



Jill Mansell

NIEMORALNA OFERTA

Rozdział 1

Dziesięć lat wcześniej

Są takie miejsca, gdzie spodziewasz się spotkać szalenie snobistyczną matkę swojego chłopaka. Na przykład na garden party w Pałacu Buckingham albo na przyjęciu w Glyndebourne czy też na koktajlu u jakiegoś zagranicznego ambasadora, gdzie przyjęte jest wścibianie nosa w stosik kulistych czekoladek w złotych papierkach. Ale są też miejsca, gdzie nie przyjdzie ci nawet do głowy, że taka osoba może się pojawić - a ona nagle wchodzi.

Na przykład w knajpie Dorsz Wszechmogący mieszczącej się w parszywym zaułku przy Tooting High Street.

- Cholera, to mama Dougiego! - Nerwowo ocierając ręce o zielony nylonowy kombinezon i powstrzymując ochotę na dygnięcie - tak, matka Dougiego była aż tak snobistyczna - Lola zaćwierkała pogodnie: - Dzień dobry, pani Tennant, jak miło panią widzieć!

I jak bardzo niespodziewanie - Adele pojawiła się dwie minuty przed zamknięciem, kiedy do jedzenia została już tylko bardzo wymęczona wieprzowa kielbaska i kilka zdechłych kotletów rybnych. Może Lola powinna zmusić Alfa, żeby wrzucił do frytownicy kilka świeżych kawałków łupacza i...

- Witaj, Lola. Chciałabym zamienić z tobą kilka słów. - Nawet idąc do knajpy rybnej, matka Dougiego musiała mieć nieskazitelnie zrobiony makijaż i włosy ułożone w elegancki koczek.

- Och, tak, oczywiście. Właśnie kończyłam pracę. - Lola zerknęła na Alfa, który wykonał ręką przyzwalający gest, pozwalając jej odejść. - Zamykamy o drugiej trzydzieści. Ma pani ochotę na coś na wynos?

Czy to było pogardliwe wzruszenie ramion? Pani Tennant pokręciła głową i z lekkim rozbawieniem w głosie oznajmiła:

- Raczej nie, a uważasz, że powinnam?

Wyciągnąwszy swoją torbę z pomieszczenia dla personelu i zrzuciwszy naelektryzowany nylonowy fartuch, Lola schyliła się, by przejść pod podnoszoną ladą. Po drodze złapała jeszcze ekstraduzą porcję frytek, które Alf zapakował specjalnie dla niej, bo i tak sporo zostało.

- Cześć, Alf. Do jutra.

- Mogę podrzucić cię do domu, jeśli chcesz - zaproponowała matka Dougiego. - Mój samochód stoi na ulicy.

Lola uśmiechnęła się szeroko: darmowe frytki i przejażdżka do domu nowiutkim jaguarem. Wiadać to był jej szczęśliwy dzień.

Na zewnątrz panowała koszmarna duchota i wilgoć. W aucie chłodne powietrze cudownie pachniało drogą skórą i perfumami Chanel No. 19.

- Jaki cudowny samochód - westchnęła Lola, głaszcząc tapicerkę, podczas gdy Adele Tennant zapalała silnik.

- Dziękuję. Też mi się podoba.

- Jak komuś mógłby się nie podobać? - Lola trzymała na kolanach parujące opakowanie frytek, próbując utrzymać je z dala od odsłoniętych nóg. Burczało jej w brzuchu, ale dzielnie opierała się, by nie dziabnąć choć kawałka. - A więc dlaczego chciała się pani ze mną spotkać? Chodzi o urodziny Dougiego?

- Nie. Chodzi o ciebie i Dougiego. Chcę, żebyście przestali się spotykać.

Tak po prostu.

Lola zamruła zdziwiona.

- Słucham?

- Chcę, żebyś zakończyła związek z moim synem.

To nie mogło dziać się naprawdę! Lola cała zeszywniała, patrząc, jak matka Dougiego z całkowitym spokojem prowadzi auto, zupełnie zrelaksowana, jakby omawiały właśnie panującą na zewnątrz aurę.

- Ale dlaczego?

- Dougie ma osiemnaście lat.

- Prawie dziewiętnaście.

- Ma osiemnaście lat - powtórzyła zdecydowanie pani Tennant - i wkrótce pójdzie na uniwersytet. Bo pójdzie na uniwersytet.

- Wiem - odparła zdenerwowana Lola. - Przecież mu tego nie zabraniam. Będziemy się spotykać, kiedy tylko będziemy mogli, i odwiedzać się na zmianę. W niektóre weekendy ja mam zamiar jeździć autobusem do Edynburga, a Dougie może przyjeżdżać tutaj autem, a potem...

- Nie, nie, nie. Przykro mi, ale tak nie będzie. Doug w tej chwili nie potrzebuje takiego „związku”. Wczoraj wieczorem powiedział mi, że zaczyna się zastanawiać, czy iść na uniwersytet. Chciałby zostać tutaj. I to z twojego powodu, moja panno. Ale ja nie mam zamiaru stać bezczynnie i przyglądać się, jak mój syn rujnuje sobie życie.

Gorące frytki zaczęły parzyć Lolę w nogi.

- Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żebym rujnowała jego życie. Chcę dla Dougiego jak najlepiej, tak samo jak pani. My się kochamy! Już mu powiedziałam, że jeśli będziemy za sobą bardzo tęsknić, to przeprowadzę się do Edynburga i zamieszkamy razem!

- Ach tak, o tym też wspomniał. Ale wszyscy wiemy, że będziesz się tam źle czuła, bo Doug pozna nowych przyjaciół z uniwersytetu, a ty utkniesz za ladą jakiejś podrzędnej knajpki rybnej. - Pani Tennant wykrzywiła usta z pogardą. - Więc żeby odzyskać jego uwagę, „przypadkiem” zajdziesz w

ciążę. Nie, bardzo mi przykro, ale ja nie mogę pozwolić na coś takiego. Lepiej dla ciebie, żebyś zakończyła ten związek od razu.

Kim ta kobieta myślała, że jest?

- Ale ja nie chcę. - Lola ze zdenerwowania nie mogła złapać oddechu. - A pani nie może mnie do tego zmusić.

- Zgadza się, kochana, nie mogę. Ale za to mogę zrobić wszystko, co w mojej mocy, by jednak cię przekonać.

- Nie dam się przekonać. Kocham Dougiego z całego serca. - Wyrzuciła z siebie Lola jednym tchem, bardzo chcąc przekonać panią Tennant, że ich związek to nie tylko przelotna miłośćka.

- Dziesięć tysięcy funtów. Bierzesz albo nie.

- Co???

- Tyle ci mogę zaproponować. Przemyśl to dobrze. Ile zarabiasz w tej knajpie? - Adele uniosła pytająco idealnie wyskubaną brew. - Jestem pewna, że nie więcej niż pięć funtów za godzinę.

Właściwie cztery funty. Ale i tak był to cios poniżej pasa: praca w Dorszu Wszchemogącym była tylko przejściowa, bo Lola cały czas szukała pracy lepiej płatnej i odpowiadającej jej kwalifikacjom.

- Jaką okazałabym się osobą, gdybym przyjęła od pani te pieniądze?

- Och, nie wiem. Pewnie rozsądną.

Lola była tak wściekła, że ledwie mogła się odezwać. Zacisnęła palce na parującej, tłustej torbie z frytkami i w klimatyzowanym wnętrzu auta rozniósł się kwaśny, mocny zapach octu winnego. Ale Lolę martwiło jeszcze coś: do dzisiejszego dnia matka Dougiego była dla niej zawsze bardzo, bardzo miła.

- Zdawało mi się, że pani mnie lubi.

- Oczywiście, bo miało ci się tak wydawać - rzekła pani Tennant wyraźnie rozbawionym tonem.

- Taki był plan. Zrozum, że dobrze wiem, jacy są ludzie w waszym wieku. Jeśli rodzice powiedzą, że nie podoba im się, jakiego partnera wybrało sobie dziecko, to oczywiste jest, iż młodzi jeszcze bardziej będą chcieli być razem. To się nazywa dolewać oliwy do ognia. Ale lepiej tego nie robić. Dużo rozsądniej udawać, że jest cudownie, syn dokonał doskonałego wyboru, a potem pozwolić, by w swoim czasie związek sam się rozleciał.

- Ale nasz się nie rozleci - oznajmiła Lola.

- Ty tak mówisz. Dlatego muszę wam w tym dopomóc. Na miłość boską, ależ okropne dzisiaj korki! Mam skręcić na światłach w lewo czy jechać dalej prosto?

- W lewo. A jak poczuje się Dougie, kiedy się dowie, co pani mi dzisiaj zaproponowała?

- Cóż, zapewne będzie na mnie bardzo zły. O ile mu powiesz. - Pani Tennant zrobiła znaczącą pauzę. - Ale pomyśl o sobie, Lola. Na razie nic mu nie mów. Wykaż się zdrowym rozsądkiem i daj sobie czas, by poważnie rozważyć moją propozycję. Dziesięć tysięcy funtów to bardzo dużo pieniędzy.

A kiedy już się zdecydujesz, musisz tylko do mnie zadzwonić, gdy Dougiego nie będzie w domu. A ja wypiszę ci czek.

- Proszę zatrzymać samochód. Pójdę dalej na piechotę. - Nie mając już najmniejszej ochoty siedzieć w eleganckim wozie matki swojego chłopaka, Lola wskazała palcem najbliższy przystanek autobusowy.

- Jesteś pewna? Dobrze.

Lola zastygła na moment z dłonią na klamce i spojrzała na panią Tennant, ubraną w śnieżnobiałą lnianą bluzkę i uczesaną w elegancki koczek.

- Mogę panią o coś zapytać?

- Nie krępuj się.

- Dlaczego pani mnie nie lubi?

- Dlatego, że możesz zrujnować przyszłość mojego syna - od razu odpowiedziała pani Tennant.

- Ale my się kochamy. Moglibyśmy szczęśliwie spędzić razem całe życie.

- Nie, nie moglibyście, Lola. Czy ty naprawdę nie rozumiesz tego, co próbuję ci powiedzieć? Jesteś zbyt krzykliwa i brak ci taktu, nie masz klasy; nie stanowisz dość dobrej partii dla Dougiego. A oprócz tego - pani Tennant zamilkła na chwilę, lustrując wzrokiem wyciętą czerwoną koszulkę Loli i krótką dzinsową spódnicę z tłustą plamą na środku - ubierasz się jak tania dziwka.

- Mogę zadać jeszcze jedno pytanie? - odezwała się Lola. - Jak będzie się pani czuła, jeśli Dougie już nigdy nie zamieni z panią ani słowa?

A potem, ze wszystkich sił powstrzymując się przed otwarciem opakowania i rzuceniem frytek w twarz pani Tennant, Lola wysiadła z samochodu.

Po dotarciu do domu w Streatham - dużo skromniejszego od domu Tennantów - na którego widok matka Dougiego pewnie parsknęłaby pogardliwie, Lola zaczęła nerwowo przechadzać się po małym niebiesko-białym salonie jak zwierzę uwięzione w klatce. Myślała o tym, co się wydarzyło. Jak powinna teraz postąpić? Dougie właśnie wyjechał na kilka dni do Edynburga załatwiać sobie jakąś kwaterę na październik i zaznajomić się z miastem, które przez następne trzy lata miało być jego domem. Bez wątplenia pani Tennant zaplanowała wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Matka i ojczym Loli byli akurat w pracy. Tykanie kuchennego zegara doprowadzało ją do szału. Wredna, wredna baba - jak ona mogła tak postąpić? Wiedźma.

Zanim wybiła czwarta, Lola nie mogła już wytrzymać siedzenia w domu. Z premedytacją została w swojej zbyt wyciętej bluzce i dużo za krótkiej dzinsowej spódnicy, i wyszła. To, co miała na sobie, nosiły prawie wszystkie nastolatki w gorące letnie dni - i z pewnością nie wyglądały jak tanie dziwki. Lola czuła, że jeśli zaraz się komuś nie zwierzy, wybuchnie.

- Dziesięć tysięcy funtów - powtórzyła Jeannie.

- Tak.

- To dziesięć tysięcy funtów.

- I co z tego? - Lola z trzaśnięciem odstawiła kubek z colą. - Nieważne, jaka to suma. Ona po prostu nie może robić takich rzeczy. To chore.

Siedziały w McDonalddie. Jeannie głośno siorbała colę za pomocą dwóch słomek.

- Mogę coś powiedzieć? - spytała.

- A możesz nie mówić?

- Słuchaj, twierdzisz, że to chore i oczywiście powiesz „nie”. Ale co będzie, jeśli Dougie wróci w piątek z Edynburga i powie, że poznał kogoś innego? Każe ci usiąść i oznajmi: „Wiesz, strasznie mi przykro, ale wpadłem w barze na taką jedną zgrabną dziewczynę, wylądowaliśmy w łóżku, a ona jest po prostu cudowna”? - Jeannie zamilkła, by dopić colę i wycelowała słomką w Lolę. - Co zrobisz, kiedy powie, że odchodzi?

Na miłość boską!

- Dougie tego nie zrobi.

Mógłby.

- Nie zrobi.

- Ale mógłby - powtórzyła Jeannie. - Dobrze, może nie w tym tygodniu, czy nawet nie w tym miesiącu. Ale wcześniej czy później i tak się pewnie rozstaniecie. Masz siedemnaście lat. Ile siedemnastolatek do końca życia zostaje przy swojej pierwszej miłości? Spójrz prawdzie w oczy - dlatego nazywa się ją pierwszą miłością, bo po niej przyjdą jeszcze dziesiątki następnych. Lola, jesteś za młoda, żeby zawsze już być z tym samym facetem. Dougie zresztą też. Wiem, że teraz macie bzika na swoim punkcie, ale ten związek nie przetrwa. A jeśli to Dougie zerwie pierwszy, ty nie będziesz mogła już z płaczem pobiec do jego matki, by powiedzieć, że zmieniłaś zdanie i jednak chcesz wziąć te pieniądze. Wtedy będzie za późno. Przegrasz swoją szansę. Przemyśl to - możesz zostać całkiem sama. - Z udawaną przesadą Jeannie złapała się za serce. - Będziesz miała złamane serce. Nie będzie ani Dougiego Tennanta, ani dziesięciu tysięcy funtów.

No i tyle jej przyszło z porad tak zwanej przyjaciółki. Ale czego mogła spodziewać się po kimś takim jak Jeannie - jej rodzice przeszli bardzo burzliwy rozwód i zaszczepili w córcę chorą wizję wszelkich związków. Jeannie gardziła nowym mężem swojej matki, miała zamiar zwać z domu i wyjechać na Majorkę. Chciała pracować w barze, tańczyć na plaży i bawić się jak nigdy dotąd. Spać z mnóstwem facetów i z żadnym nie wiązać się emocjonalnie. Wykluczała jakiegokolwiek romantyczne przygody.

Wspomnienie matki Dougiego nie opuściło Loli ani na chwilę po drodze do domu - jej blada snobistyczna twarz i nieznoszący sprzeciwu głos, które jasno dały Loli do zrozumienia, że nie była dość dobra dla cudownego, idealnego syna.

Lola wyobraziła sobie uśmiezek triumfu na twarzy Adele, który pojawiłby się tam, gdyby przewidywania Jeannie się sprawdziły. A co zrobiłaby matka Dougiego, gdyby się jej sprzeciwili i wzięli ślub?! Ha, czyż to nie byłoby cudowne?

Tyle że...

Mam siedemnaście lat, nie chcę wychodzić za mąż tylko dlatego, żeby zrobić komuś na złość. Jestem za młoda, myślała.

Dotarłszy do domu, Lola poczuła nieodpartą chęć porozmawiania z Dougiem. Bez żadnego planu - zobaczy, jak się potoczy rozmowa. Była pewna, że kiedy usłyszy jego głos, słowa same przyjdą, i wtedy zdecyduje, czy powiedzieć mu, że jego matka to najwredniejsza wiedźma na świecie. Rany, jak on się poczuje, gdy się dowie?

Dougie mieszkał w jakimś pensjonacie w Edynburgu. Numer wpisała do notesu leżącego przy telefonie w wąskim przedpokoju. Wykręcając kolejne cyfry, zerknęła na zegarek: była piąta. Powinien już wrócić z wycieczki po kampusie.

- Przykro mi, skarbie, ale się minęliście. - Właścicielka pensjonatu miała miły głos z wyraźnym edynburskim akcentem. - Wrócili godzinę temu, Dougie przebrał się, wziął prysznic i znowu wyszli. Mówili, że idą sprawdzić puby na Rose Street!

- Ach tak. - Lola zasmuciła się; tak bardzo chciała usłyszeć jego głos. - A z kim był?

- Nie usłyszałam ich imion, złotko. Jakiś chłopiec i dwie dziewczyny... Czy to nie cudowne, że już znalazł nowych przyjaciół? Kolega jest z Manchesteru, a ta ładna blondynka z Abergavenny! Muszę przyznać, że wydają się przesympatyczni. Powiem mu, że dzwoniłaś, dobrze? Chociaż Bóg jeden wie, kiedy wróci...

Lola odłożyła słuchawkę i znów przypomniała sobie słowa Jeannie. Nie chodziło nawet o to, że była zazdrosna, iż Dougie wyszedł bawić się z nowymi znajomymi, wśród których - przypadkiem - znajdują się akurat dwie dziewczyny. Chodziło o to, że to jeden z wielu wieczorów, które będą musieli spędzić osobno i...

Lola zamarła, kiedy nad jej głową zaskrzypiała drewniana podłoga. Była pewna, że w domu nikogo nie ma.

- Halo! - zawołała.

Cisza.

- Mamo? - Zmarszczyła czoło. - Tato?

Ciągle nic. Czy podłoga zaskrzypiała tak sobie, czy ktoś rzeczywiście był na górze? Jednak dom był bezpieczny, nie miało sensu, żeby włamywacz wchodził przez okno w górnej sypialni. Lola dla ochrony wzięła parasol i ruszyła na górę.

To, co zobaczyła, gdy otworzyła białe drzwi sypialni rodziców, zszokowało ją zupełnie.

Rozdział 2

- Tato? - Żołądek Loli z nerwów zacisnął się w supeł. Coś było bardzo, bardzo nie tak. Jej ojczym - jedyny ojciec, jakiego kiedykolwiek miała, człowiek, którego kochała z całego serca, pakował teraz walizkę z dziwnym wyrazem twarzy, którego Lola nie znała.

- Wracaj na dół. - Odwrócił się do niej plecami, z trudem dobywając głosu.

Lola zadrżała.

- Tato, co się dzieje?

- Proszę, zostaw mnie samego.

- Nie! Nie zostawię! Powiedz mi, co się stało! - krzyknęła Lola, rzucając parasolkę na podłogę.

- Czemu się pakujesz? Jesteś chory? Idziesz do szpitala? Masz raka?

Patrząc na Lolę z bólem w oczach, pokręcił głową.

- Nie jestem chory... Nie w taki sposób. Lola, to nie ma z tobą nic wspólnego... Nie chciałem, żebyś oglądała mnie w takim stanie...

Sytuacja była tak niewyobrażalna, że Lola zupełnie nie wiedziała, co myśleć. Kiedy podeszła bliżej, ojciec zrobił dziwny ruch ręką, jakby chciał odgonić ją od siebie.

- Tato, powiedz mi - wyszeptwała zrozpaczona Lola, a z jej oczu popłynął strumień łez.

Ojczym zakrył twarz i usiadł na łóżku.

- Lola, tak mi przykro. Nigdy w życiu tak się nie bała.

- Zadzwońię do mamy.

- Nie możesz.

- Masz romans? Dlatego się pakujesz? Nie chcesz już z nami mieszkać?

Znów zaprzeczył.

- Nie, zupełnie nie o to chodzi.

- No więc powiedz mi o co. - Głos Loli drżał, teraz już oboje płakali. - Musisz mi powiedzieć, bo strasznie się boję!

Dwadzieścia minut później wiedziała już wszystko. Mimo że wydawało się to wręcz niewiarygodne i ani Lola, ani jej matka niczego nie podejrzewały, Alex od jakiegoś czasu był hazardzistą. Najpierw dwa razy w tygodniu chodził do klubu na bilard i tam poznał kilku facetów grających w karty na pieniądze. Stopniowo, nie zdając sobie z tego sprawy, uzależnił się. Regularnie spotykali się w jakimś domu w Bermondsey, grali w pokera, i na początku Aleksowi szło całkiem nieźle. Ale teraz wiedział już, że to był ich plan. Nagle karta się odwróciła, zaczął przegrywać, a pozostali, do tej pory grzeczni, chętnie z tego korzystali. Kiedy jednak przegrana kwota zaczęła rosnać w przerażającym tempie, Alex przyznał się, że potrzebuje czasu, by spłacić współgraczy. Wtedy wszyscy nagle przestali być uprzejmi i zaczęli mu grozić. Zaszokowany tą nagłą zmianą w ich zachowaniu Alex zdał sobie sprawę, że został

wciągnięty w pułapkę, więc zrobił jedyną możliwą rzecz: ze wszystkich sił próbował się odegrać. Oczywiście, doradca kredytowy nie uznałby tego za sensowny plan, Alex pożyczył więc pieniądze od tego samego przyjaciela, który wciągnął go do pokerowego kręgu.

Tydzień później przegrał i tę sumę.

W desperacji zwrócił się do lichwiarskiej firmy pożyczkowej, ale to, co pożyczył od nich, także stracił.

Rodzina zupełnie nie wiedziała, co się dzieje. Kiedy mama Loli pytała, czy wszystko w porządku, Alex tłumaczył, że jest tylko zmęczony - powiedziała mu więc, żeby mniej pracował. A następnego wieczoru, kiedy wyjeżdżał z warsztatu, gdzie pracował jako mechanik, zatrzymało go dwóch wielkich kolesiów w furgonetce, którzy obrazowo wytłumaczyli mu, co zrobią, jeśli przed końcem tygodnia Alex nie odda każdego pensa, którego jest winien.

Tydzień kończył się jutro, więc Alex chwycił się ostatniej deski ratunku. Ze wstydu i strachu o własne życie - lichwiarze regularnie dzwoniли do niego, przypominając o terminie spłaty - zdecydował się zniknąć. To było jedyne możliwe rozwiązanie - nie potrafił przyznać się Blythe, co zrobił, jak zmarnował ich życie. Blythe i Lola znaczyły dla niego wszystko i Alex nie mógł już dłużej znosić upokorzenia. Gdyby Lola wróciła do domu pół godziny później, ojczym zniknęłoby na zawsze.

- Żałuję, że przyszedł - powiedział zmęczonym głosem. - Mówiłaś, że po południu idziesz na zakupy na Oxford Street. Myślałem, że zdążę.

Zakupy na Oxford Street. Lola zupełnie o tym zapomniała, po tym jak matka Dougiego zastrzeżliła ją swoją propozycją.

Z twarzą mokrą od łez Lola odparła:

- Ale przyszedłam. I już wiem.

- I tak muszę wyjechać. Nie potrafię spojrzeć w oczy mamie. Lepiej, żebym nie żył - powiedział z desperacją w głosie Alex. - Ale wolę sam coś zrobić, niż czekać na to, co przygotowali dla mnie ci ludzie... O mój Boże, sam nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Jak mogłem być taki głupi...

Przytulając ojczyma ze wszystkich sił, Lola wiedziała także, że i ona nie ma wyboru. Jej biologiczny ojciec, jakiś Amerykanin, zwiął, gdzie pieprz rośnie, kiedy tylko dowiedział się, że Blythe jest w ciąży. Ale to nie miało znaczenia, ponieważ dwa lata później pojawił się Alex. Pokochał Lolę, jakby była jego własną córką. Przygotowywał jej grzanki z jajkiem, uczył jeździć na rowerze, wspólnie wymyślali głupie piosenki i doprowadzali mamę do szału, śpiewając je po stokroć. To do Aleksa pobięła, kiedy użądliła ją pszczoła, a on zawiózł Lolę do Birmingham na koncert boysbandu. Miłość Aleksa do Loli była bezwarunkowa.

- Mogę ci pomóc - powiedziała teraz. - Nie musisz wyjeżdżać.

- Uwierz mi, muszę.

Łzy szybko wyschły, bo sytuacja tego wymagała. Lola wyjaśniła:

- Zdobędę dla ciebie te pieniądze.

- Skarbie, nie zdołasz. To piętnaście tysięcy funtów.

Lolę ścisnęło w dołku, ale próbowała nie myśleć o konsekwencjach tego, co zrobi.

- Mogę zdobyć większą część.

A kiedy Alex pokręcił głową z niedowierzaniem, opowiedziała mu wszystko.

Kiedy skończyła, zaprotestował gwałtowniej.

- Nie, nie, nie mogę ci na to pozwolić. Nigdy w życiu, absolutnie nie.

Ale jaki miała wybór? Pozwolić, by zniknął z ich życia na zawsze? Miałaby stracić jedyne go ojca, jakiego kiedykolwiek znała? Zgodzić się, by zrujnował życie mamie?

- Posłuchaj. - Choć serce jej pękało, Lola zebrała się w sobie i oznajmiła: - Mama nie musi się o tym dowiedzieć.

- Lola. Jak miło cię znowu widzieć. - Adele Tennant otworzyła drzwi i stanęła z boku. - Wejdz, proszę.

Idąc za gospodynią przez wysoki hol, w którym kroki odbijały się głośnym echem, Lola czuła mdłości i zawroty głowy, ale także determinację. Nie może, nie może teraz zemdleć. Poprzedniej nocy ledwie spała i od dawna niczego nie jadła.

- Cieszę się, że wszystko przemyślałaś. - Adele usiadła przy biurku w gabinecie i sięgnęła po książeczkę czekową. Tuż obok promienie słońca tańczyły na szkle oprawionej w srebrną ramkę fotografii. Zmieniwszy pozycję, by ochronić się przed blaskiem, Lola zauważyła, że to zdjęcie Adele i jej dzieci - Dougie stał po lewej, Sally po prawej. Zrobiono je kilka lat wcześniej, kiedy spędzali wakacje w jakimś niezwykle egzotycznym miejscu - w tle widać było palmy i błękitny ocean. W końcu Adele Tennant nie jeździła na wakacje do Margate. Dougie, opalony i uśmiechnięty, ubrany w białą koszulę, wyglądał radośnie i nieprawdopodobnie przystojnie. Sally, jego starsza siostra, której Lola dotąd nie poznała, miała jasne włosy i ślicznie wyglądała w różowym sarongu. Teraz Sally miała dwadzieścia sześć lat i zaręczyła się z jakimś irlandzkim właścicielem ziemskim; mieszkali w górach Wicklow, poza Dublinem. Dougie uwielbiał swoją siostrę i Lola od dawna marzyła, żeby ją spotkać.

Gardło Loli ścisnął żal. Już nie będzie miała ku temu okazji.

- Nie będziesz tego żałować. - Adele elegancko otworzyła grube czarne wieczne pióro i zatrzymała stalówkę tuż nad czekiem.

Stara wiedźma nie mogła się już doczekać.

- Moment. - Lola na chwilę zamknęła oczy, zastanawiając się, czy da radę. Tak, da. - Dziesięć tysięcy nie wystarczy.

- Słucham?

- Nie wystarczy. - Musiała to powiedzieć. - Potrzebuję piętnastu. Potem wyjadę i zostawię Dougiego w spokoju. Już nigdy się z nim nie spotkam.

- Jesteś bezczelna!

Loli zaschło w ustach.

- Jeśli się pani nie zgodzi, przeprowadzę się do Edynburga.

Adele obdarzyła ją spojrzeniem pełnym nienawiści. I szczerze mówiąc, Lola wcale jej za to nie winiła.

- Tym razem przesadziłaś.

Lolę ogarnęła kolejna fala mdłości.

- Potrzebuję tych pieniędzy.

- Jedenaście tysięcy - targowała się Adele. - I koniec.

- Czternaście - odparła Lola. Czy uda jej się nie zwymiotować na perski dywan Adele?

- Dwanaście.

- Trzyście.

- Dwanaście i pół.

- Zgoda. - Koniec. Lola utargowała dwanaście i pół tysiąca funtów. W opinii matki Dougiego była w tej chwili wyłącznie osobą godną pogardy. Ale to wystarczy, by wydobyć Aleksa z kłopotów: szef mógł mu pożyczyć brakującą sumę.

- Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumna. - Adele z irytacją wypisała wynegocjowaną kwotę.

Lola była gotowa rozplakać się na zawołanie, ale zmusiła się, by tego nie zrobić.

- Nie jestem. Po prostu potrzebuję tych pieniędzy.

- I Bogu dzięki. - Adele, dla której te dwanaście i pół tysiąca to wcale nie było tak dużo, uśmiechnęła się chłodno i bez przekonania. - Na co zamierzasz je wydać?

Kiedy to mówiła, wzrokiem mierzyła postać Loli ubranej w turkusową koszulkę, džinsy i japonki.

Już po wszystkim. Koniec z Dougiem. Nie musiała już robić wrażenia na jego matce.

- Wyjadę za granicę - odparła Lola. - Kupię sobie nowe bikini. Zrobię sztuczny biust. Tego pani oczekiwała?

- To teraz twoje pieniądze. Nie obchodzi mnie, co z nimi zrobisz, jeśli będziesz trzymać się z dala od mojego syna. - Adele przerwała. - Powiesz mi o wszystkim?

- Nie. - Lola pokręciła głową i wzięła czek, który rano Alex miał spieniężyć w banku. Już i tak miał debet, który musiał pokryć, zanim zlikwiduje rachunek. W zamian podała Adele list, który napisała rano - najtrudniejszy list, jaki kiedykolwiek przyszło jej napisać. - Po prostu z nim zerwę. Może mu pani dać ten list, kiedy wróci. Mnie już wtedy nie będzie w kraju.

- Doskonale. Dougie zapomni o tobie raz-dwa, ale masz rację, że lepiej będzie, gdy wyjedziesz daleko stąd. Cóż, odprowadzę cię do drzwi. - Adele wstała i pospieszyła Lolę w stronę wyjścia. Najwyraźniej ulżyło jej, że Dougie nie dowie się, jaką rolę odegrała jego matka w pożegnaniu „niewłaści-

wej" dziewczyny. Uśmiechnęła się raz jeszcze przy frontowych drzwiach i powiedziała: - Do widzenia, Lola. Interesy z tobą to dobra nauczka na przyszłość.

I tyle. To naprawdę był koniec. Lola czuła, jak gula w gardle robi się coraz większa, i przez chwilę miała nawet ochotę podrzeć czek na strzępy.

Chciała tak zrobić. Tylko co wtedy stałoby się z Alekssem?

- Ja naprawdę kocham Dougiego - powiedziała łamiącym się głosem. Wciąż nie umiała sobie wyobrazić życia bez niego. - Naprawdę go kocham.

Adele z rozmachem otworzyła drzwi i rzuciła wesoło:

- Ale pieniądze kochasz bardziej.

Kiedy trzy dni później Dougie wrócił do domu, w głowie miał tylko jedną myśl:

- Cześć, mam, wszystko dobrze? - Rzucił plecak w holu i pocałował Adele w policzek. - Idę zobaczyć, co u Loli.

Adele uściskała swojego mądrego, przystojnego, osiemnastoletniego syna, radość jej życia, i powiedziała:

- Właściwie to mam tutaj dla ciebie list od Loli.

Ledwie powstrzymała się, by wcześniej nie otworzyć koperty nad parą. Teraz, kiedy Dougie czytał wiadomość, a kolory powoli odpływały z jego twarzy, Adele przekonała się, że miała rację i dobrze zrobiła. Zdecydowanie za bardzo przywiązał się do Loli i nie mogło z tego wyniknąć nic dobrego. W tym wieku to śmieszne, by angażować się tak bardzo w relacje z jakąkolwiek dziewczyną, tym bardziej z taką, która jest mu nierówna społecznie - z kiepsko ubraną córką mechanika samochodowego.

- Co napisała?

- Nic. - W ciemnych oczach Dougiego pani Tennant dostrzegła mieszaninę bólu i niedowierzania. Zmiał list w garści i pobiegł na górę.

Adele nie chciała, by cierpiał, ale to przecież wszystko dla jego dobra. Chciała jak najlepiej. Zawołała za synem:

- Jesteś głodny, kochanie? Przynieść ci coś do jedzenia?

- Nie. - Odwrócił się na schodach i spytał przez zaciśnięte zęby: - Skąd wiedziałaś, że ten list jest od Loli?

Adele szybko odparła:

- Byłam na górze, kiedy usłyszałam, że ktoś wrzuca coś przez szparę w drzwiach. Kiedy wyjrzałam przez okno, dostrzegłam Lolę biegnącą przez ulicę. Może zrobię ci kanapkę ze świeżym i krwistym rostbefem?

- Mam, nie jestem głodny. Adele zrobiło się żal syna.

- Skarbie, wszystko w porządku?

- Będzie w porządku. - Nagle bardziej zdecydowany Dougie pokiwał głową i dodał spokojnie: - Idę teraz do swojego pokoju, a potem wychodzę. I tak, wszystko będzie dobrze.

Ale stało się inaczej, dzięki Bogu. Lola dotrzymała swojej części umowy. Minutę po tym, jak Dougie wyszedł z domu, Adele przeszukała jego pokój i znalazła pomięty list pod łóżkiem.

Kochany Dougie,

przepraszam, że robię to w taki sposób, ale łatwiej napisać, niż spotkać się twarzą w twarz. Koniec z nami, Dougie, nie chcę cię już widywać. Było fajnie i nie żałuję, że się spotykaliśmy, ale ostatnio moje uczucia do ciebie się zmieniły, nie ma już tej dawnej magii. Nie chcę przeprowadzać się z tobą do Edynburga, bo to nie moje miejsce, a nie mam ochoty nieustannie do ciebie tam dojeżdżać. Nigdy by się nam nie udało - oboje w głębi serca o tym wiemy. Dlatego zdecydowałam, że wyjeżdżam gdzieś, gdzie jest ciepło i słonecznie. Nie próbuj się ze mną kontaktować, bo już zdecydowałam, co zrobię. Szybko znajdziesz sobie kogoś innego, ja też.

Wszystkiego najlepszego, Dougie. Przepraszam za to wszystko, ale wiesz, że dobrze się stało.

Na razie. Lola X

Adele z zadowoleniem pokiwała głową, zmięła kartkę i na powrót wrzuciła ją pod łóżko.

Grzeczna dziewczynka. Sama lepiej by tego nie ujęła.

* * *

Together-forever, together-forever - słowa dźwięczały w głowie Dougiego przez cały czas, do rytmu wagonika metra podskakującego na torach. Ledwie tydzień temu - siedem dni temu - wybrali się z Lolą na piknik na Parliament Hill. Kiedy ukradł ostatnią kanapkę z kielbasą, Lola wydała z siebie udawany okrzyk oburzenia. Dougie zaczął uciekać, ona go dogoniła, przewróciła na ziemię i siłowali się, aż oddał smakołyk. Podzielili się kanapką, zaśmiewając do łez i scałowując okruchy ze swoich ust. Był ciepły, słoneczny dzień i na opalonym nosie Loli pojawiły się nowe, drobne piegi. Dougie przewrócił ją na plecy i żartował z piegowatego nosa, trzymając ręce Loli wysoko nad głową, żeby nie mogła oddać mu kuksańca. A potem przestali się śmiać, spojrzeli sobie w oczy i wiedzieli oboje, że doświadczają jednej z tych idealnych chwil, których nigdy się nie zapomina.

- Kocham cię, Dougie - wyszeptała Lola głosem drżącym z emocji. - Już zawsze będziemy razem, prawda? Obiecuj, że już zawsze będziemy razem.

I obiecał. Co więcej, naprawdę tak myślał. A teraz siedział w bujającym się wagonie, tępo spoglądając przez okno, słuchając drwiącej melodii pociągu. Doug zastanawiał się, co mogło się stać; dlaczego nagle wszystko się zepsuło.

- Ona wyjechała, Dougie. Tak mi przykro. Wiesz, jaka jest Lola, kiedy coś jej przyjdzie do głowy - siup, i już jej nie ma. Zniknęła jak rakieta.

Nie mógł w to uwierzyć. Lola wyjechała. To naprawdę się działo. W jednej chwili wszystko było w porządku, trwali razem szczęśliwi do granic możliwości, a sekundę później zniknęła z powierzchni ziemi. Nie było to zbyt męskie i Doug nawet na torturach by się nie przyznał, ale ból, jaki czuł w tamtej chwili, wydawał się tak niesamowity, że myślał, iż pęknie mu serce.

Zamiast tego musiał odzyskać spokój i mimo wielkiej guli w gardle wydobył z siebie pytanie:

- Powiedziała, dlaczego wyjeżdża?

- Nie. - Blythe starała się pomóc, ale sama była zdezorientowana. - Powiedziała tylko, że potrzebuje zmiany. Jej koleżanka Jeannie przeprowadzała się na Majorkę, spotkały się na chwilę i następnego dnia Lola oświadczyła nam, że wyjeżdżają razem. Mieszkać tam. Sami byliśmy zaszokowani! Oczywiście, zapytałam ją, czy wszystko przemyślała, skoro byliście z sobą tak blisko, ale nie mogłam jej zatrzymać. Bardzo mi przykro, kochanie. Powinna sama ci o wszystkim powiedzieć.

Nic nie pomogło, że matka Loli patrzyła na niego jak na porzuconego szczeniaczka w kartonie - współczuła mu, ale nie mogła nic poradzić.

- Ma pani jej numer telefonu? Adres?

- Przykro mi, ale nie mogę ci ich dać. Lola nie chce, żebyś się z nią kontaktował. Zdaje mi się, że uważa, iż każde z was powinno pójść własną drogą. - Mama Loli ze wszystkich sił starała się pocieszyć Douga.

Jakby ktokolwiek mógł to zrobić... Dougie nerwowo przeczesywał włosy.

- Czy ona spotyka się z kimś innym?

- Nie. - Blythe energicznie pokręciła głową. - Na pewno nie o to chodzi.

Nie wiedział, czy to lepiej, czy gorzej. Gdyby go rzuciła dla kogoś innego, to jeszcze zrozumiałe, ale skoro rzuciła go tak po prostu, poczuł się, jakby dostał w zęby. Z trudem kontrolował swój głos, ale spytał:

- Może pani coś dla mnie zrobić? Proszę jej powiedzieć, że jeśli zmieni zdanie, wie, gdzie mnie znaleźć.

- Oczywiście, powiem jej. - Oczy Blythe na chwilę zaszły mgłą i wyglądała, jakby miała ochotę przytulić Dougiego. Przerażony, że jeśli to zrobi, to on sam wybuchnie płaczem, odsunął się od drzwi i szybko odszedł.

- Dziękuję.

Rozdział 3

Siedem lat wcześniej

- Och, Lola, jak ty wyglądasz! - Przytulając mocno córkę, Blythe momentalnie wczuła się w matczyną rolę.

- Jest luty! Zaziębisz się na śmierć.

- Mamo, mam dwadzieścia lat, nie wolno ci mnie tak karcić. - Ale w głębi serca Loli bardzo podobało się takie zachowanie. Odwzajemniła uścisk, a potem kusząco podniosła koszulkę, żeby pokazać swoją czekoladową hiszpańską opaleniznę.

- Zamarzniesz, jak stąd wyjdziemy. - Biorąc jedną z wypchanych toreb Loli, Blythe zaczęła przeciskać się do wyjścia przez zatłoczone lotnisko. - Jesteś pewna, że nie chcesz wyciągnąć z walizki jakiegoś swetra?

- Bardziej niż pewna. Nie po to opalałam się na brązowo, żeby teraz zakrywać się swetrem. Och, mamo, zatrzymaj się na chwilę, muszę cię znowu uściskać. Tak bardzo tęskniłam.

- Ty przebiegła istoto. Jak ci się układa ze Steviem?

- Już się nie układa. Rozstaliśmy się. Oddaliliśmy od siebie. - Lola uśmiechnęła się, dając znak, że nie bardzo ją to zmartwiło. Stevie był zabawny, ale to od początku miał być raczej przelotny związek. Klepiąc się po brzuchu, dodała: - Umieram z głodu. Jedziemy prosto do domu czy mam sobie tu zjeść hamburgera?

- Żadnych burgerów. Jemy na mieście. Alex zaprasza - odparła Blythe. - Zamówił stolik u Emersona przy Piccadilly.

- Fiu, fiu, lunch u Emersona? To rozpusta - zachwycała się Lola. - Czymże sobie na to zasłużyliśmy?

Blythe ścisnęła rękę córki.

- Niczym szczególnym, kochanie. Po prostu dobrze jest mieć cię tutaj z powrotem.

Matka nie mówiła całej prawdy. Był jeden szczególny powód. Alex odczekał chwilę, aż wybrały potrawy, i zamówił butelkę szampana.

- Alex, oszalałeś? - A to był prawdziwy szampan. Ojczym zachowywał się co najmniej nierozsądnie: kiedy Lola była mała, nie wolno jej było nawet pić prawdziwej coca-coli, tylko podróbki, bo były tańsze.

- Kończę z biznesem - powiedział Alex, kiedy kelner przyniósł butelkę.

- Och nie - zmartwiła się Lola. Od początku wiedziała, że to ryzykowany interes. Po jej wyjeździe z domu trzy lata temu Alex od razu rzucił hazard, całkowicie. Od czasu tamtego koszmarne dnia, kiedy prawie go straciły, nie postawił nawet funta na wyścigach konnych. Przestał także chodzić

do klubu bilardowego. Zamiast tego wszystkie wieczory spędzał w domu, coraz bardziej interesując się nowymi możliwościami, jakie otworzył przed ludźmi szybko rozwijający się Internet. W końcu wpadł na pomysł strony internetowej, na której można by rezerwować hotele. Lola sceptycznie słuchała wtedy propozycji Aleksa, kiwając głową, ale nie rozumiała, jak coś takiego może działać. Równie dobrze ojczym mógłby do niej mówić po elficku. Wszystkie te internetowo-sieciowe sprawy były dla niej zupełnie obce i niezrozumiałe.

Ale Alex się uparł i w końcu założył własną firmę, pracując w niej w wolnym czasie. Potem, rok temu, rzucił pracę w warsztacie i zajął się już tylko własnym biznesem. Loli do tej pory wydawało się, że wszystko idzie w dobrym kierunku.

O Boże... Miała nadzieję, że nie wrócił do hazardu.

- A więc... - Znów poczuła to koszmarnie ściskanie w żołądku. - Co poszło nie tak?

Alex uśmiechnął się, mrużąc oczy - zmarszczki w kąciakach uwydatniło światło stojących na stole świec.

- Ależ nic. Po prostu nie dawałem już rady. Powiniennem zatrudnić jakiś personel, znaleźć porządne biuro... Sam nie mogłem się wszystkim zajmować.

Lola skinęła głową.

- Mama mówiła, że ciągle tylko pracujesz.

- Nie miałem pojęcia, że interes tak od razu wypali. To było jednocześnie niesamowite i przerażające. Ale pojawiła się inna podobna firma - wyjaśniał Alex - i zaproponowali, że wykupią moją.

- Och, ależ musiało ci ulżyć. - Loli było właściwie wszystko jedno, co usłyszy, byle tylko nie okazało się, że ojczym znów gra.

- Rzeczywiście, ulżyło mi - Alex uroczyście pokiwał głową i podniósł kieliszek z szampanem. - Wypijmy za nas.

- Za nas. - Lola z entuzjazmem stuknęła się kieliszkiem z rodzicami i wypila spory łyk rozkosznie zimnych bąbelków.

- A tak przy okazji - dodał Alex - to sprzedałem firmę za milion sześćset.

Na szczęście szampan poleciał już do żołądka, inaczej Lola zrosiłaby nim szczerze cały stół.

- Mówisz poważnie?

- Tak! - Oczy Blythe lśniły z radości. - Nawet nie wiesz, z jakim trudem przyszło mi trzymać język za zębami. Już prawie wygadałam ci się na lotnisku!

- O mój Boże. - Lola nie mogła złapać tchu.

- A to dla ciebie. - Alex wyjął z wewnętrznej kieszeni złożony czek i podał go Loli przez stół.

- Boże. - Ręce Loli całe drżały, kiedy zaczęła liczyć zera raz, potem drugi. Przez kilkanaście sekund nie mogła dobyć z siebie głosu. Matka nigdy nie dowiedziała się o koszmarnych przejściach sprzed trzech lat, co sprawiało, że nie mogła powiedzieć teraz tego, co chciała. Ale Alex, choć nie mu-

siał tego robić, spłacił swój dług z ogromną, gigantyczną nadwyżką. Co prawda, było już za późno, ale bardzo chciał wynagrodzić Loli to, co musiała zrobić, by ratować swoją rodzinę.

W końcu trzęsącym się głosem powiedziała:

- Alex, nie musisz tego robić.

Ich spojrzenia się spotkały. Alex się uśmiechnął.

- Jesteś moją córką. Dlaczego by nie?

- Mówiłam, że to za dużo - wtrąciła się z dumą Blythe - ale tata nalegał. A ty masz teraz nie przepuścić tych pieniędzy!

- Będzie cię stać, by wyprowadzić się z tego ciasnego, niewygodnego, wynajmowanego mieszkania - powiedział Alex - i możesz sobie kupić dom na wzgórzach. To nie będzie przepuszczanie.

Nie mogąc się powstrzymać, Lola wyskoczyła z krzesła i zarzuciła ręce na szyję ojczyma. Dom na wzgórzach to nic - teraz było ją stać, żeby wrócić do Londynu i tutaj kupić sobie jakieś mieszkanie.

Bo Majorka pod wieloma względami była cudowna, ale naprawdę nie ma jak w domu.

- Lola! - Przerażona tym, że wszyscy dokoła patrzą na jej córkę, Blythe w panice próbowała obciągnąć przykrótką spódnicę Loli. - Stań prosto, na miłość boską! Wszyscy gapią się na twoje majtki!

Jest w tym coś niespodziewanie magicznego, gdy wychodzi się z ciemnej, oświetlonej świecami restauracji, o wpół do czwartej po południu, i dostrzega się, że na zewnątrz wciąż jest dzień - chłodny, szary i miejski - ale jednak dzień.

Tym razem szarość dnia nie miała żadnego znaczenia, bo w jej otoczeniu jasno oświetlone sklepy stawały się tylko bardziej kuszące. Lola jak przyciągana magnesem pobiegła w kierunku największych, najbardziej przystrojonych wystaw.

- Zostawimy cię samą. - Mama i Alex nie dali się przekonać do wspólnych zakupów. - Tylko nie wydaj za dużo.

- Mamo, nie byłam w domu od czterech miesięcy! Muszę tyle nadrobić!

- Najpierw kup sobie ciepły płaszcz. - Blythe nie mogła się powstrzymać.

Kiedy rodzice wrócili do samochodu, Lola przecisnęła się przez wąskie boczne uliczki Piccadilly, by w końcu dotrzeć do Regent Street. No i oczywiście - były tutaj - wszystkie wielkie sklepy, za którymi tak tęskniła: eleganckie działy urody, półki z perfumami i windy, które wiozły na kolejne piętra, gdzie znajdowały się inne boskie rzeczy do kupienia...

A co najważniejsze, była tu księgarnia Kingsley's.

Lola stanęła przy wejściu, delektując się chwilą. Centra handlowe były boskie, ale i tak zajmowały w jej sercu drugie miejsce - po księgarniach właśnie. W Alcudii na Majorce było wiele cudownych rzeczy, ale z pewnością nie należały do nich smutne kolekcje zniszczonych i wyblakłych, tanich angielskich książek usadowionych na rozpadających się stojakach przed sklepami z pamiątkami. Lola tęskniła za prawdziwą księgarnią jak każdy nałogowiec. Niewiele mogło w jej życiu przebić ten fanta-

styczny zapach nowych książek, to dotykane okładek i obracanie stron, których najprawdopodobniej nikt jeszcze nie obracał.

Może i było to małe dziwactwo, ale Loli to nie obchodziło. Niektórzy mieli fioła na punkcie butów i uwielbiali je aż do przesady. Buty też są w porządku, ale nie można nad nimi spędzić całej nocy, prawda?

W każdym razie na chodniku było zimno jak diabli, a Lola miała na sobie tak mało, że właściwie mogłaby być naga - i na jedno by wyszło. Czując radosny dreszcz ekscytacji, weszła szybko do zachęcająco ciepłego wnętrza księgarni.

Rany, tylko popatrzcie na to wszystko! Tak wiele książek, tak mało czasu. Wszystkie te sterty w cudownych twardych oprawach, błyszczące okładki, aż błagające, by ktoś je kupił i pokochał. Lola gładziła palcem kolejne tomy, przedłużając tę chwilę i nie zdając sobie sprawy, że ma na twarzy nieprzytomny uśmiech - aż jakiś klient pochwycił jej spojrzenie i odwzajemnił uśmiech.

- Przepraszam. - Kilka kieliszków szampana wypitego do lunchu rozwiązało jej język. - Mieszkam na Majorce i bardzo dawno nie widziałam tylu książek naraz.

Mężczyzna zawstydził się, aż zaczerwieniły mu się uszy.

- Szczęściara. A, hm, gdzie dokładnie na Majorce?

- W Alcudii, w północnej części wyspy.

- Znam Alcudię! - Nieznajomy w średnim wieku wykrzyknął radośnie. - Co roku jeżdżę tam z mamą. Mieszkamy w apartamencie na starym mieście. Cóż za zbieg okoliczności.

Cóż, raczej częsty zbieg okoliczności - każdego roku Alcudię najeżdżało jakieś sto milionów turystów. Loli spodobał się jednak entuzjazm mężczyzny.

- Pracuję w restauracji w porcie. Jeśli miałby pan kiedyś ochotę na doskonałe owoce morza, gdy już wróci pan na wyspę, musi pan do nas zajrzeć na obiad.

Twarz nieznajomego z ekscytacji była już tak czerwona, że Lola obawiała się o jego ciśnienie.

- Brzmi cudownie - powiedział. - Mama nie bardzo lubi owoce morza, ale może szef kuchni jako pani znajomy mógłby przyrządzić mamie jakiś omlecek... - Zamilkł z wahaniem. - Chyba że... Czy to bardzo droga restauracja?

- Ależ skąd! Mamy całkiem rozsądne ceny. I może pan zamówić, na co ma pan ochotę. Jesteśmy bardzo elastyczni - zapewniła go z uśmiechem Lola. - Będzie się pan świetnie bawił, to mogę obiecać.

Mężczyzna, który najwyraźniej nieczęsto bywał na mieście, spytał zaaferowany:

- Jak się nazywa ta restauracja? I jak tam trafić? Może mi pani dać wskazówki?

- Mogę zrobić więcej. - Otworzywszy swoją srebrną torebkę, Lola wyjęła z niej wizytówkę restauracji i podała ją nieznajomemu.

- Dzięki. - Mężczyzna cały promieniał. Schował wizytówkę i zerknął na zegarek. - Jesteśmy umówieni. Rany, już tak późno? Muszę lecieć do kasy, zanim...

- Przepraszam - warknął ktoś za ich plecami - ale dość tego. Muszę państwa poprosić o opuszczenie sklepu.

Rozbawiona Lola odwróciła się, by spojrzeć, kto do nich mówi: siwowłosa sprzedawczyni przy kości wyraźnie okazywała niezadowolenie.

- Przepraszam, czy pani mówiła do mnie?

- Ha! Nie ze mną te sztuczki, mądralo. No dalej, uciekaj stąd, zostaw naszych klientów w spokoju. - Kobieta wyciągnęła rękę i wskazującym palcem jak policjant na skrzyżowaniu pokazała drzwi. - Dalej, dalej. Nie chcemy tu takich jak ty.

- Słucham? - Loli opadła szczeka: czy ta kobieta oszalała? Śmiejąc się z niedowierzaniem, zwróciła się do mężczyzny, z którym rozmawiała, ale on przestraszony odsuwał się dalej.

- Uprawiać ten swój paskudny biznes w takim miejscu, odstraszać prawdziwych klientów - kobieta nie przestawała wściekle atakować. - To obrzydliwe i nie pozwolę, by odbywało się w tym sklepie.

- Uprawiać mój biznes? - Lola uniosła brwi. - O czym pani mówi? Nie jestem prostytutką!

- Nie kłóć się ze mną, młoda damo. Słyszałam, co mówiłaś do tego pana. I tylko spójrz na siebie! - Sprzedawczyni skierowała swój oskarżycielski paluch na skąpy biały top Loli, krótką zieloną spódnicę i długie gołe nogi. - Doskonale widać, kim jesteś! - Odwróciła się do mężczyzny, szukając wsparcia. - Co pan sobie pomyślał, gdy ją zobaczył?

- Cóż... Hm... - Straszliwie zawstydzony wyjąkał: - J-jest raczej e-egzotycznie u-ubrana.

Na miłość boską!

- Mieszkam na Majorce! Dopiero co przyleciałam! Nie wiedziałam, że będzie tu tak zimno! Niech pan jej powie, o czym rozmawialiśmy - zażądała Lola, ale było już za późno. Przerażony mężczyzna wybiegł ze sklepu.

- I ty też lepiej znikaj, zanim wezwę policję. - Na twarzy sprzedawczyni pojawił się triumfujący uśmiešek. - To jest szanujący się sklep i nie życzymy sobie tutaj takich kobiet jak ty, które śmierdzą alkoholem i narzucają się niewinnym mężczyznom.

Lola wiedziała, że zrobi wszystko, ale na pewno nie wyjdzie z księgarni - to nie leżało w jej naturze. Kiedy ktoś mówił „nie ruszaj, gorące”, ona zawsze musiała sprawdzić, jak bardzo. Gdy mówiono: „nie skacz z tego murku, zrobisz sobie krzywdę”, Lola musiała zeskoczyć i zobaczyć, czy rzeczywiście zabol.

Sprzedawczyni - jak można było przeczytać na plakietce - miała na imię Pat.

- Przyszłam tutaj, żeby kupić książki i wyjdę, kiedy je kupię. - Bynajmniej niezawstydzona Lola dodała zimno: - Ale zanim wyjdę, chcę zamienić słowo z pani szefem.

Kwadrans później Lola dotarła do kasy z naręczem książek. Wiedziała, że wiadomość o jej dyskusji z Pat zdażyła obiegać cały sklep. Sama Pat zresztą gdzieś zniknęła. Pozostali sprzedawcy ostrożnie obserwowali ją z pewnej odległości. Młody chłopak przy kasie policzył zakupy Loli, ze wszystkich sił starając się nie patrzeć na jej nogi.

- Czy mogłabym rozmawiać z menedżerem? - spytała Lola.

Kasjer kiwnął głową, podniósł słuchawkę telefonu i wymamrotał do niej kilka słów.

Lola cierpliwie czekała. W końcu drzwi od zaplecza otworzyły się i pojawiła się w nich szczupła kobieta koło czterdziestki. Scena była jak żywcem wzięta ze strzelaniny w OK Corral z udziałem Wyatta Earpa.

Kobieta podeszła do Loli i odezwała się:

- Bardzo przepraszam za Pat. Właśnie powiedziała mi, co się stało, i chciałabym bardzo przeprosić w imieniu księgarni. Rzecz w tym, że za sześć tygodni Pat odchodzi na emeryturę i jeśli złoży pani oficjalną skargę, bardzo jej to skomplikuje życie.

- Ale ja...

- I pewnie nie powinnam pani tego mówić, ale Pat czuje szczególną urazę do, jakby to powiedzieć, pracujących dziewczyn - kontynuowała szeptem menedżerka. - Widzi pani, jej mąż uciekł z jedną taką i Pat prawie oszalała. Zwłaszcza gdy dowiedziała się, że jest mężczyzną. Tamta kobieta, nie Pat. Biedactwo, była zrozpaczona. Dlatego tak ostro zareagowała. Naprawdę bardzo, bardzo mi przykro. Rozmawiałam z nią i obiecała, że to już się nie powtórzy.

- Cóż, w porządku - odparła Lola. - Miło to słyszeć. Menedżerka spojrzała na Lolę z nadzieją:

- Czy to znaczy, że wszystko już w porządku? Nie złoży pani oficjalnego zażalenia?

- Nie.

- Dziękuję pani bardzo! Naprawdę, bardzo dziękuję.

- Z wdzięcznością uściśniła dłoń Loli. - To miło z pani strony. Biedna stara Pat - wiem, że nie powinna mówić takich okropnych rzeczy, ale naprawdę wiele przeszła i w pewnym sensie na pewno pani rozumie, dlaczego się zdenerwowała...

- Nie jestem prostytutką - przerwała Lola.

Kobieta zamilkła jak porażona.

- Och! - Ukrywając zaskoczenie, szybko się wycofała:

- Oczywiście, że nie. Nie chciałam, żeby źle mnie pani zrozumiała. Na Boga, oczywiście, że tak nie pomyślałam!

Lola uśmiechnęła się: ubranie, na które w Alcudii nikt nie zwróciłby uwagi, w chłodnym listopadowym Londynie najwyraźniej budziło jednoznaczne skojarzenia. Może nadszedł czas, by nieco zmodyfikowała swoją garderobę?

- Zdaje mi się, że właśnie tak pani pomyślała. Ale nic nie szkodzi. Zresztą nie spytała mnie pani jeszcze, czemu chciałam z panią rozmawiać.

Menedżerka wyglądała na zdezorientowaną.

- Oczywiście. Przepraszam. Jestem trochę rozkojarzona. A więc - dlaczego chciała pani ze mną rozmawiać?

- Chodzi o to. - Lola wskazała tabliczkę stojącą na ladzie, taką samą jak ta, którą już wcześniej dostrzegła w oknie wystawowym. - Tu jest napisane, że szukacie sprzedawcy.

- Tak, szukamy kogoś, by zastąpił Pat. Coraz lepiej.

- Jakie trzeba mieć kwalifikacje?

- Trzeba kochać książki.

- Kocham książki - odparła Lola. Kobieta była coraz bardziej zaskoczona.

- To znaczy, że pani jest zainteresowana? Tą pracą?

Rzeczywiście, w tej chwili wydawało się to co najmniej dziwne.

- Przepraszam, czy ja nie mogłabym tu pracować?

- Nie o to chodzi! Ale Pat mówiła, że pani mieszka za granicą.

Lola uśmiechnęła się i odparła:

- Najwyższy czas, abym wróciła.

Rozdział 4

Dzisiaj

- Gdzie pracujesz? W kopalni?

- Nie, w księgarni! - Kiedy tak wrzeszczała, próbując przekrzyknąć huczącą muzykę, zaczęła zastanawiać się, po co w ogóle zadaje sobie tylu trudu. - W Kingsley's. Jestem menedżerką sklepu przy Regent Street.

- Rany, to nie dla mnie. Książki są nudne. - Chłopak mrugnął i uśmiechnął się zalotnie do Loli ponad szklanką z piwem, wyraźnie przekonany o swoim nieodpartym uroku. Miał superwyżelowane włosy i chytry uśmieszek. Uważnie lustrując Lolę wzrokiem od stóp do głów, dodał: - E tam, chyba mnie wkręcasz. Nie wyglądasz na kierowniczkę księgarni.

Mogła tylko odpowiedzieć: „Cóż, ty nie wyglądasz na dupka, a jednak najwyraźniej nim jesteś”.
Zamiast tego cierpliwie odrzekła:

- No, ale nią jestem. Przysięgam.

- Powinnaś nosić grube okulary i jakiś obrzydliwy wyciągnięty sweter czy coś takiego. No i byłabyś bez makijażu.

Lola dobrze wiedziała, co powinna zrobić: powinna jednym ciosem zmasać ten głupawy uśmieszek z jego twarzy. Na głos powiedziała tylko:

- Jak się domyślam, niezbyt często bywasz w księgarniach.

- Ja? Pewnie, że nie - odpowiedział z dumą. - Nie znoszę czytania, to tylko strata czasu. Hej, może masz ochotę na drinka?

- Nie, dzięki. Nie znoszę picia. To strata czasu. Wyglądał na naprawdę zdziwionego.

- Serio?

- Nie, żartowałam. Ale picie z tobą na pewno byłoby stratą czasu.

Lola przeprosiła i podeszła do baru, gdzie Gabe gawędził z grupą znajomych z pracy - to było jego pożegnalne przyjęcie.

- Gabe? Będę się zbierać do domu. Odwrócił się zaskoczony.

- Coś ty! Jest dopiero dziewiąta.

- Wiem. Ale chcę się dzisiaj wcześniej położyć.

- Wcześniej co? Moment, gdzie się podziała prawdziwa Lola? - Gabe uważnie przyglądał się jej twarzy. - Powiedz mi zaraz, co z nią zrobiłaś.

Lola uśmiechnęła się szeroko, bo myślała dokładnie tak samo. Bynajmniej nie była skowronkiem. Zazwyczaj uwielbiała długie przyjęcia.

- Wiem, że to dziwne, ale może bierze mnie jakieś choróbko. Ale nic, bawcie się dobrze. -
Uściskała mocno Gabe'a i dodała: - Przyjdę do ciebie rano z herbatką i tabletką na ból głowy.

Spojrzał znów, jeszcze bardziej zdziwiony.

- Lepiej zajrzyj jutro wieczorem, może uda mi się zwlec z łóżka do tej pory.

Lola wyszła z baru i zadrżała, kiedy kropla lodowatego deszczu uderzyła ją w twarz. Skoro padało, szanse na złapanie taksówki były równe zeru, ruszyła więc w stronę stacji metra, zapinając ciasno swoją krótką welurową marynarkę, by osłonić się przed zimnem. Różowe błyszczące szpilki stukały o chodnikowe płyty.

To było łączone pożegnalne przyjęcie Gabe'a: na imprezie pojawili się różni ludzie ze wszystkich biur, w których pracował jako rzeczoznawca w ciągu minionych czterech lat. Pracował, bo od dzisiejszego dnia był oficjalnie bezrobotny i wybierał się w podróż życia - do Australii.

Lola szła ulicą, ucieszona z radości Gabe'a, ale jednocześnie boleśnie świadoma, jak bardzo będzie za nim tęsknić. Kiedy wróciła do Londynu siedem lat temu, dzięki nieoczekiwanej darowiźnie od Aleksa wypełniła dziury na swoim koncie bankowym i zakochała się w trzecim mieszkaniu, które oglądała.

Tamtego cudownego dnia czuła się trochę jak Złotowłosa z bajki o trzech misiach. Pierwsze mieszkanie, w Camden, było za małe. Drugie, w Islington, okazało się większe, ale ciemne, ponure i śmierdzące wilgocią.

Na szczęście trzecie od razu przypadło Loli do gustu. A nawet przewyższyło jej najśmielsze oczekiwania. Radley Road okazało się śliczną ulicą w Notting Hill, na której domy mieniły się różnymi kolorami - jak w Balamory! Tak! Numer 73 był niebiesko-biały. Na drugim piętrze mieściło się mieszkanie 73B, przestronna kawalerka, z której salonu rozciągał się widok na ulicę, i z dużymi oknami, przez które wpadało słońce. Kuchnia i łazienka były małe, ale czyste. W chwili gdy Lola przestąpiła próg tego mieszkania, wiedziała, że musi je mieć. Wołało ją po imieniu!

Jako że nie zwykła działać z rozmysłem ani zadawać zbyt wielu dociekliwych pytań, Lola odwróciła się do agenta nieruchomości stojącego za jej plecami i ze łzami w oczach przycisnęła ręce do piersi, mówiąc:

- Jest idealne! Chcę je kupić! To jest Moje Mieszkanie!

Niestety, powinna była powiedzieć: „Hmm, wydaje mi się całkiem przyjemne. A jacy są tu sąsiedzi?”.

Ale tego nie powiedziała, pozwalając tym samym superelokwentnemu agentowi nieruchomości posłać w niebiosa dziękczynną modlitwę za istnienie wszystkich niewiarygodnie impulsywnych kupców i odpowiedzieć:

- To lubię - dziewczyna, która wie, czego chce!

A Lola, która dopiero po czasie zorientowała się, jak bardzo była naiwna, uśmiechnęła się szeroko i uznała to zdanie za komplement.

Jednak odpowiednie sąsiedztwo okazało się bardzo ważnym czynnikiem przy kupowaniu mieszkania: Lola odkryła to niestety tego samego dnia, kiedy wprowadziła się do mieszkania 73B. Na tym samym drugim piętrze, dokładnie naprzeciwko jej drzwi, znajdowało się mieszkanie 73C. Jeszcze po południu nacisnęła dzwonek, by się przedstawić i przywitać - pełna dobrej woli i ciekawości.

Kiedy drzwi otwarły się ze skrzypnięciem, doznała szoku: stał w nich kościsty starszy mężczyzna koło osiemdziesiątki. Na pierwszy rzut oka widać było, że w przeciwieństwie do Loli jest pełen złej woli i złości.

- Czego chcesz? Obudziłaś mnie.

- Och, tak mi przykro! - wykrzyknęła Lola. - Przyszłam się tylko przywitać. Nazywam się Lola Malone, jestem pana nową sąsiadką.

- I co z tego?

- Hm, nic, po prostu wprowadziłam się naprzeciwko. Dzisiaj po południu!

Sąsiad zmierzył ją niechętnym spojrzeniem.

- Tak, już słyszałem, jak hałasowałaś, wnosząc te swoje manele na górę.

- Ale...

Za późno. Staruszek już zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Jak dowiedziała się później Lola, miał na imię Eric i choć denerwował go hałas wywoływany przez innych, sam zdawał się robić im na złość: grał na trąbce - zadziwiająco kiepsko, o różnych porach dnia i nocy. Lubił podkręcać głośność w telewizorze, zapewne po to, by móc go oglądać, jednocześnie grając na trąbce. Na dodatek przynajmniej trzy razy w tygodniu gotował flaki i ich zapach bezustannie wlaził do mieszkania Loli, napełniając je „aromatem” gotowanych krowich żołądków.

No tak, narobiła sobie kłopotu, z własnej woli zamieszkując obok najkoszmarniejszego sąsiada, jakiego można mieć. Lola zbyt późno zrozumiała, czemu agent nieruchomości, wręczając jej klucze do mieszkania, mrugnął do niej i powiedział: „Powodzenia!”.

Oczywiście, Lola szanowała starszych ludzi, ale Eric był wrednym, kłótliwym, marudnym dziadem, który robił wszystko, co w jego mocy, by uprzykrzyć sąsiadce życie.

Po dwóch latach Eric zmarł, a Loli bardzo ulżyło, że stało się to w dziennym domu opieki. Jak słusznie zauważyli jej koledzy z księgarni, gdyby znaleziono go martwego w mieszkaniu, Wszyscy podejrzewaliby, że to Lola go zabiła.

Rządy Erica nareszcie się skończyły, mieszkanie wysprzątano i wystawiono na sprzedaż. Lola trzymała kciuki, by tym razem mieć większe szczęście.

I zadziałało. Dostała cudownego Gabe'a - hurra! - i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki życie zmieniło się nie do poznania, bo tym razem trafił jej się najlepszy sąsiad, o jakiego mogła prosić dziewczyna.

A co najważniejsze, nie była nim zainteresowana.

Kiedy Gabriel Adams wprowadzał się do mieszkania naprzeciwko, miał dwadzieścia dziewięć lat, opadające blond włosy, był szczupły i przygarbiony. I tym razem to on zapukał do drzwi Loli, aby zaproponować jej drinka na tarasie na dachu.

Tak więc od razu go polubiła.

- Nawet nie wiedziałam, że na dachu jest taras. - Lola zachwycała się widokiem z tylnej części domu. Czuła się, jakby odkrywała w zakurzonej starej szafie tropikalną wyspę z tancerkami hula.

- Można się tu opalać - uśmiechnął się Gabe. - Coś mi się zdaje, że polubię to miejsce. Czy w tej koszulce nie wyglądam na geja?

Koszulka miała kolor żywego fioletu, była wyraźnie droga i raczej obcisła. Lola odparła więc szczerze:

- Cóż, raczej tak.

- Wiem, za dużo tego wszystkiego. Jestem obsesyjnym czyściochem i świetnie gotuję. Nie mogę na dodatek nosić takich ciuchów. - Gabe ściągnął koszulkę, odsłaniając niewiarygodnie opaloną pierś. Podał T-shirt Loli i spytał: - Chcesz ją, czy mam wyrzucić?

Koszulka nie była po prostu droga. To była koszulka firmy Dolce & Gabbana. Czując coraz więcej sympatii do nowego sąsiada, Lola odparła:

- Wezmę. Jesteś pewien?

- Pewnie, że jestem pewien. Dobrze ci będzie w tym kolorze. Lepiej, żebyś ją nosiła, niż żeby miała gnić na dnie mojej szafy, bo ja już nigdy jej nie włożę.

Ale Loli ta pożyczka nie wyszła na dobre, bo tydzień później, kiedy wychodziła z domu, wpadła na Gabe'a i jego dziewczynę, którzy wracali z miasta. Dziewczyna - z ciemnymi oczami i ręką zaborczo owiniętą wokół pasa Gabe'a - zatrzymała się nagle i spytała:

- Dlaczego masz na sobie koszulkę mojego chłopaka?

- Hm... Cóż, n-no... Dał mi ją. - Widząc spojrzenie Gabe'a, dokończyła szybko: - To znaczy pożyczyl mi ją, bo, hm, prosiłam go, by mi ją pożyczyl.

Dziewczyna rzuciła Loli zabójcze spojrzenie i z wściekłością odwróciła się do Gabe'a.

- Kupiłam ci tę koszulkę na urodziny! Nie wolno ci jej tak po prostu pożyczać, bo jakaś bezczelna dziewczyna ma taką zachciankę!

Tyle że Gabe nie zrobił niczego specjalnie: nie chciał wywoływać kłótni, po prostu był tak bez troski i hojny, że nawet nie pomyślał, iż niektórzy mogą nie docenić tych sympatycznych wysiłków.

Ale z tą dziewczyną zerwał krótko po awanturze i Lola znów mogła nosić fioletową koszulkę. Od tamtej pory przez życie Gabe'a przewinał się cały sznureczek dziewcząt, zauroczonych faktem, że Gabe jest czarującym i zabawnym związkofobem. Każda kolejna była oczywiście święcie przekonana, że to właśnie ona pozwoli mu dostrzec błąd, jaki popełnia, i spędzą razem życie w monogamicznym domowym zaciszu.

Oczywiście każda z nich była w błędzie.

Albo prawie każda. Bo trzy miesiące temu Gabe poznał australijską podróżniczkę o imieniu Jaydena, która właśnie kończyła swoją podróż dookoła świata. Jaydena złamała zasady i to ona opuściła Gabe'a, powróciwszy do Sydney, choć spędzili razem tylko kilka tygodni, a już zupełnie oszaleli na swoim punkcie. Z Australii codziennie słała do Gabe'a e-maile, a on od razu odpisywał. W ciągu kilku tygodni przekonała go, by rzucił pracę i przyleciał na antypody.

Kiedy Lola o tym usłyszała, nie mogła wyjść ze zdumienia.

- Ale... Dlaczego?

- Bo nigdy nie byłem w Australii, a wszyscy mówią, że to niezwykle miejsce. Jeśli teraz nie pojedę, będę zawsze tego żałował.

- Więc być może nigdy już cię nie zobaczę. - Taka możliwość była dla Loli nie do przyjęcia. Gabe stał się niezbędną częścią jej życia. I nie tylko w dobrych chwilach. Kiedy pięć lat temu umarł Alex - nagle i niesprawiedliwie, na atak serca - Lola nie mogła się pozbierać i uwierzyć, że nigdy nie zobaczy już ukochanego ojczyma. Ale Gabe był dla niej oparciem, pomógł przejść przez tamten koszmarny okres. Za to była mu wdzięczna.

- Hej, nawet nie sprzedaję mieszkania, tylko wynajmuję je na rok. Potem wrócę.

Lola wiedziała, że będzie bardzo tęsknić, ale martwiła się jeszcze inną rzeczą.

- A gdzie znajdziesz nowego lokatora? Przez agencje nieruchomości?

- Ha! - Gabe żartobliwie szturchnął Lolę w żebra. - A więc martwisz się tylko o siebie - panikujesz, bo nie wiesz, kim będzie nowy sąsiad.

- Nie. To znaczy tak, to też.

- To już ustalone. Marcus, ten z pracy, właśnie rozszedł się z żoną. Wprowadzi się tutaj.

Uff! Lola odetchnęła, bo знаła Marcusa. Był w porządku, choć trochę nudnawy i ciągle gadał o motocyklach. Co pewnie miało wpływ na rozpad jego małżeństwa.

- Nie panikuj - powtórzył Gabe. - Wszystkim się zająłem. Świetnie się dogadacie.

- Jasne. - Wyobraziwszy sobie Marcusa w jego poplamionych olejem, niemodnych ciuchach, Lola dodała: - Ale raczej nie będę od niego pożyczać koszulek.

Rany, padało coraz mocniej. Żałując, że nie włożyła płaskich butów, Lola biegła po ulicy z podniesionym kołnierzem marynarki, a potem skręciła w boczną uliczkę, by skrótem dojść do stacji metra.

Nagle skrzywiła się, kiedy jej lewa stopa wylądowała w kałuży, a potem usłyszała...

- Zostawcie mnie! Zostawcie! Niiieee!

Rozdział 5

Lola podniosła głowę, czując, jak serce zaczyna jej mocniej bić na widok brutalnej sceny rozgrywającej się przed nią. Przeszywające krzyki kobiety wypełniły okolicę, kiedy dwóch mężczyzn wywlokło ją z samochodu, którym kierowała, i bez wahania rzuciło na ziemię. Jeden z nich klęknął obok, wrywając coś z dłoni kobiety. Próbowwała z nim walczyć, ale uderzył ją w twarz i warknął: - Zamknij się.

Ale napadnięta wrzasnęła ze strachu raz jeszcze, a napastnik znów ją zaatakował, tym razem mocniej, tak że głową uderzyła o chodnik.

- Powiedziałem, żebyś się zamknęła. Dawaj pierścionki!

- Nie! Auu! - Kobieta krzyknęła z bólu, kiedy mężczyzna wykręcił jej rękę.

- Zostawcie ją! - wrzasnęła Lola, wciskając na komórce numer alarmowy i dysząc do telefonu: - Policja, karetka, Keveley Street. - Z wściekłością zrzuciła buty i pobiegła w stronę samochodu. - Zostawcie ją w spokoju!

- Jasne, już. - Jeden z mężczyzn uśmiechnął się kpiąco, a jego kompan zapalił silnik samochodu napadniętej.

- No dalej - wrzeszczał - szybciej, szybciej!

- Przestańcie! - Lola złapała napastnika za tłuste włosy i odciągnęła go od kobiety, z przerażeniem dostrzegając w ciemności, że jej twarz cała pokryta jest krwią. - Zostawcie ją w spokoju! Już zadzwoniłam na policję.

- Puszczaj! - krzyknął mężczyzna, próbując uwolnić się z jej uścisku.

- Nie puszcze. - Szamocząc się z napastnikiem, Lola wyczuła w śmierzącym oddechu alkohol, a zimne krople deszczu zamoczyły jej rajstopy. Zaatakowana kobieta leżała na boku, odwrócona plecami do Loli i jęczała z bólu. Napastnik przeklął i jak węgorz próbował się wyrwać, jednak Lola trzymała go mocno i nie miała zamiaru puścić, zanim...

TRRRACH! Lola najpierw usłyszała dźwięk uderzenia, a potem jej głowa pękła z bólu. Zdała sobie sprawę, że drugi mężczyzna zaatakował ją od tyłu jakimś narzędziem. Potem wszystko się rozmyło, przed oczami zrobiło się ciemno i Lola upadła na ziemię.

Gdzieś jakby w oddali słyszała pisk opon, kiedy złodzieje odjeżdżali ukradzionym samochodem. Obok jęczała pobita kobieta. Nie otwierając oczu, Lola wyciągnęła rękę, złapała stopę nieznajomej i niezdarnie ją poklepała.

- Już dobrze, wszystko będzie dobrze. Proszę się trzymać, niedługo przyjedzie policja. - Rany, było jej coraz bardziej niedobrze. Ból z tyłu głowy stawał się silniejszy. Ale ofiara złodziei, wciąż leżąc na drodze, zaczęła histerycznie szlochać, szukając pocieszenia i bezpieczeństwa.

- O-oni m-mnie oszukali, m-myślałam, że ktoś jest ranny... A potem, kiedy z-zatrzymałam a-a-auto, oni mnie wyciągnęli...

- Proszę się nie denerwować. - Lola głaskała wciąż nogę kobiety, bo dalej nie mogła sięgnąć ręką. - Już słyszę syreny, wszystko będzie w porządku.

- Nic nie jest w po-porządku, tu wszędzie jest k-krew, on uderzył mnie w twarz i złamał mi nos.

- Cicho, proszę nie płakać. - Ściskając łydkę nieznajomej i drżąc z zimna, Lola zmuszała się, by nie zwymiotować. - Jest już karetka. Mam nadzieję, że nie przejadą moich butów...

Następnych dwadzieścia minut minęło Loli w dziwnym otępieniu. Była ledwie świadoma, że ma problem z odpowiadaniem na pytania, które zadawali jej sanitariusze i policjanci. Miała nadzieję, że nie pomyśli, iż jest wstawiona. Niebieskie światła kogutów w zupełnie ciemnej ulicy nadawały jej charakter jakiejś szalonej dyskoteki, tyle że nikt nie tańczył. Kiedy Lolę poproszono, by przytrzymała prosto wyciągniętą rękę, a potem dotknęła nosa palcem wskazującym, nie trafiła w punkt i prawie wydłubała sobie oko. Zapytana o nazwisko premiera, z trudem potrafiła sobie przypomnieć twarz, aż w końcu odparła:

- Momencik. Proszę mi nie podpowiadać. Znam je... Znam... Czy to... Peter Stringfellow?

Napadniętą kobietę pierwsza karetka już wcześniej zabrała do szpitala. Kiedy druga wjechała w wąską, nagle wypełnioną ludźmi, uliczkę, i wyciągnięto z niej nosze, Lola zamachała rękami, protestując:

- Nie, nie, nie mogę jechać na przyjęcie, jutro idę do pracy.

- Trzeba cię zbadać, słońko. Powalili cię na ziemię.

- Wiem, że jestem powalająca. - Lola uśmiechnęła się szeroko do zadziwiająco atrakcyjnego sanitariusza... No dobrze, może miał koło pięćdziesiątki i przypominał wieprza, ale miał śliczne oczy. - Zatańczysz ze mną?

- Oczywiście, słońko. Jak tylko ci się polepszy. - Odwzajemnił uśmiech.

- Jesteś cudowny! - Dlaczego, na Boga, do tej pory wydawało jej się, że podwójne podbródki i wylewające się brzuchy są nieatrakcyjne?

- Wiem, wiem, istny ze mnie Johnny Depp.

- Ależ skąd, jesteś ładniejszy od niego. - Kiedy zgrabnie umieszczono ją na noszach, Lola zalotnie wpatrywała się w sanitariusza, zastanawiając się, czemu kołysze się w przód i w tył. - Wyglądasz jak Hagrid.

- Mamo, nic mi nie jest. Prześwietlili mi czaszkę i zbadali calusieńką. To tylko uderzenie w głowę. - Lola ostrożnie pochyliła się na łóżku, by pokazać wielkiego guza. - Niedługo mnie wypiszą. Zatrzymali mnie tu na noc tylko dlatego, że zemdlałam na kilka sekund, a po otrzeźwieniu byłam trochę przymulona.

- Tak powiedzieli mi w dyżurce - odparła Blythe. - Najwyraźniej rozbawiłaś wszystkich, podrywając jednego z sanitariuszy. Nie wierzę, że mogłaś zrobić coś tak nierozsądnego.

- To nie moja wina! Byłam w szoku!

- Nie mówię o podrywaniu. Mówię o tym, że z własnej woli wpakowałaś się w tak niebezpieczną sytuację. Mogłaś zginąć.

Do Loli także to dotarło: w nocy działała pod wpływem impulsu, ale z perspektywy czasu rozumiała, że zachowała się trochę nierozsądnie.

- Ale nie zginęłam. I czuję się dobrze. - Oprócz tego, że potwornie łupie mnie w głowie. - Czy mogłabyś zadzwonić do mnie do pracy i powiedzieć, że przyjdę jutro?

- Nie mam najmniejszego zamiaru. Powiem, że może wrócisz w przyszłym tygodniu, o ile będziesz się dobrze czuła.

- Mamo, jak mogłabym im to powiedzieć? Jest grudzień! Wszyscy mają tyle pracy, że padają z nóg!

- A ty padłaś nieprzytomna - odparła Blythe. - Wszystko mogło się zdarzyć. Na miłość boską, czy ty choć raz nie możesz mnie posłuchać?

Jakiś przechodzący szpitalnym korytarzem mężczyzna zatrzymał się przed salą i serdecznie poradził Loli:

- Zawsze opłaca się słuchać matki.

Miał jakieś sześćdziesiąt lat, był ubrany w elegancki garnitur i pięknie się wysławiał. Czyżby był lekarzem? Lola usiadła prosto na łóżku i uśmiechnęła się z wyczekiwaniem, gotowa przekonać go, że świetnie się czuje i może wyjść do domu. Po ostatnim numerze z sanitariuszem musiała bardziej się postarać.

- Panna Malone?

- To ja. - Lola energicznie pokiwała głową. Żeby udowodnić, że jej mózg pracuje normalnie, lekarz pewnie planował zadać takie same pytania, jakie zwykle zadaje się starym ludziom, by sprawdzić, czy ich umysły są sprawne. No dobrze, jakie miasto jest stolicą Australii? Ile jest trzydzieści trzy razy siedem? Rany, żeby tylko nie zapytał o ministra zdrowia w gabinecie cieni!

- Dzień dobry. - Mężczyzna podszedł bliżej, uśmiechnął się i wyciągnął dłoń.

- Witam! - O matko, Melbourne? Victoria? Mózg Loli pracował na pełnych obrotach. Ludzie często myśleli, że stolicą jest Sydney, ale Lola akurat wiedziała, że na pewno nie. Może dostanie chociaż pół punktu?

Nieznajomy serdecznie uściskał jej dłoń.

- Bardzo miło mi panią poznać. Nazywam się Philip Nicholson.

Nawet pachniał uroczo. Lola patrzyła, jak odwraca się, by przywitać się z mamą, i wdychała zapach jego drogiej wody kolońskiej. O rany, cóż za maniery - jakby była w prywatnym szpitalu i... O, a może to Perth?

- Musiałem przyjść i się z panią zobaczyć - mówił dalej gość.

- Cóż, chyba nie mógł pan tego uniknąć. Taka praca!

- Lola uśmiechała się szeroko, widząc, że Nicholson patrzy na jej głowę. Dotykając zranionego miejsca, dodała:

- To tylko mały guz, nic takiego. Czuję się świetnie. Tylko powiem panu od razu, że nie bardzo znam się na stolicach.

Philip Nicholson zamilkł i spojrzał na Blythe, która wzruszyła ramionami i wyglądała na równie zaskoczoną.

- Tak na wszelki wypadek, gdyby chciał mnie pan o jakąś zapytać - nerwowo wyjaśniała Lola. - To znaczy, niektóre są proste, jak Paryż, Amsterdam czy Madryt, i je znam, i na przykład wiem, że stolicą Azerbejdżanu jest Baku, ale tak ogólnie biorąc, to stolice nie są moją najmocniejszą stroną. Ani polityka - dodała dla pewności.

Doktor Nicholson z zastanowieniem odparł:

- Nie ma problemu. Nie będę zadawał pytań z żadnej z tych dziedzin.

- Uff, co za ulga. - Lola oparła się wygodniej o stos poduszek. - Wolałabym, by nie trzymano mnie w zamknięciu tylko dlatego, że nie znam nazwiska lidera partii liberalno-demokratycznej.

Doktor Nicholson odchrząknął i powiedział:

- Tak się na pewno nie stanie.

- Mam nadzieję, bo czasem jest tak, że zna się odpowiedź, ale nie można jej sobie przypomnieć. Ktoś zadaje pytanie, wiesz, że musisz na nie odpowiedzieć, a potem - bum - i w głowie pustka.

- Tak, to prawda. - Lekarz pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Spróbujmy z panem, na przykład. - Lola machnęła w stronę gościa palcem wskazującym. - Stolica Australii?

Philip Nicholson zastanowił się. Blythe, która nie potrafiła się oprzeć teleturniejowym pytaniom, pisnęła z ekscytacją i podniosła rękę. Lola wyciągnęła palec w jej kierunku i poważnym tonem spytała:

- Tak, mam?

- Sydney!

- Nie. - Lola znów spojrzała na doktora Nicholsona. - Pańska kolej.

Mężczyzna wyglądał na nieco zaniepokojonego. Już otworzył usta, żeby coś powiedzieć, gdy...

- Brisbane!

- Cicho, mamó. To nie twoja kolej.

- Hm...

- Melbourne! - krzyknęła Blythe.

- Mamó, opanuj się. Teraz kolej doktora Nicholsona. W tej chwili ramiona gościa opadły z ulgą, a usta zaczęły układać się w uśmiech.

- Canberra. I chyba właśnie zrozumiałem, o co chodzi. Tak przy okazji, nie jestem doktorem Nicholsonem.

- Nie? - spytała zaskoczona Lola. Uśmiechnął się i wyjaśnił:

- To wyraźnie moja wina. Wiedziałem, że policja podała ci wczoraj nasze nazwisko i założyłem, że je pamiętasz. Ale przecież miałaś wstrząs mózgu. Przepraszam - zacznijmy jeszcze raz. Nazywam się Philip Nicholson i przyszedłem z całego serca podziękować ci, że pospieszyłaś na ratunek mojej żonie. Byłaś niezwykle odważna i nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo jesteśmy ci wdzięczni - mówił mężczyzna głosem pełnym emocji.

- Te osiłki mogły ją zabić, gdybyś nie przybiegła na pomoc.

Lola zasłoniła sobie dłonią usta.

- Myślałam, że jest pan moim lekarzem i przyszedł sprawdzić, że jestem zdrowa na umyśle.

Philip Nicholson był wyraźnie rozbawiony.

- Teraz już rozumiem.

- Uff, co za ulga. Dobrze, że nie pomyślałam, iż przyszedł pan mnie osłuchać. - Rany, co by było, gdyby od razu podniosła koszulkę! To by dopiero zrobiło na nim wrażenie.

- Rzeczywiście.

- Jak się miewa dzisiaj pańska żona? - spytała Lola.

- Wciąż jest w szoku. Posiniaczona i poobijana. Ma dwa złamane palce. - W głosie pana Nicholsona słychać było teraz złość. - Próbowali zerwać jej pierścionki.

- Udało im się?

- Nie. W dużej mierze dzięki tobie. Jest ciągle zdenerwowana i ma spuchniętą twarz. Ale fizycznie mogło się to skończyć dużo gorzej. - Philip Nicholson pokręcił głową i odetchnął. - Oboje tyle ci zawdzięczamy.

Lola kręciła się zawstydzona na łóżku.

- Każdy na moim miejscu zrobiłby to samo.

- Nieprawda - wtrąciła się Blythe. - Większość ludzi miałaby więcej zdrowego rozsądku.

Nicholson przytaknął.

- Muszę się z panią zgodzić. Choć oczywiście jestem bardzo wdzięczny, że pani córka nie była...

- Dzień dobry, dzień dobry! Witam wszystkich! - Niski mężczyzna w kasztanowej sztruksowej marynarce narzuconej na zielony, robiony na drutach sweter podbiegł do nich w podskokach. Potrząsając dłonią Loli, jednocześnie zasuwał zasłony dokoła łóżka i mówił:

- Jestem doktor Palmer, pani lekarz. Szybko panią zbadam, dobrze? Gdyby państwo mogli nas zostawić na dziesięć minutek, byłoby cudownie. Widzę tutaj całkiem spory guz. Jak się pani miewa po wczorajszej przygodzie?

- Super. - Lola patrzyła, jak lekarz z zadziwiającą prędkością sprawdza jej odruchy, oczy, koordynację. - Będzie mi pan zadawał jakieś pytania?

- Oczywiście.

Lola wyraźnie się ucieszyła.

- Stolicą Australii jest Canberra.

- O rany, naprawdę? Zawsze myślałem, że Sydney. Ale przyznaję, że w stolicach nigdy nie byłem zbyt mocny, niestety. Kiedy badam pacjentów, zwykle proszę ich o mnożenie. Ile jest dwadzieścia siedem razy sześćdziesiąt trzy?

- Hm... Em... - Lola zaczęła panikować. Trzy razy siedem dwadzieścia jeden, razy dwa...

- Żartowałem. - Oczy doktora Palmera uśmiechnęły się, kiedy brał do ręki kartę pacjenta. - Jaki mamy dziś dzień?

- Środa, czwarty grudnia. - Uff, na takie pytania potrafiła jeszcze odpowiedzieć.

- Super. - Napisał datę na czystej stronie, a pod nią napisał „PB NSN”.

- Co znaczą te skróty? - Lola zerknęła na kartkę. - Tylko proszę nie mówić, że to „Paranoidalna, Bardzo Nienormalna, Statystycznie Nie do wyleczenia”.

Lekarz zachichotał.

- „Po badaniach, nie stwierdzono nieprawidłowości”.

- Moja mama może się z panem nie zgodzić. Czy to znaczy, że mogę iść do domu?

- Myślę, że możemy panią wypuścić. Lola z uśmiechem wierzgnęła nogami.

- Hurra!

- Cóż za uroczy człowiek. - Blythe, ewidentnie oczarowana Philipem Nicholsonem, znalazła błyszczące szpilki Loli na dnie szpitalnej szafki. - I taki był wdzięczny. Jego żona leży na trzynastym oddziale, piętro wyżej. Biedactwo, jej twarz musi wyglądać okropnie. A tak przy okazji, na pewno przyślą ci kwiaty. Pani Nicholson pytał o twój adres.

- Skoro są tacy wdzięczni, mogliby wysłać również czekoladki. Dzwoniłaś do mnie do pracy?

- Tak. Powiedziałam, że przyjdiesz dopiero w przyszłym tygodniu.

- Z kim rozmawiałaś? Co mówili?

- Z Cheryl. - Blythe przytrzymała aksamitną marynarkę Loli, jakby córka była jeszcze dzieckiem. - Ale nie mogłam usłyszeć, co mówiła, bo strasznie głośno się cieszyli, kiedy się dowiedzieli, że nie będzie cię cały tydzień. Wrzeszczeli i klaskali.

- Jasne. Wszyscy w pracy mnie uwielbiają. A w ogóle - odparła Lola - to jeśli Philip Nicholson chce mi dać coś naprawdę użytecznego, to nie pogardziłabym nową matką.

Rozdział 6

- Jest cudownie. Czuję się jak królowa. - Lola cieszyła się z każdej chwili spędzonej w domu, gdzie zajmowano się nią nieustannie, co było czymś nowym i wspaniałym. Skoro już miała oficjalne zwolnienie od lekarza, mogła tylko leżeć i cieszyć się lenistwem. Przyjaciele wpadali w odwiedziny, przynosili czekoladowe croissanty i plotki ze świata; zjawili się także dwóch policjantów, którzy chcieli powiedzieć, że sprawców napadu ciągle nie złapano, a Blythe przyszła poprzedniego dnia i dokładnie wysprzątała całe mieszkanie.

A co najlepsze, Lola na każde skinienie miała Gabe'a.

- Jesteś oszustką. - Przyniósł jej tost z serem i pieczarkami, który właśnie przygotował. - Wcale nie musisz leżeć w łóżku.

- Wiem. - Lola radośnie pogładziła swoją superpuchową kołdrę, która jak chmura układała się dokoła, by znaleźć sobie wygodniejszą pozycję do siedzenia. - Ale dzięki temu wszyscy się nade mną litują. Jakbym znów była w szkole i miała zapalenie migdałków. Siedzę sobie wygodnie, oglądam telewizję, wszyscy są bardzo mili i wiem, że ominie mnie podwójna lekcja fizyki. Oooo - Lola wgrzyła się w tost i złapała ciągnący się stopiony ser, zanim zdążył przykleić się do jej podbródka - mmm, jakie pyszne. Rany, Gabe, nie jedź do Australii. Zostań i do końca życia rób mi tylko tosty z serem.

Gabe uszczypnął ją w palec u nogi i spytał:

- To na co zmarł twój poprzedni niewolnik?

- Na nic. Nigdy dotąd nie miałam niewolnika, ale teraz wiem już na pewno, że jest mi potrzebny. - W tej chwili na dole zadzwonił dzwonek. - Na przykład wtedy, kiedy dzwoni dzwonek - dodała. - I możesz po prostu kazać komuś pobiec na dół i otworzyć.

- I na mnie padło.

- Przepraszam. Zrobiłabym to sama, gdybym mogła.

- Lola z udawanym żalem wzruszyła ramionami. - Ale jestem inwalidką.

Gabe wrócił kilka minut później, niosąc naręczę białych róż przewiązanych rafią i opakowanych w celofan.

- Kwiaty dla szanownej pani. Z bardzo drogiej kwiaciarni. Jest też bilecik. - Gabe rzucił jaskrawoniebieską kopertę na kolana Loli. - Chyba że chcesz, żebym ja przeczytał, bo ty jesteś zbyt chora.

- Chyba dam radę. - Jako że Lola nie miała przyjaciół, których stać byłoby na taki wydatek, od razu domyśliła się, kto przysłał kwiaty. I miała rację. - Od Philipa Nicholsona. Ma nadzieję, że czuję się lepiej. Jego żonę wczoraj wypisali ze szpitala. - Lola czytała dalej. - Zaprasza mnie na przyjęcie, żebym mogła ją poznać i żeby oboje mogli właściwie mi podziękować.

- Nie możesz iść na przyjęcie. Jesteś inwalidką.

- Przyjęcie jest dopiero w następny piątek - to za tydzień. Wtedy już będę zdrowa. Miło, że mnie zapraszają.

- Lola zawahała się i zrobiła zatroskaną minę. - Ale czy to nie będzie trochę żenujące?

- I mówi to dziewczyna, która kiedyś przykleiła sobie palec do czoła i sześć godzin spędziła na izbie przyjęć, zanim pielęgniарce udało się go odkleić.

W porządku, to było bardziej żenujące.

- No nie wiem... Mieszkają w Barnes. - Lola zerknęła na adres. - Snobistyczne miejsce.

- Byłoby im przykro, gdybyś nie przyszła. Racja.

- Chyba rzeczywiście chcę, żebym tam była. - Lola pokazała Gabe'owi odręcznie pisany list. - Pan Nicholson pisze, że przyśle po mnie samochód. O raju, teraz to naprawdę czuję się jak królowa. - Lola skończyła kanapkę i przyszło jej do głowy coś jeszcze: - Został jeszcze ten morelowy sernik?

- Nie, zjadłaś cały.

- Kurczę. A moglibyśmy kupić więcej? Gabe przewrócił oczami.

- Naprawdę powinnaś wrócić do pracy. Robi się z ciebie istna Maria Antonina.

Pięć dni później Lola wróciła do księgarni. Uwielbiała swoją pracę i klientów - nawiązywanie kontaktów z ludźmi było jej najmocniejszą stroną - jednak czasami to oni właśnie mocno nadwerężali jej cierpliwość. Szczególnie gdy zbliżały się święta i w sklepie pojawiały się hordy ludzi, którzy w ciągu roku nigdy nie przyszliby do księgarni - napływali tabunami, koniecznie chcąc coś kupić, ale nie mając pojęcia co.

Pomoc im bywała zabawnym wyzwaniem. Ale mogła także doprowadzić sprzedawcę do szaleństwa. Kiedy się leżało w łóżku, oglądało telewizję i jadło pianki maczane w gorącej czekoladzie, wszystko wydawało się tylko odległym snem.

- Nie, nie, to żadna z tych. - Kobieta w foliowym przeciwdeszczowym kapturku (Po co go włożyła? Przecież nie padało!) zdecydowanie odrzuciła naręczkę książek, które przyniosła jej Lola.

- Cóż, dobrze, ale to wszystko, co mamy o insektach. Jeśli pani chce, sprawdzę w komputerze i...

- To ma być zupełnie inna książka - wtrąciła klientka. - W tej, której szukam, nie ma ilustracji.

Książka o robalach bez zdjęć robali. Hm, to by wyjaśniało, czemu nie mieli jej w księgarni.

- Poznałaby pani okładkę, gdybym ją pani pokazała?

- Nie.

Lola spróbowała po raz trzeci:

- I naprawdę nie pamięta pani nazwiska autora?

Kobieta zmarszczyła czoło.

- Nie. Chyba to wy powinniście je znać.

Była wyraźnie rozczarowana i zawiedziona z powodu niekompetencji personelu Kingsley's.

- Bardzo mi przykro - przeprosiła Lola - ale naprawdę nie wiem, jak mogłabym ją znaleźć.

Obawiam się, że nie będę mogła pani...

- Chrum, chrum! Okeeeej...

- Słucham?

Klientka wyjaśniła z triumfem:

- Jest w niej świnia!

Świnia. Jasne. Świnia w książce o insektach. Mózg Loli pracował na pełnych obrotach, przyswajając nową informację i próbując znaleźć sens w tej dodatkowej „wskazówce”. Hmm...

- Chodzi o *Władcę much*?

- Tak! Właśnie!

Lola wymieniła spojrzenia z jakimś starszym panem, który właśnie przeglądał książkę o podróżowaniu kajakiem wzdłuż Nilu. Przez ułamek sekundy zdawało jej się, że w jego oczach zobaczyła, iż z trudem powstrzymuje śmiech. Mało brakowało, a sama by zachichotała.

Ale nie. W końcu była zawodowcem. Zwracając się do kobiety w foliowym kapturku, Lola wesoło powiedziała:

- To powieść Williama Goldinga. Pokażę pani, gdzie ją znaleźć. - I powędrowała w stronę działu z literaturą piękną.

Kiedy wróciła, facet od kajaków czekał, by z nią porozmawiać.

- Dzień dobry. Świetnie sobie pani poradziła z tamtą klientką.

- Normalne w tej pracy. A pan prawie mnie rozśmieszył.

- Przepraszam. - Mężczyzna odłożył książkę. - Ale mam nadzieję, że teraz będzie pani mogła pomóc mnie.

Lola uśmiechnęła się. Klient miał miłą, inteligentną twarz.

- Proszę bardzo. Lubię wyzwania.

- Jane Austen. Moja żona przeczytała wszystkie jej książki. Zastanawiałem się, czy może w tym roku wyszła jakaś nowa?

Lola czekała, aż mężczyzna zacznie się śmiać. Nie zaczął. Załamała się.

- Przykro mi, ale Jane Austen nie żyje.

- Naprawdę? Och, jaka szkoda. Mojej żonie będzie przykro, kiedy się dowie. Musieliśmy nie zauważyć nekrologu w „Telegraph”. Wie pani może, na co zmarła?

- Hm... - Na co zmarła Jane Austen? Może z powodu rozległych urazów po skoku ze spadochronem? Albo zginęła w wypadku skutera śnieżnego? A może...

- Lola, ktoś chce z tobą porozmawiać. - Cheryl przerwała jej przeprasającym tonem. - Ekipa telewizyjna przeprowadza wywiady z kierownikami sklepów na temat bożonarodzeniowych zakupów i proszą, żebyś poświęciła im pięć minut. Ale jeśli jesteś zajęta, Tim z chęcią to zrobi.

- Nie wątpię. - Tim miał obsesję na punkcie tego, by dostać się do telewizji - dlatego chodził na wszystkie premierowe pokazy przy Leicester Square, dlatego przebrał się za kurczaka na przesłuchanie do „Idola” (sędziowie kazali mu „się odkurzyć”) i dlatego zaproszony na widownię jednego z talk show wstał i ogłosił, że jako dziecko porzucone w niemowlęctwie w kartonie na stacji Victoria, chciałby bardzo odnaleźć matkę. Jego prawdziwa mama, która prasowała właśnie stos koszul Tima, kiedy nadawano talk show, sprawiła mu za to straszną burę, kiedy po południu wrócił do domu.

- W porządku. Sama to zrobię. - Skoro już miała dobrze ułożone włosy, szkoda by było zmarnować okazję. - Cheryl, czy mogłabyś pomóc temu panu? Jego żona przeczytała już wszystkie książki Jane Austen, więc może spodobałby się jej któryś z sequeli autorstwa innej pisarki.

Wybrnąwszy z sytuacji, Lola przepchnęła się do młodego reportera czekającego przy kasie razem z kamerzystą i asystentem.

- Witam, nazywam się Lola Malone. Gdzie chcielibyście kręcić?

Reporter zdziwił się:

- Hm, chcieliśmy zrobić wywiad z kierownikiem.

- Ja jestem kierownikiem.

- Rany, serio? - Pan reporter, który wyglądał dokładnie jak pan reporter, zmierzył wzrokiem czarną obcisłą bluzkę Loli, mocno różową spódniczkę i długie nogi w kryjących czarnych rajstopach. - Nie wygląda pani na kierowniczkę księgarni.

- Przykro mi. Spodziewaliście się kogoś bardziej staromodnego?

Dziennikarz wyglądał na zmieszanego.

- No cóż, chyba raczej tak.

To z góry przyjęte założenie zawsze doprowadzało Lolę do wściekłości. Miała ochotę dać komuś w zęby.

- Mogę pobiec do sklepu i kupić sobie zielony pulowerek, jeśli chcecie.

- Nie, w żadnym wypadku, wygląda pani fantastycznie. - Reporter z podziwem rozłożył ręce. - Kurczę, po prostu myślałem...

- Powinien pan częściej wychodzić z domu. - Lola mrugnęła żartobliwie; lubiła udowodniać ludziom, że nie mają racji. - Proszę częściej odwiedzać księgarnie. Może się pan zdziwić - teraz niektóre z nas nie noszą nawet tweedowych kostiumów.

Rozdział 7

Materiał z księgarni pokazano w lokalnych wieczornych wiadomościach dwa dni później. Trwał niecałe półtorej minuty, a reporter zadawał niekoniecznie sensowne pytania, ale Lola, oglądając się na ekranie i nakręcając włosy na lokówkę, czuła, że sprawiła się całkiem nieźle. Niełatwo było wypaść mądrze i przekonująco, gdy trzeba odpowiadać na pytania typu: „I oto jesteśmy w księgarni Kingsley's przy Regent Street, niecałe dwa tygodnie przed świętami! Jak duży ruch macie w sklepie?”.

Lola miała ogromną ochotę rozłożyć szeroko ręce jak rybak i odpowiedzieć: „Taaaaki duży”.

- I co? - Po zakończeniu emisji, wciąż kręcąc loki, Lola odwróciła się, by spojrzeć na Gabe'a.

- To byłaś cała ty.

- Dobrze wypadłam?

Gabe był bardzo zajęty odpakowywaniem batonika.

- Odpowiedziałas na jego pytania, nie beknęłaś ani nie przeklełaś, ani też nie łyknęłaś sobie z piersiówki. To dobra wiadomość.

- Ale czy dobrze wyglądałam?

- Wyglądałaś świetnie i dobrze o tym wiesz. O której przyjeżdża po ciebie samochód?

- O siódmej trzydzieści. Mam włożyć czerwoną czy niebieską sukienkę? - Skończywszy kręcenie loków, Lola zgięła się w pół i energicznie potrząsnęła głową. - Trochę się denerwuję. Nikogo nie będę tam znała. A jeśli będzie naprawdę głupio i zachce mi się uciec, a oni mi nie pozwolą?

- Słuchaj, będziesz tam koło ósmej. Nie wyłączaj telefonu, a ja zadzwonię do ciebie o dziewiątej - zaproponował Gabe. - Jeśli bardzo będziesz chciała się wyrwać, powiesz im, że jestem twoją najlepszą przyjaciółką i właśnie zaczęłam rodzić.

- Mój bohaterze. Czego ty byś dla mnie nie zrobił? Jak ja sobie poradzę, kiedy wyjedziesz? - Powracając do pozycji pionowej, Lola uściskała Gabe'a, jednocześnie z prędkością błyskawicy wykonując skok po batonika, który trzymał w ręku. Była szybka, ale niewystarczająco.

- Dasz sobie radę. - Gabe odłamał kawałek i podał przyjaciółce. - Chwila moment i znajdziesz sobie jakiegoś innego faceta z twiksem w ręku.

Kwadrans po siódmej Lola była gotowa do wyjścia. To niemożliwe być punktualną, ale tym razem nie mogła się powstrzymać i czekała, wyglądając przez okno.

- Czyż nie byłoby super, gdyby przysłali taką długą limuzynę?

Gabe udawał przerażenie.

- To byłby totalny obciach.

- Niby czemu? Uwielbiam takie limuzyny. - Cóż, widać była niemożliwa i obciachowa.

- Nie rób sobie nadziei. Z tego, co mówiłaś, facet ma lepszy gust niż ty. Właściwie - mówił Gabe, kiedy na zewnątrz rozległ się koszmarny warkot starego motocykla - chyba właśnie nadjeżdża twój szofer.

Tym razem to Lola się przeraziła. Zamaszystym gestem otworzyła okno, a kiedy motocykl podjechał i zatrzymał się przed wejściem, patrzyła, jak kierowca ściąga kask. To niemożliwe. Skoro ktoś mówi, że wyśle samochód, to w ostatniej chwili nie zacznie przecież oszczędzać i nie wyśle motocykla. A może? Na Boga, cała fryzura się zniszczy...

- Cześć, Lola. - Uff, i po strachu. To tylko Marcus.

- Cześć, przyszły sąsiedzie. Włącz na górę - odparła Lola. - Gabe jest w tej chwili u mnie.

Po chwili Marcus, stojąc w salonie Loli i przyciskając do piersi kask, powiedział zmieszany:

- Wszystko dobrze, stary? Przyszedłem, bo muszę ci coś powiedzieć. Mam dobrą i złą wiadomość.

- No mów - ponaglił Gabe.

- Cóż, Carol i ja wróciliśmy do siebie, dała mi ostatnią szansę. A ja ją przyjmę. Zaczniemy od nowa. Fajnie, co? To ta dobra wiadomość. - Na błyszczącej twarzy Marcusa pojawił się zawstydzony uśmiech. - A zła jest taka, że jednak nie będę mógł tu zamieszkać. Wybacz, stary.

Gabe wzruszył ramionami, bo od dłuższej chwili domyślał się, po co przyjechał Marcus.

- Przecież nie mogę cię za to winić. Choć trochę późno mnie informujesz, zważywszy na to, że w przyszłym tygodniu wyjeżdżam.

- Wiem. Sorry, stary.

- I będę teraz musiał znaleźć agencję pośrednictwa.

- Chyba znam kogoś, kto mógłby wynająć twoje mieszkanie. - Marcus bardzo chciał pomóc. - Jest taki jeden facet w moim klubie motocyklowym. Jego rodzice z chęcią się go pozbędą z domu. Może byłby zainteresowany.

Lola wyobraziła sobie przyszczatego tykowatego nastolatka, który będzie zapraszał na imprezy dziesiątki podobnych do siebie przyszczatych koleśków.

- Ile ma lat? - spytała.

- Terry? Jakies pięćdziesiąt. Nie rób takiej miny. - Marcus zauważył spojrzenie, które Lola rzuciła Gabe'owi. - Terry to fajny facet. I pracuje w rzeźni - opowiadał z entuzjazmem. - Miałabyś zawsze zapas świeżego mięsa.

Samochód, lśniący czarny mercedes, przyjechał dokładnie o siódmej trzydzieści. Nie była to długaśna limuzyna, ale z pewnością Lola nigdy nie widziała równie czystego, równie zadbanego auta, a świadomość, że po zakończeniu przejażdżki nie trzeba będzie za nią zapłacić, czyniła jazdę jeszcze przyjemniejszą. Siedziała na tylnym siedzeniu niczym królowa i z trudem powstrzymywała się, by nie

zacząć dostojnie machać biednym ludziom maszerującym po chodnikach po drugiej stronie przyciemnionej szyby.

W końcu dotarli pod dom gospodarzy. Był to wielki wiktoriański budynek z podwójnym wejściem, usytuowany w Barnes - dokładnie tak onieśmiałający, jak wyobrażała to sobie Lola. Na podjeździe stało mnóstwo samochodów, a dyskretnie migoczące białe świąteczne lampki ozdabiały wawrzyny stojące w kwadratowych kamiennych donicach przy bardzo błyszczących ciemnoniebieskich drzwiach frontowych. Lola miała nadzieję, że kiedyś stanie się wystarczająco wyrefinowana, by móc pozwolić sobie na takie właśnie dyskretne białe świąteczne lampki - na razie była raczej krzykliwą, wielobarwną dziewczyną, tak błyszczącą, jak to tylko możliwe.

Chciała dać napiwek kierowcy Kenowi, ale nie przyjął pieniędzy. Co było jeszcze dziwniejsze niż to, że nie musiała płacić rachunku.

Nawet mosiężny dzwonek miał klasę. Lola przycisnęła cekinową torebkę do boku, jakby bała się, że ktoś ją może tutaj ukraść, i odetchnęła głęboko. Nie w jej stylu było stresować się czymkolwiek. Dziwne, że mniej straszne wydawało się zaatakowanie dwóch zbirów na ulicy niż sytuacja, w której teraz się znajdowała.

Nagle drzwi otworzyły się, a za nimi stał pan Nicholson z uroczym uśmiechem powitalnym. Lola rozluźniła się natychmiast.

- Lola, jesteś! Jak miło cię znowu widzieć. Tak bardzo się cieszę, że udało ci się dzisiaj do nas przyjechać. - Ucałował ją w oba policzki. - Wyglądasz przepięknie.

Niewątpliwie, biorąc pod uwagę, w jakim była stanie, kiedy się ostatnio widzieli. Tym razem nie miała przynajmniej rozczochranych, przesiąkniętych krwią włosów.

- Ja też się cieszę, że pana widzę, panie Nicholson.

- Proszę, mów do mnie po imieniu, jestem Philip. Posłuchaj, moja żona nie wie, że cię zaprosiłem. Jesteś naszym niespodziewanym gościem honorowym. - W szarych oczach błyszczały psotne ogniki, kiedy prowadził Lolę przez obity drewnianymi panelami hol do znajdujących się na końcu drzwi. - Nie mogę się doczekać jej reakcji, kiedy zorientuje się, kim jesteś.

Philip Nicholson otworzył szeroko drzwi i wciągnął Lolę do wielkiego, jasnego od światła salonu pełnego elegancko ubranych, rozmawiających ludzi. Jakaś blondynka koło trzydziestki, wystrojona w akwamarynę, dotknęła ręki Philipa i pytająco podniosła brwi. Kiedy skinął głową, uśmiechnęła się do Loli i wyszeptała:

- Rany, jestem taka podekscytowana, to będzie świetna niespodzianka!

- To moja pasierbica - wyjaśnił Philip. Skinąwszy głową po raz kolejny, tym razem w kierunku kominka, dodał: - A tam stoi moja żona, w pomarańczowej sukni.

Pomarańczowej? Na miłość boską, tylko mężczyzna mógł tak nazwać ten kolor. Kobieta odwrócona do nich plecami, rozmawiając z jakąś parą, była szczupła i elegancka, miała na sobie aksa-

mitną suknię w pięknych odcieniach rdzy, brązu i moreli. Włosy upięte w szykowny koczek odsłaniały szyję, którą owijały - co widać było z daleka - prawdziwe perły.

Philip odezwał się do żony:

- Kochanie... - a ona odwróciła się, by spojrzeć na niego. I nagle Lola znów miała siedemnaście lat.

Spojrzenie Adele Tennant zatrzymało się na Loli, a potem wszyscy wyraźnie usłyszeli głośne westchnięcie.

- Na Boga, co tu się dzieje? - pani Tennant mówiła lodowatym głosem, zwracając się do Philipa. - Czy ona zapukała do naszych drzwi? Oszalałeś, po co wpuszczałeś ją do środka?

Biedny Philip zupełnie stracił rozeznanie. Lola - sama równie zaskoczona - nie potrafiła stwierdzić, kogo jest jej bardziej żal: jego czy samej siebie.

- Jak się dowiedziałas, gdzie mieszkam? - Oczywiście Adele zwęziły się z podejrzliwości. - Jak mnie znalazłaś? Na miłość boską, ależ masz tupet! To jest prywatne przyjęcie...

- Adele, przestań - Philip w końcu przerwał żonie, podnosząc ręce z przerażeniem. - To miała być niespodzianka. To Lola Malone, która...

- Wiem, że to Lola Malone, Philipie! Nie mam jeszcze sklerozy. A jeśli przyszła znów polować na mojego syna... To powiem ci, że może o tym tylko pomarzyć.

Rany, Dougie! Jakby ktoś nagle poraził ją prądem, Lola obróciła się dokoła: czy on był gdzieś w tym pokoju? Nie, ani śladu, chyba że wyłysiał albo zmienił płeć.

- Bardzo cię przepraszam. - Philip Nicholson wyraźnie zakłopotany pokręcił głową. - To wszystko wygląda bardzo nieprzyjemnie. Adele, czy możesz mi nie przerywać i posłuchać? Nie wiem, co wydarzyło się kiedyś, ale dziś wieczorem zaprosiłem tutaj Lolę, ponieważ to ona przyszła ci na ratunek, gdy zostałaś napadnięta. - Głosem drżącym od emocji dodał: - Ocaliła ci życie.

Tyle że, pomyślała Lola, ta sama osoba zaczęła teraz myśleć, że jednak nie powinna była się tym kłopotać. No cóż, tego nie wolno jej powiedzieć. Na szczęście wyjaśnienie Philipa poskutkowało i Adele przestała gadać: co prawda jej mózg był zajęty przyswajaniem nieprzyjemnej informacji, ale usta zamknęły się jak uszmiękowana na brązowo pułapka.

- Pomyślałem, że będziesz chciała osobiście jej podziękować - kontynuował Philip. Mówił trochę jak dyrektor zasmucony niewłaściwym zachowaniem niesfornego nastolatka.

Pozostali goście zaczęli zauważać, że coś się dzieje. Para, z którą rozmawiała Adele przed nadejściem Loli, z zaciekawieniem obserwowała postępującą akcję. Blondynka, pasierbica Philipa - rany, to znaczyło, że jest także starszą siostrą Dougiego! - podeszła i zaniepokojona spytała:

- Mamo? Wszystko w porządku?

- Tak. - Adele opanowała się, przywołała na twarz najbardziej lodowaty ze swoich uśmiechów i spojrzała na Lolę. - A więc to ty... No cóż. Mogę tylko powiedzieć „dziękuję”.

- Nie ma sprawy. - Nie była to idealna odpowiedź w tej sytuacji, ale też co innego mogła powiedzieć Lola? „Cała przyjemność po mojej stronie”?

- To było takie odważne z twojej strony! - wykrzyknęła siostra Dougiego. Jak ona miała na imię? Sally, tak. - Aż boję się pomyśleć, co się mogło stać mamie, gdybyś nie przyszła jej na pomoc. Byłaś niesamowita!

Loli udało się zachować w miarę skromny uśmiech, podczas gdy pamięcią sięgała do tamtej pamiętnej nocy sprzed dziesięciu dni. Brr... Głaskała wtedy kostkę Adele Tennant, a potem ścisnęła jej łydkę...

Tyle że to nie była już Adele Tennant, tylko Adele Nicholson.

- A więc wyszła pani ponownie za mąż - odezwała się Lola, bardzo pragnąc zapytać o Douga. Na samą myśl o nim ścisnęła ją w żołądku.

- Cztery lata temu. - Adele musiała teraz być grzeczna, choć z całych sił zaciskała zęby, wyraźnie dając do zrozumienia, że wołałaby, aby Lola zniknęła.

- Gratulacje. - Lola zaczęła się zastanawiać, co zrobił Philip - tak uroczy człowiek - że skazano go na ożenek z tą Cruellą De Mon. Prawdopodobnie Adele miała jakieś zalety, tyle że Lola jeszcze o nich nie wiedziała.

- Dziękuję. Hm, miło mi cię znowu widzieć. Może masz ochotę na drinka? Chyba że - dodała z nadzieją - bardzo się spieszysz?

Pośpiech w istocie wydał się teraz bardzo wskazany. Doskonały pomysł. Każda kolejna minuta tu najpewniej byłaby niewyobrażalną męką.

Lola spojrzała na zegarek i odparła:

- Właściwie to rzeczywiście muszę gdzieś...

- Przyszędł! - wykrzyknęła nagle Sally, a jej twarz rozjaśnił uśmiech, kiedy machała do kogoś po przeciwnej stronie pokoju, przywołując go dłonią. - Hej! Tu jesteśmy! O której to się przychodzi, co? Spóźniłeś się.

Lola nie musiała się odwracać. Wiedziała, kto się pojawił. Wewnętrzny głos podpowiedział, że to Dougie wszedł do salonu; czuła jego obecność w pobliżu. Poczuli się tak, jakby każda cząstka jej ciała nagle stanęła na baczność, aż zabrakło jej tchu.

Dougie. Doug. Którego miała już nigdy więcej nie zobaczyć.

- Przepraszam, zatrzymali mnie na spotkaniu. Niektórzy z nas muszą pracować. Witam wszystkich, co słyhać? Co mnie ominęło?

Rozdział 8

Lola zamarła: teraz zapomniała już nawet, w jaki sposób się oddycha. Była jednak świadoma, jak bardzo byłoby to żenujące, gdyby padła teraz na podłogę w obecności tych wszystkich ludzi: zeszłego lata w księgarni zdarzyło się to pewnej kobiecie, a kiedy upadła, straciła kontrolę nad swoim pęcherzem.

Już sobie wyobraziła, jak by to było obudzić się po chwili, zobaczyć Dougiego i jego rodzinę nad swoją głową, i odkryć, że leży się w kałuży moczu.

Tyle że znalazła się w sytuacji, do której normalnie człowiek powinien się przygotować - Lola nie miała tego luksusu i jedyne, co mogła teraz zrobić, to zachowywać się po swojemu - trzpiotowato i nonszalancko. Tak naprawdę w jakichś dwudziestu procentach wypełniała ją przyjemna ekscytacja, a w osiemdziesięciu - strach i niepokój. W końcu jeśli chodziło o Dougiego, to Lola odeszła od niego bez słowa i wyjechała za granicę bez najmniejszego choćby wyjaśnienia. Czy dziesięć lat to dość długo, by jej wybaczył?

- A więc... - Mrugając do Loli, Sally zaczęła z namaszczeniem opowiadać bratu: - Philip zaprosił dzisiaj niespodziewanego gościa...

Który okazał się bardzo zaskoczonym gościem. Lola wbiła paznokcie w dłoń - niech boli, niech boli, byle tylko nie zemdleć - po czym odwróciła się, by na Niego spojrzeć.

- Cześć, Dougie.

Na ułamek sekundy ich spojrzenia spotkały się i zdawało się, jakby ostatnich dziesięć lat w ogóle nie istniało. Doug się nie zmienił; był tylko wyższy, lepiej zbudowany, przystojniejszy. Zawsze miał zdolność do oczarowywania dziewczyn w trzy sekundy, i oto stał teraz przed Lolą, wywołując dokładnie ten sam efekt - znów zrobił na niej tak samo wielkie wrażenie.

Szkoda tylko, że tym razem się nie uśmiechał. Byłoby fajnie, gdyby jego twarz nie miała aż tak pęsego wyrazu.

Jasne, to mało prawdopodobne, ale mogło być miłe. Doug powinien się uśmiechnąć choćby z grzeczności.

- Lola. - Doug zeszywniał, jakby Lola była nachodzącym go komornikiem. Uważnie dobierając słowa, spytał: - Co cię tu sprowadza?

Rany boskie, to jakiś koszmar - wszystkie dawno tłumione uczucia powracały ze zdwojoną siłą. Nigdy nie potrafiła zapomnieć o Dougu - był jej pierwszą miłością.

Co więcej, od tamtej pory nie doświadczyła podobnych emocji - to Doug był Tym Jedynym.

- Ja ją sprowadziłem - wtrącił się Philip. - Przepraszam, to trochę krępujące, ale nie miałem pojęcia, że wy dwoje się znacie. A resztą teraz to chyba nieistotne. - Rzucił ostrzegawcze spojrzenie, patrząc na Adele i jej skrzywioną minę, po czym uspokajająco oparł rękę na ramieniu Loli. - Jestem

pewien, że w tych okolicznościach możemy zapomnieć o przeszłości. Doug, to właśnie ta młoda dama przyszła na ratunek twojej mamie, kiedy napadli ją bandyci.

Wyraz twarzy Dougiego momentalnie się zmienił.

- Rany, serio? To byłaś ty? Nic nie wiedzieliśmy. To naprawdę niesamowite.

- Policjanci powiedzieli mi, że nazywa się Lauren jakaś tam. - Adele wtrąciła się lekko oskarżycielskim tonem, jakby Lola specjalnie ją oszukała.

- Tak jest, mam na imię Lauren, ale od dziecka wszyscy nazywali mnie Lola i tak już zostało.

- Wielkie dzięki, że zrobiłaś to, co zrobiłaś. - W oczach Douga dostrzegła serdeczność, przełamującą początkowy dystans. - Z tego, co słyszałem, byłaś naprawdę niesamowita.

W istocie, była. Za to teraz cała w środku się trzęsła, ale i tak próbowała wyglądać jak najlepiej, nie popadając jednocześnie w samozachwyty. Dougie był boski, a los znów postawił ich na swojej drodze. Rozstali się przecież dekadę temu - byli właściwie jeszcze dziećmi. Doug na pewno wybaczył już Loli, że go rzuciła.

- Wiesz, kiedy ktoś potrzebuje pomocy, to ruszasz mu na pomoc, a nie zastanawiasz się, czy...

- Aaa, już rozumiem! - Wykrzyknęła Sally, jakby odkryła Amerykę, wskazując palcem na Lolę.

- To ty jesteś tą dziewczyną, której nie zdążyłam poznać! Chodziłaś z moim braciszkiem, kiedy ja mieszkalam w Dublinie z Timem Debilem. A potem zwiłałaś i złamałaś mu serce!

Rany, nie mów tego, błagam, nie mów tego. Lola chciała wrzasnąć: „Tak mi przykro, nie chciałam tego zrobić, ja też miałam złamane serce!”.

- Dzięki, Sal - rzucił kpiąco Doug.

- Dajcie spokój, to przecież wydarzyło się lata temu, w odległej galaktyce. A przecież ona naprawdę złamała ci serce. - Sally zafundowała bratu kuksańca, wyraźnie ciesząc się z jego zawstydzenia. - Chodziłeś jak zbolaty pies, nie pamiętasz? A wszystko dlatego, że nie mogłeś uwierzyć, iż dziewczyna po prostu cię rzuciła i zwiłała za granicę. - Trąciła Lolę łokciem i wesoło dodała: - Dałaś mu niezłą nauczkę, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Ciekawe - przerwał Doug - nie pamiętam, żeby ktoś cię o nie pytał.

- Dość tego! - Adele zdecydowała się interweniować, zanim jej dzieci zaczęły dyskusję. - Doug, Mastersonowie muszą niedługo wyjść, ale bardzo chcieli się z tobą spotkać.

- Poszukam ich zaraz. Tylko się napiję. - Wyraźnie zadowolony, że może się uwolnić od tej dyskusji, Doug spojrzął na Lolę i Sally, mówiąc: - Przepraszam, pogadamy później.

Patrzyły, jak Doug odchodzi z Adele, a Philip wyrusza na poszukiwanie kelnera.

- Zdenerwowałam mojego braciszka - z zadowoleniem stwierdziła Sally. - Rany, uwielbiam to robić!

W głowie Loli zaczęły kłębić się wyrzuty sumienia i wielki smutek.

- Naprawdę złamałam mu serce?

- Pewnie, że tak! Był totalnie zmarnowany. Ooo, to twój?

Komórka Loli zaczęła dzwonić w jej torebce. Wyjęła telefon, na którym wyświetliło się imię Gabe'a.

- Nie krępuj się. - Sally zrobiła ręką zachęcający gest.

- Dzięki. Przepraszam, wyjdę na chwilę na zewnątrz.

- Bardzo pragnąc zwierzyć się Gabe'owi, Lola przeprosiła i wyszła z salonu. Przeszła przez hol, cicho wymknęła się frontowym wejściem (strzeżonego...) i odebrała komórkę.

- Wiem, że dzwonię za wcześnie - odezwał się Gabe - ale nie mogłem się doczekać. No i jak leci? Obsypują cię diamentami?

Lola skrzywiła się w ciemności.

- Fajnie by było. Tyle że raczej ciskają granaty.

- Co? Czemu?

- Nie uwierzysz, co się tutaj dzieje. - By nie zmarznąć, Lola zaczęła spacerować wokół domu i wzdłuż wąskiej kamiennej ścieżki prowadzącej do ręcznie robionej drewnianej pergoli stojącej w ogrodzie różanym. - Kobieta, którą napadli, okazała się matką mojego dawnego chłopaka. Która nigdy mnie nie znosiła! Gdybym wtedy wiedziała, że to ona, zaczęłabym wiać w odwrotnym kierunku. Gdybyś widział jej twarz dziś wieczorem, kiedy się dowiedziała, że to właśnie ja przyszedłam jej na pomoc!

- To co, wychodzisz? Czy właśnie mam pierwsze skurcze?

- Czekaj, nie tak prędko. Miałam zamiar wyjść - mówiła Lola. - Rany, było paskudnie, nie mogłam się już doczekać, by stąd uciec. A widać było gołym okiem, że ta czarownica z wielką chęcią by się mnie pozbyła. - Przerwała, czekając, aż żołądek przestanie wyczyniać swoje harce. - I potem to się stało. On przyszedł. Jejku, Gabe, nie potrafię nawet opisać, co czułam. Byłam pewna, że już nigdy w życiu nie spotkam Dougiego, ale się myliłam.

A on jest jeszcze cudowniejszy niż kiedyś. To jakiś cud, nie mogę uwierzyć, że tu jest. Dlatego teraz nie mogę wyjść, nawet jeśli jego wredna matka bardzo by tego chciała. Muszę normalnie porozmawiać z Dougiem, ale on dopiero przyszedł i na razie jest trochę dziwacznie. Wszyscy są lekko zmieszani. Ale... o Boże, to jest niezwykle, że znów go widzę, nie byłam taka podekscytowana, odkąd...

- Hej, hej, uspokój się! Nie wydaje ci się, że za bardzo dajesz się ponieść emocjom? Skoro ten facet kiedyś cię rzucił, to dlaczego myślisz, że ucieszy się, widząc cię ponownie? - Jako heteroseksualny facet, który porzucił już setki szlochających panien, Gabe ostrzegął: - Dlaczego ci się zdaje, że on w ogóle będzie chciał z tobą rozmawiać?

- Gabe, ty nic nie rozumiesz. To nie jest jakiś tam były chłopak. To jest ten były. A poza tym to nie on mnie rzucił, tylko ja odeszłam. - Lola głośno przełknęła ślinę. - Siostra Douga twierdzi, że złałam mu serce.

- A teraz rzuciłaś na niego okiem i zdecydowałaś, że chcesz go odzyskać - podsumował Gabe. - Uwierz mi, to jest pewna katastrofa. Nie można cofnąć czasu. To wszystko, co denerwowało cię wtedy w tym facecie, teraz wciąż będzie cię denerwować.

- Na miłość boską, czy możesz przestać prawić mi kazania? Opowiadam ci o mojej pierwszej miłości! Szaleliśmy na swoim punkcie. Dougie miał zacząć studia na uniwersytecie w Edynburgu - Lola chodziła w tę i z powrotem po brukowanej ścieżce, próbując nie zamarznąć - i planowaliśmy odwiedzać się w każdy weekend, a gdyby to nie wystarczyło, miałam przeprowadzić się z nim do Szkocji. Nie masz pojęcia, jak dobrze nam było razem.

Usłyszała, jak Gabe parska z niedowierzaniem.

- Tak dobrze, że z nim zerwałaś. Rzeczywiście sensowne rozwiązanie.

- Ale chodzi o to, że ja wcale nie chciałam z nim zrywać. Jego cholerna matka mnie do tego zmusiła! - Lola aż zacisnęła oczy, przypominając sobie koszmarną rozmowę z Adele Tennant, którą odbyły w jej samochodzie; od tylu lat Lolę wciąż prześladował zapach drogiej skórzanej tapicerki. - Ona mnie nie znosiła, uważała, że mam zły wpływ na jej ukochanego złotego chłopca... Była przerażona, że będę mu przeszkadzać w studiach, albo, co gorsza, namówię go, by całkiem rzucił uniwersytet.

- A więc poprosiła cię, żebyś przestała spotykać się z jej synem. Hm - zastanowił się Gabe - a przyszło ci do głowy, by po prostu odmówić?

- Ona mnie nie prosiła. Złożyła mi propozycję nie do odrzucenia. - Lola nienawidziła nawet myśli o tamtej rozmowie. Od wielu lat ze wszystkich sił starała się zapomnieć i wyrzucić ją z pamięci.

- Nie mówisz poważnie! - W końcu Loli udało się zainteresować Gabe'a. - Masz na myśli, no wiesz, że chciała się ciebie pozbyć? Groziła ci betonowymi bucikami i wycieczką na dno Tamizy?

- Nie, nie o to chodziło. Zaoferowała mi pieniądze. Miałam siedemnaście lat. - Lola czuła gorzyc w ustach. Nieważne, jaki był powód, liczyło się jedynie to, że zdradziła swojego chłopaka. - Zaproponowała mi dziesięć tysięcy funtów, żebym tylko przestała widywać się z Dougiem.

- I przyjęłaś je?

- Przyjęłam. - To poczucie winy miało ten gorzki smak. Lola bynajmniej nie była dumna ze swojego postępu - dlatego też nigdy wcześniej nie mówiła o nim Gabe'owi.

Przyjaciel nie mógł opanować ataku śmiechu.

- Dałaś się przekupić?

Lola zadrżała, czując, jak owiewa ją lodowato zimne powietrze.

- Nie chciałam. Musiałam je przyjąć.

- Jasna cholera! Dziesięć kawałków. Na co je wydałaś?

Lola zawahała się, ale nie odpowiedziała wprost. Nie mogła mu powiedzieć. Ogarnięty wyrzutami sumienia Alex błagał ją, by nigdy nie wydała ich sekretu. Musiała dotrzymać obietnicy. Alex co

prawda już nie żył, ale mama nie mogła się dowiedzieć, co wydarzyło się dziesięć lat temu. A więc Lola nie mogła się nikomu zwierzyć. Wzdrygając się na samo wspomnienie, odparła:

- Po prostu potrzebowałam tych pieniędzy. Nie wiesz nawet, jaki...

Trrrach.

Zamarła na dźwięk suchej gałązki, łamiącej się pod czyimiś stopami. Odwracając się ze ściśniętym gardłem, Lola dostrzegła wysoką postać, ledwie widoczną w ciemności, stojącą przy wejściu do różanego ogrodu.

Rozpoznała tę postać. Tej sylwetki nie potrafiła zapomnieć.

- Dziesięć tysięcy funtów - usłyszała cichy głos, mówiący z takim samym niedowierzaniem jak Gabe.

O Boże!

- Czego nie rozumiem? - narzekał w tym czasie Gabe; cierpliwość nie była jego mocną stroną. - Mów dalej! Co tu właściwie jest do rozumienia?

- Oddzwonię. - Lola skończyła rozmowę i dłonią trzęsącą się już nie tylko z zimna wrzuciła komórkę do torebki.

Rozdział 9

- Dziesięć tysięcy funtów - powtórzył Dougie, kręcąc głową.

Lola przełknęła ślinę.

- Twoja mama bardzo chciała nas rozdzielić.

- Nie wierzę, że to mówisz. - Przysunął się bliżej. - To ty napisałaś do mnie list i wyjechałaś z kraju.

- Bo to kazała mi zrobić. Nie rozumiesz? Wszystko, co napisałam w liście, było kłamstwem! - Lola bardzo chciała, by Dougie jej uwierzył. - Ciągle cię kochałam. Sama miałam złamane serce i cierpiałam przez wiele miesięcy.

- Daj spokój, daruj sobie te teksty - ton Dougiego zrobił się nieprzyjemny. - Wiele już słyszałam, ale...

- Dougie, ja nie kłamię! I jest mi przykro, tak strasznie przykro, że cię zraniłam. Ale to był pomysł twojej matki - to ona zaproponowała mi pieniądze. I uwierz mi, była naprawdę zdesperowana, bym je wzięła - tłumaczyła Lola. - Gdybym nie zgodziła się wtedy, znalazłaby jakiś inny sposób, żeby się mnie pozbyć.

- Jezu! Mogłaś się przyznać! Nie przyszło ci do głowy, żeby mi o wszystkim opowiedzieć? Nie pomyślałaś, że byłoby fair spytać, co ja o tym sędzę?

- Chciałam. - Lola z frustracji zacisnęła dłonie w pięści. Nie mogła powiedzieć mu prawdy, a to oznaczało, że Doug już zawsze będzie myśleć, że jest przekupną suką. Bezradnie dodała tylko: - Ale ty przeprowadzałeś się do Edynburga, zacząłeś spotykać się z tymi dziewczynami i...

- Co?

- Byliśmy tacy młodzi! Realnie biorąc, jakie były szanse, że zostaniemy razem? Kochałam cię, oczywiście - Lola paplała jak opętana - ale co by było, gdybym nie wzięła pieniędzy, a kilka tygodni później spotkałbyś kogoś fajniejszego ode mnie? Jak głupio bym się czuła, gdybyś napisał do mnie pożegnalny list?

Zauważyła mimo ciemności, że Doug podniósł ręce w obronnym geście.

- Jasne. Postąpiłaś słusznie. Zapomnijmy już o tym, dobra?

Mówił poważnie?

- Zapomnijmy. - Lola z zapalem pokiwała głową, zastanawiając się, czy to byłby dobry moment na cudowny powitalny pocałunek. - Od tej chwili zostawiamy wszystko za sobą, tak? Możemy zacząć od nowa.

- Zacząć od nowa? - Usłyszała sarkazm w głosie Dougiego. - Z pewnością nie ma potrzeby, byśmy aż tak się angażowali. W końcu i tak wkrótce wyjeżdżasz.

- Nie muszę. - Gdy Dougie nagle odwrócił się i zaczął szybko iść ścieżką w stronę domu, Lola natychmiast ruszyła za nim. - Dopiero przyjechałam! Dougie, tak dobrze cię znowu widzieć, mamy tak wiele do nadrobienia.

- Uwierz, wcale nie.

- Ale ja chcę wiedzieć, co robiłeś przez ten czas! - Lola traciła grunt pod nogami. - I przecież wyszedłeś na zewnątrz, to znaczy, że też chciałeś ze mną porozmawiać.

Dougie dotarł do drzwi wejściowych i zatrzymał się, by na nią spojrzeć.

- Wyszedłem na papierosa.

- Palisz?

- Czasami.

- Powinieneś rzucić.

Zauważyła nerwowy tik na twarzy Dougiego, kiedy odpowiadał:

- Rzuciłem. Sześć tygodni temu.

A więc wrócił do palenia z powodu jej nagiego pojawienia się. Lola powąchała przestrzeń dookoła, ale czuła tylko zapach ziemi i płynu po goleniu.

- Nie czuję dymu.

Dougie wyciągnął z kieszeni pojedynczego papierosa i jednorazową zapalniczkę.

- Miałem zapalić, kiedy usłyszałem, że rozmawiasz przez telefon.

- Ale nie zapaliłeś, tylko mnie słuchałeś. Widzisz? Już robię się pożyteczna. - Lola wyciągnęła rękę, wyrwała papieros z dłoni Dougiego, złamała go na pół i rzuciła w krzak lawendy.

Douge westchnął głęboko i otworzył frontowe drzwi.

- Przede wszystkim: gdybyś się tu nie pojawiła, nie kusiłoby mnie palenie. Jeśli chcesz zrobić coś pożytecznego, wyjdź stąd.

- Tu jesteście. - Adele, patrząc krzywo, stała w holu razem z Sally. - Zastanawialiśmy się, co się z wami stało.

- Nadrabialiśmy zaległości - odparł Dougie opryskliwie. - Właśnie dowiedziałem się o dziesięciu tysiącach funtów, które zapłaciłaś Loli, żeby przestała się ze mną spotykać.

Adele posłała Loli nienawistne spojrzenie.

- A więc ci powiedziała? I powiedziała, że to było dziesięć tysięcy?

Lola czuła, że zbliża się katastrofa.

- O co ci chodzi? - zdziwił się Douge.

- zaproponowałam dziesięć tysięcy. Ale to jej nie wystarczyło. Zażądała piętnastu. - Adele z wdziękiem wzruszyła ramionami. - A potem, kiedy odmówiłam, zaczęła się targować.

Rany boskie!

- Pani też - wyszeptała Lola.

Douge potrząsnął głową.

- Nie wierzę własnym uszom. Na czym w końcu stanęło?

- Na dwunastu.

- Dwunastu i pół - mściwie dodała pani Tennant.

- Dobrze, ale ja naprawdę potrzebowałam tych...

- Przestań! - przerwał jej Douge. - Już dość się nasłuchałem. Teraz naprawdę muszę się napić. - Odwrócił się i wrócił do salonu.

Lola patrzyła, jak odchodzi. Pewnie nie był to najlepszy moment na takie myśli, ale kiedy się złościł, był jeszcze bardziej pociągający.

- Patrz, co narobiłaś - odezwała się Adele. - Może lepiej znikniesz, zanim zrujnujesz wszystkim wieczór?

Kilka chwil wcześniej Lola skorzystałaby z tej propozycji, ale to było przed pojawieniem się Dougiego. Wyjście nie wchodziło teraz w rachubę - może to była ostatnia okazja, by go zobaczyć?

- Proszę posłuchać, nie jestem taka zła, jak pani sądzi. Wzięłam te pieniądze, bo to była awaryjna sytuacja i bardzo ich potrzebowałam. Tak naprawdę jestem bardzo miłą osobą. Czy nie możemy po prostu zapomnieć o tym, co było?

Na miłość boską, głaskałam panią po nodze!

Adele westchnęła przeciągle.

- Nikt z nas nie spodziewał się takiej sytuacji. Oczywiście, jestem ci bardzo wdzięczna za to, co zrobiłaś tamtej nocy. Ale nie mogę udawać, że cieszę się, iż znowu cię widzę. Dziesięć lat temu rzeczywiście chciałam dać ci te pieniądze, ale zależało mi, aby Doug się nie dowiedział.

- Mnie także, niech mi pani uwierzy. Podszluchał, jak rozmawiałam przez telefon, ale naprawdę wolałabym tego uniknąć. Dlatego muszę z nim normalnie porozmawiać, wszystko wyjaśnić. Proszę się nie martwić, nie będę pani obgadywać. - Kończąc zdanie, Lola zauważyła, że Adele znów krzywi się, słysząc jej ostatnie, pospolite słowo - kolejny dowód na to, jak nieodpowiednia dla dobrze wychowanego synka jest Lola.

- No cóż, w takim razie spróbujmy przeżyć resztę wieczoru bez zbędnych nieprzyjemności. - Adele potrząsnęła delikatnie swoją idealnie ufryzowaną głową, jakby wyrażając niewiarę we własne słowa. Przywoławszy na twarz sztuczny uśmiech, dodała: - Pójdziemy dołączyć do gości?

- Zaraz przyjdę, tylko... hm... - Lola wskazała na drzwi łazienki, zastanawiając się, czy jest jakieś „grzeczne” słowo na opisanie toalety. W końcu stwierdziła, że może sobie darować i dokończyła: - Tylko pójść się wysiusiać.

Łazienka była mała, ale elegancka, cała w marmurze koloru kości słoniowej i gustownie oświetlona. Może nawet zbyt gustownie, choć nieefektywnie: poprawiając makijaż, Lola musiała pochylić się nad umywalką, by zbliżyć się do lustra i sprawdzić, czy nie pobrudziła policzków tuszem do rzęs.

Pogrążona w myślach o Dougu i o tym, jak może zmusić go, by zrozumiał jej postępek, Lola aż podskoczyła, kiedy nagle zadzwonił telefon. Straciła równowagę i prawie uderzyła nosem w lustro. Wyciągnęła rękę, by się czegoś przytrzymać i szturchnęła przy tym kosmetyczkę, która spadła z umywalki.

- Nieee! - Lola aż krzyknęła z przerażenia, kiedy kosmetyczka z plasknięciem wylądowała w muszli klozetowej. Tylko nie kosmetyki... Kurczę blade...

Ale było za późno - zawartość kosmetyczki już utonęła. Wszystkie ulubione rzeczy - cudne cienie, puder brązujący, ołówki do oczu, trzy najlepsze szminki - leżały sobie pod wodą na dnie toalety. A jakby tego było mało, telefon wciąż dzwonił.

- Gabe, wiem, że próbujesz mi pomóc, ale nie teraz! - Lola wyłączyła telefon, ponownie oceniła rozmiar strat i wydała z siebie zrezygnowany jęk:

- Do diabła...

A potem znów nerwowo podskoczyła, bo ktoś delikatnie pukał do drzwi łazienki.

- Halo? Wszystko tam w porządku? - Głos był kobiecy i zmartwiony, najpewniej należał do Sally.

- Tak, wszystko w porządku. - Na widok swojego najulubieńszego, superbłyszczącego kawowego cienia, teraz zmarnowanego, Lola prawie się rozplakała.

- Lola? To ty? Co się stało?

W istocie, to była Sally. Lola otworzyła drzwi. Nie musiała nic mówić.

- Och nie, moje biedactwo! Kurka, nic dziwnego, że tak wrzasnęłaś. Kiedyś ukradziono mi torebkę. - Sally pocieszająco ścisnęła ramię Loli. - Oczywiście, musiałam zmienić karty kredytowe i miałam same kłopoty, ale utrata kosmetyków do makijażu to była dla mnie prawdziwa trauma. A kiedy dowiedziałam się w drogerii, że przestali produkować mój ulubiony tusz do rzęs, prawie przeżyłam załamanie nerwowe.

Mimo wszystko Lola zdołała się uśmiechnąć.

- Od razu mi lepiej.

- Rany, przepraszam.

- No i nie mogę ich tutaj zostawić. - Lola zgięła się w pół i jednym ruchem wyciągnęła kosmetyczkę z muszli klozetowej, a potem z plaśnięciem wrzuciła ją do kosza pod umywalką. - Oczywiście, musiało się to stać, zanim zdążyłam poprawić usta.

- Jeśli chodzi o to, coś poradzimy. Pożyczyc ci szminkę? Chodź ze mną na górę.

W sypialni Sally wszystko było żółte lub białe oraz idealnie uporządkowane. Siadając na wielogłównym łóżku, Lola rozejrzała się i oceniła:

- Fantastyczny pokój.

- Byłby jeszcze bardziej fantastyczny, gdyby nie mieścił się w domu mojej matki - skrzywiła się Sally. - Nie żebym jej nie kochała, ale nie jest to idealna sytuacja, prawda? Mam trzydzieści sześć lat. Jeszcze dwa tygodnie temu mieszkałam z chłopakiem na Wimbledonie, ale zerwaliśmy, więc na jakiś czas wprowadziłam się tutaj.

- Czemu się rozstaliście?

- Rany, lepiej nie mówić. Jeśli chodzi o facetów, to jestem chodzącym nieszczęściem. - Sally pokręciła głową. - Zapłaciłam za jego zabieg wybielający zęby, bo zażyczył sobie takiego prezentu na urodziny. A potem oznajmił mi, że spotyka się z pomocą dentystyczną. I tyle - znów jestem singielką, mieszkam z matką i daję sobie spokój z facetami. Mam zamiar kupić sobie śliczny mały domek na wsi i hodować tam lamy. Robić skarpetki na drutach i przyrządzać konfitury. Czy to nie idylliczna perspektywa? - Przerwała, podnosząc szminkę Chanel w kolorze fuksji i przymierzając ją do ust Loli. - Jakiego koloru mam szukać?

- Coś rudobrazowego, raczej nie różowy, o ile znajdziesz. Umiesz robić na drutach?

- Hm, nie umiem, ale zawsze mogę zapłacić jakiejś miłej staruszce, żeby zrobiła to za mnie. Rudobrazowy, rudobrazowy... - Sally zawzięcie przeglądała kasetki na toalecie.

- Jeśli chciałabyś zamiast na wsi zamieszkać w Notting Hill, to mój sąsiad wyjeżdża w przyszłym tygodniu do Australii. Chce wynająć swoje mieszkanie na rok. -

Lola nie mogła się powstrzymać, by o tym nie wspomnieć. Warto było spróbować - przynajmniej Sally nie pracowała w rzeźni.

- Serio? Nie byłam w Notting Hill od lat. Ooo, już wiem, jakiej potrzebujesz... - Sally wybiegła z pokoju i wróciła chwilę później, niosąc szminkę w złotej, podobnej do pocisku oprawce. - Masz, cały czas leżała na półce w łazience. Bardziej w twoim stylu?

Lola wzięła pomadkę z westchnieniem ulgi. Versace - w cudownym, wyjątkowym odcieniu rdzawej czerwieni z brązowozłotym połyskiem.

- Jest dokładnie w moim stylu - odparła. Przeglądając się w lustrze stojącym na toalecie, starannie umalowała usta i cmoknęła, by wyrównać kolor. - Idealnie. Teraz mogę znów zmierzyć się ze światem. Czy Dougie ma dziewczynę?

- A wiesz, że nie jestem pewna? Spotykał się z kimś ostatnio, ale nie wiem, czy to wciąż aktualne. Znasz facetów - nie gadają o tych sprawach tak chętnie jak my. - Sally przypudrowała nos i dodała: - A co? Ciągłe ci się podoba?

Tylko starsza siostra mogła o to spytać tak nonszalancko, jakby pytała Lolę, czy podoba jej się Quasimodo. Lola odparła z żalem:

- Jest cudowny. Kiedyś byliśmy razem tacy szczęśliwi, a ja to spaprałam. I sama jestem temu winna, wiem. Popeliłam błąd, ale wtedy nie mogłam... Po prostu nie mogłam...

- Och, proszę cię, przestań. Nie chciałam robić ci przykrości. Miałaś tylko siedemnaście lat! - wykrzyknęła Sally. - W tym wieku każdy popełnia błędy. Zresztą Dougie był załamany, nie przeczę, ale mu przeszło. Przecież nie wstąpił do klasztoru!

Wdzięczna, że Sally próbuje ją zrozumieć, Lola zdobyła się na słaby uśmiech.

- Cieszę się, że nie wstąpił. Przepraszam, ale trochę mnie przytłoczył fakt, że go dzisiaj zobaczyłam, i to w takich okolicznościach. Ale kto wie, może uda mi się go przekonać, że nie można mi się oprzeć i wybaczy moje...

Niezamknięte drzwi do pokoju otworzyły się na oścież.

- Słuchajcie - grzecznie zaczął Doug. - Naprawdę nie chciałem was podsłuchiwać, ale Philip chce wygłosić przemówienie i kazał mi wszystkich zaprosić na dół.

- Jasne, już skończyłyśmy. - Sally wesoło odrzuciła włosy i skierowała się ku drzwiom.

- A tobie muszę powiedzieć - kiedy mijali się w przejściu, Doug obrzucił Lolę chłodnym, mrozącym krew w żyłach spojrzeniem - żebyś nie traciła energii na uwodzenie mnie, bo nie jestem zainteresowany.

Chwileczkę, które to cechy podziwiał w niej najbardziej, kiedy jeszcze byli parą? Wieczny optymizm i nieprzyjmowanie odmowy?

- Może zmienisz zdanie - odważnie zasugerowała Lola. - Łatwo mnie pokochać.

- Nie mnie.

- Nie bądź taki pewien. Tylko daj mi szansę.

- Lola, daj sobie spokój. Nic się między nami nie wydarzy. Po dzisiejszym wieczorze już się nie spotkamy i jeśli chodzi o mnie, to bardzo dobrze. Zejdźmy więc na dół i skończmy tę farsę. Im szybciej to załatwimy, tym szybciej pójdziesz do domu.

Wszyscy zebrali się w salonie, by wysłuchać przemówienia Philipa. Trudno było uwierzyć w te wszystkie cudowne rzeczy, które mówił o Adele - o szczęściu i radości, jakie wniosła w jego życie - ale miło było go słuchać. Wszyscy wzniesli toast za Adele, a potem Philip opowiedział o Loli i jej akcji w trakcie napadu. Zakończył stwierdzeniem, że cała rodzina ma wobec niej dług wdzięczności i od tej pory Lola staje się jej członkiem. Kolejny aplauz, toast i - przezabawne - przelotny uścisk Adele. Jakby przytulała ją kromka chrupkiego pieczywa...

Potem żenująca część się skończyła i goście wrócili do popijania drinków oraz konwersacji. Wszyscy oprócz Adele, która, patrząc na umalowane usta Loli, odezwała się:

- Cóż za niezwykle zbieg okoliczności. Chyba używasz tej samej szminki co ja.

Cholera, jasna cholera! Ona wiedziała.

- Przepraszam. - Lola nie mogła uwierzyć, że wcześniej się nie zorientowała. - Ja... hm... zgubiłam swoją i Sally zaoferowała się, że pożyczyci mi jakąś. Nie wiedziałam, że ta należy do pani.

- Możesz ją sobie teraz wziąć na zawsze. - Adele wzruszyła ramionami, jakby Lola co najmniej napluła na przystawkę. - I tak bym jej już nigdy nie użyła.

- Wszystko w porządku? - Przyłączył się do nich Doug.

- Lola użyła mojej szminki. - Z nieszczerym uśmiechem Adele dodała: - Chyba jestem staroświecka, ale wydaje mi się to niezwykle śmiałe. Używać takiej... osobistej rzeczy.

Lola już otworzyła usta, by zaprotestować, ale Dougie także spojrział na nią krytycznie i z niesmakiem, jakby była chora na syfilis i specjalnie zostawiała zarazki na czyichś szminkach. Są w życiu takie chwile, kiedy po prostu trzeba zaakceptować fakt, że nie można z kimś wygrać.

Kiedy komórka Loli zadzwoniła po raz trzeci tego wieczoru, usta Adele zacisnęły się z irytacji.

- Czy możesz przestać się rozłączać? - spytał Gabe. - Mam ciekawsze zajęcia niż wydzwanianie do ciebie. To nie takie skomplikowane - mówił. - Chcę tylko wiedzieć, czy wszystko jest w porządku. Wystarczy „tak” albo „nie”...

- Mówisz poważnie? Jak często masz skurcze? Czekać na mnie i nie denerwuj się - przerwała mu Lola. - Nastaw wodę i oddychaj. Już jadę!

Rozdział 10

- Śnił mi się wczoraj - powiedziała Lola.

Cheryl porządkowała właśnie stojące z przodu sklepu półki z bestsellerami. Przestała na chwilę pracować, spojrzała na trzymaną w ręku książkę, zmarszczyła czoło i spytała:

- Kto ci się śnił? Harry Potter?

- Jasne. Mówię o Dougiem, sieroto.

- Aaa. Chcesz powiedzieć, że ciągle mówisz o Dougiem. A znasz takie powiedzenie: prędzej piekło zamarznie?

Cheryl wiodła obecnie szczęśliwe życie bez mężczyzn - jej małżeństwo rozpadło się i była obecnie czterdziestoletnią zadowoloną rozwódką. Lola trwała przy swoim:

- Nie biorę pod uwagę porażki.

- A wskrzeszanie trupa? - żartowała Cheryl. - Porywanie się z motyką na słońce? Oczekiwanie na cud?

- Nie bądź taką pesymistką. Śniło mi się, że siedziałam w łodzi i płynęłam wzdłuż Portobello Road. Zgubiłam jedno wiosło i nagle podpłynął do mnie Dougie i wskoczył do łódki.

- Przechylił ją i wypadłaś?

- I mnie uratował! Pokazał mi ukryty przycisk, który włączał silnik. - Spojrzenie Loli zaszło mgłą na samo wspomnienie. - A potem już razem pędziliśmy po ulicach jak w filmach o Bondzie, a ludzie krzyczeli i usuwali nam się z drogi. Doug siedział koło mnie i nogą dotykał mojej nogi...

- Czy to będzie zbereźny sen?

- Niestety nie. Nie mieliśmy czasu na takie rzeczy. Budzik zadzwonił. - Lola podała Cheryl stosik powieści Dana Browna. Było poniedziałkowe popołudnie, minęły trzy dni od przyjęcia, a Dougie zajął w głowie Loli stałe i nieusuwalne miejsce. Wiedziała, że niełatwo sprawić, by ktoś cię pokochał, skoro nawet nie chce cię widzieć, ale Lola nigdy nie czuła czegoś podobnego w stosunku do nikogo: to, że Doug na nowo pojawił się w jej życiu, było po prostu...

- Zmieniając temat, ktoś ci się przygląda - odezwała się Cheryl.

- Serio? Kto? - Lola potrzebowała zaledwie chwili, by stworzyć sobie nową fantazję. Romantyczny scenariusz był gotowy w sekundę: wyobrażała sobie, jak się odwraca i widzi Dougiego kroczącego przez sklep w jej stronę niczym Richard Gere w filmie *Oficer i dżentelmen*. No dobrze, nie musiałby nawet mieć na sobie tego białego munduru, ale miał podejść i bez wysiłku wziąć Lolę w ramiona, przy akompaniamencie oklasków i okrzyków całego personelu i klientów wrzeszczących „Dobra robota!”.

- Ten tam, przy biografiach.

Lola powoli odwróciła się i jej cudowne marzenie natychmiast rozpląnęło się w powietrzu. Rany Julek, przecież facet miał koło pięćdziesiątki - czemu miałyby pragnąć, żeby brał ją w ramiona?

- To nie Doug.

Cheryl wywróciła oczami.

- Przecież nie mówiłam, że to on. Facet ci się przygląda, i tyle. Uważnie przygląda.

- Pewnie widział mnie w zeszłym tygodniu w telewizji i teraz zbiera się na odwagę, żeby poprosić mnie o autograf. - Lola przygotowała sobie uprzejmy, profesjonalny uśmiech, by udowodnić, że sława nie uderzyła jej do głowy. Rany, ale byłoby fajnie, gdyby naprawdę to zrobił! Ale mężczyzna niestety odwrócił się. Trudno. Chyba że... Chyba że to prywatny detektyw wynajęty przez Dougiego, by sprawdzić, czy Lola jest teraz lepszą osobą niż dziesięć lat temu... Pewnie starał się wyrzucić ją z pamięci, ale nie potrafił. Może jednak jej wybaczy?

- Znów śnisz na jawie? Tim do ciebie macha - zauważyła Cheryl. - Potrzebują pomocy przy kasie.

Dziesięć minut później wielbiciel Loli stanął przy jej kasie. Z bliska wyglądał młodziej niż pomyślała wcześniej - miał pewnie czterdzieści kilka lat, ciemne włosy, trochę dłuższe, niż zwykle noszą faceci, ubrany był w koszulę w ciemnofioletowe i oliwkowe paski oraz dopasowane czarne spodnie. Całkiem modnie jak na mężczyznę w tym wieku. Miał miłe, szare oczy.

- Nie czytałem jeszcze żadnej z jego książek. - Podał Loli książkę - thriller autorstwa popularnego amerykańskiego pisarza. - Dobry jest?

- Bardzo dobry. Nie będzie mógł pan się oderwać, nawet gdyby pan chciał. Trzyma w napięciu całe godziny. - Lola zeskanowała kod, widząc, że klient patrzy na jej identyfikator.

- Przepraszam. - Zauważył, że go przyłapała. - Ładne imię. Niezwykle.

- Dzięki. - Wzięła od mężczyzny dziesięciofuntowy banknot i wysupłała resztę z kasy. Nieznajomy był zdecydowanie za stary, by się nim interesować, ale miał na pewno atrakcyjny uśmiech. - Proszę bardzo. Mam nadzieję, że się spodoba. I proszę mnie nie winić, jeśli jutro będzie pan przysypiał w pracy i pana wyleją.

Uśmiechnął się szeroko i odparł:

- A jeśli ta mi się spodoba, wrócę po następną.

Mężczyzna patrzył na Lolę w taki sposób, że zaczęła się zastanawiać, czy to jest właśnie sława. Nie mogła się powstrzymać i spytała:

- Poznaje mnie pan?

- Słucham? - Zdziwił się.

- Kilka dni temu udzielałam wywiadu dla telewizji. Myślałam, że może go pan oglądał.

Twarz nieznajomego rozjaśnił uśmiech zrozumienia.

- Nie, niestety nie widziałem. Zajrzałem tu tylko po książkę.

Cholera, a więc jednak nie była sławna.

- Przepraszam.

- Nie ma sprawy. - Wyraźnie się odprężył. - Szkoda, że przegapiłem ten wywiad. Była pani dobra?

- Byłam świetna. - Lola podała mężczyźnie torbę z książką i nagle coś przyszło jej do głowy: czemu facet tak nagle się odprężył? Spytała więc niewinnie: - Czy ludzie pana rozpoznają?

Ha, teraz go замуrowało.

- Słucham?

- Ciekawa jestem, czy ludzie zdają sobie sprawę z tego, kim pan jest.

Odpowiedział po dłuższej chwili:

- A czemu mieliby to robić?

- Może dlatego, że niektórzy są bardzo inteligentni i udaje im się pana rozszyfrować. - Lola uśmiechnęła się promiennie.

Klient spojrzał dziwnie.

- Rozszyfrować?

- Zgadnąć, że jest pan prywatnym detektywem.

- Ja? - Przytknął palec do piersi i pokręcił głową z rozbawieniem i niedowierzaniem. - Tak pani myśli? Nie jestem prywatnym detektywem.

Na szczęście przy kasie akurat zrobiło się pusto i nikt za nim nie stał.

- A... - Teraz Lola mocno się zdziwiła. - Ale przyznałby się pan, prawda?

- Chyba tak. Ale nim nie jestem.

- Tyle że przecież musi pan się ukrywać, jak każdy dobry prywatny detektyw.

Przechylił głowę na bok i spytał:

- A gdybym jednak był detektywem, choć przysięgam, że nie jestem, kogo miałbym szpiegować?

- Hm, nie wiem. Kogoś w księgarni. - Lola wesoło wzruszyła ramionami. - Może mnie.

- Panią. A czemu miałby panią obserwować prywatny detektyw? - spytał i po chwili dodał: - Ma pani jakieś kłopoty?

- Ależ skąd! - Lola zaryzykowała, pytając mężczyznę wprost, kim jest, ale nie miała nic do stracenia. Teraz już jednak wiedziała, że to po prostu miły nieznajomy, który z powodu jej wypytywań stał się nieco zdezorientowanym miłym nieznajomym. - No dobrze, nie jest pan prywatnym detektywem. Wierzę panu.

Pokiwał głową z powagą i odparł:

- Dziękuję.

Nagle przy kasie zrobiła się długa kolejka. Lola pożegnała się:

- Miłej lektury.

Mężczyzna odszedł, ściskając pod pachą ciemnoniebieską firmową torbę. Wyraz jego twarzy wydawał się mówić, że właśnie zapłacił dziesięciofuntowym banknotem, a resztę otrzymał z dwudziestu.

Rozdział 11

Czyż ekspresowe tosty nie są najlepszym wynalazkiem ludzkości?

Toster wystrzelił w górę i Lola wyłowiła z niego torebkę, a potem wyrzuciła na talerz cudownie chrupki tost z serem i pomidorem. To chyba było jej ulubione danie, choć gdy pierwszy raz zobaczyła zapakowane kanapki, nie wierzyła, że mogą smakować, bo przecież jak to możliwe, że plastikowa torebka wrzucona do elektrycznego tosterka się w nim nie topi?

No dobra, tost: jest.

Płyta w odtwarzaczu DVD: jest. Lola zafundowała sobie najnowszy przebój z Tomem Duttonem, jednym z jej ulubionych aktorów.

Chusteczki: są. Kiedy zaciągnęła Gabe'a do kina, by zobaczyć ten sam film, była jak bóbr we wszystkich łzawych momentach, zwracając na siebie uwagę innych widzów.

Pilot do odtwarzacza: jest.

Pilot do telewizora... Cholercia, zapodział się. A, jest tutaj, pod poduszkami na kanapie. Była gotowa do akcji.

Dzwonek u drzwi zadzwonił, kiedy przymierzała się do pierwszego niebiańskiego kęsa pysznego tosta. Ktoś w istocie miał poczucie humoru. Lola spojrzała na swoje nieumalowane, otoczone mokrymi włosami i odziane w limonowy szlafroczek odbicie w kuchennym oknie, i pomyślała z nadzieją, że tym razem to nie Tom Dutton wpadł na pomysł pojawienia się na progu.

Nacisnęła domofon.

- Tak?

- Lola? - Usłyszała kobiecy głos.

- Kto tam?

- To ja, Sally Tennant!

Rany boskie! Sally. Siostra Dougiego. Lola nacisnęła przycisk otwierający drzwi, czując w żołądku ekscytujący dreszcz.

- Wchodź na górę.

Sally, opatulona w elegancki kremowy płaszcz i lakierowane czarne szpilki, wyglądała jak zwykle szalowo i stylowo. Wyglądałaby nawet bardziej stylowo, gdyby nie para błyszczących czerwonych rogów świecących się na czubku jej głowy.

- O, przepraszam. - Sally zrobiła zdziwioną minę na widok włosów Loli i jej szlafroka. - Nie w porę?

- No coś ty. Nie mogę uwierzyć, że przyszłaś. - Lola zaprosiła Sally do salonu i wyłączyła telewizor. - Czy twoja wizyta ma coś wspólnego z Dougiem?

- Z Dougiem? - Sally wyglądała na zdziwioną. - Nie, nie widziałam go ostatnio. A ty?

- Nie - odparła zawiedziona Lola.

- Poprosiłam Philipa o twój adres. Przyszłam spytać o to mieszkanie, o którym mówiłaś.

No tak, mieszkanie. Lola ani przez chwilę nie pomyślała, że Sally poważnie potraktuje jej propozycję - wydawała się niezbyt uważnie słuchać podczas poprzedniej rozmowy. A teraz naprawdę tu przyszła. To się nazywa wycucie czasu. Ale z drugiej strony - to cudownie.

- Naprawdę jesteś zainteresowana? Super. Gabe jutro wyjeżdża do Australii... A dziś wieczorem żegna się ze znajomymi - Bóg jeden wie, kiedy wróci. Ale mam klucz i mogę teraz pokazać ci mieszkanie. - Zawijając pasek od szlafroka, Lola dodała: - Będziesz zachwycona, obiecuję!

- Gabe, słyszysz mnie? - W słuchawce Lola słyszała tylko donośne odgłosy świętowania. - Właśnie znalazłam kogoś, kto chce wynająć twoje mieszkanie. Mówiłam ci o Sally, siostrze Douga, prawda? No więc ona właśnie przyszła i obejrzała je i to jest właśnie to, czego...

- Co jest? - syknęła Sally, kiedy Lola nagle przestała mówić. - Nie chce, żebym się wprowadziła? Czemu? Co ze mną nie tak? Powiedz mu, że nie znajdzie lepszego lokatora. Słuchaj, mogę zapłacić zaliczkę choćby teraz, kasa to nie problem... Lola, powiedz mu, jak bardzo chcę tu mieszkać!

Lola powoli mówiła do Gabe'a:

- Taaak... Jasne, dobrze... Nie, rozumiem, pewnie. Po chwili rozłączyła się.

- No co? - nalegała Sally. - Czemu mnie nie chce? Ja muszę mieć to mieszkanie!

Lola poczuła wyrzuty sumienia. To ona błagała Gabe'a, żeby nie wynajmował mieszkania rzeźnikowi Terry'emu.

- Nie chodzi o ciebie. Dzisiaj rano Gabe zarejestrował mieszkanie w agencji nieruchomości. Podpisał z nimi kontrakt. A kilka godzin temu zadzwonili, że dziś wieczorem przyprowadzą tu klienta. Jeśli ten facet powie, że chce to mieszkanie, to nic nie możemy zrobić. Ma prawo wynająć je pierwszy - wyjaśniła. - A bardzo chce szybko coś znaleźć.

- Och. - Sally wyglądała na załamana. - Cóż, może mu się nie spodoba.

- Każdemu podoba się mieszkanie Gabe'a. Cholera jasna! - Lolę także ogarnęła frustracja. - Tak bym chciała, żebyś była moją sąsiadką. Nie chcę, żeby jakiś cuchnący facet wprowadzał się obok.

- Co? - Sally spojrzała pytająco, kiedy Lola w zamyśleniu ściszyła głos. - Co ci chodzi po głowie?

- Gabe mówił, że mają przyjść koło ósmej. - Lola zerknęła na zegarek. - Zastanawiam się tylko, o której zamykają sklep na rogu.

Sally uśmiechnęła się i odparła:

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś nieco zwariowana?

- Ja cię przepraszam - Lola podniosła pytająco brwi - ale to ty masz na głowie świecące poroże.

Sklep na rogu był jeszcze otwarty. Nawet jeśli Sanjeev zastanawiał się, czemu jego ulubiona klientka wierna kolorowym magazynom, czekoladzie i lodom nagle kupuje kapustę, to o nic nie zapytał. Za dziesięć ósma paskudny zapach gotowanej kapusty wypełnił mieszkania i Loli, i Gabe'a. Kiedy już zabrała rondle z mieszkania sąsiada, Lola nastawiła w swoim telewizorze jakiś muzyczny kanał i podkręciła głośność na maksimum. Z ekranu huknął Eminem, a Sally zdjęła rogi, rozpuściła włosy i zrzuciła buty.

Trzy po ósmej usłyszały, że frontowe drzwi na dole otwierają się, a potem dwie osoby weszły do mieszkania Gabe'a. Lola odczekała kilka sekund, przeszła przez korytarz i załomotała do drzwi sąsiada.

Otworzył jakiś mężczyzna w garniturze.

- Słucham?

- Cześć, jest?

- Słucham?

- Anioł Gabriel. - Lola podniosła głos, by przekrzyczeć muzykę. - Pan Wielki Maruder.

Agent nieruchomości odpowiedział lodowatym tonem:

- Jeśli ma pani na myśli pana Adamsa, nie ma go.

- Nie ma? To najlepsza wiadomość, jaką dzisiaj usłyszałam. - Szczercząc zęby do potencjalnego sąsiada stojącego z tyłu - chudego, w okularach, koło trzydziestki, o wyglądzie księgowego - Lola dodała: - A czy mógłby pan w takim razie przekazać wiadomość od Loli i Sal z mieszkania obok? Proszę mu powiedzieć, że zaprosiliśmy na wieczór kilku znajomych. Przyjdą do nas po imprezie w pubie i byłybyśmy wdzięczne, gdyby pan Adams nie fundował nam znowu swoich zwyczajowych narzekań - tym razem uprzedziłyśmy go z góry. - Lola nachyliła się i konspiracyjnym szeptem wyjaśniła: - Szczerze mówiąc, policja ma już dość jego telefonów i narzekań. To nie nasza wina, że nie ma przyjaciół! A skoro nie masz przyjaciół i nie masz z kim się zabawić, to po co w ogóle żyć, nie?

- Może pani zostawić wiadomość dla pana Adamsa. - Agent nieruchomości wtrącił się szorstko, najwidoczniej bardzo chcąc zatrzaskać drzwi przed sąsiadką, która mogła zrujnować cały interes.

- Momencik. - Chuderlawy księgowy odezwał się, przekrzykując łomot muzyki, od której teraz aż drżała podłoga. - Jak często urządza takie przyjęcia?

- Niezbyt często. Tylko dwa, trzy razy w tygodniu.

- A ten zapach? - pytał dalej chuderlak. - Co to jest?

- Hm... Pan też to czuje? - Lola wzruszyła ramionami. - Nie mam pojęcia. Pojawia się i znika - to chyba jakiś problem ze ściekami. Zapłaciliśmy kupę kasy, żeby sprawdzić wszystkie instalacje, ale

nic to nie dało. Być może to pan Wielki Maruder pochował kogoś pod podłogą... - zamilkła i spytała: - A czemu chce pan to wiedzieć?

- Mieszkanie zostało zarejestrowane w agencji nieruchomości. - „Księgowy” zamrugął nerwowo. - Właściciel wyjeżdża do Australii.

- Żartuje pan. Hej, to fantastycznie! - Usłyszawszy kroki na korytarzu, Lola odwróciła się i odezwała do Sally: - Słyszałaś? Wielki Maruder wyjeżdża do Oz!

- Żeby od nas uciec? - Brzuch Sally pod płaszczem nagle zrobił się wielki jak w końcu ciąży. Pokiwała głową z zadowoleniem i dodała: - Super. Czy to znaczy, że pan będzie naszym nowym sąsiadem?

- Ja... Hm... - Czyżby za tymi kujonowatymi okularkami dostrzegły oznaki przerażenia? - Cóż, ja nie...

- Bo gdyby miał pan kiedyś ochotę zaopiekować się dzieckiem, to mam dla pana coś specjalnego! - Sally poklepała z uczuciem swój wielki brzuch. - Wie pan, w końcu dziecko nie oznacza, że trzeba wyzbyć się zwyczajowych przyjemności, prawda? Ta-dam! - Eminem ustąpił pola Snoop Doggowi. Sally, trzymając się jedną ręką za brzuch, drugą zaczęła wymachiwać w powietrzu, wykonując hiphopopodobne ruchy taneczne. - Ta-da-dam!

Taki widok mógłby zdenerwować nawet dorosłego faceta. Zdenerwował dwóch. Księgowy i agent nieruchomości odsunęli się nerwowo. Pełna podziwu Lola miała tylko nadzieję, że Sally nie da się całkowicie ponieść i nie spróbuje zatrząść pupą. Ale byłby obciach, gdyby wypadła jej ta poduszka...

- Ile osób mieszka w waszym mieszkaniu? - spytał chuderlak.

- Tylko ja, Lola i to małe stworzenie, kiedy się w końcu wydostanie na świat. - Sally wskazała na swój brzuch, wciąż wijąc się żywo do rytmu.

- Kto by potrzebował faceta, gdy ma się taką kobitkę? - Lola mrugnęła do agenta nieruchomości. - Nasze dziecko będzie miało dwie matki, które wiedzą, co znaczy dobra zabawa.

Kiedy agent i jego klient zniknęli z pola widzenia, Lola wyłączyła rozdzierającą uszy muzykę i otworzyła okna w obu mieszkaniach na oścież, by pozbyć się koszmarnego zapachu gotowanej kapusty.

- Rany, ale była zabawa. - Sally wyciągnęła zwiniętą aksamitną poduszkę spod płaszcza i rzuciła ją na kanapę. - Myślisz, że zadziała?

- Zadziałałoby na mnie, gdybym chciała wynająć to mieszkanie. - Lola wyjęła z lodówki butelkę białego wina i rozlała je do dwóch kieliszków.

- Biedny koleś, wyglądał na mocno skołowanego. Teraz możemy tylko czekać. Czy w tym stanie mogę pić alkohol?

- Zawsze możesz napić się wody.

- Wody? Ble, woda jest paskudnie wodnista. Dzięki. Dziesięć minut później zadzwoniła komórka Loli.

Odebrała natychmiast.

- Coś ty zrobiła? - Gabe nie owijał w bawełnę.

- O co ci chodzi? - spytała niewinnie Lola.

- Wiesz, o co mi chodzi. Właśnie rozmawiałem z facetem z agencji - odparł Gabe - który oznajmił mi, że w obliczu „zaistniałej sytuacji” będę musiał spuścić z ceny.

- Och, Gabe, to okropne.

- I to całkiem sporo.

- Biedactwo!

- Powiedział też, że najważniejsze jest teraz pozbycie się tego okropnego zapachu.

- Rany.

- A ta twoja przyjaciółka, siostra Douga - kontynuował Gabe - jest teraz z tobą, jak się domyślam?

Lola spojrzała na Sally.

- Być może.

- I chce wynająć moje mieszkanie.

- Bardzo. Najbardziej.

- Skąd ten smród?

- Cztery wielkie gary gotowanej kapusty.

- Hej, daj mi telefon. - Sally złapała słuchawkę i zaczęła mówić: - Gabe? Cześć, błagam, pozwól mi wynająć swoje mieszkanie! Jestem superczyściochem, przysięgam. Będę się nim opiekować, można mi zaufać, zapłacę gotówką cały czynsz i zostawię teraz Loli zaliczkę, nie będziesz tego żałować i... Co? Aha, okej.

- Co powiedział? - zaciekawiała się Lola, gdy Sally wyłączyła telefon.

- Że go bolą uszy.

- I co?

- Że przeprowadzka do Australii zaczyna mu się wydawać najlepszą decyzją, jaką podjął w swoim życiu.

- I?

- Że jesteśmy sobie warte i szkoda mu naszego dziecka.

Jako że Sally siedziała właśnie na kanapie, wałąc łokciem w aksamitną poduszkę, Loli też było szkoda ich dziecka.

- Czy to oznacza, że...?

Sally uśmiechnęła się i stuknęła kieliszkiem o kieliszek Loli.

- Mogę się wprowadzać, kiedy tylko chcę.

Rozdział 12

- Rany, będę za tobą straaaasznie tęskniła. - Lola prawie zanosła się szlochem. Nie spodziewała się, że będzie tak wzruszona, ale naprawdę trudno było pożegnać się z Gabe'em.

- Uważaj, bo mnie udusisz. - Zrzucił ją z siebie przyjaciel. - Czuję się, jakby ścisnął mnie gigantyczny koala.

- Musisz się przyzwyczajać. Rany, jak wyglądam?

- Jak panda w różowej sukience. - Gabe przyglądał się, jak Lola wyciera rozmazany tusz do rzęs. - Nie mogę uwierzyć, że płaczesz. Przecież jadę tylko na rok.

- Wiem, wiem, głuptas ze mnie. - Lola wydmuchała nos z wdziękiem trąbiącego słonia. - Ale co będzie, jeśli zmienisz zdanie? Może będziesz chciał tam zostać na zawsze i już nigdy cię nie zobaczę? Jesteś moim najlepszym na świecie przyjacielem i zaraz polecisz na jego drugą stronę. A jeśli ty i Jaydena weźmiecie ślub, kupicie dom, ustakujecie się i spłodzicie stadko australijskich dzieci?

Oczekiwała, że Gabe wybuchnie śmiechem, słysząc tak nonsensowną perspektywę, ale tak się nie stało.

- Jeśli tak się zdarzy, możesz przyjechać w odwiedziny.

Rany boskie, on naprawdę tak myślał! Jaydena całkiem go zauroczyła. Czyżby nigdy nie oglądał australijskich oper mydlanych?!

Poza tym Lola wiedziała na przykład, że w Australii występują szczególnie jadowite pająki, które czają się pod deskami klozetowymi i gryzą ludzi w pupy. Nie miała więc zamiaru się tam wybierać.

- Ty mógłbyś wrócić i odwiedzić mnie - zaproponowała.

- Coś ty, z tyloma dziećmi? - uśmiechnął się Gabe. - Zwariowałaś? Nie będzie nas na to stać.

Gabe był zakochany, a Lola chciała dla niego jak najlepiej. Spojrzała na zegarek.

- Spóźnię się do pracy.

- A ja za dziesięć minut mam taksówkę. - Sąsiad pocałował ją w policzek i popchnął w stronę wyjścia. - No dalej, wylaż stąd. Dziś wieczorem wprowadza się twoja ukochana Sally, więc nie zdązysz nawet zauważyć, że mnie nie ma.

- Miała pani rację - powiedział mężczyzna, który nie był prywatnym detektywem.

- O, dzień dobry. - Rozpoznawszy go, Lola porzuciła stos książek, który właśnie przyniosła z magazynu, i wesoło spytała: - Rację w sprawie czego?

- Wczoraj wieczorem. Nie mogłem odłożyć tej książki. Siedziałem do czwartej rano, żeby ją skończyć. - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Nie wiedziałem, że czytanie może tak wciągać, nie miałem pojęcia. Do tej pory raczej nie byłem mołem książkowym. Tyle lat straciłem.

- Ale w końcu zobaczył pan światełko w tunelu. - Lola uwielbiała takie sytuacje: kiedy ktoś nawracał się i zaczynał kochać książki, zawsze sprawiało jej to przyjemność. - Stał się pan jednym z nas. Witamy w naszym świecie, na pewno się tu panu spodoba.

- Chciałbym kupić następny thriller, ale nie wiem, czego szukać. - Mężczyzna miał dziś na sobie granatowy garnitur z jaskrawopomarańczową koszulą i turkusowym jedwabnym krawatem. - Tyle ich tutaj jest. Może mi pani polecić jakiegoś autora?

Czy może polecić autora? Ha! To była ulubiona część jej pracy!

- Spodoba się panu ten. - Lola wyjęła książkę w szarej oprawie. - Albo ten. - Sięgnęła przez stół po kolejną. - To jest naprawdę doskonały pisarz.

Mężczyzna ciekawie spojrzął na Lolę.

- Wszystko w porządku?

Cholercia, przecież poprawiła makijaż w metrze, w drodze do pracy. Widać nie dość dokładnie.

- Tak, w porządku. Ja tylko... - Lola wzięła się w garść: przecież nie będzie się zwierzać komuś obcemu facetowi. - Proszę, może ta powieść się panu spodoba. Jak poczyta pan kilku różnych autorów, spróbujemy znaleźć innych podobnych, a potem...

- Beano!

- Słucham? - Lola odwróciła się i zobaczyła jakąś kobietę o wrednej twarzy, która właśnie wrzasnęła jej do ucha.

- Szukam *Beano Annual* dla mojego wnuka!

- Przepraszam. - Mężczyzna w garniturze przepaszająco potrząsnął głową i wziął z ręki Loli powieść w szarej okładce. - Jest pani zajęta. Dziękuję. Dam znać, jak mi poszło.

- Dalej, dalej - wrzeszczała baba obok, rozsiewając dokoła kropelki śliny. - Nie mam czasu!

Zanim Lola przecisnęła się przez tłum klientów, niosąc *Beano Annual*, mężczyzna w garniturze już zniknął. Kobieta z wredną twarzą nawet nie podziękowała za pomoc. Ale tacy jak ona nigdy nie dziękowali.

Dwadzieścia minut później Lola poczuła, jak czyjś palec wskazujący dźga ją w lewą łopatkę.

- Przepraszam, przepraszam - usłyszała zirytowany kobiecy głos - szukam nowej książki tego Dana Blacka.

Lola odwróciła się.

- Chyba Dana Browna.

- Nie będziesz mi mówić, panienko, co chciałam powiedzieć. Nieważne, jak się nazywa, przynieś mi tę książkę.

- Powiem pani coś - odparła Lola - może zamiast wysługiwać się mną, pójdzie pani i sama ją przyniesie?

Oburzonej kobiecie odebrało głos.

- Co za bezczelne stworzenie! Jak śmiesz? Zgłoszę to kierownikowi i wylecisz z pracy!

- A ja każę panią aresztować za zbrodnię przeciwko kolorom. Ponieważ róż - Lola z obrzydzeniem wyduła wargi na widok puchatego szalika i marynarki z poduszkami - nie pasuje do oranżu!

Nagle zdały sobie sprawę, że obserwuje ich zdeorientowany starszy pan, dzierżący pod pachą biografię Churchilla.

- W porządku - mrugnęła do staruszka Lola. - To moja matka.

- Witaj, skarbie. - Blythe uścisnęła córkę, pocałowała ją w policzek i założyła opadający kosmyk włosów za ucho Loli. - Nie mam czasu, lecę skończyć świąteczne zakupy, a po południu umówiłam się do fryzjera. Wpadłam tylko, żeby ci pokazać, co kupiłam na wieczór. Powiedz mi, którą rzecz mam zatrzymać, to drugą od razu oddam.

Lola nie budziła w sobie zbyt wielkich nadziei: to, że matka pozwoliła jej wybrać, było jedynym kompromisem, na który mogła pójść Blythe. Ale sprowadzało się to zwykle do tego, że Lola czuła się jak ktoś wrzucony do głębokiej wody i zmuszony wybierać między betonowym garniturkiem a ołowianymi butami. Blythe miała fatalny gust, jeśli chodziło o modę, połączony na dodatek z beznadziejną umiejętnością dobierania rzeczy, które Naprawdę Do Siebie Nie Pasowały. To wszystko nie miało znaczenia, kiedy żył Alex - oboje uważali wtedy sposób ubierania się Blythe za nieszkodliwe dziwactwo. Ale minęło już pięć lat od jego śmierci i od jakichś osiemnastu miesięcy Blythe zaczęła znowu umawiać się na randki. Ni z tego, ni z owego ciuchy stały się superważną kwestią. Chcąc, by mama robiła dobre wrażenie na ludziach, Lola próbowała skierować ją na choć trochę modniejsze tory.

Musiała jednak przyznać, że były to zupełnie bezowocne wysiłki. I tym razem Lola wstrzymała oddech, podczas gdy Blythe grzebała w różowej torbie, by po chwili wyciągnąć z niej satynowy beżowy top.

Z różowo-niebieskimi satynowymi motylkami przyczepionymi do ramiączek.

I różowo-niebieską falbanką wokół nich.

I porzrucanymi, różnokolorowymi cekinami bezładnie poprząszyszanymi w okolicach dekoltu.

Lola ugryzła się w język. Gdyby to był po prostu satynowy beżowy top, byłby prześliczny.

- Dooobra. Pokaż następną.

- Ta-da! - Wepchnąwszy beżową bluzkę z powrotem do torby, Blythe z drugiej wyciągnęła kolejny top i przyłożyła go do siebie zamaszystym gestem, wyraźnie dając do zrozumienia, że to jej faworyt.

Dla Loli nie była to niespodzianka. Numer dwa był bardziej jaskrawy, w oślepiającym kolorze jasnej czerwieni, a także dużo bardziej falbaniasty - nawet rękawki były falbaniaste - z mnóstwem świecących srebrnych guzików z każdej strony oraz wielkim czerwono-białym sztucznym kwiatem (naprawdę ogromnym!) przy dekolcie.

- Hm - zastanowiła się Lola. - Czy masz może zamiar uciec i przyłączyć się do jakiegoś cyrku?

- Nie bądź okrutna! Jest piękny!

- Dobrze, a do czego chcesz go włożyć?

Blythe spojrzała na córkę wzrokiem pięciolatki próbującej przeliterować własne imię i błagającej o pomoc.

- Do niebieskiej orientalnej spódnicy?

- Nie.

- Zielonych spodni w paski?

- Nie!

- To może do różowo-złotej...

- Nieee!

Blythe podniosła ręce w poddańczym geście.

- Jesteś strasznie wybredna.

- Nie jestem. Tylko nie chcę, żeby ludzie pokazywali cię palcem i mówili: „Patrzcie, idzie klaun Coco!”. Mamo, jeśli chcesz zatrzymać tę czerwoną bluzkę, włóż ją do białej spódnicy.

- Nie mogę, bo ta spódnica ma z przodu wielką plamę po curry. Ale - Blythe wpadła na kolejny genialny pomysł, który aż rozświetlił jej spojrzenie - ale mogłabym oderwać ten czerwony kwiatek z bluzki i przykleić go do spódnicy tak, żeby zakrył plamę! I już, po problemie!

Wtedy dopiero ludzie mieliby ubaw. Lola otworzyła usta, by zaprotestować, ale matka już była zajęta pakowaniem bluzek do toreb i spoglądaniem na zegarek. Rzuciła tylko:

- Rany, już tak późno? Muszę lecieć!

- Gdzie się dzisiaj wybieracie?

- Nasza drużyna kwizowa urządza świąteczne spotkanie, jakieś przekąski i tańce. Malcolm prowadzi, więc mogę sobie pozwolić na drinka.

Nie brzmiało to jak rozdanie Oscarów. Lola mogła odpuścić. A nawet Trinny i Susannah miałyby problem z Malcolmem, który wyglądał jak brodaty niedźwiedź odziany zwykle w workowate sztruksy i swetry w zygzakowate wzory. Malcolm był daleki od klasycznej elegancji jak Hampshire od Nowego Jorku, więc zapewne nie będzie się sprzeciwiał gigantycznemu kwiatowi przyczepionemu do spódnicy. Gdyby powiedzieć mu, że to najnowszy krzyk mody od Karla Lagerfelda, uwierzyłby bez mrugnięcia okiem.

Ale nie takiego faceta jak Malcolm wymarzyła sobie Lola dla Blythe. Był co prawda miłutki, w ten swój misiowaty sposób, ale jej matka zasługiwała na kogoś dużo, dużo lepszego. Na kogoś najlepszego.

Rozdział 13

Koszmary, ściskający za gardło i wyciskający łzy z oczu smród gotowanej kapusty w końcu zniknął, dzięki Bogu. Obładowana jak osioł Sally wpakowała się do salonu i rzuciła swoje rzeczy na podłogę.

W żołądku czuła ekscytujące dreszcze. Oto jest - jej nowy dom na przynajmniej dwanaście najbliższych miesięcy. Nowe mieszkanie, nowe postanowienia, zupełnie nowe życie.

Najważniejsze postanowienie: nie pozwalać, by faceci nie lepsi od psów wciąż łamali jej serce.

A gdzie mogłaby lepiej zacząć, jak nie tutaj? Sally rozejrzała się wokół, przyglądając się gładkim kremowym ścianom, dywanikom w kolorze kości słoniowej i nadzwyczaj minimalistycznym i nowoczesnym meblom. To mieszkanie wyglądało jak sklep meblowy. Nawet włączniki światel były najprostsze z możliwych. Dodając jeszcze całkowity brak zagracenia, otrzymywało się typowe mieszkanie kawalera.

No cóż, trzeba będzie to zmienić.

- Tutaj, skarbie? - Sapiący ze zmęczenia taksówkarz pojawił się w drzwiach, niosąc kolejne walizki.

- Proszę je tu zostawić. Dzięki. - Kierowca miał koło pięćdziesiątki, był siwy, rumiany, a na palcu nosił obrączkę. Ciekawe, czy jest uroczym mężczyzną, całkowicie oddanym żonie, mężczyzną, który wiesza półki i kosi trawnik, nawet jeśli nikt go o to nie prosi? Czy może jest wredną szumowiną i obiecał, że zrobi te wszystkie rzeczy, a potem wymknął się do pubu i wrócił wiele godzin później, śmierdząc perfumami innej kobiety?

Ale chyba nie. Sally zmiękła i dała mu kredyt zaufania. Zresztą i tak nie miała jak dowiedzieć się prawdy, bo nie wolno zadawać zupełnie nieznanym osobom tak osobistych pytań. Wielka szkoda, musiała przyznać. Może dałoby się wprowadzić prawo, które stanowiłoby, że takie wypytywanie jest obowiązkowe? Wtedy spotykałoby się fajnego faceta i wstrzykiwałoby mu się narkotyk prawdy:

„Jest pan czarujący, panie X. Ale gdybyśmy zostali razem, jak długo trwałoby, zanim zaczęłoby mnie pan traktować jak śmieć?”.

„Cóż, zwykle robię to po jakimś miesiącu”.

„Dzięki. Następny!”.

Kierowca spojrzał na Sally z lekkim zdziwieniem.

- Wszystko w porządku, skarbie?

- Co? Och, tak, w porządku. - Sally natychmiast otrzeźwiała. Chociaż... Może dałoby się podłączyć facetów do urządzenia, które wypuszcza bolesne impulsy elektryczne za każdym razem, kiedy odpowiedź jest fałszywa? - Przepraszam, odleciałam trochę. Ile się należy?

Kiedy taksówkarz wyszedł, Sally zrzuciła płaszcz, podwinęła rękawy i zabrała się do rozpakowywania kilku pierwszych walizek. Miała zamiar być szczęśliwa tu, przy Radley Road. A jeszcze szczęśliwsza będzie, kiedy kupi to mieszkanie na własność.

Gdy ktoś porzuca cię przed ołtarzem, czujesz się bardzo samotny. To banał jak z piosenki country, ale co gorsza, gdy to naprawdę się dzieje, człowiekowi zdaje się, że sam utknął w takiej kiczowatej piosence. Niektóre wspomnienia bledną z czasem, ale podobnego upokorzenia nie można było zapomnieć.

A wszystko przez Barry'ego Drania. Na dodatek w ciągu ostatnich lat było ich jeszcze paru - więcej, niż jakakolwiek dziewczyna potrafiłaby znieść. Poczynając od Tima Debila, z którym Sally ponad rok mieszkała w Irlandii, przez Pete'a Palanta siedem lat wcześniej, kończąc na Williamie Półgłówku, ostatnim fatalnym wyborze, choć tego akurat nikt specjalnie nie opłakiwał - pomoc dentystryczna, z którą uciekł, pasowała do niego jak ulał. Lśniące, wyraźnie nienaturalnie białe zęby wyglądały co najmniej dziwacznie, jak z kreskówki Disneya.

- Heeej?

Sally rozwieszała właśnie kolorowe światełka wokół kominka, gdy usłyszała dźwięk dzwonka i głos Loli dochodzący zza drzwi. Szybko pobiegła otworzyć.

- Ojej - powiedziała Lola, ogarniając wzrokiem salon. Choć to „ojej” było zdecydowanie za łagodnym określeniem. - Jak tu... inaczej.

- Prawda? - Sally aż promieniała z dumy. - Nie mogę uwierzyć, jak wiele udało mi się zrobić w trzy godziny! Nie ma jak trochę koloru, żeby rozweselić miejsce. Wiesz, ja naprawdę myślę, że mam talent do wystroju wnętrz - może powinnam tak zarabiać na życie... Świat byłby szczęśliwszy, gdybyśmy wszyscy mieli takie domy.

Świat z pewnością zapełniłby się wtedy ludźmi noszącymi okulary przeciwsłoneczne. Podłoga w mieszkaniu zasłana była pustymi torbami, walizkami oraz paczkami ciastek. Na chłodnych kremowych ścianach Gabe'a wisiały teraz jaskrawe malowidła, z pięcioma... nie, z sześcioma łańcuchami lampek umocowanych wokół ram. Zniknął abażur w kolorze stali ze sklepu Conrana, a zamiast niego pojawił się jaskraworóżowy żyrandol. Jasne poduszki na kanapie otrzymały nowe puchate i pomarańczowe poszewki. Na kanapce pod oknem leżała cekinowa, różowo-pomarańczowa narzuta. Ze srebrnej misy stojącej na telewizorze wytryskała fontanna sztucznych błyszczących kwiatków.

- Masz szczęście - zauważyła Lola - bo gdyby Gabe to widział, padłby na zawał serca.

- No to lepiej, że jest w Australii. - Niezmieszana Sally sięgnęła do jednej z walizek i wyciągnęła z niej naręcze pawich piór zdobionych jaskrawoniebieskim i zielonym brokatem. - Podaj mi, proszę,

ten złoty wazon, tam stoi. W weekend mam zamiar pomalować sypialnię, tak aby pasowała do tych kolorów.

- Pomalować sypialnię? - Lola czuła, że powinna być lojalna wobec Gabe'a i chociaż wyrazić swoje zdziwienie. Przyjaciel zaledwie trzy miesiące temu wydał fortunę, by wyremontować mieszkanie.

- Jest zbyt nijakie! Czuję się jak w więziennej celi! A będę tu cały rok - odpowiedziała Sally. - Zresztą to przecież tylko kilka maźnięć farby. Jeśli twojemu znajomemu nie będzie się tu podobać, to zanim wróci, maznę tu trochę tego kremowego koloru.

- Przepraszam. Po prostu Gabe jest trochę pedantyczny. Ta mieszanka farb była robiona na specjalne zamówienie.

Sally podniosła brwi:

- Ten kolor? Mówisz serio? Jaki to problem pójść do marketu i kupić kubełek emulsji?

- Wiem, wiem. - Lola podniosła w górę ręce, broniąc się przed odpowiedzialnością. - Gabe jest tylko nieco... wyjątkowy.

- Jest gejem?

- Coś ty. Gabe jest zupełnym przeciwieństwem geja.

- I na dodatek jest miliardy kilometrów stąd. Więc, bardzo cię proszę, nie wspominaj mu przypadkiem, że przemaalowuję to mieszkanie. Ja też nic nie powiem.

- W takim razie działaj. - Lola poddała się i otworzyła torebkę. - Wypiję i za to.

- O Boże, szampan!

- Nie całkiem. Miałam do wyboru jedną butelkę prawdziwego albo dwie podrabianego. - Lola trzymała po jednej butelce w każdej dłoni.

- A przecież nie chciałybyśmy, żeby nam zabrakło. - Sally chwyciła butelki i dodała wesoło: - Dawaj, wystrzelimy te koreczki. Oj, nie depcz po moich cudeńkach!

- ... W końcu mam trzydzieści sześć lat i po raz pierwszy w życiu mogę urządzić pokój dokładnie tak, jak sama chcę. To przecież zupełnie nienormalne.

Przed dziesiątą pierwsza butelka wylądowała w koszu na śmieci (koloru papuziego różu, z jasnoróżową obwódką), a trzecia była w trzech czwartych pusta. Sally siedziała po turecku na dywanie (fioletowym, upstrzonym okruszkami ciastek), dramatycznie wymachując kieliszkiem, i opowiadała historię swojego życia. Zgasiły górną lampę, więc sznury małych jasnych lampek nadawały salonowi charakter przyjęcia-niespodzianki. Lola zmarszczyła czoło, zdziwiona stwierdzeniem Sally.

- A co, nigdy nie pozwalano ci tego zrobić? A kiedy byłaś nastolatką?

- Rany, zwłaszcza wtedy mi na to nie pozwalano! Matka co rano przysyłała do mojej sypialni sprzątaczkę, żeby zrobiła porządek i posłała łóżko. Wolno mi było mieć na ścianach trzy plakaty. - Sally zamilkła, by wyłowić kolejnego herbatnika z paczki stojącej na podłodze. - Ale tylko jeśli były na

nich konie. Ja wolałam Spandau Ballet i Duran Duran, ale ona nie pozwalała mi powiesić ich zdjęć. Potworne maskarony, mówiła o Duran Duran. A Spandau nazywała chuliganami. Chyba była mocno przerażona, że znajdzie sobie takiego chłopaka, który będzie nosił farbowane koszulki i nakładał makijaż.

Lola potrafiła sobie wyobrazić przerażenie Adele.

- A potem co się działo?

- Proste pytanie. Znalazłam sobie chłopaka, który nosił farbowane koszulki i nakładał makijaż.

- Ile miałaś lat, kiedy wyprowadziłaś się z domu?

- Osiemnaście. Ale nigdy nie mieszkałam sama - albo wynajmowałam mieszkania wspólnie z kimś innym, albo wprowadzałam się do swoich facetów. Co oznacza, że zawsze był obok ktoś, komu nie podobały się moje dekoratorskie zapędy. Ostatnich osiemnaście lat spędziłam, ulegając kolejnym kompromisom. Ale koniec z tym. - Sally zamachnęła się porządnie kieliszkiem, aż jego zawartość wyładowała na pobliskim dywaniku. - Od dzisiaj będę robić to, co chcę, i nikt nie może mnie powstrzymać. Koniec z Timem DeBILEm, Pete'em Palantem, koniec z nudnymi facetami, którzy mówią mi, że nie mogę w kuchni wieszać tapet w lamparce cętki. Kurczę, kieliszek mi opustoszał.

- Dlatego że właśnie obróciłaś go do góry dnem.

- Serio? Rany. Ale to też jest puste. - Nieco nieprzytomna Sally potrząsnęła drugą butelką. - Dobra, nie panikujmy, mam w lodówce butelkę białego burgunda. Oj, moje stópki już chyba poszły spać. Nie znoszę, kiedy to robią.

- Mam przynieść wino? - Lola podniosła się energicznie, bo Sally wyglądała jak jelonek Bambi na lodzie.

- Świetny plan. Ale będziesz musiała jeszcze upolować korkociąg.

W kuchni Lola wyciągnęła schłodzonego burgunda i zaczęła przeszukiwać szuflady w poszukiwaniu korkociągu Gabe'a. Przecież nie wziął go ze sobą...

Kiedy zadzwonił dzwonek, usłyszała, jak Sally pyta ze zdumieniem:

- Któż to może być?

Widać udało jej się jakoś doczołgać do domofonu, bo po jakichś dwudziestu sekundach drzwi do mieszkania otworzyły się i dało się słyszeć podekscytowany głos Sally:

- Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj! Koleżanka?

Matka? Błagam, tylko nie to. Były facet?

Dłonie Loli zamarły w bezruchu, kiedy dobiegł jej głos gościa:

- Wiem, ale mam się jutro rano spotkać z klientem w Oksfordzie, więc musiałem przywieźć twoje rzeczy dzisiaj. Próbowałem dzwonić, ale masz wyłączony telefon.

Och, ten głos, jak ciepły miód rozlewający się po kościach. To nie były facet Sally, pomyślała Lola. To mój były!

- To by wyjaśniało, czemu George Clooney wciąż nie zadzwonił. Dzięki. Postaw te walizki pod ścianą. - Pełna dumy Sally dodała: - I co myślisz o moim nowym mieszkaniu?

Lola wstrzymała oddech.

- Jasna cholera! To jak skrzyżowanie chaty świętego Mikołaja i arabskiego targu.

- Wiem, czyż nie jest przepiękne? - Sally klasnęła w dłonie. - Nie mogę uwierzyć, jak cudownie wygląda!

Doug odparł chłodno:

- Ja nie mogę uwierzyć, że jesteś moją siostrą. - Najwyraźniej dostrzegł dwa kieliszki stojące na stoliku, bo spytał po chwili: - Pijesz teraz za dwoje, czy ktoś cię odwiedził?

Sally zachichotała.

- Ten ktoś ciągle tu siedzi.

No dobra, dość chowania się w kuchni. Lola weszła do salonu.

- Właściwie to wcale nie siedzi, tylko stoi.

Rozdział 14

- No nie, na litość boską! - Doug zmrużył oczy poirytowany. - To znowu ty?

Bolało, ale biorąc pod uwagę jego perspektywę, Lola wiedziała, że zasłużyła. W końcu jednak była wieczną optymistką - może jednak uda się przekonać Douga.

- Dougie, mówiłam ci już, że mi przykro.

- Wiem, mówiłaś. Tylko co ty tutaj robisz? - spytał.

- Dougie, nie bądź niegrzeczny - zajęczała Sally. - Lola jest moją przyjaciółką.

- Jestem więcej niż przyjaciółką. - Lola uśmiechnęła się łobuzersko i zobaczyła, jak na ułamek sekundy na twarzy Douga pojawia się przerażenie... *Jezu, chyba nie...* - Jestem jej sąsiadką.

Doug pokręcił głową z niedowierzaniem: może bycie sąsiadką okazało się mniej przerażające niż bycie napastliwą lesbijką, ale jego zdaniem - tylko odrobinę. Spojrzał na siostrę i podkreślił:

- Nic mi o tym nie mówiłaś.

- Oczywiście. Gdybym ci powiedziała, że wprowadzam się do mieszkania obok Loli, próbowałbyś mnie przekonać, bym tego nie robiła.

- Niech to szlag, oczywiście, że bym cię przekonywał! - rzekł Doug z wyraźną frustracją. - I nie tylko ja.

- Cóż, wasz problem. Nie obchodzi mnie, co myśli mama. To nie moja wina, że nie lubi Loli. Ty i mama powinniście w końcu zapomnieć o tamtych starych sprawach, one już nie mają znaczenia. Zresztą to jest moje mieszkanie i mam zamiar tu zostać.

Przepelniona wdzięcznością Lola miała ochotę bić przyjaciółce brawo, ale zaciskająca się szczęka Douga nie wyglądała zachęcająco. Spróbowała więc zmienić temat:

- Hm, nie mogę znaleźć korkociągu.

- Spokojnie, na pewno mam jeden w którejś z walizek w sypialni. Czekać, pójdę i poszukam.

- Nigdy nie wiadomo - odezwał się cicho Doug, gdy jego siostra wyszła z pokoju - kiedy się zrobi dobry interes. Może znów ci się uda i trochę zarobisz. Matka pewnie będzie tak bardzo chciała oderwać cię od Sal, że zgodzi się zapłacić ci, bylebyś się wyprowadziła.

Bolało, jakby ktoś wbił jej nóż pod żebra. Ale Lola zdołała odpowiedzieć:

- Słuchaj, czego ty ode mnie chcesz? Mam paść na kolana i błagać o przebaczenie? Kiedyś popełniłam błąd i bardzo tego żałuję. Przepraszam, że cię zraniłam, ale wtedy naprawdę nie miałam wyboru.

Doug potrząsnął głową.

- Jasne. W każdym razie nie mam zamiaru znów się o to kłócić. Wpadłem tu tylko po to, żeby podrzucić Sally resztę jej rzeczy. Przyniosę je z auta.

- Pomogę ci. - Czy Sally wciąż szukała korkociągu, czy chciała być dyskretna i nie przeszkadzać im w rozmowie?

- Nie musisz.

- Ale chcę. - Lola wyszła za Dougiem na korytarz.

- Poradzę sobie.

- Ale będzie łatwiej, jeśli zrobimy to we dwoje. - Pobiegnęła na dół po schodach. - A ja jestem silna. Pamiętasz, jak położyłam cię na rękę?

Doug cały zeszywniał.

- Nie.

- No coś ty, nie pamiętasz? Na przyjęciu u Mandy Green. Jej brat zaczął ten konkurs w siłowni w ogrodzie, bo twierdził, że żadna dziewczyna nie pokona faceta. Ale się mylił - z dumą zakończyła Lola - bo mnie się udało. Pokonałam jego i ciebie...

- To dlatego, że pozwoliłem ci wygrać - grzecznie wyjaśnił Doug.

- Co? Nie wierzę! Au! - Kiedy Doug zatrzymał się przy drzwiach, Lola uderzyła w jego plecy.

- Oczywiście, że tak. - Doug otworzył drzwi, obdarzając Lolę nonszalanckim spojrzeniem. - Naprawdę myślałaś, że jesteś silniejsza ode mnie?

- Ale... Ale... - Lola przez ostatnich dziesięć lat szczyła się tamtą wygraną. A teraz Doug zniszczył jej iluzję. Czowała się tak, jakby ktoś nagle powiedział, że święty Mikołaj tak naprawdę nie istnieje.

Piiiiiiip - rozległ się dźwięk alarmu w ciemnozielonym mercedesie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy, kiedy tylko Doug wycelował w niego kluczykiem.

Chyba że... Chyba że kłamał, mówiąc, że wtedy pozwolił jej wygrać.

- Dobra, weź te torby z ubraniami. Nie są bardzo ciężkie. - Dougie otworzył bagażnik. - A ja wezmę pudła z książkami.

Książki. Jeśli Lola była w czymś najlepsza, to właśnie w przenoszeniu stosów książek. Gdy pracowało się w księgarni, nie trzeba było chodzić do siłowni.

Sięgnęła przez ramię Douga i zatrasnęła bagażnik.

- Jezu! - W ostatniej chwili zdążył zabrać dłoń. - Prawie odciął mi palce! W co ty sobie pogrywasz?

- Nie wierzę, że przegrałeś wtedy specjalnie. Myślę, że to tylko wymówka. - Lola podwinęła rękawy swetra, ustawiła się przy drugiej stronie bagażnika, położyła na nim przedramię i dodała: - To może zaraz się dowiemy, co? Do startu... Gotowi...

- Powiem ci, co zrobimy - przerwał Doug. - Po prostu wniesiemy rzeczy mojej siostry do jej mieszkania.

- Tchórzysz.

- Lola, pozwól mi otworzyć bagażnik.

- Kukurukuku. Podniósł pytająco brew.

- Słucham?

No dobrze, może gdyby nie była odrobinę wstawiona, to nie gadałaby takich głupot.

- Udaję kurczaka.

- Hugh Grantem to ty nie jesteś.

- Ooo, widziałam kiedyś Hugh Granta - odparła podekscytowana Lola. - W delikatesach.

- Na pewno bardzo się ucieszył. Możemy już wyjąć te rzeczy?

Lola podpuściła go raz jeszcze:

- Naprawdę się boisz, że cię pokonam, co?

- Nie do wiary. - Z przeciągłym westchnieniem Doug zawinął rękawy jasnoszarego swetra, ustawił się obok i złapał prawą dłoń Loli. Kiedy poczuła ciepłe palce zaciskające się wokół swoich, serce aż zadrżało jej z radości. Czowała oddech Douga na swojej twarzy, czowała zapach jego wody kolońskiej, widziała delikatny zarost na brodzie i wyobrażała sobie miękkie wargi, które mogłaby teraz pocałować...

Niczym przedwczesna ejakulacja zawody skończyły się o wiele za szybko. Przedramię Loli cicho uderzyło o pokrywę bagażnika.

- To nie fair - zajęczała. - Nie byłam gotowa.

- Poprawka: nie byłaś dość silna - odparł Doug i po chwili dodał: - Co teraz robisz?

- Nic. Tylko patrzę na ciebie. - Lola patrzyła w życie w wiele par oczu, ale żadne nie były piękniejsze niż Dougiego. Miał najgęstsze, najciemniejsze rzęsy, jakie widziała do tej pory.

- No to przestań. Nie podoba mi się to, co się dzieje. Ni z tego, ni z owego udało ci się przekonać moją siostrę, żeby wprowadziła się do mieszkania obok twojego, i chciałbym wiedzieć, po co to zrobiłaś.

- Nie musiałam jej przekonywać, to była jej samodzielna decyzja. Ale cieszę się, że to zrobiła - odpowiedziała Lola. - Dlatego, że lubię Sally. Dobrze się dogadujemy. I wolę, żeby to ona mieszkała obok mnie, a nie ten zdziwaczkały wychudły księgowy, który by się tam znalazł, gdyby Sal nie pojawiła się w odpowiednim momencie.

- Czy to jedyny powód?

- Oczywiście!

- Ciekawe, czemu ci nie wierzę. Ach tak, pewnie dlatego, że jesteś przekupną kłamczuchą. Weź to. - Otworzywszy w końcu bagażnik, Doug wrzucił w ramiona Loli wielką różową płócienną torbę.

- Ile razy mam powtarzać, że mi przykro?

- Daj już spokój. Nie interesuje mnie to. - Kiedy Doug wyjmował z auta dwa pudła książek, Lola zauważyła ten sam nerwowy tik na jego twarzy. I mam nadzieję, że nie snujesz znów jakichś podstępnych planów mających sprawić, bym zmienił zdanie, bo to na pewno się nie wydarzy.

- Wiem. Powiedziałeś mi o tym już tydzień temu. - A gdzie się podziało wybaczenie bliźniemu? No gdzie?

- ...a potem poszliśmy do mojego mieszkania i zdarliśmy z siebie ubrania. Kochaliśmy się jak wariaci całą noc i było... Och, było cudownie!

- Próbuj dalej, Pinokio. - Cheryl ustawiała książki na stoliku, przy którym wkrótce miał zasiąść autor, by je podpisywać. - A naprawdę co się wydarzyło?

To, co wydarzyło się naprawdę, było dużo mniej interesujące. Lola skrzywiła się i odpowiedziała:

- Opróżnił samochód, wrzucił rzeczy Sally do jej mieszkania i odjechał.

- O rany. To raczej nie przyprowadzisz go jutro ze sobą do Berniniego? A tak chciałam poznać Douga.

Następnego dnia miało się odbyć świąteczne przyjęcie dla pracowników. W tym roku - nie wiedzieć czemu - ktoś zaproponował, by się przebrali, a Lola pod wpływem chwili się zgodziła.

- Wolalabym nie robić tego Dougiemu. Zdaje mi się, że on niespecjalnie lubi takie idiotyczne przebieranki.

- No i - dodała Cheryl - w tej chwili nie jest twoim najzagorzalszym wielbicielem.

- Wiem, wiem. - Lola zaczęła zaznaczać papierową obwolutą strony tytułowej, żeby podpisywanie szło szybciej. Zbyt zawstydzona, by powiedzieć całą prawdę, nie wspomniała Cheryl o pieniądzach: opowiedziała jej tylko tyle, że Dougie źle zareagował, kiedy Lola go porzuciła.

- Hej, uśmiechnij się - pocieszała przyjaciółka. - Jeśli ktokolwiek może go zdobyć, to tylko ty. Pomyśl o tym tak: ponowne spotkanie swojej pierwszej miłości - to musi być przeznaczenie! To takie romantyczne! Kiedyś popełniłaś błąd, ale przecież możesz zacząć jeszcze raz, szczególnie jeśli on jest tak wspaniały, jak mówisz... O, dzień dobry!

Lola podniosła wzrok i po drugiej stronie stołu dostrzegła mężczyznę, który nie był prywatnym detektywem.

- Witam. - Przywitał się grzecznym uśmiechem.

- Jak się panu podobała... - Cholercia, Lola polecała mu tyle książek, że nie pamiętała tytułu tej, którą w końcu wybrał.

- Była świetna. A teraz przeczytam jeszcze coś tego drugiego autora, o którym pani wspominała. Tyle że napisał strasznie dużo powieści i nie wiedziałem, czy powinienem zaczynać od tej pierwszej...

- Lola, jakiś pijany facet próbuje kraść książki! - Tim podbiegł do nich z czerwoną z oburzenia twarzą. - Jest przy kryminałach i próbuje sobie wepchnąć w spodnie cały stos Agaty Christie. Pospiesz się!

Au. Lola rzuciła trzymaną w rękę książkę i pobiegła przez księgarnię w ślad za Timem, potrącając klientów i przeklinając złodziei. Biedna Agata, spotkała ją taka przykrość! Z pewnością sobie na nią nie zasłużyła.

Rozdział 15

- Dokąd, kolego?

- Na lotnisko - odparł Gabe.

Usiadł wygodnie w klimatyzowanej taksówce i nawet nie spojrzął w okno mieszkania Jaydeny, kiedy samochód odjeżdżał spod domu.

To był koniec. Tyle mu przyszło z „żyli długo i szczęśliwie”. „Długo i szczęśliwie” spłynęło razem z wodą w toalecie. Dlaczego właśnie jemu się to przytrafiło? Czemu wszystko opacznie zrozumiał?

- To nie twoja wina. - Poprzedniego wieczoru Jaydena w końcu przyznała się do wszystkiego. Łzy płynęły jej po twarzy, gdy mówiła: - Jesteś świetnym facetem, naprawdę.

Wiem, myślał Gabe.

- I tak bardzo, bardzo mi przykro. Po prostu nigdy bym nie pomyślała, że Paul może zmienić zdanie i będzie chciał do mnie wrócić. Ale zrozum, on jest największą miłością mojego życia i nie mogę o nim zapomnieć. Och, Gabe, to najlepsza rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła. Rozumiesz? Nie chcę cię ranić, ale nie mam innego wyjścia.

Z jednej strony Gabe'owi ulżyło, że w końcu dowiedział się, dlaczego odkąd przyjechał poprzedniej nocy, Jaydena była podenerwowana jak kocica w czasie rui. Z drugiej strony prawda bolała jak jasna cholera.

- Spałaś ze mną. - Gabe zmarszczył czoło. - Kochaliśmy się. Skoro ten facet i ty wróciliście do siebie, po co to robiłaś?

- Boże, dlatego, że czułam się tak okropnie - zawodziła Jaydena. - Przeleciałeś taki kawał...

Spojrzał na nią i odparł:

- I dostałem nagrodę pocieszenia, tak? Wielkie dzięki.

- Przecież mówiłam, że mi przykro!

- Jasne. - Gabe odwrócił się. Nie miał zamiaru o nic jej błagać. - Mówię tylko, że mogłaś mnie uprzedzić, zanim wyjechałem z Londynu.

- Wiem, ale nie mogłam. Musiałam czekać, aż Paul zdecyduje, co robić, a zanim to się stało, ty już byłeś w samolocie.

- Jak miło z jego strony. - Gabe z przyjemnością wyobraził sobie, że z wdzięczności zabiera Paula na wycieczkę na farmę krokodyli. Związanego i zakneblowanego.

- Słuchaj, wiem, że to dziwna sytuacja - tłumaczyła Jaydena - ale lepiej, żebyśmy skończyli to teraz, a nie za tydzień czy dwa.

Potem jeszcze trochę popłakała, jeszcze więcej przeproszała, a nawet zaproponowała, że po raz ostatni prześpi się z Gabe'em, by mu wynagrodzić nieprzyjemności. „Żebyśmy to jakoś, no wiesz, zamknęli”.

- Nie, dzięki. - Podziwiał swoją własną głupotę Gabe. Dla tej dziewczyny rzucił mieszkanie, pracę, całe londyńskie życie. A ona właśnie zaproponowała mu numerek z litości!

- Jesteś pewny? Ja nie mam nic przeciwko. Paul też nie ma - dodała Jaydena. - Już go pytałam i powiedział, że okej.

Cóż za bohater! Gabe w myślach już czuł radość na widok głowy Paula wsadzanej do sadzawki z krokodylami.

- To bardzo miło z jego strony, ale i tak dziękuję. Jeśli pozwolisz, skorzystam z twojego komputera i kupię sobie bilet lotniczy.

- Oczywiście. Nie krępuj się. - Jaydena energicznie pokiwała głową. - Proszę bardzo.

Gabe'owi udało się zarezerwować lot i sprawdzić maile. Jeden był od Loli: „Cześć, wszystko w porządku? Czemu się nie odzywasz? Dobra, wiem dlaczego - robisz pewnie te rzeczy z Jaydeną. Napisz, jak znajdziesz kilka sekund, rozpustniku. I pamiętaj, że życie to nie tylko seks!”.

Gabe zamyślił się. Gdyby tylko wiedziała... Nie miało sensu pisać teraz do Loli, nie wiedziałby, jak zacząć. Zresztą niedługo i tak miała się wszystkiego dowiedzieć.

Noc była naprawdę koszmarna. Gabe nie spał, tylko drzemał na sofie w salonie Jaydeny, i zerwał się przed szóstą. Rozsądek podpowiadał mu, że skoro przejechał taki kawał, powinien zostać w Australii parę dni, zobaczyć, jak się tu żyje, i nacieszyć się pogodą, pozwiedzać i skorzystać choć trochę. Ale wściekłość podpowiadała, że powinien wyrwać się jak najszybciej z tego przeklętego miejsca, wyjechać jak najdalej od Jaydeny i wracać do domu.

Kiedy taksówka podążyła przez Sydney w stronę lotniska, Gabe patrzył na błyszczący ocean, nienaturalnie błękitne niebo i identyczne blondynki zmierzające w stronę plaży. Mimo że chciał uciec z tego kraju, nagle zdał sobie sprawę, że po powrocie do Londynu nie będzie miał ani jednego dowodu na to, że w ogóle wyjeżdżał. Sięgnął do plecaka, rozpiął przednią kieszeń, wyciągnął cyfrowy aparat i zaczął przez okno robić zdjęcia.

- Udane wakacje, kolego?

Taksówkarz nie był winny tego, że życie Gabe'a nagle legło w gruzach. Cykając zdjęcie dziewczyny w malinowym bikini, jadącej na rowerze z terierem na smyczy, Gabe odparł:

- Super, dzięki.

- To piękne miejsce, kolego. Jedyne takie. Długo tu byłeś?

- Niezbyt. Ale ma pan rację, to piękny kraj.

- Najlepszy. - Kierowca z dumą pokiwał głową i wskazał na stację benzynową, do której się zbliżali. - Mogę zjechać na kilka minut, czy bardzo się spieszysz?

- Wcale się nie spieszę. - Samolot Gabe'a odlatywał dopiero za pięć godzin. Wyszedł wcześniej, bo chciał uciec z mieszkania. - Proszę załatwić, co pan chce. *I tak wszyscy to robią.*

Taksówkarz wjechał na stację, zaparkował obok myjni i zniknął w sklepie. Gabe, siedząc na tylnej kanapie, przewinął kilkanaście zdjęć, które zrobił, i wykasował jedno nieostre - robił je, kiedy akurat przejeżdżali przez próg zwalniający. Zerknął na szczupłą brunetkę wysiadającą z samochodu obok i kierującą się w stronę budynku. Przez chwilę wydała się Gabe'owi znajoma, ale przypomniał sobie, że przecież jest w Sydney, w Australii. Tutaj nie miał szans wpaść na kogoś, kogo w Anglii czasem spotykało się w supermarkecie.

Kilka chwil później znów obrócił się zdziwiony, kiedy kolejna postać, tym razem mężczyzna, wysiadła z następnego samochodu i podążyła za brunetką.

Gabe zmarszczył brwi. Czy to był...? Nie, niemożliwe.

Ale kiedy nieznajomy zniknął z pola widzenia, ciekawość Gabe'a zwyciężyła. Otworzył drzwi i wysiadł z taksówki. Czterdzieści stopni żaru uderzyło go w twarz. Zaciekawiony Gabe poszedł w stronę białego budynku i zobaczył... O rety!... Zobaczył, że jednak się nie mylił. Ale nic dziwnego, że z początku zwątpił. Nie co dzień widywał dwoje najpopularniejszych hollywoodzkich aktorów chowających się w bocznej uliczce za stacją benzynową i całujących się do utraty tchu. Chyba że to był film, a oni otrzymywali milionowe honoraria, żeby to robić.

Ale tym razem to na pewno nie był film. Wyraźnie robili to za darmo.

Cyk. Gabe nie planował robić im zdjęć, ale jakimś cudem w jego ręce znalazł się aparat, a oni znaleźli się w kadrze, tak zajęci sobą, że ani nie zauważyli fotografa, ani nie usłyszeli migawki. Gabe zrobił drugie zdjęcie, tym razem kadrując twarz dziewczyny. Potem, zdawszy sobie sprawę, co wyrabia - przecież nie był jakimś podglądaczem! - odwrócił się i pobiegł do taksówki.

- Wszystko dobrze? - Kierowca wyszedł ze sklepu z butelką zimnej wody i torebką cukierków.

- Jasne.

- No to jazda.

Kiedy czekali, by wjechać na główną drogę, zza budynku wyszedł mężczyzna: Tom Dutton, zdobywca Oscara, w wyblakłych dżinsach i czerwonej koszuli w kratę. Długie blond włosy opadły mu na czoło, kiedy wsiadł do swojego auta. Tylko dlatego, że sprawiłoby to przyjemność Loli - która poprzedniego lata ciągała Gabe'a do kina i głośno szlochała, oglądając najnowszy film Toma Duttona właśnie - Gabe podniósł aparat i zrobił ostatnie zdjęcie.

Osobiście uważał, że film był fatalny.

Rozdział 16

Lola nie miała nic przeciwko odrobinie bałaganu, ale po wejściu do mieszkania Gabe'a doznała lekkiego szoku. Najpierw wydało jej się, że panuje tu kompletny chaos. Jakby ktoś po całonocnej ostrej imprezie połączył dział z artykułami świątecznymi ze sklepem rzeczy używanych.

- Cześć, chciałam zapytać, czy masz może czarną pastę do butów... Oj! - Loli ledwie udało się nie wdepnąć w kawałek pizzy pepperoni leżącej na otwartej gazecie. Coś jej mówiło, że raczej nic tu nie pożyczysz. Większość rzeczy Sally była porozrzucana po podłodze, łącznie z kilkoma mokrymi ręcznikami. Dobrze, że Gabe tego nie widział.

- Mam, mam! - Sally nonszalancko rzuciła ogryzek na kiedyś nieskazitelnie czysty szklany stolik do kawy i niczym medium przycisnęła palce do skroni. - Hmm... Pasty do butów, pasty do butów... Gdzieś tu są... Pamiętam, jak wyjmowałam jej z walizki i położyłam... Wiem! Na parapecie w kuchni!

Jasne, to było całkiem oczywiste. Wchodząc za Sally do kuchni, Lola dostrzegła cały zestaw past do butów wrzuconych do różowo-złotego wazonu razem z lakierem do włosów, budzikiem w zebrze paski, skakanką i torbą mandarynek.

- Super. To zajmie tylko chwilę. - Przytrzymując swoje ulubione czarne szpilki, Lola wycisnęła trochę pasty na przód. Natychmiastowy blask. Rysy zniknęły. Zamknęła tubkę i spytała: - Mam ją odłożyć do szafki pod zlewem?

- Nie ma potrzeby. Lubię trzymać rzeczy tam, gdzie je widzę. - Zerkając na Lolę ubraną w elegancką sukienkę, Sally dodała: - Wybierasz się w jakieś fajne miejsce?

- Do winiarni w Soho. Świąteczna impreza firmowa. - Lola skrzywiła się. - Kostiumowa.

- Ooo, uwielbiam kostiumy. Za kogo się przebierasz?

- Za króliczka Playboya. Nie śmieję się - zaprotestowała Lola. - Wszyscy wrzucali pomysły do kapelusza i mnie przypadła krótsza słomka. Tim pojechał do wypożyczalni, żeby wszystko przywieźć. Zaraz będę mieć swój kostium.

- Przynajmniej będzie sexy. Zawsze chciałam być króliczkiem Playboya, kiedy dorosnę. Ale mama mówiła, że tylko po jej trupie. No cóż - skończyła wesoło Sally - zanim wyjdiesz, musisz do mnie wpaść i zamerdać ogonkiem.

- Cholercia! - oznajmiła Lola, powitawszy Tima na progu swojego mieszkania. Miał ze sobą wielki pokrowiec zapinany na zamek. - To chyba nie dla mnie?

Przecież jej kostium był raczej skąpy. Czarny satynowy gorset, biały puchaty ogonek i para uszu. Ile to mogło zajmować miejsca?

- Coś im się pomieszało. - Tim wyglądał na zawstydzonego.

- Jak to „pomieszało”?

Policzki płonęły mu, kiedy odpowiadał:

- Kiedy zamawiałem kostium króliczka, zrozumieli, że mam na myśli... no, króliczka króliczka.

- To znaczy, że...? Na miłość boską, pokaż to! - Lola rozpięła pokrowiec i zobaczyła ludzkiej wielkości kombinezon królika, cały zrobiony z białego sztucznego futerka. - Mam to włożyć?

- Przepraszam. - Tim był załamany.

Wyciągnęła kostium, który był tak naelektryzowany, że od razu zaczął strzelać. Cóż, przynajmniej nie będzie musiała spędzić całego wieczoru z wciągniętym brzuchem. Ale z drugiej strony - po co w takim razie pastowała buty? Miała spędzić cały wieczór ze stopami zagipsowanymi w wielkich białych futrzanych króliczych łapach.

- Będzie mi w tym gorąco. - Nylonowe futerko zatrzeszczało, a kiedy Lola je pogładziła, znów strzeliło.

- Możemy się zamienić kostiumami, jeśli będziesz chciała - zaproponował Tim.

„Jeśli będziesz chciała” nie napełniło Loli optymizmem.

- A co, jakie ty masz przebranie?

- Hm, miałem być gladiatorem. Takim jak Russell Crowe. Ale oderwał się napierśnik i nie mogli mi wypożyczyć tego kostiumu.

- A więc nie jesteś gladiatorem, tylko... Tim wymamrotał pod nosem:

- Dinozaurem Barneyem. Lola westchnęła.

- Dzięki, w takim razie zostanę przy króliku. W fioletowym nie jest mi do twarzy.

- Jesteś cała różowa! Cheryl, elegancka i bardzo egzotyczna w swojej spódniczce hula, tanecznym krokiem podbiegła do Loli.

Cała różowa. Bardzo śmieszne.

- Wyobraź sobie, jak to jest być uwięzionym w jednoczęściowym kostiumie królika. - Lola sięgnęła po butelkę zimnej wody. - A potem przemnóż to przez dwa. Albo - zamilkła, by wypić kilka wielkich haustów - lepiej przez cztery.

DJ zaczął właśnie grać *Last Christmas* zespołu Wham!, wywołując masowy napływ ludzi na parkiet (*dlaczego?*).

- Masz ochotę zatańczyć? - spytała Cheryl, kręcąc biodrami.

- Nie bardzo, nie.

- Nie możesz już zdjąć tego kombinezonu króliczka? - Przyjaciółka ze współczuciem przechyliła głowę.

- Zdjęłabym, gdyby przyszło mi do głowy wziąć ze sobą ciuchy na zmianę. - Zdmuchując wilgotną grzywkę z czoła, Lola nie mogła uwierzyć, że na to nie wpadła. Ale pod nylonowym futerkiem była prawie goła i mimo że tłum u Berniniego świetnie się bawił, to raczej nikt nie powinien oglądać jej gatek w różowe i zielone kropki oraz takiego samego stanika.

Z przebrania się za królika wynikało także coś pożytecznego. Do tej pory Lola nie zdawała sobie sprawy, że powinna doceniać fakt, iż płeć przeciwna zwraca na nią uwagę. Bo uważała za normalne, że wciąż ktoś się jej przygląda. Tymczasem teraz...

- Wiesz, czuję się jak ubrana w pelerynę niewidkę - narzekała. - Nikt na mnie nie patrzy.

- Skąd, to nieprawda. - Cheryl próbowała być przekonująca.

- Prawda. Lola widziała, jak męskie spojrzenia prześlizgują się po okolicy w poszukiwaniu atrakcyjnych dziewcząt. Na niej nikt nie zawiesił oka. Dziś wieczorem - nie dało się tego nie zauważyć - furorę robiła Cheryl w falbaniastej spódnicy hula.

- Spójrz. - Cheryl, bardzo chcąc pomóc, wskazała kogoś na parkiecie. - Tamci ludzie na ciebie patrzą.

- Oni się śmieją. To co innego. Udują, że czyszczą sobie wąsiki i liżą łapki. - Lola łyknęła wody. - Nie przeszkadza mi to, tylko mówię, jak jest. Te wszystkie gwiazdy, które tak narzekają, że wciąż ktoś je zaczepia, byłyby w dużo gorszej sytuacji, gdyby włożyły taki kostium króliczka.

- Hej, przynajmniej nie jesteś Dinozaurem Barneyem.

Biedny Tim, którego przebranie było jeszcze cięższe i bardziej duszące niż Loli, próbował udawać George'a Michaela (przed ujawnieniem orientacji seksualnej), wijąc się po parkiecie, podczas gdy jego ogon kołysał się niebezpiecznie z boku na bok. Helen, przebrana za Kleopatę, szalała jak dzika z Batmanem (czyli Darrenem), który miał nogi jak tyki od fasoli. Na drugim końcu sali grupa uczniów Hogwartu w wielkich czarnych pelerynach z worków na śmieci wspinała się na miotły...

- Ktoś na pewno ci się przygląda. - Cheryl szturchnęła Lolę, która bez wielkich nadziei spytała:

- Gdzie?

- Tam, właśnie wszedł. - Cheryl skinęła głową w kierunku drzwi. - Ten w niebieskiej koszuli, widzisz go? Gapi się na ciebie, odkąd tylko się pojawił. Słuchaj... - Cheryl przerwała, by uważniej przyjrzeć się nowo przybyłemu. - On wygląda znajomo. Gdzie ja go widziałam? Ooo, a teraz tu idzie!

Lola przyjrzała się mężczyźnie, zadowolona, że nie wzbudziła w sobie nadziei.

- To nasz klient.

- Rany, masz rację. A klientów też dzisiaj zapraszaliśmy?

- Nie. - Zdziwiona Lola obserwowała mężczyznę, który nie był prywatnym detektywem. Podszedł bliżej i zauważyła, że za zwykłym uśmiechem kryje się odrobina nerwowości.

- Dobry wieczór. - Kiedy kiwała głową na przywitanie, jedno z króliczych uszu opadło i zasłoniło jej widok.

- Dobry wieczór. Nie byłem pewien, czy to pani. - Teraz mężczyzna wydawał się bardziej rozbawiony. - Ładne wdzianko.

- Dzięki. - Lola urwała, kiedy Cheryl taktownie usunęła się w tłum. - Czy to przypadek, że się pan tu dzisiaj pojawił?

- Nie, to nie przypadek. Byłem wczoraj w księgarni i usłyszałem, jak pani koleżanka opowiada o dzisiejszym przyjęciu.

Przynajmniej był szczery.

- Śledzi mnie pan?

Znów cisza. W końcu pokręcił głową.

- Nie całkiem. To znaczy, to może tak wyglądać. Ale mam powód. I nie jest to nic złego, przysięgam.

No tak, facet wcale nie wyglądał na złego.

- To dobrze - rzekła Lola, wskazując Darrena szalejącego na parkiecie - bo w innym wypadku musiałabym nasać na pana Batmana.

Mężczyzna uśmiechnął się kącikami oczu, ale na jego twarzy wciąż widać było nerwowość.

- Przepraszam, czy moglibyśmy gdzieś w spokoju porozmawiać?

- O czym?

- To ważne. Przepraszam, wiem, że to nie najlepsze miejsce, ale nie chciałem tego robić w księgarni. Tam w rogu jest wolny stolik. - Delikatnie pokierował Lolę we wskazanym kierunku i zerknął na butelkę wody, którą trzymała w ręku. - Ma pani ochotę na coś do picia? Może... sok z marchwi?

Lola zatrzymała się i spojrzała groźnie. Nieznajomy podniósł rękę, mówiąc:

- Dobrze już, dobrze. Przepraszam. Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałem.

- Ja też nie mogę uwierzyć. Jak dotąd dzisiejszego wieczoru jedenaście osób spytało mnie, czy mam ochotę na sok z marchwi. Osiem - czy chcę trochę sałaty. Cztery rzuciły głupie żarty o wyciągnięciu królika z kapelusza. Szczerze mówiąc, to miejsce zdaje mi się teraz istnym kabaretem.

- Przepraszam, zwykle jestem bardziej oryginalny. Proszę za to winić moje nerwy.

Dotarli do stolika i mężczyzna pomógł Loli usiąść na krześle.

- Czemu się pan denerwuje? - Prawe ucho znów spadało Loli na oczy. Zniecierpliwiona, odrzuciła je zdecydowanym gestem.

- Na pewno nie chce pani nic do picia?

- Wolalabym się dowiedzieć, o co chodzi.

Duet Wham! zakończył występ i zastąpił go - co za niespodzianka - zespół Slade ze swoim *Merry Christmas Everybody*. Chropawy głos Noddy'ego Holdera zadudnił w całej sali, a wszyscy na parkiecie zaczęli wyrzucać ręce w powietrze, tańcząc pogo jak szaleni i śpiewając nie do końca zgodnie z muzyką. Lola przyglądała im się przez kilka sekund, a potem spojrzała na swojego rozmówcę.

- Wciąż czekam na odpowiedź.

W kiepskim barowym świetle nie widziała jego twarzy, kiedy mówił:

- Dwudziesty maja? Lolę ścisnęło w piersi.

- To moje urodziny.

Mężczyzna usiadł, westchnął głęboko, przecesał palcami ciemne włosy i uśmiechnął się nieśmiało.

- W takim razie na pewno jesteś moją córką. Futrzane nylonowe białe ucho znów opadło na twarz

Loli. Przed oczami zaczęły jej tańczyć mroczki, kiedy mocowała się z rzepami, opinającymi kostium przy szyi. Ale palce nie mogły sobie poradzić i w całym ciele poczuła nieopanowane gorąco. W końcu wydusiła z siebie:

- Czy mógłby pan pomóc mi zdjąć głowę? Zdaje mi się, że... Chyba zemdleję.

Rozdział 17

W jednej chwili była w winiarni razem z dwudziestoma dwoma poprzebieranymi osobami, a chwilę później siedziała w całodobowej kafejce z kubkiem gorącej herbaty w dłoniach, przyciągając rozbawione spojrzenia i kpiny wszystkich pozostałych gości.

Lola wciąż nie mogła do końca przyswoić tego, co się stało: jej mózg uparcie odmawiał zaakceptowania tego, co słyszał. Poza wszystkim - ten człowiek nie był nawet Amerykaninem. Ale przecież... Po co miałby tu być, gdyby wszystko zmyślił?

- Przepraszam. - Siedzący naprzeciwko mężczyzna powtórzył po raz trzeci. - Wiedziałem, że to będzie dla ciebie szok, ale nie umiałem znaleźć żadnego sposobu, by powiedzieć ci wszystko i uniknąć niespodzianki.

- W porządku. - Tutaj przynajmniej było chłodniej. Słabość minęła. Loli wciąż kręciło się w głowie, ale teraz bardziej z zaskoczenia niż omdlenia. - Nie umiesz sobie wyobrazić, jakie to dla mnie zaskoczenie.

Uśmiechnął się znów - nie całkiem radośnie.

- Dla mnie też.

Lola siorbała herbatę, parząc sobie usta, ale przyswajany cukier pomagał.

- Więc jesteś... Steve? Półuśmiech nagle zniknął.

- Nie, to nie ja.

Aha. Ani Amerykanin, ani Steve. Coś tu nie pasowało. Ale wydawał się taki szczery, taki przekonany...

- To jak masz na imię?

Jak masz na imię? Cóż to za pytanie?

- Nick. Nick James. - Pokręcił głową i dodał: - Nie mogę uwierzyć, że mama ci tego nie powiedziała.

- Phi, to jeszcze nic! Powiedziała mi, że jesteś Amerykaninem z Nowego Jorku. - Lola spojrzała podejrzliwie. - A jesteś? - Może po prostu udawał, że jest Brytyjczykiem?

Podniósł brwi, zdziwiony.

- Co jeszcze mówiła?

- O rany! - Lola prawie upuściła kubek. - Twoje brwi. Robię dokładnie to samo, kiedy jestem zdziwiona... - Takiego podobieństwa nie można było udawać. Ręce trzęsły się Loli tak bardzo, że odrobina herbaty rozlała się na stół. - Masz moje brwi!

- To raczej ty masz moje. - Zauważył Nick James.

- To niesamowite! I oboje mamy ciemne włosy.

- Odziedziczyłaś piegi i kolor oczu po mamie.

- Ale nie jej włosy. Zanim mnie zobaczyłeś, myślałeś, że będę ruda?

Pokręcił głową.

- Wiedziałem, że nie jesteś. Odwiedziłem cię raz, kiedy byłaś malutka.

Lola poczuła, jak coś wyciska jej powietrze z płuc.

- Naprawdę?

- Och tak, przelotnie. - Uśmiechnął się. - Byłaś śliczna. Widzieć cię po raz pierwszy, to było niezwykle.

Oczy Loli nagle napełniły się łzami.

- A potem znów zwałeś gdzie pieprz rośnie. - Napływające łzy zaskoczyły ją, otarła ze złością policzki. Przecież miała cudowne życie bez...

- Nie, nie. Na Boga, wcale tak nie było! - Nick James z przerażeniem tłumaczył: - Tak myślisz? Że to ja odszedłem? Nie było tak, przysięgam. Kochałem twoją matkę i chciałem, żebyśmy wszyscy byli rodziną, pragnąłem tego najbardziej na świecie. To ona mi nie pozwoliła.

- Momencik. - Lola przerwała mu, bo to, co słyszała, zaczynało brzmieć nieprawdopodobnie. Musiało zajść jakieś nieporozumienie. - Mówimy o Blythe?

Chciała się upewnić, co by było, gdyby Nick otworzył oczy ze zdziwienia i oznajmił: „Nie, nie o Blythe. Mówię o Lindzie”. A te brwi to tylko zbieg okoliczności.

Ale tego nie powiedział, tylko skinął głową i odparł:

- O Blythe Malone, zgadza się.

- Coś do jedzenia, kochana? - Kelnerka podeszła do stolika, by wytrzeć herbatę, którą Lola rozlała na blat.

- Nie, dziękuję. - Lola musiała przyswoić tyle nowych informacji, także tę, że jej własna matka skłamała. I to w dość istotnej kwestii.

- Na pewno? Mamy pyszny kociołek jagnięcy. - Kelnerka pomocnie wskazała na odpowiednie zdjęcie w zalaminowanym menu. - Albo pulpety z frytkami. Wszyscy lubią nasze pulpeciki.

Zwykle Lola odparłaby coś zabawnego, ale teraz jej mózg zupełnie nie mógł się skoncentrować.

- Nie, dziękuję, naprawdę.

- Wolałaby miseczkę marchewek. - Jeden z facetów siedzących przy stoliku obok zachichotał i trącił łokciem swojego kumpla, który zaczął udawać królika Bugsa z wielkimi zębami.

- Przepraszam. - Nick James spojrzał na Lolę. - Mogłem wybrać jakieś lepsze miejsce.

Obrażona kelnerka pociągnęła nosem i powiedziała:

- Bardzo nam miło.

- To nic. - Lola pokręciła głową. - Wolałabym nie mieć na sobie kostiumu królika, ale nic na to nie poradzę. A herbata jest pyszna. - Uśmiechnęła się do kelnerki. - Właściwie to poproszę jeszcze jedną.

- Mieszkam niedaleko stąd. Moglibyśmy tam pójść, jeśli chcesz. - zaproponował Nick James. - Ale pomyślałem, że może ci się to wydać trochę dziwne.

- Trochę. - Lola wolałaby oczywiście mieć na sobie normalne ubranie, ale także nie czuła się dość swobodnie, by zapraszać go na Radley Road.

Pokiwał głową, zgadzając się.

- Neutralny grunt jest lepszy. Przynajmniej na razie.

Miał miły głos, ładny, ale nie snobistyczny akcent. Nosił dobrze skrojone granatowe spodnie i koszulę w fioletowo-niebieskie paski. Na rękę nosił zegarek - czarno-złoty Breitling. I - Lola wiedziała to na pewno, uwierzyła mu w stu procentach - był jej biologicznym ojcem.

- Kiedy byłam mała, myślałam zawsze, że mój tata jest gwiazdą filmową - opowiadała Lola - bo jedyni Amerykanie, jakich znałam, to ci oglądani w telewizji.

- A zamiast tego masz specja od reklamy. Kiepsko.

- Nie, w porządku. Tylko trochę dziwnie, bo przez tyle lat wyobrażałam sobie, że jesteś Amerykaninem, mówisz jak Amerykanin - a teraz muszę zmienić wyobrażenie. Zastanawiałam się nawet kiedyś, czy ten brunet ze *Starsky'ego i Hutch'a* to mój tata.

- Przykro mi.

- Ale i tak nigdy nie lubiłam ich sweterków. O, albo ten aktor z *Miami Vice* - przypomniała sobie. - Don Johnson.

Nick ponuro odpowiedział:

- Nigdy w życiu nie zawijałem rękawów marynarki.

- Albo Robert Wagner z *Hart to Hart*. Albo John Travolta. Mógł to być nawet ten, jak mu tam, z tym podejrzanym wąsikami, co grał w *Smokey and the Bandit*.

- Gdybym o tym wiedział, poprawiłbym swój amerykański akcent. - Nick wzruszył ramionami i uśmiechnął się blado. - Nie mam pojęcia, czemu Blythe opowiadała ci to wszystko.

Lola spojrzała na torebkę leżącą na krześle obok. W środku była komórka. Mogła przecież od razu zadzwonić do matki i zażądać wyjaśnień. Albo nawet zrobić telefonem zdjęcie Nicka Jamesa i wysłać je Blythe z podpisem: „Zgadnij, kto to?”.

Ale nie mogła tego zrobić.

Ooo, jeszcze był Tom Selleck - kolejny potencjalny kandydat do ojcostwa. Lola wyraźnie miała skłonności do facetów z wąsikami.

Tyle że Nick James nie miał wąsów.

Rany, ależ dziwna sytuacja.

- Jak mnie odnalazłeś?

- Dzięki temu newsowi w wiadomościach - przyznał.

- Kiedy powiedziałem ci, że nie oglądałem, cóż, skłamałem. Przerzucałem kanały w telewizorze tego wieczoru, kiedy pokazywali i ciebie. Twoje nazwisko pojawiło się na ekranie: Lola Malone. Kiedy się urodziłaś, miałaś na imię Lauren.

- Wiem - zauważyła.

- Przepraszam, chciałem powiedzieć, że pamiętałem cię jako Lauren. Ale tamtego dnia, kiedy przyszedłem do domu twojej mamy, a ty byłaś malutka, podała cię jakiejś przyjaciółce i poprosiła: „Czy mogłabyś zabrać Lolę do ogrodu?”.

- Córka naszej sąsiadki nie umiała wymówić imienia Lauren, więc nazywała mnie Lolą. I tak zostało. Nikt już nie nazywa mnie Lauren.

Skinął głową ze zrozumieniem.

- W każdym razie nie wiedziałem na pewno, czy to ty, ale w końcu Lola to niezwykle imię. Na dodatek byłaś w odpowiednim wieku i masz podobne włosy. Dlatego musiałem przyjść do księgarni i cię zobaczyć.

To dlatego zagał wtedy rozmowę.

- Moment, to znaczy, że wcale ci się nie podobały książki, które poleciłam. - Duma Loli mocno ucierpiała.

- Tylko udawałaś.

Nick uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Bardzo mi się podobały. Przeczytałem je, bo ty mi je poleciłaś. Nie martw się, z pewnością jestem nawrócony.

Mówił prawdę. To sprawiło, że Lola poczuła się lepiej. Napila się herbaty i powiedziała:

- Nie mogę uwierzyć, że siedzę tu teraz i z tobą rozmawiam. Tylko poczekaj, aż mama się do-
wie.

Na twarzy ojca - jej ojca! - pojawił się błysk zainteresowania.

- Jak ona się miewa?

- Świetnie. Mieszka w Streatham. Dobrze się bawi.

- Mężatka?

- Miałam fantastycznego ojczyma, ale zmarł pięć lat temu.

- Przykro mi.

- Ale mama naprawdę dobrze sobie radzi. Znów chodzi na randki. Próbuję zrobić coś z jej garderobą. Czy w czasach, kiedy ją znałeś, także miała taki dziwaczny gust?

- O, tak - odparł Nick z wyraźnym rozbawieniem.

- Przynajmniej tego po niej nie odziedziczyłam. - Lola pogłaskała swoje białe nylonowe wdzianko. - Ja prędzej bym się zastrzeliła niż wyszła do ludzi w czymś, z czego mogliby się śmiać.

Nick przytaknął energicznie.

- I Bogu dzięki. Sam jestem dość wybredny.

To prawda, zauważyła, że tak było. Za każdym razem, gdy się spotykali, miał na sobie drogie ciuchy. W głowie Loli pojawiło się nagle milion pytań.

- No to co się stało? - wyrzuciła z siebie. - Nie rozumiem. Czemu ty i mama się rozstaliście?

Zamilkł na chwilę.

- A co ci powiedziała?

- Cóż, najwyraźniej jedno wielkie kłamstwo. Opowiadała, że spotkała pewnego Amerykanina o imieniu Steve, który pracował tu pewnego lata. Myślała, że jest cudowny, zupełnie się w nim zadurzyła, odkryte, że jest w ciąży powiedziała mu o tym, a potem go już nigdy więcej nie widziała. Kiedy przyszła do pubu, w którym pracował powiedzieli, że wyjechał, wrócił do Stanów. I jeszcze po-

wiedzieli, że nie ma na nazwisko tak, jak mówił mamie. I tyle. Wiedziała, że musi radzić sobie sama. Zakochała się w łajdaku, który ją zawiódł. Mówiła, że nigdy nie żałowała tego, co się stało, ale dostała nauczkę na przyszłość. A potem, kiedy miałam cztery lata, wyszła za mąż za Aleksa Pargetera, który był najlepszym ojczymem jakiego można sobie wyobrazić.

- To dobrze. - Nick wydawał się mówić szczerze. - Cieszę się.

- Ale nic z tego, co mówiła, nie było prawdą, tak? Lola zacisnęła palce na pustym kubku stojącym przed nią. - Nie masz nawet na imię Steve. Teraz twoja kolej. Chcę wiedzieć, co naprawdę się wydarzyło.

- Co naprawdę się wydarzyło... - Po dłuższej chwili Nick westchnął i pokręcił głową. W końcu powoli zaczął mówić: - Naprawdę wydarzyło się to, że poszedłem do więzienia.

Rozdział 18

- To była wyłącznie moja wina. Nikogo innego obwiniać nie mogę. Wszystko byłoby inaczej, gdybym wtedy nie nawalił.

Po wyjściu z kawiarni skierowali się w stronę Notting Hill. Noc była zimna i chodnik aż błyszczał od mrozu w świetle ulicznych latarni. Lolę od zmarznięcia chronił kostium królika, ale była już trochę zmęczona, gdy kolejni radośni świąteczni imprezowicze śpiewali na jej widok piosenkę *Gonić króliczka*. Albo wrzeszczeli „Uciekaj, króliczku, uciekaj!”, udając, że mierzą do niej ze strzelby. Ewentualnie pytali ją, czy ma ochotę na mały „skok w bok”...

A szczerze mówiąc, nie było to pytanie, które chciałoby się słyszeć, będąc w towarzystwie własnego ojca. Ojca skazańca.

Boże, popatrz na mnie, naprawdę idę wzdłuż Bayswater Road z moim ojcem.

- Blythe nic o tym nie wiedziała - opowiadał Nick. - Była w czwartym miesiącu ciąży. Byliśmy wtedy ze sobą już prawie rok. Oczywiście, nie planowaliśmy dziecka, ale przecież tak się czasem dzieje. Zaczęliśmy szukać jakiegoś domu, by razem zamieszkać. I wtedy zorientowałem się, jak będzie trudno. Miałem tylko dwadzieścia jeden lat i prawie na nic nie było nas stać. Czułem się jak straszna nedorajda. Gdybyśmy tylko mieli więcej pieniędzy. Nie jest ci zimno? Możemy zatrzymać taksówkę.

- Nie, w porządku. - Oddech Loli zmieniał się na zimnie w obłoczek pary, ale poza tym było jej ciepło. - I co zrobiłeś, obrabowałeś bank?

- Wdałem się w interesy ze znajomym znajomego, który zajmował się przemytem alkoholu i papierosów. Przywoził towar z kontynentu i sprzedawał drożej, czysty zysk. - Po chwili Nick dodał sucho: - Dopóki nas nie złapali. Uwierz, to nie był najszcześniejszy dzień mojego życia.

- Aresztowali cię. - Lola próbowała sobie wyobrazić tę scenę, ale do tej pory widziała aresztowania tylko w telewizji.

Przytaknął.

- Co mam ci powiedzieć? Byłem młody, głupi i spanikowałem. Blythe by się załamała, więc nie mogłem jej nic powiedzieć. Trafiłem do sądu i wciąż nic nie powiedziałem. Musiałem potem czekać cztery miesiące, aż sprawa trafi do wyższej instancji. I wciąż milczałem. Jako że zajmowałem się tym przemytem tylko przez kilka tygodni, mój prawnik powiedział, że to może być dla mnie szansa, żeby się wywinąć. Wciąż myślałem, że się uda. Wiem, to wariactwo, ale Blythe nie musiała się o niczym dowiedzieć. Nigdy by się nie dowiedziała.

Lola umiała dostrzec logikę w takim działaniu. Sama kiedyś nie zdążyła przygotować projektu na geografię i szczerze wierzyła w to, że szkoła doszczętnie spłonie, zanim nauczyciel zdąży się zorientować. Rany, rzeczywiście była córką swojego ojca... A na głos powiedziała:

- Niezły plan.

- Byłby - gdyby zadziałał. Ale stało się inaczej. - Nick wzruszył ramionami. - Tamtego dnia sędzia miał zły humor i dostałem półtora roku.

Oboje zaryzykowali i przegrali. Tyle że kara Loli skończyła się na wizycie u dyrektorki i trzytygodniowej kozie.

- A jak mama się dowiedziała?

- Mój kuzyn musiał do niej zadzwonić. Wyobrażasz sobie, co czuła? Dziesięć dni później przyszła odwiedzić mnie w więzieniu. Powiedziała, że z nami koniec i nie chce mnie już więcej widzieć. Odparłem, że zrobiłem to wszystko dla niej i dla ciebie, ale Blythe nie chciała zmienić zdania. Według niej byłem kłamcą i kryminalistą, a nie takiego ojca pragnęła dla swojego dziecka. Było bardzo ciężko. Blythe strasznie się emocjonowała, ja zresztą też. Ale wkrótce miała rodzić, więc mogłem tylko przeprosić i zgodzić się na wszystko, co powiedziała. To był drugi najgorszy dzień w moim życiu - zakończył. - Urodziłaś się tydzień później.

Lola powoli zaczynała rozumieć, czemu matka zmyśliła zupełnie inną historię.

- Odsiedziałem swoje, dobrze się sprawowałem i wyszedłem z więzienia po dziewięciu miesiącach - kontynuował Nick. - Cały czas myślałem tylko o was. Bardzo pragnąłem cię zobaczyć i wytłumaczyć Blythe, jak bardzo mi przykro. Jeśli wciąż coś do mnie czuła, miałem zamiar spróbować przekonać ją, by zmieniła zdanie i dała mi jeszcze jedną szansę. Przyjechałem do was do domu i wtedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. To było niezwykle przeżycie. A ty... Takich chwil po prostu się nie zapomina. Uśmiechałaś się do mnie, z tymi swoimi włoskami związanymi w mały koczek na czubku głowy i plamami po soku na białej koszulce. Ale twoja mama nie chciała mi uwierzyć - twierdziła, że już nigdy nie będzie mogła mi zaufać. Powiedziała też, że przeze mnie przeszła piekło i jeśli mam choć trochę przyzwoitości, zostawię was w spokoju, bo lepiej, żebyś w ogóle nie miała ojca, niż żeby był kłamcą i oszustem. Dodała jeszcze, że jeśli naprawdę chcę udowodnić, że żałuję, to najlepsze, co mogę

zrobić, to zniknąć. I wiesz co? - Kiedy czekali na zmianę świateł, Nick spojrzął na Lolę. - Mówiła poważnie.

- Hej, patrzcie, biały królik! - ktoś wrzasnął przez otwarte okno samochodu. - A gdzie Alicja? Światło zmieniło się na zielone i razem przeszli przez pasy.

- A więc zrobiłeś to, czego chciała. Dochodzili już do stacji metra Notting Hill.

- Nie chciałem. Ale to ja nawaliłem i czułem, że choć tyle jestem winny Blythe. Więc pożegnałem się i wyszedłem - zamilkł. - To był ten najgorszy dzień mojego życia.

Rany, ale się zrobiło emocjonalnie!

- Wciąż czuję się tak, jakbyś opowiadał mi scenariusz jakiegoś telewizyjnego serialu. - Lola potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - A potem dociera do mnie, że tak naprawdę mówisz o mnie.

- Ej, ty tam, w futerku! - zaryczał jakiś koleś w furgonetce. - Skoczmy gdzieś?

- Tu mieszkam. - Zgrabnie ignorując mutanta, Lola skręciła w lewo, w Radley Road. - I wciąż mam mnóstwo pytań.

- Dawaj.

- Czy od tamtej pory miałeś jeszcze kłopoty z prawem? Nick pokręcił głową.

- Nie, skąd. Oprócz trzech punktów karnych za przekroczenie prędkości. Dostałem nauczkę, Wysoki Sądzie.

- Jesteś żonaty?

- Już nie. Rozwód bez orzekania o winie, sześć lat temu.

- Dzieci? Uśmiechnął się.

- Tylko jedno.

Lola przełknęła ślinę - to wszystko działo się naprawdę. Nie mogła się doczekać, aż powie mamie o dzisiejszym wieczorze.

- No, jesteśmy na miejscu. To mój dom. - Zatrzymała się przed numerem siedemdziesiątym trzecim. Całą drogę z Soho przeszli pieszo.

- Ładnie tu.

- Dzięki. - Wydarzenia minionego wieczoru zaczęły Lolę przytłaczać. Jeszcze przed chwilą energicznie spacerowała na mrozie, ale teraz była już tak zmęczona, że mogłaby położyć się i spać przez tydzień. Ale ten mężczyzna - jej ojciec - właśnie poświęcił godzinę, by odprowadzić ją do domu...

- W takim razie będę zmykał. - Nick James patrzył, jak córka ziewa niczym hipopotam.

- Głupio mi, że nie mogę zaprosić cię na kawę.

- Hej, nie ma sprawy. Złapię taksówkę. - Przeczesał palcami włosy i dodał: - Masz wiele do przemyślenia.

Lola skinęła głową. Jejku, nie wiedziała nawet, jak się pożegnać. Czuła się bardziej nieswojo niż po nieudanej randce w ciemno. Miała go uściskać, pocałować, podać rękę, czy co?

Nick uśmiechnął się i zauważył:

- Głupio, co?

- Głupio. - Lola poczuła ulgę, że ojciec rozumie, co się dzieje. Patrzyła, jak wyjmuje i otwiera portfel. - O, czy od dzisiaj będę dostawać kieszonkowe?

- Myślałem raczej o wizytówce. - Uśmiech zrobił się jeszcze szerszy, gdy Nick podawał Loli kartonik. - Nie chcę cię naciskać, więc teraz ty możesz zdecydować, czy chcesz się ze mną spotkać. Jeśli uznasz, że tak, masz tu moje namiary. - Odwrócił się i zaczął iść w dół ulicy.

Lola patrzyła, jak odchodzi, czując rosnącą w gardle gulę. Co za wieczór, ile się wydarzyło w tak krótkim czasie! Wciskając króliczą głowę pod futrzane ramię, Lola zanurkowała w torebce, szukając kluczy.

Nick James właśnie skręcał za róg, kiedy Lola odchrząknęła i krzyknęła:

- Hej... Nick? Odezwę się!

Zatrzymał się, odwrócił, by na nią spojrzeć, i podniósł rękę na pożegnanie.

- Mam nadzieję.

Rozdział 19

Następnego popołudnia o czwartej na Radley Road wjechała taksówka.

- To ten biało-niebieski dom po lewej stronie - powiedział Gabe.

Dobra, wrócił.

Kiedy taksówka odjechała, wciągnął bagaże po schodach i otworzył frontowe drzwi. Zostawił walizki w holu i pobiegł na górę. Zebrał siły i zapukał do drzwi Loli.

Zbierał się niepotrzebnie. Nie było jej.

Ale przecież nie mogła wiedzieć, że przyjedzie. Lola wciąż była przekonana, że Gabe jest na drugim końcu świata.

Zszedł na dół, podniósł walizki i postawił je przed drzwiami Loli. Potem przeszedł przez piętro i zapukał do drzwi własnego mieszkania.

Dziewczyny także nie było. Zapukał raz jeszcze, by się upewnić. Hm, w końcu to przecież jego własność - miał prawo wejść do środka. Na dodatek wypił wcześniej za dużo wody i teraz musiał skorzystać z toalety. Zmęczony długim lotem i bezsensownie zirytowany brakiem powitania, Gabe przejrzał breloczek w poszukiwaniu właściwego klucza.

Włożył go do zamka, przekręcił w lewo i otworzył drzwi.

Jezus Maria, jego mieszkanie okradziono! Cofnął się o krok i rozejrzał po pobojowisku. Ale czy gdyby byli tu złodzieje, zostawiliby płaski telewizor? Albo drogą nagrywarę DVD? Albo ten stosik pieniędzy leżący na podłodze obok talerza spaghetti bolognese?

Do jasnej cholery, co to miało znaczyć?! Gabe wszedł do salonu, torując sobie drogę wśród porzuconych ubrań, płyt, gazet, otwartych paczek z ciastkami i na wpeł opróżnionych kubków z kawą. Czyżby ta dziewczyna miała jakiegoś porąbanego byłego, który przyszedł tu i wszystko zdemolował?

Ale to raczej nie był powód. Bałagan i zniszczenia nie wyglądały na uczynione... złośliwie. Były zbyt naturalne, by ktoś mógł tak zadziałać w gniewie. Zacisnąwszy oczy i otworzył je ponownie, Gabe zdał sobie sprawę, jaka lokatorka zamieszkała w jego mieszkaniu. Obejrzał pozostałe pomieszczenia i potwierdził swoje najgorsze obawy. Kuchnia była w niewyobrażalnym stanie. Sypialnia wyglądała, jakby ktoś ją obrabował. Łazienka przypominała drogerię, do której wpadł huragan. W umywalce leżała paczka bekonowych chipsów. W wannie stała szafirowa i lodowato zimna woda. Na podłodze znalazł przynajmniej sześć wilgotnych ręczników.

A nie było go tylko cztery dni!

Jego piękne mieszkanie, jego duma i radość. Gabe poczuł okropny ucisk w skroniach i rozbolała go głowa. Jakby mało miał teraz problemów.

No cóż, im szybciej ona się stąd wyprowadzi, tym lepiej. Może to dobrze, że jednak wrócił.

I wtedy właśnie usłyszał stuknięcie frontowych drzwi na dole, a potem dźwięk kroków na schodach. Czy to Lola, czy ta nowa - Królowa Bałaganu?

Gabe wyszedł z mieszkania, zamknął za sobą drzwi i czekał na piętrze, by sprawdzić, która z nich...

- Aaaaaaaa! - Lola wydała z siebie okrzyk przerażenia i prawie spadła ze schodów. Jedną ręką chwyciła się balustrady, a drugą zakryła usta.

- Nie, nie jestem duchem - odezwał się Gabe. - To naprawdę ja.

Lola chwyciła się za serce.

- Ale ty... Ty... Co się dzieje?

- Nie wyszło. - Gabe kochał Lolę ogromnie, ale nie bardzo chciał opowiadać jej, co się wydarzyło, i przyznawać się do porażki.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

- Zmieniłeś zdanie?

- Nie. - Gabe pokręcił głową. - Ona zmieniła.

Lola rzuciła się na Gabe'a, wyciskając mu z płuc resztki powietrza. Po chwili już była w jego ramionach i paplała:

- To znaczy, że wróciłeś? O rany, to cudownie! Czy ta Jaydena kompletnie oszalała? Nie mogę uwierzyć, bałam się, że mam jakieś zwidy. Rany, co za krowa!

Dlatego właśnie uwielbiał Lolę.

- Też tak myślę. Zeszła się ze swoim byłym.

- Cóż, jej strata. - Lola znów zafundowała mu niedźwiedzi uścisk. - Chodź, wejdź i wszystko mi opowiesz. Zostawimy twoje rzeczy tutaj? Rany, przejechałeś taki kawał na nic! Będziesz mógł wrócić do pracy? A gdzie, na miłość boską, będziesz mieszkał?

- O czym ty mówisz? - Gabe poszedł za Lolą. - Wróciłem. Będę mieszkał tutaj, oczywiście.

- To znaczy w mieszkaniu Sally?

- Do jasnej cholery, to nie jest jej mieszkanie! Jest moje! Wyjaśnię jakoś, że muszę tu wrócić, i dam jej tygodniowe wypowiedzenie. Właśnie tam byłem i - opowiadał z niedowierzaniem - czy ty widziałaś, w jakim stanie jest to miejsce?

- Sally nie jest zbyt porządnicka. - Lola, wiedząc, że to ona jest odpowiedzialna za przeprowadzkę Sally, musiała wyjaśnić: - Ale bardzo miła.

- „Niezbyt porządnicka”? To jakbyś powiedziała, że Beckhamowie nie są zbyt oszczędni. Wprowadziła się dopiero cztery dni temu, a wyobraź sobie, jak by wszystko wyglądało po czterech miesiącach! Nie - Gabe pokręcił głową - ona musi się wynieść. A co do pracy - nie mam pojęcia. Jeszcze nawet o tym nie myślałem. Ostatni tydzień nie upłynął tak, jak planowałem. - Wziął od Loli puszkę piwa i pociągnął zawleczkę.

- Nic dziwnego, że jesteś trochę zrzędlivy - odparła ze współczuciem.

- Nie jestem „trochę” zrzędlivy. Pojechałem do Australii, potem musiałem wrócić i nie miałem nawet czasu, żeby się opalić. - Sfrustrowany Gabe wziął duży łyk lodowatego piwa i otarł usta wierzchem dłoni. - Cholera, jestem totalnie wściekły!

- Dobra, jak chcesz. A teraz - opowiesz mi o Australii, czy wolisz zmienić temat?

Gabe spojrział na Lolę, widząc, że bardzo chce opowiedzieć mu najświeższe ploteczki. Skinął głową i powiedział:

- Jasne, przecież znów się spotkałaś z tym swoim facetem. Dougiem, zgadza się? Wybaczyl ci w końcu?

Twarz Loli zachmurzyła się.

- Ani odrobinę.

Ale potem uśmiechnęła się i dodała:

- Ale zdarzyło się coś innego. Poznałam pewnego mężczyznę.

- Nic dziwnego, że nazywają cię kapryśną - ocenił Gabe z sympatią. W końcu to nie była wina Loli, że jego życie było do bani. - Opowiadaj, w takim razie. Kto to jest?

- Właściwie - skrzywiła się Lola - to trochę dziwne. To mój ojciec.

O siódmej usłyszeli, jak otwierają się i zamykają frontowe drzwi, a potem czyjeś kroki na schodach.

- Jest Sally. - Lola nie zamierzała wstawać; nie miała ochoty na to, co miało nastąpić.

- Dobrze, porozmawiam z nią. Im szybciej to wyjaśnimy, tym lepiej. - Gabe zerwał się gotowy do walki z babą śmieciarą, która zniszczyła jego mieszkanie.

- Tylko musisz wiedzieć, że...

- Nie martw się, wiem, że Sally jest stukniętą siostrą Dougiego, nie będę na nią krzyczał. Zbyt głośno.

- Ale...

- Będę chodzącą uprzejmością - dodał Gabe, otwierając drzwi.

Tyle że dziewczyna, którą dostrzegł na piętrze, bynajmniej nie była śmieciarą. Była wysoka, kształtna, ubrana w czerwoną kopertową sukienkę i elegancki kremowy płaszcz. Miała falujące jasno-blond włosy i kasztanowe oczy, profesjonalnie zaznaczone eyelinerem. Usta - wygięte i umalowane na czerwono - pasowały do sukienki. Na dodatek używała limonkowo-bazyliowo-mandarynkowych perfum Jo Malone - ulubionego zapachu Gabe'a.

To nie mogła być ta sama dziewczyna, z którą rozmawiał przez telefon w zeszłym tygodniu.

- Cześć! - Uśmiechnęła się wesoło do Gabe'a i wyjąwszy klucz, skierowała się w stronę drzwi jego mieszkania.

To niemożliwe.

Gabe odchrząknął i spytał:

- Ty jesteś Sally?

Zatrzymała się i odwróciła.

- Tak! A ty pewnie jesteś kolegą Loli. - W jej oczach dostrzegł figlarne iskierki, gdy dostrzegła walizki i spytała żartobliwie: - Wprowadzasz się?

- Jestem Gabe Adams. - Boże, to była ona.

- Gabe? - zdziwiła się Sally. - Ale tak ma na imię chłopak, który przeprowadził się do Australii.

- Nie przeprowadziłem się do Australii. Tylko tam pojechałem. Ale coś się wysypało - mówił spokojnie Gabe

- i wróciłem. Słuchaj, wiem, że to dla ciebie niewygodne, ale pomogę ci spakować rzeczy. A gdybyś mogła wyprowadzić się do końca tygodnia, byłoby super.

Gapiała się na niego, aż w końcu spytała:

- Słucham?

Jak to możliwe, by dziewczyna mieszkająca w koszmarnym bałaganie, tak właśnie wyglądała? Czy to było w ogóle prawdopodobne?

- Cóż, pewnie wprowadzisz się z powrotem do matki.

- Ha, szczęściara. - Zapłacę za transport, jeśli chcesz. - Gabe wydał się sobie już zbyt hojny. Biorąc pod uwagę chaos, jaki wywołała w jego mieszkaniu, będzie potrzebował cudu, by je posprzątać.
- Możemy to załatwić któregoś dnia w tym tygodniu, wszystko jedno.

- Nie rozumiem - odparła Sally. - Ja się nigdzie nie wybieram.

- Ale musisz. To jest moje mieszkanie i potrzebuję go z powrotem.

Zmarszczyła brwi.

- A ja mówię, że nie możesz go odzyskać, bo umówiliśmy się tak, że mogę tu mieszkać przynajmniej przez rok.

- Dobrze, dobrze. - Gabe stłumił westchnienie. Wiedział od razu, że ona się uprze i będzie trudno coś zdziałać. - Daję ci oficjalne wymówienie. Z dniem dzisiejszym. Tak jest w umowie. Masz miesiąc, by się wyprowadzić. Bóg jeden wie, gdzie będę mieszkał przez ten czas, ale...

- Chwileczkę - wtrąciła się Sally. - W jakiej umowie?

- Tej, którą podpisałaś z agencją nieruchomości.

- Nie podpisałam żadnej umowy - odparła.

Gabe usłyszał, jak za nim otwierają się drzwi do mieszkania Loli. Odwrócił się i spytał spokojnie:

- Co tu się dzieje? Czemu ona nie podpisała umowy?

Serce Loli biło jak szalone. Przez całą rozmowę podsłuchiwała przez drzwi, a teraz musiała stawić czoło sytuacji. Prostując zaciśnięte palce, wzięła głęboki oddech i niechętnie odpowiedziała:

- Odwołałam agencję.

- Czemu?

O Boże, Gabe'a właśnie rzuciła dziewczyna, dopiero co przyjechał z Australii i był podwójnie zmęczony w związku ze zmianą czasu. Nic dziwnego, że nie był w najweselszym nastroju.

- No więc było tak: próbowałam ci pomóc. - Kiedy musiała się bronić, Lola zaczynała mocno gestykulować, jakby wymachiwała dwiema wielkimi turbinami. - A sam mi powiedziałeś, że agencja pośrednictwa bierze wielką prowizję, więc kiedy pojawiła się Sally, pomyślałam, że pomogę ci sporo zaoszczędzić i byłam pewna, że się ucieszysz z tego powodu. Wiedziałam, że możemy zaufać Sally, bo na pewno nie będzie zalegała z czynszem i tak dalej. To miało sens, żeby dogadać się z nią bez żadnego pośrednika. Dała mi jako depozyt czynsz za pierwszy miesiąc, a ja przelałam go na twoje konto.

- Nie ma sprawy. Od razu oddam jej pieniądze. - Przerwał Gabe.

- To nie w porządku. - Sally była zdenerwowana. - Jesteś kompletnie nierozsądny.

- Ja? - Gabe dźgnął się palcem w pierś i wrzasnął: - Ja jestem nierozsądny?! A widziałaś moje mieszkanie? Myślisz, że to rozsądne, że zrobiłaś z niego taki burdel?

Sally spojrzała zdziwiona.

- Skąd wiesz, co tam zmieniłam?

- Wszedłem i obejrzałem!

Sapnęła z irytacją.

- Nie możesz sobie tam wchodzić, kiedy ci się podoba.

- A ty nie możesz mnie powstrzymać. - Gabe tracił cierpliwość. - To moje mieszkanie!

- Które mi wynająłeś. A mnie się w nim podoba. - Oczy Sally zaszyły łzami. - Co więcej, nie mam zamiaru się wyprowadzać.

- Och, proszę was. - Lola zaczynała czuć się naprawdę paskudnie. - Jestem pewna, że możemy to jakoś naprawić. Do kogo dzwonicz? Chyba nie na policję?

Sally wyjęła komórkę i nerwowo stukała w klawisze.

- Sprowadzę tutaj Douga. On wszystko naprawi.

Douga? Jejku, na sam dźwięk tego imienia serce Loli biło jak oszalałe. Czy Gabe i Sally pomyślały, że zwariowała, jeśli pobiegnie teraz szybko umyć głowę i poprawić makijaż, zanim przyjedzie Doug?

Rozdział 20

Odpowiedź na poprzednie pytanie brzmiała: tak. Ale Lola i tak zrobiła, co chciała. Kiedy czterydzieści minut później Doug wszedł do jej mieszkania, zmierzył wzrokiem całą trójkę i oznajmił spokojnie:

- Ale bałagan.

Lola miała szczerą nadzieję, że nie ma jej na myśli. Gdyby miała sama siebie oceniać, wypadłaby całkiem nieźle.

- Masz na myśli to - odezwał się uprzejmie Gabe - co twoja siostra zrobiła z moim mieszkaniem? Widziałeś je?

- Nie musiałem. Domyślam się. Nie jest specjalnie porządnicka - odparł Doug, grzecznie unikając mocniejszego określenia.

- I jest kłamczuchą. - Gabe odwrócił się do Sally i dodał oskarżycielskim tonem: - Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, mówiłaś, że można ci całkowicie zaufać.

- Bo można!

- I że jesteś superczyściochem.

- Rany, ależ ty się czepiasz! - Sally przewróciła oczami. - Tak się zawsze mówi, kiedy chce się wynająć mieszkanie. Gdy idziesz na rozmowę w sprawie pracy, musisz entuzjastycznie opowiadać, jakim jesteś solidnym pracownikiem. Bo gdybyś powiedział, że jesteś śmierdzącym leniem, który spóźniłby się na własny pogrzeb, toby cię nie przyjęli, zgadza się?

Gabe w desperacji wyrzucił ręce w górę.

- A więc skłamałaś.

- To nie było kłamstwo, tylko mały przekręt. Bałaganiarstwo nie jest karalne.

Gabe zwrócił się do Douga:

- Ona ma się wyprowadzić.

- Rozumiem - odparł Doug. - Dobrze, powiedzcie mi dokładnie, co się dzieje.

Kiedy skończyli wyjaśniać zaistniałą sytuację, Doug spojrzął na Lolę i podsumował:

- Właściwie to wszystko twoja wina.

- Och, pewnie, oczywiście. Robię, co mogę, by pomagać ludziom, i tak to się kończy. Takie dostają podziękowanie.

- Prawnie rzecz biorąc - Doug zwrócił się do pozostałej dwójki - oboje możecie złożyć pozew o nękanie. Jeśli mam być szczery, to będzie tylko strata czasu i pieniędzy. Może pójdziemy i obejrzymy mieszkanie?

- Tylko najpierw włożcie kombinezony ochronne - odparł Gabe.

W niegdyś nieskazitelnie czystym salonie Gabe'a, teraz zawalonym gazetami, ubraniami, porzuconym jedzeniem i kosmetykami, Doug pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Tak, wygląda znajomo. Sally odparła obronnym tonem.

- Ale i tak nie możecie mnie za to wsadzić.

- Nie rozumiem jednej rzeczy. - Lola była skonfundowana. - Kiedy odwiedziłam was w Barnes, twój pokój był uporządkowany. Wyglądał zupełnie normalnie.

- To dlatego, że mam nawiedzoną matkę - Sally westchnęła przeciągle. - A ona ma dwie sprzątaczkę, które co dzień wpadały i sprzątały moją sypialnię. I dlatego też chciałam stamtąd uciec. - Spojrzała obrażona na Gabe'a i dodała: - I nie mam zamiaru wracać.

- Ile tu jest sypialni? - Doug oglądał mieszkanie. - Dwie?

Nikt nie odpowiedział.

- Mam nadzieję, że nie myślisz o tym, o czym ja myślę, że myślisz - powiedział w końcu Gabe.

- A masz jakiś lepszy pomysł?

- Mam dużo lepszy pomysł - odparował Gabe. - Ona jest twoją siostrą. Możesz ją zabrać ze sobą do domu.

- Nie ma takiej opcji. Lola, możesz ją wziąć?

- Traktujecie mnie jak niegrzecznego psa - narzekła Sally.

- Uwierz mi - Gabe z obrzydzeniem ogarnął ręką salon - niegrzeczny pies nie zrobiłby takiego bałaganu.

- Wzięłabym Sally, ale mam tylko jedną sypialnię. - Lola bardzo chciała dobrze wypaść w oczach Douga, ale nie mogła zdobyć się aż na takie poświęcenie i na szczęście miała dobrą wymówkę.

- Świetnie. A więc wy dwoje - Doug odwrócił się do Gabe'a i Sally - macie następujący wybór: albo zatrudnicie sobie prawników, żeby rozstrzygnąć to w sądzie, albo przez kilka tygodni pomieszkacie razem.

- Nie wierzę, że mi się to przytrafiło. - Doug potarł dłonią twarz, aż usłyszeli drapanie zarostu.

- Nigdy nic nie wiadomo - z nadzieją podpowiedziała Lola. - Może będzie lepiej, niż sądzisz.

- Tak, jasne! Skończy się tak, że ją uduszę, aresztują mnie, wsadzą do więzienia i żadne z nas nie będzie tu mieszkało. - Kiedy wymawiał słowo „więzienie”, Gabe mrugnął i spojrzał przeprasząco na Lolę. - Wybacz.

- Słuchajcie, trzeba coś zdecydować. - Doug zwrócił się do Sally. - Chcesz spróbować?

Westchnąwszy przeciągle, odparła:

- Świetnie, porąbie mnie na kawałki i czyściutko wyniesie w czarnym worku na śmieci. Zawsze o tym marzyłam.

- A więc wolisz prawnika. Drogo będzie - podpuszczał siostrę Doug. - Mogłabyś kupić zamiast tego wiele par butów.

Wiedział, jak ją podejść, to trzeba było przyznać. Sally wyglądała teraz jak pokorna czwartoklasistka, której powiedziano, że jej zadanie domowe nie jest dobrze zrobione. Lola próbowała zachować powagę, a Sally odpowiedziała:

- Nie wiem, czemu się na to godzę, ale chyba będę w stanie wytrzymać z nim jakoś przez kilka tygodni.

Doug przeszedł do Gabe'a.

- Rozumiem, że wciąż wolisz drogę sądową, tak?

Profesjonalista. Jak licytator żonglujący ofertami. Zauroczona zdolnościami Douga Lola patrzyła nań, wstrzymując oddech.

Gabe wahał się chwilę, potem wypuścił powietrze i zrezygnowany podniósł ręce.

- Na miłość boską, dobrze! Spróbujmy. I tak nie mam innego wyboru.

- Dobra odpowiedź - podsumował Doug.

- Ale tylko przez kilka tygodni. Potem ona musi się wynieść. I nie będę tak mieszkał. - Gabe z obrzydzeniem wskazał na podłogę.

- Pomożemy ci tu posprzątać, prawda? - Lola z nadzieją uśmiechnęła się do Douga. Teraz mogła na nim zrobić wrażenie, pokazując, jaką jest świetną sprzątaczką.

Ale Doug spojrzał na nią, jakby oszalała.

- Ja? Nie ma szans, ja stąd znikam. A ty - poinstruował Sally - zachowuj się porządnie i nie dawaj mu powodu, by porąbał cię na kawałki. Spróbujcie jakoś wytrzymać, dobra? I odkładaj czasem ciuchy na miejsce.

- Nie „czasem”! - wrzasnął Gabe. - Zawsze!

- Och, nie zaczynaj znowu - kpiła Sally. - Zachowujesz się jak stara baba.

Doug przerwał dyskusję.

- Zrobiłem swoje - powiedział i spojrzał na Lolę. - Możesz mnie odprowadzić.

Lola oddychała niespokojnie. Tak bardzo chciała, by przestał uważać ją za najwredniejszą kobietę w całej Wielkiej Brytanii.

W holu na dole Doug przeszedł do rzeczy.

- O co chodziło z tym więzieniem? A więc zauważył.

- Co? - Lola próbowała napędzić coś wymyślić.

- Twój kolega Gabe wspomniał o więzieniu. Potem zawstydzony spojrzał na ciebie i przeprosił.

Kto był w więzieniu?

- Mój ojciec.

- Serio? Rany! Alex? - Doug zmarszczył brwi. - Co się stało?

Lola miała gulę w gardle.

- Nie Alex. Mój prawdziwy ojciec. Nazywa się Nick James - mówiła drżącym głosem. - To wszystko jest trochę dziwne. Wczoraj spotkałam go pierwszy raz w życiu. To znaczy nie całkiem pierwszy, bo wcześniej przychodził do księgarni i rozmawialiśmy, ale dopiero wczoraj wieczorem dowiedziałam się, że jest moim prawdziwym o-ojcem. A ja byłam przebrana za... za k-królika... Jezu, przepraszam, ale nie miałam zamiaru się ro-rozkleić. Chyba reaguję z opóźnieniem. - Nerwowo wyciągnęła chusteczkę ze stanika i otarła oczy. - Szczerze mówiąc, to dla mnie t-trochę szok.

- Spokojnie, nie płacz. - W głosie Douga słyszała zdenerwowanie. Nie tego się spodziewał; musiał dowiedzieć się więcej, niż miał ochotę. Lola zdała sobie sprawę, że nigdy przedtem nie widział jej płaczącej. Bo ona zwykle nie robiła tego przy ludziach, tylko raczej w ciemnych kinach, pewnie dlatego, że - w przeciwieństwie do niektórych dziewczyn, które umiały płakać z wdziękiem - ona zawsze robiła się różowa i zasmarkana. W tej chwili jedynym sposobem, by ukryć zapłakaną twarz, było przytulić ją do piersi Douga.

Tyle że on próbował się wycofać.

W końcu Loli udało się zapędzić go do rogu przy drzwiach i zatopić smarki w jego koszuli. O tak, tu było jej miejsce, w końcu w ramionach Douga. Tak bardzo za nim tęskniła. Gdyby nie musiała wtedy przyjąć pieniędzy, czy teraz byliby wciąż razem? To było boleśnie możliwe.

Ostrożnie poklepał ją po drżących ramionach.

- Hej, ciii..., uspokój się, wszystko będzie dobrze.

To, że był dla niej w końcu miły, rozczuliło Lolę na dobre. Łzy popłynęły strumieniem. Napawiając się ciepłem piersi Douga, korzystając z każdej sekundy, Lola odezwała się zduszonym, trzęsącym się głosem:

- Przez całe życie mama okłamywała mnie w sprawie ojca.

- I on dopiero teraz wyszedł z więzienia?

- Nie, już lata temu. Przemysł papierosów, nic strasznego. Poszedł do więzienia tuż przed moimi narodzinami. Ironia losu. Mama zdecydowała, że nie jest dość dobry, by być moim tatą, i nie chciała go przyjąć z powrotem. A potem, siedemnaście lat później, twoja matka zdecydowała, że nie jestem dość dobra, by być twoją dziewczyną.

- Rzeczywiście, zbieg okoliczności. - Doug zamilkł. - A czy ona zaproponowała mu dwanaście tysięcy funtów, by trzymał się z dala od ciebie?

Wciąż był zły.

- Nawet nie powiedziałam jeszcze mamie. Nie mam pojęcia, jak zareaguje, kiedy się dowie, że się z nim spotkałam. To już dla mnie za wiele. - Lola podniosła głowę i zastanowiła się, czy Doug oglądał czasem filmowe romansidła, które ona sama uwielbiała - bo to był właśnie idealny moment, by padła w jego ramiona i zatopiła się w namiętym hollywoodzkim pocałunku.

- Masz tusz na nosie. - Doug wyraźnie nie znał romansowych reguł.

Więc zamknij oczy.

Ale tego nie zrobił. Za to - zupełnie nieromantycznie - w kieszeni jego marynarki, centymetry od ucha Loli, rozdzwonił się telefon.

Czar prysł. Doug wyzwolił się i odebrał. Słuchał przez kilka sekund, po czym odparł:

- Nie, przepraszam, coś mnie zatrzymało. Już jadę. - Zakończył rozmowę i otworzył frontowe drzwi. - Muszę jechać.

- Nie możesz się spóźnić. Bo jeszcze przepadnie ci kolacja. - Lola bardzo, bardzo chciała się dowiedzieć, do kogo tak bardzo się spieszył, ale Doug tylko uśmiechnął się nieco ironicznie. Jakby wiedział, że chce go wybadać.

- Czemu byłaś przebrana za królika, kiedy spotkałaś się z ojcem?

Ha, nie tylko on umiał się ironicznie uśmiechnąć.

- To długa historia - odparła przepraszająco Lola - a ty się przecież spieszysz.

Miał dość wdzięku, by tym razem ze szczerym uśmiechem skinąć głową.

- Trafiałaś. No więc - jaki on jest?

- Chyba miły. Normalny, tak mi się zdaje. Mamy te same brwi.

Gdyby Doug zrobił jakąś uwagę na temat tego, że charakteryzuje ich również podobnie niski poziom moralności, Lola z pewnością nadepnęłaby mu na stopę.

- Te same brwi? To znaczy, że na zmianę zakładacie je, gdy wychodzicie? - Doug pokręcił głową. - Musicie się szarpnąć i sprawić sobie nową parę.

Rozdział 21

- Słuchaj, przepraszam za wczoraj - powiedział Gabe. Sally, wróciwszy z kolejnej przedsięwziętej rundy zakupów, rzuciła torby na podłogę i zdjęła płaszcz.

- Serio? Zachowywałeś się jak niedźwiedź grizzly z bólem głowy. - To właściwie nie był kompletny opis. Gabe poprzedniego dnia zachował się jak niedźwiedź, którego wszystko bolało.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- To nie był najszcześniejszy dzień mojego życia. Teraz spałem trzynaście godzin i czuję się dużo lepiej.

Cóż za ulga.

- I mam nadzieję, że jakoś się dogadamy - mówił dalej, wyraźnie chcąc wynagrodzić poprzednie nieprzyjemności.

- Ja też. Mogę cię o coś zapytać?

- Dawaj.

Sally zmierzyła wzrokiem jego prawie rozpadające się dżinsy, gołe stopy i wiekową dziurawą koszulkę.

- Nie wydaje ci się, że to trochę dziwaczne, że jesteś takim drobiazgowym porządnikiem, a wyglądasz dzisiaj jak totalna katastrofa?

Pytanie było nawet niewinne, Sally rzeczywiście była po prostu ciekawa, ale Gabe od razu nastroszył piórka.

- Nie. A nie wydaje ci się to dziwaczne, że wyglądasz jakbyś zeszła z okładki „Vogue'a”, a mieszkasz w takim syfie?

Wyciągnęła oskarżycielsko palec wskazujący.

- Słuchaj, jesteśmy na siebie skazani, na dobre i na złe. Więc proszę, nie zaczynaj znowu być irytujący.

Przez kilka sekund patrzyli na siebie. Sally widziała, że Gabe próbuje opanować złość. Lola zaprzeczala, ale nie byłoby nic dziwnego, gdyby jej sąsiad jednak okazał się gejem. Przede wszystkim był wyjątkowo przystojny. Miał obsesję na punkcie czystości. I jaki heteryk mógłby mieć takie długie rzęsy?

- Jasne. Przepraszam. - Przypominając sobie najwidoczniej, że obiecał poprawę, Gabe zaproponował: - Może napijemy się herbaty?

Jako że i Sally chciała zgody, odparła chętnie:

- Świetnie. Poproszę białą, z jedną kostką cukru.

- A jeśli jesteś głodna, robię fettuccine Alfredo.

Ha, ze stuprocentową, absolutną pewnością - gej. A przynajmniej biseksualista. Ta Australijka pewnie się dowiedziała - może przyłapała go, jak flirtował z jakimś odzianym w skórę krokodylem Dundee - i odesłała go do domu pierwszym samolotem.

Ale kogo to obchodziło, skoro umiał gotować? Sally zdjęła buty i małe srebrne kolczyki.

- Uwielbiam fettuccine Alfredo. Mogę najpierw wziąć prysznic?

- Jasne. - Zgodził się, ale bez entuzjazmu.

- O co ci chodzi? Czemu tak na mnie patrzysz? - Gabe zachowywał się tak, jakby Sally właśnie ukreśliła głowę pisklęciu.

- Masz zamiar iść do łazienki i teraz brać prysznic? Sally spojrzała ze zdziwieniem.

- A co, mam się umawiać wcześniej?

- Nie.

- Mam powiedzieć „proszę”? O to ci chodzi?

Gabe nerwowo zagryzał zęby.

- Nie, nie chcę, żebyś mówiła „proszę”. Tylko nie chcę, żebyś robiła to, co właśnie zrobiłaś.

Zdecydowanie przesadzał. Może miała jeszcze nie oddychać? Równie wściekła Sally rzuciła:

- Nie wiem, co masz na myśli.

- To! - Wskazał na porzucone torby oraz płaszcz i parasol leżące na krześle. - I to. - Torebka na stoliku. - To. - Buty na dywanie. - I to. - Srebrne kolczyki na oknie. - I jeszcze to. - Stos kolorowych gazet, które Sally wcześniej położyła na oparciu kanapy, ale ześlizgnęły się i rozsypały po podłodze. - Weszłaś do tego mieszkania minutę temu i spójrz, jaki tu bałagan!

- Ach. Przepraszam. - Czy naprawdę tylko to tak go zezłościło? - Pozbieram to później. - Dodała, by uspokoić Gabe'a. - Obiecuję.

- Nie, nie później. Pozbierasz to teraz.

- Ale ja muszę...

- Teraz - powtórzył ostro Gabe.

- Ale...

- Albo wyrzucę te rzeczy przez okno na ulicę.

Rany, ale neurotyk. Ale wyraźnie nie zamierzał się poddać, więc Sally przewróciła oczami i odbyła kurs po salonie, zbierając kolejne rzeczy. Ale była to strata czasu, bo kiedy jutro rano będzie wychodziła do pracy, i tak będzie ich potrzebować.

- Dobrze. Świetna robota - ocenił Gabe, kiedy skończyła.

Żałosne, naprawdę. Sally rzekła sarkastycznie:

- Dziękuję, panie Upierdliwy.

- Proszę bardzo, panno Flejo.

- Gdzie Sally? Już ją udusiłeś? - Idąc za aromatem sosu, unoszącym się na schodach, Lola pojawiła się i uściskała Gabe'a.

- Daj mi jeszcze kilka dni.

- Ooo, Alfredo, mój ulubiony. - Lola zajrzała do rondli na płycie kuchenki. - A poza kwestią porządku, jak myślisz, dacie radę się dogadać?

- Bóg jeden wie. Gdybym poznał ją w knajpie, uznałbym, że jest w porządku - odparł Gabe. - Ale to dlatego, że nie wiedziałbym, jaka jest naprawdę. - Zamilkł i po chwili dodał: - Ona nie ma faceta, prawda?

Lola zrobiła dziwną minę.

- Nie. Miała fatalne przejścia z mężczyznami. Jeden porzucił ją właściwie przed samym ołtarzem.

- I wiemy dobrze dlaczego.

- To było wredne. Ciebie też właśnie rzuciła kobieta. Gabe wzruszył ramionami i wrzucił makaron do garnka z wrzącą wodą.

- Mówię tylko, że mogę się jej spodobać, a nie potrzebuję teraz kolejnego cyrku. Platoniczne wspólne mieszkanie nie ma sensu, jeśli którejś z osób nagle zachce się zerwać ciuchy z tej drugiej.

Podeksytowana Lola spytała:

- Myślisz, że jej się podobasz?

- Nie wiem. Może. - I po chwili dodał: - Już się tak zdarzało. A uwierz mi, to ostatnie, na co mam teraz ochotę.

Lola podkraśla plasterki parmezanu. Uwielbiała żartować z wrażenia, jakie Gabe robił na kobietach.

- Pokarało cię za to, że jesteś taki cudny. A jak Sally zdradziła się z tym, że jej się podobasz?

- Och, znasz te znaczące spojrzenia, które baby serwują facetom. Już je dzisiaj widziałem. - Gabe dodał opakowanie śmietany do czosnku skwierczącego w rondlu. - Takie rozmarzone, rozlazłe. Pomyślałem tylko: o Boże, daj z tym spokój, mam już dość tego... Szlag!

Obok ucha Gabe'a przeleciała nagle szczotka do włosów, która potem odbiła się od ściany.

- Co, do diabła! - Gabe odwrócił się z niedowierzaniem.

- Sorry, ale ktoś musiał cię uciszyć. - Sally stała w drzwiach, opatulona w brązowy jedwabny szlafrok. Włosy miała mokre, a twarz wyrażała szczere oburzenie. - Gadasz bzdury, wszystko zmyślasz! Rzuciła cię jakaś panienska z Australii, okazało się, że ktoś może ci się oprzeć, więc teraz wymyślasz, że podobasz się komuś innemu, żeby tylko połechtać swoje ego. Ale nie wolno ci gadać takich rzeczy. - Oczywiście Sally zabłysły. - Bo to nieprawda.

- Dobrze, przepraszam. Źle zrozumiałem. Ale mogłaś zrobić mi krzywdę tą szczotką - odparł Gabe.

- I chciałam. Tylko mam kiepskiego cela. - Odwróciwszy się do Loli, Sally dodała: - A ty wierzysz we wszystko, co on ci opowiada!

Lola przepraszająco pokręciła głową.

- Bo Gabe zwykle ma rację. Podoba się wielu dziewczynom. W tych sprawach naprawdę jest ekspertem.

- Cóż, tym razem grubo się pomylił, bo przysięgam ci, że mnie się nie podoba i z pewnością nie posyłałam mu żadnych rozmarzonych, rozlazłych spojrzeń. - Sally nie mogła powstrzymać się od złośliwości. - Myślałam tylko, że skoro facet robi taki cyrk, kiedy chodzi o porządek w mieszkaniu, to zapewne jest gejem.

Lola zdusiła śmiech, ale Sally była naprawdę zła.

- Nie jestem gejem - sprostował Gabe.

- A ja się w tobie nie kocham. Ani trochę.

- Dobra, wierzę ci.

- Ha, teraz tak mówisz, bo chcesz być grzeczny. Ale tak naprawdę wciąż myślisz, że masz rację.

- Przysięgam, że tak nie myślę. Na wszystkie świętości. Ale ty też musisz przestać myśleć, że jestem gejem.

- Czy możemy ogłosić rozejm i przestać rozmawiać o was? - Lola była cierpliwa, ale już dłużej nie mogła wytrzymać. Płaczliwie dodała: - Jeśli nie macie nic przeciwko, chciałabym porozmawiać o sobie.

Rozdział 22

Przy kolacji Lola zdała raport ze Sprawy Nowo Odkrytego Ojca.

- Zadzwoniłam dzisiaj do mamy, żeby spróbować od niechcienia wtrącić imię Nicka do rozmowy, a ona przywitała mnie zdaniem: „Och, to ty kochanie, złapałaś nas w ostatniej chwili, właśnie wyjeżdżamy z Malcolmem do Cardiff. Powiedziała, że spędzą wieczór z bratem i rodziną Malcolma. Nie mogłam więc raczej wspomnieć o Nicku Jamesie, prawda? Muszę poczekać, aż wróci. Szczerze mówiąc, nie zdawałam sobie sprawy, że związek z Malcolmem jest aż tak poważny, myślałam, że są tylko dobrymi przyjaciółmi, ale dowiedziałam się, że chce przedstawić mamę rodzinie. - Lola zamilkła i oderwała kawałek focaccii. - Sama nie wiem, co mam myśleć. Nie chodzi o to, że nie lubię Malcolma. On jest tylko... No, nie takim facetem, jakiego pragnęłabym dla mamy. Ma tę koszmarną brodę, która wywołuje we mnie ochotę, by powalić go na ziemię i odciąć ją nożyczkami do paznokci. I nosi dziwaczne szerokie spodnie i sandały, przez które wylażą mu włosy na palcach u nóg...

- Jestem pewien, że mama także marzyła o innych facetach dla ciebie - powiedział Gabe - ale nie mogła nic zmienić, bo to były twoje wybory. Poza tym odwiedzają tylko jego brata w Cardiff, a nie uciekają do Las Vegas.

Lola zrobiła niezadowoloną minę.

- Naprawdę mam nadzieję, że ze sobą nie śpią.

- Przynajmniej twoja mama jest za stara, żeby zajść w ciążę - pocieszała wesoło Sally.

Lola swobodnie mogłaby przeżyć, nie wizualizując sobie tego faktu. Zmiatając chlebem resztki sosu z talerza, rozbawiona patrzyła na Gabe'a, który udawał, że nie widzi, jak Sally rozlewa wino na stół.

- A jak byś się czuła, gdybyś po raz pierwszy w życiu spotkała swojego ojca - mówiła dalej zachęcającym tonem Sally - a on wyglądałby jak ten cały Malcolm? Przecież byś go nie odtrąciła, prawda?

O rany, Lola nie była tego taka pewna. Te włochate palce... Na samą myśl robiło jej się na przemian gorąco i zimno. Przynajmniej Nick James nie był taki; Lola miała pewność, że on nie wystawia swoich palców u nóg na widok publiczny i nie nosi...

- Rozlałaś wino. - Gabe nie wytrzymał.

- Nic nie szkodzi, jest białe - powiedziała lekko Sally.

Gabe westchnął głęboko. Lola zachowała powagę, zauważając, że przyjaciel stara się utrzymać język za zębami.

- Jejku, ale się przejmujesz! - Sally uśmiechnęła się, sięgnęła ręką za siebie po jedną z gazet, które pozwolono jej zostawić po ułożeniu stosiku na stojaku - odwróciła ją do góry nogami i położyła na rozlane wino. - Już, lepiej ci?

- Tak, chociaż normalny człowiek użyłby papierowego ręcznika.

- Miałam bliżej. - Sally podniosła gazetę, obróciła ją mokrą stroną do góry i oznajmiła: - Zresztą to tylko Jack Nicholson w kąpielówkach. Nie będzie miał nic przeciwko.

- Rany, spójrz na niego. - Lola pochyliła się, by obejrzeć zdjęcie. - Ma teraz spory brzusek. Kiedyś się w nim kochałam, jak pierwszy raz obejrzałam *Lot nad kukulczym gniazdem*.

- Ona ma bardzo dziwny gust. - Gabe sięgnął po butelkę frascati. - Dolać?

- Tak, proszę. Tylko spróbuj nie rozlać. I opowiadaj - Sally posłała Gabe'owi uroczy uśmiech - kto jeszcze się jej podoba?

- Ricky Gervais.

- Fúj!

- To miała być tajemnica. - Zawłaszczwszy gazetę, Lola przeglądała strony, szukając inspiracji. - Mam także normalne sympatie. - Dziabnęła palcem w zdjęcie na następnej stronie. - Taki Brad Pitt, na przykład. Albo Johnny Depp, oczywiście.

- Nie wspominając o Alanie Sugarze - dodał Gabe.

- I moim bracie - wtrąciła się Sally i pokręciła nosem.

- Choć dla mnie to dopiero jest dziwactwo.

- On jest równie podły jak Alan Sugar. Tyle że w taki seksowny sposób. Ooo, zapomniałam o Tomie Duttonie. - Oczy Loli aż zabłysły z podziwu. - On to jest dopiero podły i seksowny. I czyż nie był boski w *Zapomnieć cię*? Chce mi się ryczeć za każdym razem, kiedy go oglądam. Gabe poszedł ze mną do kina i jak zwykle się ze mnie śmiał... Gdzie się wybierasz? - Odwróciła się, gdy Gabe podniósł się i ruszył w stronę sypialni. - Nie możesz znieść konkurencji? Czujesz się nieswojo? Boisz się, że już nigdy nikomu się nie spodobaś?

Gabe wrócił zaraz z aparatem fotograficznym.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że go widziałem.

- Alana Sugara? - Serce Loli podskoczyło z ekscytacji. Miała takie marzenie, że pewnego dnia Sir Alan wmaszeruje do Kingsley's w paskudnym nastroju, bo akurat będzie pilnie potrzebował jakiejś książki i nikt w żadnej innej cholernej księgarni w całym Londynie nie potrafił mu pomóc. Potem zmierzy Lolę tym swoim wyzywającym, zirytowanym spojrzeniem i niemiłym głosem poda jej tytuł książki. A ona, Lola, powie: „Sir Alanie, mieliśmy egzemplarz tej książki w magazynie, ale dziś rano został sprzedany. Na szczęście - powie, zanim sir Alan wybuchnie wściekłością - kupiłam ją właśnie ja. Mam tę książkę w torbie w biurze. Jeśli pan zechce, zaraz ją panu przyniosę”. Wyraz ulgi na twarzy sir Alana - ulgi i szacunku - będzie jej nagrodą. Oczywiście, natychmiast zabierze Lolę do swojej limuzyny i będzie nalegał, by zjadła z nim lunch w Oxo Tower...

- Nie jego. Toma Duttona. - Kiedy Lola radośnie zatapiała się w marzeniach, Gabe majstrował coś przy laptopie.

- Co? Gdzie? Na lotnisku?

- W drodze na lotnisko. Czekaaj, już kończę.

- Jesteś takim szczęściarzem - zajęczała Sally. - Ja nigdy nie spotykam nikogo ciekawego. Kiedyś w kiosku wpadłam na Dale'a Wintona, ale to wszystko. Kupował tik-taki i... Ooo!

- Daj zobaczyć. - Lola podeszła do laptopa i przysunęła się do Sally, by spojrzeć na zdjęcie, które Gabe wyświetlił na ekranie. - No, no, to naprawdę on. Z kim się całuje?

Pojawiło się drugie zdjęcie i Lola od razu poznała, kim jest kobieta. Sally także wydała z siebie radosne pisknięcie i wrzasnęła:

- Jessica Lee!

- Pomyślałem, że chciałabyś ich zobaczyć. - Zadowolony z siebie Gabe kliknął na trzecie zdjęcie, na którym Tom wracał do swojego samochodu. - Przyjechali na tę stację osobno i zniknęli w bocznej uliczce. Przypadkiem miałem w ręku aparat. Wiedziałem, że jeśli nie będę miał dowodu, na

pewno mi nie uwierzysz. - Przesuwał palcami po touch padzie. - Mogę ci zrobić z tego zdjęcia wygaszacz ekranu, jeśli chcesz. Chyba że mam je skasować?

- Przepraszam! Czyś ty zupełnie oszalał? - By odwieść go od kasowania, Sally złapała rękę Gabe'a, zanim zdążył nacisnąć jakiś klawisz i zniszczyć zdjęcia na zawsze. - To Tom Dutton i Jessica Lee!

- Wiem. - Gabe wyglądał na dotkniętego. - Dlatego pomyślałem, że Lola będzie chciała je zobaczyć.

Nie rozumiał. Nie miał pojęcia, o co chodzi. Lola i Sally wymieniły spojrzenia.

- Mówimy o dwóch wielkich gwiazdach Hollywood - dodała Sally.

- Jasna cholera, możesz nie traktować mnie jak trzylatka? Wiem to wszystko.

Lola poklepała Gabe'a po ramieniu.

- Oni się obściskują.

- I co?

- I to, że nikt nie wie, że w ogóle się spotykają.

- Skąd wiesz?

- Bo gdyby ktoś o tym wiedział, informacje byłyby we wszystkich gazetach - cierpliwie wyjaśniła Sally. - Bo ci z nas, którzy sami nie są celebrytami w Hollywood, interesują się takimi rzeczami.

- O-okej. - Gabe wciąż wyglądał na zdezorientowanego. W jego życiu plotkarskie magazyny nie odgrywały żadnej roli.

Nadszedł czas, by wyłożyły mu wszystko jak trzylatkowi. Sally postukała palcem w zdjęcia na monitorze.

- Możesz je sprzedać, Gabe. Za grubą kasę.

- Aha. - Zmarszczył brwi. - Ale komu, gazecie?

- Agencji fotograficznej - szybko wyjaśniła Sally. - Oni się na tym znają. Sprzedają prawa dziennikom i magazynom na całym świecie. To czysty zysk. Możemy zadzwonić od razu. Kiedy zrobiłeś te zdjęcia? Trzy dni temu? Rany, masz szczęście, że od tamtej pory nikt ich nie przyłapał. To się nazywa sensacja!

- Moment, czekaj - zaprotestował Gabe. - Nie jestem taki pewien. A jeśli oni nie chcą, żeby ludzie się dowiedzieli? Może są w jakichś związkach?

- Jejku, jesteś naprawdę uroczy. - Sally spojrzała na niego jak na szczeniaka, a potem z wigorem dodała: - Po pierwsze: nie mają nikogo. Jessica Lee zerwała z Kevinem Mastersonem sześć tygodni temu, a Tom od miesięcy nie ma żadnej kobiety. Po drugie: nie twoim zadaniem jest chronić sławy. Jeśli się zabawiają i ktoś ich przyłapie, to nie twój problem. Zresztą dostaną nauczkę, bo ich potencjalni partnerzy powinni wiedzieć, co dzieje się za ich plecami.

- I to mówi ktoś, kto sam to przeżył - rzekł Gabe oschle.

- Zgadza się, przeżyłam zdradę. - Sally wyglądała na niewzruszoną. - Ale nie zrobiłam nic, by sobie na nią zasłużyć.

- A pomyślałaś choć przez chwilę, że może oni nie prowadzą takiego życia jak ty? Kto wie, może gdybyś była odrobinę porządniejsza - wzruszył ramionami - to nie znalazłabyś się w takiej sytuacji?

- Na miłość boską - wybuchła Sally - próbuję ci pomóc, a ty jesteś cholernie niewdzięczny! Dobrze, dalej, naciśnij delete i skasuj te zdjęcia. Zobaczysz, czy mnie to obejdzie.

- Czy możecie w końcu przestać? - wtrąciła się Lola. - Zaczynam się czuć jak doradca małżeński. Masz. - Rzuciła Gabe'owi książkę telefoniczną. - Znajdź jakąś agencję fotograficzną i dzwoń.

- A skąd mam wiedzieć, którą wybrać?

- Tę. - Sally zajrzała Gabe'owi przez ramię i wskazała małą reklamę agencji Cartera.

Gabe odwrócił głowę, by spojrzeć na Sally, i spytał:

- Czemu?

- Znam Colina Cartera. Jest mężem mojej koleżanki Janey. Stąd wiem o agencjach fotograficznych - wyjaśniła. - Colin jest porządnym facetem i cię nie okradnie. Mogę do niego od razu zadzwonić i powiedzieć, co masz.

- Super. - Gabe podał jej słuchawkę.

Ale Sally jeszcze całkiem mu nie wybaczyła. Wykręcając numer, szorstko dodała:

- I tak na to nie zasługujesz. Sama nie wiem, czemu jestem dla ciebie taka miła, skoro ty jesteś dla mnie taki okropny.

Rozdział 23

Zdjęcia pojawiły się dwa dni później w „Daily Mirror”. Sprzedano je także do gazet i tygodników na całym świecie. Colin Carter zadzwonił do Gabe'a i powiedział mu, że ma dobre oko - gdyby zrobił jeszcze jakieś zdjęcia, w agencji czekają na jego telefon.

Była Wigilia, a Gabe - zupełnie tego nie planując - znalazł się w obliczu całkiem nowej kariery.

Spojrzał na gazety rozłożone przed nim na stole i zmarszczył czoło.

- Nie, nie mogę tego robić. Wszyscy nienawidzą paparazzich.

- Może być fajnie. Wszystkie te gwiazdy - zachęcała go Lola. - Dużo świeżego powietrza.

Gabe wahał się. Nie bardzo chciał wracać do swojej poprzedniej pracy.

- Ale przecież mnie znasz. Nie rozpoznam połowy ludzi, których powinienem fotografować.

- Rany, posłuchaj, co ty mówisz. - Z pokoju wynurzyła się Sally z naręczem zapakowanych prezentów. - Ty stary pierniku! Nie mówi się „fotografować” tylko „cykać”. - Nie mogąc przepuścić okazji do małej złośliwości, dodała jeszcze wesoło: - Uważaj, bo zaraz zaczniesz puszczać płyty na swoim starym gramofonie i palić fajkę.

Gabe wyrócił oczami.

- Wychodziłaś? Nie chcemy cię zatrzymywać.

- Och, już wychodzisz? - Lola zerwała się z krzesła. Była siódma wieczorem i każde z nich jechało do domu spędzić święta z rodzinami. - Bierzesz taksówkę do Barnes? Złóż wszystkim życzenia ode mnie. - Właściwie to tylko Dougiemu.

Adele oczywiście nie byłaby specjalnie zadowolona i z pewnością nie chciałaby od Loli żadnych serdeczności.

- Nie, jadę metrem do Douga, a potem jedziemy jego autem. Jeśli chcesz - Sally zwróciła się do Gabe'a - możesz pożyczyć moje gazety i zacząć się uczyć nazwisk.

- Może w przyszłym tygodniu. Nie chcę spędzić świąt na odrabianiu zadań domowych.

Doug mieszkał w Kensington.

- Dasz radę zawieźć te wszystkie prezenty sama? Metrem? - spytała Lola. - Może ci pomogę? Kensington jest właściwie po drodze do Streatham.

Sally zastanowiła się.

- Ale sama masz mnóstwo rzeczy.

- Mniej niż ty. Czy nie będzie łatwiej, jeśli ci pomogę?

- Okej, mam lepszy pomysł - odparła Sally. - Zadzwoń do Douga i poproszę, żeby po mnie przyjechał. Powiem, że mam za dużo maneli. - Zamilkła i spojrzała na wyraz twarzy przyjaciółki. - Coś nie tak?

- Sama nie wiem. To nie będzie fair...

- Ale on się zgodzi! Lola wyraźnie wątpiła.

- Może się nie zgodzić.

- To ja już nic nie rozumiem. - Sally pokręciła głową. - Myślałam, że spodoba ci się pomysł, by Doug tutaj przyjechał. Nie mów, że już odpuściłaś.

Gabe uśmiechnął się szeroko.

- Coś ty, żartujesz? Jest odwrotnie. Lola nie chce, żeby twój brat tutaj przyjeżdżał, bo... hm, pozwól mi pomyśleć... Ponieważ chce sama zobaczyć, gdzie on mieszka, i rozejrzeć się po jego mieszkaniu. Bo jest wścibska.

- To prawda? - Sally ze zdziwieniem zwróciła się do Loli, która nonszalancko wzruszyła ramionami. Gabe za dobrze ją znał.

- Może.

- Na miłość boską, czemu od razu nie powiedziałaś? Co ja jestem, medium jakieś? - Sally przewróciła oczami. - Bierz płaszcz i jedziemy.

Loli nie trzeba było powtarzać dwa razy. Od płaczliwej historii z tamtego wieczoru myślała o Dougiem jeszcze więcej niż przedtem. Był dla niej taki miły, a kiedy znalazła się w jego ramionach -

choć na chwilę - czuła, że znalazła swoje miejsce. Marzyła o tych ramionach. I po raz pierwszy zaczęła poważnie się zastanawiać, czy odzyskanie Dougiego było możliwe.

Doug mieszkał na parterze wielkiego wiktoriańskiego domu z kolumnowym wejściem przy Onslow Gardens. Jeśli Lola myślała, że to ona mądrze zainwestowała w swoją nieruchomość, to mieszkanie było o kilkanaście szczebelków wyżej na drabince lokalowej. Ale w końcu Doug był konsultantem do spraw zarządzania we własnej, działającej z wielkim powodzeniem, firmie, którą stworzył od podstaw - to się musiało opłacać.

- Uff, jesteśmy - wysapała Sally, wdrapując się po białych marmurowych schodach i ramieniem naciskając dzwonek.

- Czuję się tak świątecznie! Czyż nie byłoby cudownie, gdyby zaczął teraz padać śnieg? - Lola przytuliła do piersi torbę z prezentami, coraz milej podekscytowana. Od zawsze uwielbiała czekanie na świętego Mikołaja, a teraz to samo czuła, jeśli chodziło o ponowne spotkanie z Dougiem.

Zresztą oglądała *To właśnie miłość* wystarczająco wiele razy, by wiedzieć, że w Wigilię naprawdę zdarzają się cuda. Policzki Loli zarumieniły się, a włosy apetycznie rozczochrały. Założyła dziś swój ulubiony biały puchaty szalik, a usta pociągnęła delikatną błyszczącą szminką Guerlaina, która wyglądała jak różowy lukier i pysznie smakowała. Gdyby Doug miał ochotę zapomnieć się i ją pocałować, Lola gwarantowała, że się nie zawiedzie.

- No dalej, dalej, pospiesz się - marudziła Sally, szcękając zębami.

Nie zawiedzie się, jeśli tylko przyjdzie i otworzy drzwi. Szukając kamer przemysłowych, Lola odrzuciła niezbyt przyjemną myśl, że może Doug zauważył ją na schodach i udawał, że go nie ma. Ale nie zrobiłby tego, prawda? Czyżby nigdy nie oglądał *To właśnie miłość*. Czy nie wiedział, jak romantycznym dniem jest Wigilia, jeśli tylko poddać się chwili, zapomnieć o zaszłościach i pozwolić, by życie toczyło się własnym torem?

Frontowe drzwi otworzyły się i stanął przed nimi Doug - na bosaka, ubrany w niebiesko-białą pasiastą koszulę i sprane džinsy. Nie mogąc się powstrzymać, Lola zachłysnęła się zimnym powietrzem, i na chwilę odebrało jej głos. Kiedyś, pewnego dnia, nauczy się być subtelną i elegancką.

- Jasna cholera, najwyższy czas - jęknęła Sally, przemknąwszy jak burza obok brata. - Prawie zamarzłam.

- Moment, dwie sprawy. Jeszcze nawet nie ma ósmej, a prosiłem, żebyś przyjechała o dziewiętej.

- Mówiłeś, że o ósmej.

- O dziewiętej. Z pewnością.

- Dobra, nieważne. Przyjechałam wcześniej!

- A po drugie - Doug zmrużył ciemne oczy - co robi tutaj Lola? Bo jestem absolutnie przekonany, że mama nie zaprosiła jej, by spędziła z nami święta.

Lola natychmiast straciła zapał. Najwidoczniej nie oglądał *To właśnie miłość*.

- Nie bądź złośliwy. Lola przyjechała, bo wyświadcza mi przysługę - wyjaśniła Sally. - Miałam za dużo rzeczy i zaproponowała, że mi pomoże.

- Widzisz? Jestem naprawdę bardzo miła. - Lola uśmiechnęła się promiennie. - I nie panikuj, jadę do mamy. Zobaczyłam, że Sally męczy się z tymi wszystkimi paczkami, więc zaoferowałam się, że pomogę je tutaj przywieźć.

- Świetnie. Wezmę to od ciebie, dobrze? - Zabrawszy torby z prezentami, Doug odsunął się do tyłu. - Już mam. Dzięki. Miłych świąt.

Był mężczyzną. Pewnie oglądał tylko kipiące testosteronem filmy akcji jak *Mission: Impossible* i *Wielka ucieczka*.

- Nie bądź niegrzeczny! - wykrzyknęła Sally. - Wiesz, czasem mi za ciebie wstyd. Chciałam wcześniej zadzwonić i poprosić cię, żebyś przyjechał i mnie odebrał, ale Lola powiedziała, że nie muszę tego robić, bo na pewno jesteś bardzo zajęty i nie masz czasu, by do nas jechać, a ona tymczasem męczyła się ze mną w metrze, przepychała przez tłumy ludzi i zasuwała po ulicy...

Lola odchrząknęła głośno - Sally za daleko się zapędziła.

- W każdym razie mógłbyś przynajmniej zaprosić ją na drinka, żeby podziękować.

Doug spojrzał umęczonym wzrokiem na siostrę, odwrócił się i powiedział:

- Lola, dzięki, że pomogłaś mojej siostrze. Może wejdiesz na drinka?

- Doug, to bardzo miło z twojej strony. - Lola zerknęła na zegarek i rozplynęła się w uśmiechach. - Naprawdę nie powinnam, ale... Och, co tam. Chyba nie mam wyjścia.

W salonie panowało przyjemne ciepło. Był pięknie umeblowany, w kształcie litery L, i Lola łapczywie przyswajała każdy detal. Zauważyła, że Doug - dzięki Bogu - nie był ani takim bałaganiarzem jak siostra, ani obsesyjnym czyściochem jak Gabe. Ciemnoszare zasłony wisiały w wysokich oknach, kontrastując z mocno czerwonymi ścianami. Koło kanapy leżały gazety, przy telewizorze płyty DVD, na krześle wisiał ciemnoniebieski sweter, na ścianach wisiały różne grafiki i obrazy, na stoliku stały dwa kieliszki do wina...

Och, i ta blondynka w kuchennych drzwiach. To akurat było coś zupełnie tutaj zbędnego.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć. - Lola czuła się, jakby weszła właśnie do windy, której nie było za drzwiami.

- Proszę, proszę, a to niespodzianka. - Sally nigdy nie była specjalnie subtelna, zapytała więc wprost: - Kim jesteś?

- To jest Isabel. Moja koleżanka. - Sposób, w jaki Doug przesunął się w jej kierunku, dawał do zrozumienia, że Isabel trzeba ochronić, niczym niewinną gazelę przed parą krwiożerczych lwich szczeniąt. - Isabel, to moja siostra Sally. - Po czym dodał od niechcienia: - I jej koleżanka Lola.

Wszyscy w pokoju mieli jasno zrozumieć, że Lola jest zupełnie nieistotna i nie gra w życiu Douga żadnej znaczącej roli.

Jakby chcąc to bardziej zaakcentować, Isabel uśmiechnęła się szeroko i rzekła:

- Sally. Tyle o tobie słyszałam, Doug wciąż o tobie opowiada!

- Czyżby? O tobie natomiast milczy. - Sally zdjęła swój limonkowy szalik, rzuciła na bok torbę i zasiadła zmęczona na sofie. - A więc od jak dawna się znacie?

- Kieliszek wina? - Wyraźnie chcąc pozbyć się Loli jak najszybciej, Doug pojawił się przed nią z otwartą butelką i czystym kieliszkiem.

Superekspres. Co mogłaby zrobić, żeby choć trochę przeciągnąć tę wizytę?

- Właściwie to wołałabym kawę.

- Och, znamy się od dawna. - Po drugiej stronie salonu Isabel odrzuciła swoje jasnoblonde włosy i swobodnie usiadła obok Sally. - Pracujemy razem - zwierzyła się. - Ale dopiero od niedawna jesteśmy sobie... no wiesz, bliżsi.

A więc nie była to miłość od pierwszego wejrzenia. Choć za to Lola powinna być wdzięczna. Ale byłoby fajnie, gdyby dziewczyna była trochę brzydsza.

- Spotykałam się z kimś innym - opowiadała dalej Isabel - ale się rozstaliśmy. I potem ja i Doug zaczęliśmy się spotykać.

Lola spojrzała na Douga, wysyłając mu telepatycznie wiadomość: *my też byśmy mogli, ty i ja...*

- Kawa. - Ton Dougiego był oschły; wyraźnie nie odczytał wiadomości od Loli. - To może usiądziesz, a ja ją przygotowuję.

- Mogę pójść z tobą. - Lola po raz kolejny uśmiechnęła się promiennie. - Wtedy będę pewna, że nie uda ci się zbyć mnie rozpuszczalną.

Kiedy Lola szła za Dougiem do kuchni, Isabel właśnie wesoło opowiadała:

- ...jadę dzisiaj do Brighton, do moich rodziców. W końcu o to chodzi w święta, prawda? Mówię ci, będę strasznie tęsknić za Dougiem! Nie mogę się doczekać, by sprawdzić, co mi kupił. A nie pozwolił mi otworzyć prezentu dzisiaj wieczorem.

Kuchnia była bardzo ładna, czarno-biała i świetnie wyposażona, a wśród innych sprzętów stał chromowany toster.

- A więc wciąż lubisz tosty - zauważyła Lola.

- Co ty wyrabiasz?

- Zaglądam do szafek. A gdzie są Pot Noodles? Kiedyś uwielbiałeś te makarony.

Doug zirytowany odparł tylko:

- To było wtedy, gdy miałem siedemnaście lat.

- Założę się, że w tajemnicy wciąż je kochasz. Makaroniarz zostaje makaroniarzem. - Lola kolejno otwierała i zamykała wszystkie szafki i szuflady. Gdyby znalazła tajny zapas ostrego makaronu

instant, poczułaby się dużo lepiej. - Jestem pewna, że zakładasz kapelusz i czarne okulary, wymykasz się do supermarketu oddalonego od domu, modląc się, by nie wpaść na nikogo znajomego, a potem kupujesz całe kartony. Później musisz je przesmuglować z powrotem do Kensington - ale byłby wstyd, gdyby sąsiedzi się dowiedzieli!

- Przestajesz w końcu grzebać w moich szafkach?

- A co, jestem blisko?

- Masz, twoja kawa. - W rekordowym czasie zaparzywszy kawę, Doug wsunął w ręce Loli małą filiżankę.

Lola zajrzała do środka i zauważyła:

- Trochę słaba.

- Przykro mi. Możemy wracać?

- Co kupiłeś Isabel pod choinkę?

Doug miał serdecznie dość.

- Nie powiem ci.

Kiedy wrócili do salonu, Sally, której talent do podsłuchiwania nie miał sobie równych, spytała od razu:

- Czego jej nie powiesz?

- Zastanawiałam się, co ci kupił w prezencie - odparła Lola.

- Wszystko mi jedno - Sally uśmiechnęła się do brata - byle tylko zachował paragon.

- Och, biedny Dougie! Mnie by nie przyszło do głowy, żeby oddawać jakikolwiek prezent od ciebie, bez względu na to, co by to było - zaświergotała Isabel.

- Pamiętasz, jak kupiliśmy sobie tę samą płytę w prezencie? *Parklife*. - Lola, nie zastanawiając się, przywołała na głos miłe wspomnienie. - Rany, puszczaaliśmy ją bez przerwy. Wciąż pamiętam słowa wszystkich piosenek.

- Moment, to znaczy, że ty i Doug kupiliście sobie tę samą płytę? - Isabel wyglądała na zdeorientowaną. - Och, przepraszam, nie wiedziałam, że...

Lola wzruszyła ramionami i zdobyła się na uśmiech, który wydał się i beztrojski, i pełen żalu jednocześnie. To było wredne tak anonsować, że Dougie był jej pierwszą miłością.

- Ależ tak - uczynnie potwierdziła Sally. - Oni byli ze sobą.

- Bardzo dawno temu - wtrącił się Doug. - W czasach, kiedy jeszcze jadałem Pot Noodles. A jak właśnie tłumaczyłem Loli - zauważył celnie - nasze gusta zmieniają się wraz z wiekiem.

Isabel wydała z siebie rozbawiony pisk.

- Jadałeś Pot Noodles? Rany boskie!

Lola uwielbiała Pot Noodles i czuła się w obowiązku bronić makaronu, jeśli ktoś się z niego nabijał. Powiedziała więc spokojnie:

- Uwielbiam Pot Noodles. Są pyszne. Najbardziej lubię smak kurczaka z pieczarkami.

Rozdział 24

- Jak tam sprawy z Gabe'em? - Aby uniknąć spięcia z Isabel, Doug zgrabnie zmienił temat.

- Okropnie - wzdrygnęła się Sally. - Jest chorobliwie pedantyczny. I jest gejem, tylko nie chce się do tego przyznać.

- Nie jest gejem. - Loli jeszcze nie udało się przekonać Sally, ale wciąż powtarzała swoje zdanie. - Gdyby Gabe był gejem, to by był. Jest jak Jack Lemmon, ty jesteś jak Walter Matthau i doprowadzasz go do szału, i tyle. Niektórzy zostawiają zużyte torebki herbaty w zlewie - tłumaczyła Dougiemu, bo naprawdę czasem było jej żal Gabe'a - a wczoraj twoja siostra zostawiła swoją na stoliku do kawy.

Sally wzruszyła ramionami.

- Ale nie specjalnie. Tylko dlatego, że zapomniałam ją wyjąć z kubka.

Lola próbowała pić kawę tak wolno, jak to było możliwe, ale w końcu dotarła do dna filiżanki.

- Skończyłaś. Super. - Doug zabrał jej filiżankę, wyraźnie chcąc pozbyć się jak najszybciej nieproszonego gościa.

Co znaczyło - i tu optymizm Loli znów wziął górę - że jej obecność przeszkadzała mu w pozytywnym sensie.

- Mogę skorzystać z łazienki, zanim wyjdę? - Na dworze było zimno jak diabli i chyba nawet Doug nie miałby sumienia skazywać Loli i jej pełnego pęcherza na męczarnie, prawda?

Ale wyglądał, jakby miał na to ochotę.

- W holu. Drugie drzwi po lewej.

Nie było łatwo przemaszerować przez cały salon na luzie, wiedząc, że Dougie nie spuszcza z niej oczu. Co tak naprawdę myślał? Czy w duchu porównywał Lolę z Isabel? A jeśli tak - jak wypadało to porównanie? Jej rywalka - o której istnieniu do tej pory nawet nie wiedziała - była elegancką, zgrabną blondynką z pięknymi włosami i wyglądem królowej śniegu. Pewnie i była ładniejsza, w klasycznym rozumieniu, ale czy była fajniejsza? Uroda to jedno, ale Lola czuła, że ma przewagę, jeśli chodzi o charakter. Sama była radosnym spanielem, a Isabel - rozpuszczoną kotką. Isabel była jak Grace Kelly, Lola - jak Doris Day. Isabel śmiała się w ten dziwny, piskliwy sposób, który z łatwością mógł doprowadzić mężczyznę do szału...

- Mówiłem „drugie drzwi po lewej”. - Do holu dobiegł głos Dougiego, aż Lola podskoczyła nerwowo. - A to są drugie z prawej.

Niestety, spóźnił się o sekundę, Lola już zdążyła otworzyć drzwi i weszła do sypialni. Bingo!

- Przepraszam. Zawsze mi się mylą kierunki. Ojej, jak tu ładnie! - Wchodząc głębiej do pokoju, zauważyła ciemnopomarańczowe ściany, pościel w kolorze gorzkiej czekolady, dębowe podłogi i mahoniowe meble. Tutaj spał Doug, to było jego łóżko. Lola próbowała sobie wyobrazić go śpiącego, ale brakowało jej jednego małego, ale ważnego szczegółu. Nie widziała żadnej pizamy... - Wciąż sypiasz nago?

I już, powiedziała to. Doug pokręcił głową.

- Nigdy się nie zmienisz, co? No cóż. Wzruszyła ramionami.

- Lubię wiedzieć różne rzeczy.

- Nawet jeśli „te rzeczy” to nie twoja sprawa?

Nie wydawał się szczerze zdenerwowany, więc zachęcona Lola mówiła dalej:

- Zastanawiałam się tylko, czy stałeś się takim facetem, który śpi w pasiastej bawełnianej pizamie zapiętej po samą szyję, jak Kenneth Williams w *Siostrze do dzieła*.

Skrzywił się.

- Och, tak, jasne. Dokładnie tak wyglądam.

- Nieprawda.

- Przysięgam.

- Wciąż sypiasz nago. - Lola odetchnęła z ulgą. Teraz dopiero mogła sobie wyobrazić Douga w tym wielkim łóżku. I co lepsze, nie było tam z nim królowej śniegu Isabel.

Hm, królowe śniegu pewnie zawsze mają zimne stopy.

- Dobra, już powęszyłaś, a teraz pokażę ci, gdzie jest łazienka.

Lola nie mogła się powstrzymać i w końcu zapytała:

- Naprawdę ją lubisz?

- Kogo?

- Isabel.

Kiedy Doug wyprowadzał Lolę z sypialni i kierował w stronę drzwi naprzeciwko, powiedział:

- To też nie twoja sprawa. Ale jeśli to pomoże - zamilkł, a serce Loli na chwilę przestało bić - to chyba muszę powiedzieć, że tak. Lubię ją.

Tę pauzę zrobił z premedytacją. Wiedział dobrze, czemu Lola o to pytała, a teraz mógł się na niej odegrać. Ni z tego, ni z owego Lola wystrzeliła kolejną bombę:

- A w łóżku jest lepsza ode mnie?

Ha, znów ten błysk. Rany, uwielbiała tę iskierkę w oczach Douga.

- Lola, mówisz o czymś, co było dziesięć lat temu. Nawet nie pamiętam, jak to było z tobą w łóżku.

Jeśliby mu uwierzyła, powinna to uznać za afront i się obrazić. Ale to nie było w stylu Loli.

- Wiesz, co myślę? Myślę, że mam na ciebie jakiś wpływ, skoro mówisz takie rzeczy. - W brzuchu Lola czuła miłe ciepło, które nie miało nic wspólnego z pęcherzem. Kontynuowała z figlarnym uśmiechem: - Bo wiem, że kłamiesz. Pamiętam każdą minutę każdej godziny spędzonej z tobą, Dougie. I będę je pamiętać nawet za sto lat. Ponieważ to była najważniejsza rzecz w moim życiu. A ty byłeś dla mnie całym światem. I wiem, że ty także dobrze to pamiętasz.

Kolejna pauza. Doug podszedł krok bliżej i nachylił się, aż Lola poczuła jego oddech na swojej twarzy.

- To była dla ciebie prawie najważniejsza rzecz - wyszeptał jej Doug do ucha. - Pamiętasz? Była na drugim miejscu, zaraz po pieniądzech.

Tym razem skutecznie zepsuł potencjalnie romantyczną chwilę. Odwrócił się i skierował się do salonu, a Lola - do łazienki - białej, nowoczesnej, i na szczęście wyzbytej kobiecych akcesoriów. Uważając, by nie stuknąć butelką o szklaną półkę, Lola odkręciła płyn po goleniu Douga i wciągnęła nozdrzami zapach. Nigdy nie przestało jej zadziwiać, jak wiele może przywołać sam zapach. Choinka, ciasto czekoladowe mamy, fajerwerki, olejek do opalania... tyle aromatów, a każdy wiązał się z innym wspomnieniem. Teraz mogła dodać do tego jeszcze zapach Douga, kolejny, który przynosił ją w czasie do wieczoru, kiedy spotkała go znowu, aż z tęsknoty ugięły się pod nią kolana.

I tak będzie zawsze, nawet za sto lat.

Dobra, lepiej odłóż tę butelkę na miejsce, zanim ją upuści do umywalki - to by była afera. Czas się pożegnać i wyjść. Patrząc w lustro, Lola poszczypała policzki i poprawiła włosy. Przy odrobinie szczęścia, gdy wszyscy radośnie będą życzyć sobie wesołych świąt, może uda się jakimś cudem uściskać Dougiego i choć przelotnie pocałować go w policzek.

Trzeba chwycić się każdej, nawet najmniejszej szansy.

- No chodź tu, chodź, wyglądasz pięknie, skąd masz ten szalik? - Blythe otworzyła frontowe drzwi na oścież i wzięła córkę w ramiona. Kiedy samochód odjechał i zniknął za rogiem, spytała: - Ktoś cię podwiózł? Czemu nie zaprosiłaś go do środka?

Lola zamknęła oczy i cieszyła się bliskością mamy - jednak czekały ją tego wieczoru jakieś uściski. I tak, wyglądała pięknie, ale nie przyniosło to spodziewanego efektu.

- Zaprosiłabym - skłamała - ale się spieszył. To był Doug.

- Doug? To znaczy Dougie Tennant?! - wykrzyknęła Blythe. - Och, on był zawsze takim miłym chłopcem. Tak bym chciała go znowu zobaczyć. Powinnaś była go zmusić, by wszedł.

Jasne, na pewno byłoby to cudowne przeżycie. Wcześniej, kiedy zbierali się do wyjścia od Douga, Loli udało się go zdybać samego i wyszeptać:

- Tak przy okazji, moja mama nie wie o tej sprawie z pieniędzmi, i wołałabym, żeby się nie dowiedziała.

Doug spojrział na Lolę krytycznie, aż obudziły się w niej wszystkie możliwe wyrzuty sumienia, i odparł:

- Domyślam się.

Najgorsze było to, że nic nie mogła zrobić. Nie mogła też nie ostrzec Douga, bo zawsze istniała możliwość, że Blythe wybiegnie z domu i coś palnie. Mama wiedziała tylko, że Adele nie akceptowała związku Loli i Douga, ale nic więcej. Decyzja o zerwaniu z Dougiem i wyjeździe na Majorkę należała wyłącznie do Loli, była jak zwykle pospieszna i lekkomyślna. Ale oczywiście skoro zdecydowała się wyjechać, wiadomo było, że trwały związek na odległość nie ma szans przetrwać.

- Ale skoro cię podwiózł, to chyba dobry znak, prawda? - Przyglądając się twarzy córki, Blythe z nadzieją dodała: - Myślisz, że w końcu zdecyduje się ci wybaczyć?

- Mamo, przestań, nie myśl sobie za dużo. - Uff, kiedy tylko Doug odjechał z prędkością światła, Lola wyobraziła sobie, jak Blythe tłumaczy mu, że są na świecie gorsze rzeczy niż zraniona duma. Szybko jednak zdusiła mamine fantazje w zarodku - sama i tak była już mocno rozczarowana. - On był z dziewczyną. Pojechałam do mieszkania Douga z Sally, a on podwiózł mnie tylko dlatego, że zmusiła go siostra. - Może Lola była zbyt podejrzliwa, ale zastanawiała się także, czy Doug postąpił tak, ponieważ chciał uniknąć świątecznych pożegnań, uścisków i pocałunków. Kiedy wygrzebała się z mercedesa z torbą prezentów, nie mogła już nic zrobić, bo Doug siedział na przednim fotelu, a obok niego - Isabel.

Czy zrobił to specjalnie?

- Och, dobra, nieważne. Mężczyźni i ich durne ego. - Blythe jak zawsze wspierała córkę. - Wejdz do środka, jest strasznie zimno. Będziemy się świetnie bawić - mówiła. - Kupiłam w Marks and Spencer wędzonego łososia i wielkie krewetki z Madagaskaru. Twoje ulubione jedzenie!

Lola wahała się, bo nie wiedziała zupełnie, jak matka może zareagować. Z jednej strony najbardziej na świecie chciała porozmawiać o swoim ojcu.

Nie o ojczymie, Aleksie, ale o biologicznym ojcu - Nicku.

Z drugiej strony był bożonarodzeniowy poranek i ostatnie, na co miała ochotę Lola, to zdenerwować Blythe. Rodzinne święta w ich domu zawsze były bardzo wyjątkowe, ale po śmierci Aleksa pięć lat temu obie kobiety jeszcze bardziej się starały, by być ze sobą blisko: szanowały ten specjalny czas spędzony razem i dbały o wszystkie szczęśliwe wspomnienia, które tak wiele dla nich znaczyły.

I dlatego właśnie - mimo że korciło ją, by poruszyć temat Nicka Jamesa - za każdym razem kiedy Lola się do tego zbierała, czuła, jak ścisną ją w brzuchu, a słowa więzną w gardle. W swojej komórce miała zapisany numer telefonu Nicka. Czy zastanawiał się, czemu jeszcze nie zadzwoniła? Było Boże Narodzenie i w Loli budziła się jej najbardziej sentymentalna, naiwna natura - ta sama, która wywoływała hektolitry łez w trakcie oglądania ckliwych filmów na Hallmarku. Dlatego też wyobrażała sobie, jak opowiada wszystko matce, a Blythe z mokrymi oczami przyznaje, że wiele lat temu po-

pełniła straszliwy błąd, ale nigdy nie przestała kochać Nicka. A Nicka Lola widziała siedzącego samotnie w mieszkaniu w świąteczny poranek, wyglądającego przez okno na małe dzieci, które na ulicy rzucają się śnieżkami - bo przecież w takich filmach w święta zawsze pada śnieg. Smutny Nick wie, że popełnił błąd i płacił za niego przez ostatnich dwadzieścia siedem lat. Blythe to jedyna kobieta, którą kiedykolwiek kochał, ale teraz jest już za późno, bo ona...

W myśli Nicka wkrada się dzwonek telefonu: drrryń, drrryń. Nick zwleka chwilę, potem odbiera. Otwiera szeroko oczy i szepcze: „Blythe?”.

Cięcie. Słoneczne, zaśnieżone wzgórze w pobliżu nierealnie malowniczego Londynu. Lola, owinięta swoim pięknym, lśniącem białym szalikiem, puszcza Blythe przed sobą i siada na ławce, by zaczekać. Na szczycie wzgórza Nick nerwowo przechadza się po śniegu. Nagle widzi Blythe, obraz zamazuje się, idzie w zwolnionym tempie, a chwilę później padają sobie w ramiona i kamera kręci się wokół nich, aż widzowi robi się słabo od samego patrzenia...

Przecież mogło się tak zdarzyć, prawda?

- No dobra, pasternak gotowy. - Wycierając ręce w niebieski pasiasty fartuch, Blythe policzyła rondle i zerknęła na listę. - Nadzienie - jest. Sos chlebowy - jest. Kiełbaski, bekon, pieczone cebulki - są. Jak tam marchewki?

- Gotowe. - Jak na jeden posiłek trzeba było wykonać irracjonalnie wielką pracę, ale taka była tradycja. Obie lubiły kulinarne rytuały. Jak odkryła Lola, mimo że pochłonęły ją ekliwe marzenia, to i tak udało się jej obrać i pokroić dość marchewek, by wykarmić całą ulicę.

- Gotowa na dolewkę? - Blythe wyjęła z lodówki butelkę musującego wina i radośnie napełniła kieliszki. - Ta spódnica idealnie na tobie leży. A pasek doskonale pasuje. Och, skarbie, Kocham cię nad życie. Przytul się.

Mamo, zgadnij, czyj numer mam w swojej komórce...?

Mamo, pamiętasz, kiedy się urodziłam...?

Mamo, znasz to uczucie, kiedy wpadasz niespodziewanie na kogoś, kogo nie wiedziałaś od lat...?

Słowa jakoś nie chciały przyjść. Kiedy Blythe zamknęła córkę w winno-musującym uścisku, Lola zdecydowała się poczekać, aż zjedzą lunch. Może po południu, kiedy usiądą spokojnie przed kominkiem, zajadając się truflami, uda się jakoś napomknąć w rozmowie najpierw ogólnie o mężczyznach, potem o byłych mężczyznach i o tym, jak się zmienili, odkąd ich ostatnio widziały...

- Ooo, odbiorę. - Blythe jak rakietą pobiegła przez kuchnię, słysząc dzwonek telefonu. - To pewnie Malcolm dzwoni od siostry w Cardiff.

To był Malcolm. Lola wrzuciła kawałek marchewki do ust, resztę do garnka z posłodzoną i posoloną wodą, po czym pomaszerowała na górę do łazienki. Kiedy wróciła, matka skończyła rozmawiać.

- Co się stało? - spytała Lola.

- Nic. - Kiedy Blythe miała wyrzuty sumienia, jej piegi nagle stawały się bardziej widoczne. - Dzwonił Malcolm.

- Wiem. Jest z rodziną siostry w Cardiff. - Malcolm był rozwodnikiem, a jego jedyny syn służył w wojsku za oceanem.

Blythe oparła się o zmywarę.

- Był w Cardiff. Ale wrócił. Teściowa jego siostry miała wczoraj po południu zawał i wszyscy pojechali do szpitala w Glasgow. Jest na intensywnej terapii, biedaczka, nie wiadomo, co z nią będzie. Ale Malcolm też jest biedny - ze współczuciem opowiadała Blythe. - Musiał w nocy jechać samochodem do Londynu, a teraz siedzi sam w domu.

Lola poczuła dziwne ukłucie w dole brzucha.

- Wyobrażasz sobie? - Blythe szeroko otworzyła oczy. - W Boże Narodzenie?

Było oczywiste, co usłyszy za chwilę. Lola chciała zawyć: „Nieeeee”, mimo że paskudnie się czuła z tego powodu. Chciałaby być mniej samolubna, bardziej empatyczna, jak ludzie, którzy nie wahaliby się ani sekundy i od razu zgodzili się na to, co Blythe miała za chwilę zaproponować.

- Całkiem sam - powtórzyła znacząco Blythe.

Sfrustrowana dziesięciolatka tkwiąca w Loli zaczęła tupać nogami i wrzeszczeć: „Ale to nie fair, to nasze Boże Narodzenie i teraz wszystko się zepsuje”.

Dorośla, racjonalna dwudziestosiedmioletnia Lola, bawiąc się łyżeczką, spytała:

- Czy nie ma żadnych przyjaciół, z którymi mógłby spędzić ten dzień?

- Chyba nie chce się nikomu narzucać. - Matka przechyliła głowę na bok, a w jej miedzianych włosach zalśniła diamentowa spinka, prezent od Loli. - Wszyscy mają własne rodziny.

Więc wybrał sobie naszą, marudziła niegrzeczna dziesięciolatka. Nie, mamusiu, każ temu brzydkiemu panu sobie pójść, nie chcę go tutaj!

Boże, ależ była okropna. Jak w ogóle mogła tak pomyśleć? Zawstydzona i zła na samą siebie Lola zmusiła się, by zapytać wesoło:

- Więc przyjedzie do nas?

- Nie masz nic przeciwko, kochanie? Nie gniewasz się? - Najwidoczniej już zaprosiła Malcolma, a on z chęcią się zgodził. - Kochany Malcolm, gdyby sytuacja była odwrotna, na pewno zaprosiłby nas do siebie. Jest naprawdę cudowny. Jeśli ktoś potrzebuje pomocy, on zawsze jest na miejscu.

- Oczywiście, że się nie gniewam. - Rozczarowanie Loli nie miało końca. Straciła też szansę na rozmowę o swoim prawdziwym ojcu.

- Dzięki, skarbie. - Z wyraźną ulgą Blythe włożyła nową płytę do odtwarzacza. - Jesteś prawdziwym aniołem. Spędzimy razem uroczy dzień. - Klasnęła w ręce, a z głośników rozległ się znajomy chrapliwy głos Bruce'a Springsteena śpiewającego *Merry Christmas, Baby*. - Och, to moja ulubiona!

Mówiłam ci kiedyś, że strasznie kochałam się w Brusie Springsteenie? Te obcisłe dzinsy i seksowna czerwona bandana, te piękne ciemne oczy...

Rany, Blythe zaczęła tańczyć po całej kuchni w przerażającym stylu lat osiemdziesiątych. Cała mama: kiedyś uwielbiała przystojnego Bruce'a Springsteena o cygańskich oczach, a teraz spotykała się z Malcolmem Parkerem, który nosił swetry we wzorki, obrzydliwe sandały i najgęstsza brodę na świecie.

Człowiek zmienia się na starość, pomyślała Lola. Zmieniają się priorytety i zaczyna się wierzyć, że owłosione palce hobbita to nie najgorsza rzecz na świecie.

Boże, nie pozwól, żebym tak kiedyś pomyślała.

Rozdział 25

- Ho, ho, ho! Wesołych Świąt! - Żeby uczcić wyjątkowy dzień, Malcolm na kraciatą koszulę włożył jaskrawoczerwony, wielgachny sweter i butelkowitzelone sztruksy. Wchodząc do domu, pocałował Blythe w policzek i uśmiechnął się do Loli: - To dopiero niespodzianka! Jak miło z waszej strony, że mnie zaprosiłyście. Mam nadzieję, że nie robię wam kłopotu.

- Oczywiście, że nie. - Loli było wstyd - Malcolm był naprawdę miłym mężczyzną, z sercem na dłoni. I przynajmniej tym razem nie miał na nogach sandałów, więc nie widać było owłosionych palców.

- Im nas więcej, tym weselej - oznajmiła równie wesoło Blythe. - Chodź do salonu, będziemy się dzisiaj cudownie bawić!

Lola patrzyła, jak Malcolm zajmuje miejsce, i zdała sobie sprawę, że zamiast dzielić z matką mięciutką kanapę, została właśnie zesłana na nieco mniej wygodny fotel, z którego gorzej oglądało się telewizję.

- Nie wiedziałem, czy macie monopol, więc przyniosłem swój zestaw. - Malcolm z triumfem wyciągnął grę z wojskowego worka. - Nie ma to jak kilka partyjek monopolu, żeby rozkręcić święta. A ci ludzie, co to siadają dokoła puddingu i oglądają te bzdury w telewizji, są... no, same wiecie. Nie wiedzą, co tracą!

Lola, która nie znosiła monopolu i miała szczerą nadzieję, że posiedzi nad puddingiem i popoogląda telewizję, spytała radośnie:

- Podać ci coś do picia, Malcolmie? I nie były to „bzdury”.

Najwidoczniej usłyszawszy w głosie Loli ślad paniki, Malcolm spojrział ze zdenerwowaniem:

- Chyba że nie lubicie grać w monopol.

- Oczywiście, że lubimy, Malcolmie - pospiesznie odparła Blythe. - Uwielbiamy!

Dzień był długi. Baaaaardzo długi. Szczególnie wyczerpujące dla Loli było nieustanne uśmiechanie się i udawanie, że świetnie się bawi. Przed dziesiątą, kiedy Malcolm wciąż nie zamierzał wychodzić, Lola uznała swoją porażkę. Kilka razy udawała, że ziewa, po czym przeprosiła i pocałowała Blythe na dobranoc.

- Na pewno nie skuszę cię jeszcze jedną partyjką? Ostatnią? - spytał Malcolm jowialnym tonem z nadzieją w oczach.

- Dzięki, Malcolm, ale padam z nóg. - Biedak, to nie jego wina, że jest taki nudny. - Zmykam do łóżka.

- Miejmy nadzieję, że to nie dlatego, że jestem nudziarzem, ha, ha, ha! - Okruszki keksu, który jadł przedtem, utknęły Malcolmowi w brodzie. Uśmiechnął się do Blythe: - Powiedziałabyś mi, gdybym nim był, prawda?

Problem leżał w tym, że ludzie czasem o to pytali, ale tak naprawdę w to nie wierzyli: gdyby ktoś powiedział im, jak bardzo naprawdę są nudni, byłiby zszokowani i zranieni.

- Nie bądź głupi, Malcolmie - odparła wesoło Blythe. - Może kropelkę szkockiej do tego keksu?

Na górze, w swoim dawnym pokoju, Lola usiadła w łóżku z książką i usilnie próbowała znaleźć w sobie coś z Matki Teresy, a nie z rozpuszczonego niezdolnego bachora. Na dobranoc Malcolm powiedział jeszcze: „Dzięki za takie miłe przyjęcie, mała. Uwierz, to jedno z najlepszych świąt w moim życiu”.

Wielka kula tkwiła w gardle Loli. Bo w końcu Malcolm był miłym, naprawdę dobrym człowiekiem, który od lat poświęcał niedziele, by za darmo wyprowadzać cudze psy i nigdy w życiu nie powiedział o nikim nic niemiłego. Nigdy nie skrzywdziłby Blythe.

Ale Bruce'em Springsteenem to on nie był. Nie był nawet starszym, posiwiiałym i ogorzałym wujkiem Bruce'a Springsteena. Lola miała wielką nadzieję, że Malcolm nie zamierzał spędzać tu nocy... O Boże, jak radzili sobie inni ludzie, których samotni rodzice zaczęli na nowo chodzić na randki, kiedy ci rodzice wybierali sobie... hm, nie do końca właściwych partnerów?

Lola nie mogła się skupić na lekturze. Po kilku rozdziałach poddała się i wsłuchiwała w ciche głosy Malcolm'a i mamy, którzy wciąż siedzieli w salonie na dole. Nie słyszała dokładnie, co mówili, ale to, że rozmawiali, oznaczało na szczęście, że nie... brr, nie obłapiają się na kanapie.

Sięgnąwszy po komórkę, Lola przewinęła listę, aż znalazła telefon Nicka Jamesa.

Kiedy w słuchawce rozległ się sygnał, poczuła ucisk w piersi i motyle w brzuchu. Spanikowała i rozłączyła się.

Rany, przecież to bezsensowne. To jej ojciec. Wolno jej było do niego zadzwonić.

Odetchnęła głęboko i jeszcze raz wykręciła numer. Czy Nick spędził ostatnich pięć dni, czekając na tę chwilę i podskakując nerwowo za każdym razem, kiedy komórka budziła się do życia, a potem z przykrością stwierdzał, że to wciąż nie córka?

A może, jeśli okazała się dla niego rozczarowaniem, zdecydował, że nie potrzebuje właściwie takiej córki jak Lola? Może naprędce zmienił numer telefonu? Boże, u może od razu podał jej fałszywy?

Pięć sygnałów. Sześć sygnałów. Za sekundę włączy się poczta głosowa i Lola będzie musiała zdecydować, czy zostawić...

- Halo?

Pstryk, i nagle w ułamku sekundy całe zdenerwowanie zniknęło. Nick miał przyjazny i ciepły głos, taki, jaki zapamiętała.

- Nick? - Nie potrafiła nazywać go tatą, byłoby to zbyt dziwne. - Cześć, tu... hm, Lola.

- Lola. - Odetchnął głośno. A potem usłyszała uśmiech w jego głosie, kiedy mówił: - Dzięki Bogu. Nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że dzwonisz. Zaczynałem już myśleć, że to się nigdy nie zdarzy.

Loli wyraźnie ulżyło.

- A ja się zastanawiałam, czy nie dałeś mi fałszywego numeru.

- Naprawdę myślałaś, że mógłbym to zrobić?

- Wiesz, byłam przebrana za królika. Niektórych by to odstraszyło.

- Jestem bardziej odporny. Hej, Wesołych Świąt!

Lola uśmiechnęła się szeroko - jej prawdziwy, biologiczny ojciec życzył jej wesołych świąt. To było fantastyczne!

- I nawzajem. Gdzie jesteś?

- Właśnie wróciłem do domu. Spędzałem dzień z przyjaciółmi w Hampstead. A ty?

Dzięki Bogu, że nie był sam w Boże Narodzenie - to by było okropne.

- U mamy.

Wydawał się zadowolony.

- To znaczy, że jej powiedziałaś?

- Hm, nie. - Zdając sobie sprawę, że Nick myśli, iż Blythe jest w tym samym pomieszczeniu co Lola, odpowiedziała szybko: - Chciałam. Już się zbierałam, ale przyszedł ten jej przyjaciel i nie miałam jak. Siedzą na dole. A ja w łóżku. Wykończyła mnie gra w monopol.

- Rany, nie cierpię monopolu - odparł Nick z przekonaniem. - Przepraszam. A więc jak myślisz, że mama zareaguje, kiedy jej powiesz?

- No właśnie nie mam pojęcia. - Lola zawahała się, kuląc pod kołdrą. - Ale trochę się martwię, że może nie chcieć cię widzieć. A jak mama się na coś uprze, potrafi być... cóż...

- Nie musisz mi mówić. - Nick wyraźnie stracił humor. - Dobra, muszę to przemyśleć. Co robisz jutro?

- Pracuję. - Wzdrygnęła się Lola. Następnego dnia miał być piekłem na ziemi. Gdyby pozwolono jej rządzić światem, zabroniłaby otwierać sklepy w drugi dzień świąt.

- A w piątek?

- Pracuję.

- W sobotę?

- W sobotę nie pracuję.

- A Blythe? Będzie wolna?

- Z tego, co wiem - tak.

- Dobrze, posłuchaj mnie - powoli mówił Nick. - Może zrobimy tak...

Zanim zdążył dokończyć, rozległo się pukanie do drzwi i Blythe zajrzała do środka. Kiedy zobaczyła komórkę Loli, powiedziała:

- Uff, co za ulga. Już się martwiłam, że mówisz do siebie. Z kim rozmawiasz?

- Eee... z Gabe'em.

Mama, która przepadała za Gabe'em, uśmiechnęła się i zawołała:

- Pozdrów go ode mnie!

- Mama przyszła - Lola mocno przycisnęła słuchawkę - pozdrawia cię.

- Zostałem Gabe'em? - Nick zdawał się rozbawiony.

- Pozdrów ją także. I życz jej wesołych świąt ode mnie.

Okej, teraz to już robiło się dziwnie.

- Pozdrawia cię i życzy wesołych świąt.

- Powiedz mu, że mam nadzieję, iż miło spędził święta

- Blythe wciąż się uśmiechała.

- Powiedz, że tak, dzięki - odparł Nick. - I nawet lepiej, bo usłyszałem jej głos.

- I mam nadzieję, że był grzeczny - dodała Blythe.

- Ma nadzieję, że był grzeczny. - Dobra, dość tego. Nick wydawał się zadowolony.

- Och tak, byłem. Powiedz, że już od lat nikt mnie nie aresztował.

Jeśli istniało coś bardziej wariackiego niż praca na West Endzie w dzień po świętach, kiedy wyprzedaje były już w pełni, to było to robienie zakupów na West Endzie w tym samym czasie. Cierpiały wówczas łokcie, palce u nóg i deptane małe dzieci. Wszyscy targali ze sobą torby pełne rzeczy, które albo właśnie kupili, albo dostali na święta i chcieli oddać. A warto było stać przez czterdzieści minut w kolejce u Marksa i Spencera, by zwrócić kupę ubrań, które właśnie trafiły na wieszaki przecenione o pięćdziesiąt procent, co pozwalało kupić dwa razy więcej za tę samą cenę. Dla Blythe to był ukochany czas.

- Mamo, robimy zakupy od trzech godzin. Bolą mnie nogi. Zaczynają mnie boleć plecy.

- Cienias!

- I chce mi się pić. - Zajączka Lola.

- Kupimy ci jakąś wodę. - Mama była w prawdziwym szale zakupów. Rozglądała się niespokojnie dokoła, łapczywie chwytając świecące bluzki, sukienki zdobione kwiatami i falbankami, wszystko, co miało kropki, paski i frędzelki... No dobrze, może niektóre kolory nie były całkiem normalne, ale były przecenione...

- I jestem głodna - marudziła Lola. - Baaardzo głodna. Mamo, jeśli każesz mi dalej łązić po sklepach, wytrwam jeszcze godzinę. Ale jeśli zatrzymamy się na chwilę i zjemy coś porządnego, to będę gotowa na resztę dnia.

Blythe westchnęła niecierpliwie.

- Łatwiej było robić z tobą zakupy, kiedy wozilał cię w wózku. Dobrze, zjedzmy coś. Gdzie chcesz iść?

- Do Marco's - szybko odpowiedziała Lola. - Zawsze chodzimy do Marco's.

- Jesteś pewna? To dziesięć minut drogi stąd. Możemy zjeść w kafejce na dole.

- Och nie, nie - Lola pokręciła głową. - Bo tam będziesz próbowała mnie zbyć sokiem pomarańczowym i kanapką z krewetkami. Idziemy do Marco's, zjemy cacciatore z kurczakiem i wypijemy kieliszek czerwonego wina, jak prawdziwe damy.

W restauracji panował gwar, było ciepło i zachęcająco. Lola pod stołem zdjęła buty i pozwoliła sobie na spory... no dobrze, bardzo spory łyk merlota.

- Ooo, już mi lepiej. Moje stopy są ci wdzięczne. Mój żołądek także. Obie zamawiamy kurczaka?

- Może być. Uważaj z tym winem, kochanie. Pijesz je jak wodę.

Była pierwsza. Lola znów poczuła motyle w brzuchu: za moment mama miała dowiedzieć się dlaczego.

Dostrzegła go dwadzieścia minut później przez duże okno wystawowe, gdy przechodził przez ulicę. Blythe, siedząc tyłem do wejścia, mówiła właśnie coś o wakacjach. Lola wzięła głęboki oddech. W idealnym świecie włosy Blythe byłyby ułożone, a makijaż staranniejszy, ale Lola mogła jedynie nachylić się nad stołem i nałożyć mamie świeżą warstwę szminki. Rany, drzwi do restauracji otworzyły się, Nick wszedł i to musiało się wydarzyć.

- ...więc powiedziałam, że o tym pomyślę, chociaż nie jestem pewna, czy mi się spodoba - Blythe pokręciła nosem. - To znaczy chodzenie po górach w Snowdonii. W wielkich nieforemnych górskich buciorach. Spać w namiocie - na miłość boską! Czy ja dam radę spać w namiocie? Dla Malcolma to normalne, ale gdzie ja bym podłączyła suszarkę? A co się stanie, jeśli będę musiała... Musiała...

Blythe zamilkła, a kawałek kurczaka, który trzymała na widelcu, spadł na talerz. Zbladła tak bardzo, że na twarzy widać było tylko piegi.

Nick stanął za krzesłem Loli i powiedział:

- Cześć, Blythe.

Rozdział 26

Blythe była w szoku. Przez ułamek sekundy Lola bała się, że matka wybiegnie z restauracji. Po-tem jednak zebrała siły i uśmiechnęła się, nie całkiem szczerze.

- Nick, co za niespodzianka. Jak miło cię widzieć. - Nawet jej głos brzmiał inaczej niż zwykle. - Jak się masz? Dobrze wyglądasz. - Ramiona Blythe zeszytniały, zęby zacisnęły się z przerażenia. W głowie na pewno krzyczała: „Odejdź, odejdź, błagam cię!”.

- Dobrze, dziękuję. A ty się wcale nie zmieniłaś, to niesamowite.

Lola wtrąciła się do rozmowy.

- Mamo...

- Och, przepraszam, kochanie, to jest Nick. - Blythe nie pozwoliła córce zadać żadnego niewy-godnego pytania. - Zналиśmy się kiedyś, wiele lat temu. Cóż, miło cię znowu widzieć, ale nie będziemy cię zatrzymywać... Rany, już tak późno? Musimy się pospieszyć, jeśli...

- Mamo, już dobrze. - Lola, chcąc wszystko wyjaśnić, wyrzuciła z siebie: - Wiem, kim jest Nick. I to nie jest zbieg okoliczności: on wiedział, że będziemy tu dzisiaj, bo mu powiedziałam. Spo-tkaliśmy się przed świętami. Jest moim ojcem. I naprawdę się polubiliśmy. - Jako że matka patrzyła na nią, jakby Loli wyrosła nagle para dodatkowych uszu, dodała z nadzieją: - To chyba dobrze, prawda?

Blythe drżącą ręką podniosła kieliszek i upiła łyk wina. Potem kolejny.

- Zaplanowałaś to - powiedziała z niedowierzaniem. - Spotkaliście się przed świętami?

- Chciałam ci powiedzieć - pospiesznie tłumaczyła Lola - ale nie wiedziałam, jak zareagujesz. A potem w świąteczny poranek pojawił się Malcolm i...

- Mogę usiąść? - Nick wskazał wolne krzesło.

- O Boże, za dużo tego wszystkiego. - Blythe złapała się za głowę i powiedziała: - Pojawiasz się tak zniecka... Jak to się stało? Kto odnalazł kogo?

- Nie ja - odparła Lola. - Ja nie mogłam nic zrobić, prawda? Zwłaszcza gdy powiedziałaś, że mój ojciec jest Amerykaninem, którego prawdziwego nazwiska nigdy nie znałaś.

Blythe potarła dłońmi czoło i milczała.

- Nie były to zbyt pomocne informacje, niestety - dodała Lola szorstko.

- I dlatego tak powiedziałam. Zdziałało - odwzajemniła się Blythe. - Działało świetnie przez dwadzieścia siedem lat - dodała.

- Zobaczyłem w lokalnych wiadomościach wywiad z Lolą. - Nick wysunął krzesło i usiadł. - Tylko migawki, ale to mi wystarczyło. Musiałem dowiedzieć się, czy jest moją córką. I jest. - Z lekko

zamglonym spojrzeniem przesunął dłoń po stole, by sięgnąć ręki Blythe, ale wycofał się, kiedy gwałtownie się odsunęła. - Świetnie się spisałaś, Blythe. Jest cudowna i zawdzięcza to tobie.

Lola poczuła niewytłumaczalną dumę. Jej ojciec uważał, że jest fajna - może nawet fantastyczna.

- I Aleksowi. Jej ojczymowi - dodała sztywno Blythe. - To on pomógł mi wychowywać Lolę.

Nick pokiwał głową.

- Oczywiście.

- Opowiedziałam mu o Aleksie.

- A on też wszystko ci opowiedział? - Sapiąc nerwowo, Blythe zwróciła się do Nicka. - Hm? Powiedziałeś jej? Wszystko?

Ludzie siedzący przy innych stolikach zaczęli zwracać na nich uwagę. Może zorganizowanie tego niespodziewanego spotkania w restauracji to nie był najlepszy pomysł, Lola, której wcześniej zdawało się, że obecność obcych może pomóc opanować sytuację, teraz sama próbowała ją opanować:

- Mamo, ciszej.

I tak nie miało to sensu, bo Nick nie próbował nawet ściszać głosu, gdy mówił:

- Tak, Blythe. Lola wie, że siedziałem w więzieniu.

Tym razem to siedząca obok podsłuchująca ich kobieta uciszyła swojego męża, który zanudzał ją opowieściami o golfie.

- To było dwadzieścia siedem lat temu - mówił Nick. - Popełniłem błąd, ale zapłaciłem za niego po stokroć. Straciłem ciebie i naszą córkę. A zanim zapytasz - nie, od tamtej pory nie miałem kłopotów z policją. Jestem zwykłym praworządnym obywatelem.

- Gratuluję - odparła Blythe lodowato. - Niektórzy z nas zawsze tacy byli.

- Hej, Blythe. - Z niepewnym uśmiechem Nick podniósł butelkę merlota i nalał trochę do pustego kieliszka Loli. - Naprawdę dobrze cię znowu widzieć. Przecież nie musimy się kłócić, prawda? Czy nie możemy po prostu być przyjaciółmi?

- Co? Nie wiem. To wszystko zdarzyło się tak nagle. - Blythe głośno odetchnęła, kręcąc głową. - Nie potrafię nawet pozbierać myśli.

- Nigdy nie przestałem myśleć o tobie. O was.

W oczach Blythe pojawiła się iskra.

- A ja nigdy nie przestałam myśleć o tym, jak mnie okłamałeś.

- Mamo, to wszystko przeszłość.

- Ale to wszystko naprawdę się wydarzyło - nalegała Blythe. - Byłam w ósmym miesiącu ciąży, kiedy ktoś zadzwonił do mnie i powiedział, że mój chłopak jest w więzieniu. Bez ostrzeżenia, bez wyjaśnienia, po prostu... Bum. Czulałam się, jakby... Boże, czulałam się, jakby cały świat nagle eksplodował. Zdawało mi się, że moje życie dobiegło końca, zupełnie nie wiedziałam, co robić, byłam zrozpaczona.

A teraz pojawiaasz się, spadasz jak z nieba, mówiąc „Hej, zapomnijmy o wszystkim, to już przeszłość, bądźmy znowu przyjaciółmi!”. - Zamilkła, opierając się ciężko na krześle i przeczesując palcami włosy. - Ale ja nie wiem, czy chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi. Dobrze mi tak, jak jest, dzięki.

- Jestem ojcem Loli - odparł Nick.

- Nie w moim rozumieniu. To Alex był przy niej. - Blythe mówiła ze zdenerwowaniem. - I wiesz co? On nie poszedł do więzienia!

Lola zamknęła oczy. To nie było filmowe spotkanie, o jakim marzyła.

- Mamo, okłamałaś mnie, gdy pytałam o Nicka, pamiętasz? Nie powiedziałaś mi prawdy, bo chciałaś mnie chronić i nie chciałaś, żebym cierpiała.

- I co? Co w tym złego? - Blythe pytała zirytowana.

- Nic! Zrobiłaś to, bo mnie kochałaś! - Otwierając szeroko ramiona, o centymetry minąwszy krocze zadziwionego przechodzącego obok kelnera, Lola dodała: - Ale dokładnie z tego samego powodu Nick okłamał cię! Nie powiedział ci o aresztowaniu i procesie, bo cię kochał i nie chciał, żebyś się martwiła!

- Tyle że mu się nie udało. - Na policzki Blythe wystąpiły rumieńce. Odsunęła krzesło i dodała: - Bez ostrzeżenia, bez niczego - tylko jakaś obca osoba zadzwoniła, by powiedzieć mi, że jesteś w więzieniu. Dlaczego, na Boga, miałabym się tym martwić?

- Co ty wyprawiasz? - zdziwiła się Lola, gdy matka sięgnęła po torebkę.

- Idę do toalety, a potem do domu.

- Mamo, zostań.

- W porządku. - Nick wstał od stołu. - To ja wyjdę. Przepraszam. - Położył dłonie na ramionach Loli, a Blythe, na oślep przepychając się między krzesłami, pobiegła do łazienki. - Nie całkiem nam wyszło, prawda? Daj jej chwilę, żeby się uspokoiła. Może zobaczymy się później.

Lola tylko pokiwała głową, nie mogła wydusić słowa.

Chwilę później matka wróciła do stołu.

- Nie musisz mi mówić - Lola pierwsza zaczęła rozmowę. - Znowu popełniłam błąd.

- Przepraszam, kochanie. To naprawdę szok. - Blythe wachlowała swoje błyszczące policzki. - Może następnym razem, kiedy będziesz zamierzała wyciągnąć ojca z kapelusza, ostrzeż mnie kilka minut wcześniej. Nigdy nie przepadałam za niespodziankami.

I co w tym dziwnego? Lola odsunęła talerz i rozlała resztę wina do kieliszków. Oczywiście, że matka była zaskoczona, ale czy nie była ani odrobinę, w głębi serca, pod wrażeniem tego, w jaki sposób pojawił się Nick? Pozwoliła sobie na nieśmiałą uwagę:

- Mamy takie same brwi.

Blythe zwleką chwilę, a potem uśmiechnęła się nieznacznie.

- Wiem.

- Jest bardzo przystojny.

- Och tak, zawsze taki był. I doskonale o tym wiedział. Nick był czarusem, to prawda.

Lola dzielnie mówiła dalej:

- Nosi fajne ciuchy. Dobrze się ubiera. Uśmiech Blythe zmienił się na bardziej kpiący.

- I w tym cała różnica.

Nie była sprawiedliwa, bo to nie była „cała” różnica. Ale kiedy się porównało wygląd zewnętrzny Malcolma, jego niechlujstwo, wełniane swetry, owłosione palce, z elegancką, gładką aparycją Nicka - miało to duże znaczenie.

Co było w tym złego? Przecież właśnie dlatego w pokojach nastolatek na całym świecie wisiało więcej plakatów Johnny'ego Deppa niż Johnny'ego Vegasa.

- Lubię go - podsumowała Lola.

- Oczywiście. - Blythe wzruszyła ramionami. - Słuchaj, jeśli uważasz, że przez te wszystkie lata pozbawiałam cię możliwości poznania własnego ojca, to przepraszam, ale...

- Mamo, w porządku. Zdawało ci się, że dobrze robisz. Ale teraz się odnaleźliśmy i Nick wrócił do naszego życia. Nie musimy się spieszyć, możemy krok po kroku się poznawać. Kiedyś go lubiłaś, może polubisz znowu. - Lola podniosła kieliszek zamaszystym gestem. - To tak jak ze mną i z Dougiem.

- Chyba o czymś zapomniałaś. - Sygnalizując kelnerowi prośbę o rachunek, Blythe powiedziała:

- Ty wciąż lubisz Dougiego. A z tego, co mówiłaś, to on raczej za tobą nie przepada.

Matki umieją być okrutne.

- Zmieni zdanie - rzekła Lola. - Jeszcze się nie poddałam.

Rozdział 27

Za drzwiami Loli rozległ się dzwonek. Sally, zatopiona w telewizyjnej transmisji łyżwiarstwa figurowego (oraz w miseczce z lodami trzymanej na kolanach), zamachała palcami u nóg i spróbowała wyobrazić sobie siebie w błyszczącym, obcisłym różowym kostiumie, wirującą na lodzie.

Drrryń. Ktokolwiek stał przed frontowymi drzwiami, nie chciał się poddać. Występ łyżwiarski dobiegł końca, Sally wreszcie odłożyła lody i zwlokła się z sofy.

Podniosła roletę i wychyliła się.

- Halo? Loli nie ma w domu.

A potem prawie straciła równowagę i wypadła, ponieważ mężczyzna, który stał na dole, był po prostu... No, no.

Powiedzmy, że był zdecydowanie przystojniejszy niż przeciętny kolędnik.

- Wiesz może, kiedy wróci? Dzwoniłem na komórkę, ale ją wyłączyła. - Ciemne włosy błyszczały w świetle ulicznej latarni. Nawet z tej odległości mężczyzna miał hipnotyzujące spojrzenie. Non-szalancko hipnotyzujące, stwierdziła Sally.

- Powinna być lada chwila. Chce pan wejść i poczekać?

Uśmiechnął się, odsłaniając lśniąco zęby.

- Na pewno mogę?

Z takim uśmiechem? Żartował sobie? Modląc się, by Lola nie wróciła zbyt szybko, Sally zawołała:

- Momencik, już otwieram!

- Dzięki. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej, kiedy otworzyła drzwi do mieszkania. - Nie chcę się narzucać, ale na zewnątrz jest raczej lodowato.

Nie ma problemu, wejdź do środka, zaraz cię rozgrzeję.

Dzięki Bogu nie powiedziała tego głośno. Rany, facet był po prostu boski, naprawdę - wyraziste brwi, pięknie wyrzeźbione kości policzkowe, ciemne, zaczesane do tyłu włosy opadające na kołnierz płaszcza. Pożądanie od pierwszego wejrzenia. A czy te brwi nie były znajome?

- Proszę wejść. Zrobię nam herbaty... Ojej! - W całym swoim podekscytowaniu prawie przewróciła się o miseczkę stojącą na dywanie. - Proszę uważać i nie wdepnąć w lody! A przy okazji: jestem Sally.

- Wiem. Lola dużo mi o tobie opowiedziała.

- Naprawdę? - Mile polechtana Sally odwróciła się, by spojrzeć na gościa, i napełniła czajnik przy zlewie. *Plusk!* - i lodowato zimna woda puszczona zbyt dużym strumieniem wylała się z czajnika, oblewając Sally od stóp do głów. Kiedy ogarnia cię pożądanie, trudno się skoncentrować.

- A może ja zrobię tę herbatę? - zaproponował rozbawiony Nick. - A ty lepiej idź i zdejmij te mokre rzeczy.

I dlatego właśnie prawdziwe życie różniło się od filmów - gdyby to był film, Nick pomógłby jej zdjąć ubranie.

Zanim Sally wróciła, przebrana w suche ciuchy, już wszystko zrozumiała.

- Ja też o panu słyszałam - ogłosiła, kiedy gość niósł herbatę do salonu. - Pan jest ojcem Loli.

- Nick James. - Rozbawione szare oczy uwidoczniły zmarszczki w kącikach. Cudowne oczy, cudowne kąciki. A jak się ubierał... Zdecydowanie w stylu Sally. Ciemnozielona koszula, czarne spodnie, czarne buty - proste, ale doskonałej jakości, świetnie skrojone, a nosił je jak rodowity Francuz. Ten cudowny, miejski typ, którego oglądało się w kafejkach na Polach Elizejskich, a nie ten powyginany artretyzmem, ogorzały farmer ze sznurem cebuli na szyi.

W przeciwieństwie do paskudnego Gabe'a z jego wybielanymi koszulkami i rozwalającymi się dzinsami to był mężczyzna z klasą, z ogładą... mężczyzna, który wiedział, jak się ubrać. Nawet - *mais*

naturellement - pachniał cudownie. I był ojcem Loli. Czy to rodziło niezręczną albo dziwną sytuację?

Sally rozważyła fakty i doszła do wniosku, że wszystko jest w porządku. Skoro Lola mogła podkochać się w jej bracie i bez skrępowań do niego wzdychać, Sally wolno było podrywać ojca koleżanki. Kurczę, gdyby Lola wyszła za Douga, a Sally poślubiła Nicka, zostałyby jednocześnie macochą i szwagierką Loli - czyż to nie rozwiązanie jak z kart powieści? Z taką historią zapraszają cię do telewizji i... hm, może jednak trochę się zapędziła, ale tylko odrobinę...

- Lody prawie całkiem się roztopiły - powiedział Nick - więc włożyłem miseczkę do zlewu.

- Jasne. Dzięki. - Boże, żeby tylko nie okazało się, że to kolejny neurotyczno-obsesyjno-kompulsywny czyścioszek! Ale Nick nie sprzątnął nic więcej, a to był dobry znak. Miał jeszcze piękne dłonie, zgrabne palce i czyste, opilowane paznokcie. Ooo, a gdyby mieli dzieci, to wszystkie byłyby jednocześnie swoimi kuzynami oraz wujkami czy ciociami...

- O czym myślisz? - Nick przyglądał się Sally z zainteresowaniem, przechylając na bok ciemną głowę.

Chyba lepiej było się nie przyznawać.

- Zastanawiałam się tylko, czy wolno mi spytać, jak poszło dzisiejsze spotkanie z Lolą i jej mamą.

- Niespecjalnie. Bajkowym zakończeniem raczej nie można tego nazwać. - Zamilkł na chwilę i zamieszał herbatę. - Ale to chyba nic dziwnego. Zaskoczyliśmy Blythe. Dlatego przyjechałem zobaczyć się z Lolą, żeby dowiedzieć się, jak się sprawy mają. Związki są... skomplikowane.

- Ha, wiem coś o tym. Nick uśmiechnął się.

- Lola wspominała mi, że ty też miałaś sporo niedobrych przygód z mężczyznami.

Och, naprawdę? Opowiadała? Dzięki, Lola. Ale może to było przeznaczenie - los od samego początku kierował ją w miejsce, gdzie miała spotkać pana Właściwego. Nie, raczej pana Absolutnie Doskonałego.

A skoro i tak wszystko wiedział, nie miało sensu ukrywać przeszłości.

- To bardzo delikatnie powiedziane - z żalem potwierdziła Sally - ale chyba chciałeś powiedzieć „cholernie paskudnych przygód z przeróżnymi łajdakami”. - Z telewizora rozległ się jęk zawodu publiczności, bo para łyżwiarzy właśnie upadła na lód. Sally wskazała na ekran: - To jak z łyżwami, prawda? W jednej chwili wszystko idzie świetnie, kręcisz się, latasz w powietrzu i zaczynasz wierzyć, że masz szansę na złoto. A sekundę później „plask” i padasz na twarz. Dlatego uwielbiam oglądać nagranie występu pary Torvill i Dean i ich *Bolero*. Bo wiem, że nic nie pójdzie nie tak, nikt się nie przewróci i do samego końca pojedą idealnie. - Zamilkła i uśmiechnęła się krzywo. - Czyż nie byłoby wspaniale, gdyby nasze życie mogło tak wyglądać?

Oj, chyba zrobiło się zbyt emocjonalnie. Czy nie zabrzmiała jak sfrustrowana desperatka? Czy Nick sobie teraz z niej żartuje?

Ale nic takiego się nie stało. Zamiast tego Nick pokiwał głową i powiedział:

- Tego właśnie chce każdy z nas, choć nie każdy się przyzna. Nie możemy zapobiec temu, że ciągle coś psujemy. Ale właściwy mężczyzna gdzieś tam jest; wiem to.

Sally spytała niewinnie.

- Dla ciebie? Uśmiechnął się miło.

- Dla ciebie. To tylko kwestia jego namierzenia.

Gadali jeszcze przez następną godzinę. Nick był naprawdę cudownym rozmówcą. Sally słuchała, jak opowiadał o swojej karierze w reklamie, i opowiedziała mu o swojej pracy (bo karierą nie można było jej nazwać) recepcjonistki w wiecznie obleganej przychodni na Wimbledonie. Nick był zdziwiony.

- Pracujesz w państwowej służbie zdrowia? Nigdy bym nie powiedział, że jesteś recepcjonistką.

- Bo jestem taką bałaganiarą? - spytała urażona Sally. - W pracy jestem bardzo zorganizowana.

- Miałem na myśli to, że jesteś zbyt elegancka.

Zarumieniła się, słysząc komplement, i wygładziła włosy.

- Kocham moją pracę. Może nie jest elegancka i spektakularna, ale pracuję ze świetnymi lekarzami. Atmosfera jest miła i nie można się nudzić. I jestem dobra w tym, co robię - dodała z dumą. - Doktor Willis twierdzi, że jestem najskuteczniejszą recepcjonistką, jaką kiedykolwiek mieli.

- A ta przychodnia to nie jest dobre miejsce, by poznawać mężczyzn? Jacy są ci lekarze?

- Starzy i żonaci. - Jako że Nick miał czterdzieści osiem lat, dodała szybko: - To znaczy bardzo starzy, po sześćdziesiątce. Dużo starsi od ciebie.

Uśmiechnął się kącikami ust.

- Miło to słyszeć. A pacjenci? Na pewno masz jakichś interesujących.

- Tak, oczywiście, są interesujący, dopóki nie zerknie się w ich karty. - Sally zrobiła kwaśną minę. - A czytać o niezżytach żołądka, problemach z erekcją, nadmiernym poceniu i egzemach skórnych, nie wspominając gazów i chrapania... Nie wiem czemu, ale wtedy cała magia pryska.

Nick udawał obrzydzenie.

- Jezu, kto tam do was przychodzi? Stado trolli?

- Nie wszyscy chorują na to wszystko i nie jednocześnie. Ale kiedy wklepiesz jakieś nazwisko w komputer, od razu pokazuje się historia choroby. Weźmy na przykład takiego poważanego bankowca - wyjaśniała Sally. - Wygląda bardzo przyzwoicie, wysławia się bardzo przyzwoicie. Ale jedno spojrzenie na monitor i już wiem, że kiedy miał dziewiętnaście lat zakaził się chorobą weneryczną, kiedy miał dwadzieścia osiem walczył z upartą grzybicą między palcami u nóg, a przez ostatnie trzy lata odwiedzał specjalistę od operacji zmiany płci.

- Wszystko rozumiem. Co więcej - dodał Nick - nigdy już nie będę podrywał recepcjonistki w gabinecie mojego lekarza.

Rozdział 28

- Minęłaś się z Nickiem. Wyszedł dwadzieścia minut temu. - Sally zagoniła Lolę do mieszkania, chcąc jej wszystko opowiedzieć. - Ależ on jest cudowny! Czekał, aż wrócisz. W końcu musiał iść, ale spędziliśmy kilka fantastycznych godzin, poznając się nawzajem. On jest taki...

- Och, nie, czekał na mnie kilka godzin? Czemu nie zadzwonił? - Zdenerwowana Lola sięgnęła po komórkę. - Cholera, kiedy ja ją wyłączyłam?

- Nie robił problemu. Rozmawialiśmy cały czas. Właściwie to...

- Czekaj, zadzwonię do niego.

Sally niecierpliwie czekała, aż Lola skończy rozmawiać. Bardzo chciała opowiedzieć przyjaciółce, jak doskonale dogaduje się z jej ojcem i jakim jest on atrakcyjnym mężczyzną. Lola nie powinna mieć nic przeciwko temu, ale grzeczniej byłoby choćby żartobliwie poprosić ją o pozwolenie, zanim na poważnie wystartuje do Nicka.

- Cholera, teraz on ma wyłączony telefon. - Lola pokręciła głową, wyprostowała się i uśmiechnęła promiennie. - Przepraszam, nie słuchałam cię. Co za dzień! A więc poznałaś Nicka. Podoba ci się? Ha, tylko troszkę.

- Jest cudowny - gorliwie odparła Sally. - Naprawdę mi się podoba, naprawdę...

- O rany, tak się cieszę. Bo kiedy sobie myślę, co by było, gdybym poznała swojego biologicznego ojca, a on okazałby się okropny... Czyż nie stałoby się to największym koszmarem mojego życia? Ale Nick nie jest okropny i tak dobrze się dogadujemy, że nie mogłabym...

- Ja też. Świetnie się z nim dogaduję - wykrztusiła Sally.

- Widzisz? On po prostu taki jest - bardzo miły. Dlatego wiem, że mi się uda.

- Co ci się uda?

Lola uśmiechała się łobuzersko.

- Połączyć ich na nowo. Co zrobić?

- Ale... Ale...

- Czyż to nie byłoby cudowne? - Lola z rozmarzonym uśmiechem odwinęła szalik i zapadła się w kanapę. - I już zdecydowałam, że to zrobię. Sprawię, że do siebie wrócą. Dobra, może początek nie był najlepszy, ale to wszystko wina zaskoczenia. Po południu pojechałam z mamą do domu i porozmawialiśmy spokojnie. Niesamowicie było słyszeć tę historię po raz pierwszy. I zobacz, co mi dała. - Lola wyjęła z torebki kopertę i delikatnie wysunęła z niej fotografię. - To moi rodzice, zanim się urodziłam.

Zesztywniała Sally spojrzała na zdjęcie. Matka Loli miała na sobie fioletowo-białą sukienkę, pasiasty zielony kardigan i nieforemne białe buty na platformach. Rudozłote włosy spadały na ramiona. Nick siedział obok niej, oparty o ścianę, i obejmując Blythe w wąskiej talii, uśmiechał się do obiektywu. Miał dwadzieścia lat, wyglądał zadziornie i przystojnie w dżinsowej koszuli oraz takich samych spodniach i wydawał się mieć świat u stóp. Matka Loli wyglądała jak młoda Jane Asher (tyle że bez jej gustu), a Nick - jak Paul McCartney.

- Stał wiem, że mi się uda - powiedziała Lola, wskazując na starą fotografię. - Mama trzymała ją przez te wszystkie lata. A to znaczy, że wciąż jej na nim zależy.

Sally odetchnęła powoli. Rozczarowanie było koszarne. Czemu takie rzeczy przydarzały się zawsze właśnie jej? Próbując mówić normalnie, odezwała się:

- Może po prostu zapomniała, że ma to zdjęcie. Ja mam w domu fotografie ze swoich siódmych urodzin, ale to nie znaczy, że przyjaźnię się z kolegami z przedszkola. Nawet nie pamiętam ich imion.

- To coś innego - Lola pokręciła głową. - Miałaś tylko siedem lat. A kiedy chodzi o sprawy damsko-męskie, to nie trzyma się zdjęć tych, na których już ci nie zależy. Po prostu nie chcesz, żeby takie zdjęcia istniały. Ale jeśli wciąż zależy ci na danej osobie, przechowujesz jej fotografie. Ja wciąż mam te ze mną i Dougiem.

- Może masz rację, ale czy Dougie ma twoje zdjęcia? Zresztą - Sally mówiła obronnym tonem - to zależy od człowieka. Niektórzy po prostu trzymają wszystkie albumy. - Miała na myśli siebie. Kurczę, gdyby miała wyrzucić wszystkie fotografie z byłymi, którzy ją rzucili, nic by nie zostało. Cholera, a teraz nie będzie nawet mogła podrywać ojca Loli, bo ona - absolutnie samolubnie - zdecydowała, że chce, by rodzice na powrót się zeszli.

Bum!

Drzwi za nimi otworzyły się szeroko i przez ułamek sekundy naiwne serce Sally podskoczyło do góry - może to Nick przybiegł, by powiedzieć, że nie może bez niej wytrzymać, że dla niego to też miłość od pierwszego wejrzenia i że nie ma zamiaru wracać do Blythe...

No tak, i że w tajemnicy dorobił sobie klucz, więc dlatego mógł tak po prostu wparować do mieszkania.

- Oni to robią umyślnie - oznajmił Gabe, strącając stopy Loli z kanapy i rzucając się z jękiem na siedzenie. - Przysięgam, że ich życiową misją jest doprowadzić mnie do szaleństwa. Sławni ludzie. - Westchnął i przeczesał dłońmi niesforne blond włosy. - Czy nie można ich po prostu zawinąć w wielki czerwony dywan i zrzucić ze skały?

- Kiepski wieczór? - spytała ze współczuciem Lola.

- Kompletnie zmarnowany. Całkowita strata czasu. Czekałem trzy godziny na tę aktorkę, która miała wyjść z salonu fryzjerskiego przy Primrose Hill. Chciało mi się pić jak diabli, ale utknąłem, bo wiedziałem, że powinna się niedługo pojawić. W końcu nie mogłem już wytrzymać i pobiegłem do

sklepu po drugiej stronie ulicy. Byłem tam może piętnaście sekund, nie więcej. A kiedy wyszedłem, jej limuzyna właśnie odjeżdżała. Mówię wam, miałem ochotę rzucać w nią kamieniami.

- Biedactwo. - Lola ścisnęła ramię przyjaciela. - Brr, jesteś lodowaty. A co masz tam w kieszeni? - Przeszukała kieszenie Gabe'a, wyciągając opakowania po kanapkach, chipsach i złożoną kartkę formatu A4.

- Zadanie domowe od Colina. - Gabe ze zmęczeniem pokręcił głową. - Lista numerów rejestracyjnych samochodów należących do sławnych ludzi. Jeśli zobaczę któryś na ulicy, wiadomo, że ktoś ważny jest w pobliżu. Mam nauczyć się tej listy. Do diabła, nie chcę tej pracy. Jak mam rozpoznawać tych ludzi, skoro jest ich tak cholernie dużo? A z tymi wszystkimi dziewczynami, które mają doczepione blond włosy, to już zupełna masakra. Wyglądają dokładnie tak samo!

- Nauczysz się - pocieszała Lola. - A jak z innymi paparazzimi? Są w porządku?

- Dają radę - wymamrotał Gabe. - Ale nabijają się ze mnie, bo wciąż mi się coś myli. Wydawało mi się, że widzę Britney Spears wychodzącą z Waterstones z naręczem słowników, ale to nie była ona. A dziś rano złapałem dobre ujęcie George'a Clooneya pchającego wózek w Hyde Parku, tyle że to był tylko jakiś koleś z zeszłorocznej edycji *Big Brothera*. Jestem obiektem drwin. Ciągłe pokazują mi jakichś starych bezdomnych na ulicy i mówią: „Szybko, Gabe, to Pierce Brosnan!” albo „Hej, Gabe, czy to nie George Bush?”.

- Ale to twoje zdjęcia Toma Duttona i Jessiki Lee były w „Heat” w tym tygodniu - powiedziała Lola. - Pomyśl, jak dużo zarobiłeś na tych fotkach. Są po prostu zazdrośni.

- Miałem szczęście. Mogę pracować przez następnych pięć lat i nigdy nie zdobyć podobnego materiału.

- A możesz go zdobyć jutro - wtrąciła się Sally. - O to chodzi, że nigdy nic nie wiadomo. To jak szukanie złota.

- Zobaczymy. Nie jest tak fajnie, jak myślałem. No i muszę pracować w sylwestra - marudził Gabe. - Koszmarny sposób na spędzenie takiej nocy - będę snuł się pod drzwiami najlepszych imprez i odmrażał sobie orzeszki.

Sally zrobiła się nieco próżna.

- Możesz zrobić mi zdjęcie, jeśli chcesz. W sylwestra idę na świetne przyjęcie.

- To za trzy dni. - Mierząc wzrokiem talerze pełne okruchów, brudne kubki, skorupki po orzeszkach i koszyk z kosmetykami na stoliku do kawy, Gabe spokojnie zapytał: - Jest jakaś szansa, że posprzątasz ten bałagan, zanim pójdziesz?

- Widzisz, co muszę znieść? - Sally przewróciła oczami i uśmiechnęła się do Loli. - Zupełny neurotyk!

Był sylwester, siódma wieczorem.

- Nie uwierzysz, co się stało - jęknęła Sally, wpadając do mieszkania Loli. - Mój cholerny szef mnie wystawił i nie idzie.

Lola, podskakując na jednej nodze tylko z jednym butem włożonym na stopę, spytała:

- Na to twoje superprzyjęcie nie idzie? Możesz iść z nami do White Hart. Nie będzie wytwornie i pewnie ktoś wyleje na ciebie piwo, ale na pewno będzie miło. - Miało być tłoczno, głośno i pełno spoconych facetów, ale Tim z pracy namówił wszystkich, żeby kupili bilety, a Lola nie miała serca odmówić. Żeby przekonać Sally, dodała jeszcze: - Tylko dziesiątka za bilet i tyle burgerów, ile dasz radę zjeść.

Sally wyglądała na przerażoną.

- Boże, nie wyobrażam sobie nic bardziej obrzydliwego. Mój bilet do Carrick kosztował sto pięćdziesiąt funtów.

- Kurczę, za tę cenę domagałabym się złotych talerzy i burgerów wysadzanych diamentami.

Ale jak dowiedziała się Lola, to było przyjęcie charytatywne. I na pewno nie podawano burgerów w pięciogwiazdkowym, baaardzo snobistycznym hotelu Carrick z widokiem na Hyde Park. W programie były kolacja i quiz, w którym uczestniczyło dziesięć stołów-zespołów konkurujących ze sobą. Doktor Willis, szef Sally, miał być jej partnerem tego wieczoru - oczywiście w sposób wyłącznie platoniczny, miał bowiem sześćdziesiąt cztery lata i uwielbiał astronomię. Niestety, zadzwonił, by przeprosić, ale nie mógł pójść, ponieważ córka ubłagała go, by ponianczył wnuki.

- A bilet już jest zapłacony - dokończyła Sally. - Szkoda, żeby się zmarnował. Może pójdziesz ze mną do Carrick, zamiast cisnąć się w jakimś śmierdzącym pubie?

Lola skrzywiła się - nie lubiła rozczarowywać znajomych.

- Ale obiecałam Timowi, że przyjdę. Nie chcę go zrobić w konia.

- Na pewno? Będzie fajnie. - Sally wyciągnęła asa z rękawa. - Przy naszym stole będzie siedział Doug.

A zresztą, skoro wszyscy pozostali pracownicy księgarni i tak szli do White Hart, to przecież Tim nie będzie sam.

- No dobrze. - Serce Loli zaczęło bić szybciej, bo nagle pojawiła się szansa, by w końcu zrobić wrażenie na Dougiem. - Przyparłaś mnie do muru.

Rozdział 29

Przebrawszy się z odpornej na piwo czarnej elastycznej bluzki i wystrzępionych dzinsów w bardziej odpowiednią niebieską sukienkę z frędzlami i ozdobionym cekinami rąbkiem, Lola weszła do sali balowej hotelu Carrick, czując, jak uginają się pod nią kolana. Kilka chwil później te same kolana zdrząły z podekscytowania, gdyż w tłumie ludzi Lola dostrzegła stojącego przy barze Dougiego. Wyglądał jeszcze przystojniej niż zwykle w eleganckim czarnym fraku. Rany, jak jakakolwiek dziewczyna mogła mu się oprzeć? Był absolutnie fantastyczny. Dając sobie chwilę na zebranie myśli, Lola trzymała się z tyłu, kiedy Sally podchodziła do grupy przy barze.

- Hej, jesteś. - Doug odwrócił się, kiedy siostra dotknęła jego ramienia. - Słuchajcie, to moja siostra Sally, specjalistka od mody i zakupów. Ale co ważniejsze, przyprowadziła swojego szefa, który jest lekarzem, więc pomoże nam w pytaniach medycznych. Jest także specjalistą od astronomii, co... co... - Spojrzenie Douga powędrowało obok Sally, w poszukiwaniu kogoś pasującego do opisu starszego, jowialnego astronoma doktora Willisa. Kiedy dostrzegł Lolę, zamilkł, a jego uprzejmy uśmiech zniknął. - Na miłość boską, nie wierzę własnym oczom! To znowu ty?

Była to, oględnie mówiąc, dość przykra uwaga.

- Rany. - Sally przewróciła oczami i spytała resztę towarzystwa: - Czy on w pracy zachowuje się tak samo? Frank nie mógł przyjść, bo opiekuje się wnukami, więc poprosiłam Lolę, żeby go zastąpiła. Inaczej mielibyśmy o jednego członka zespołu mniej.

Doug pokręcił głową.

- A więc Lola będzie dzisiaj naszym ekspertem od medycyny. Doskonale. Miejmy nadzieję, że nikt nie będzie potrzebował tracheotomii.

- Doug, uspokój się. Ja będę odpowiadać na pytania z medycyny. - Skarciła brata Sally.

Wysoki mężczyzna stojący obok Douga zapytał z przejęciem:

- Ty też jesteś lekarzem?

- Hm, nie całkiem, ale jestem recepcjonistką w przychodni. - Kiedy usta mężczyzny wygięły się w kpiącym uśmiechu, Sally dodała jeszcze: - Wiesz może, co to jest *papilledema*?

Spojrzał zdziwiony.

- Nie.

- Widzisz? A ja wiem. I wiem też, co to jest *medulla oblongata*. Odróżniam ciśnienie skurczowe od rozkurczowego. Mogę ci wyjaśnić, czym jest wrodzone zniekształcenie stopy. - Zasapana Sally dodała jeszcze: - A także co się robi ze sfigmomanometrem.

Mężczyzna nic już nie powiedział, tylko upił duży łyk drinka. Lola zdusiła uśmiech. Trafiony.

- Dobrze - skapitulował Doug. - Tylko nie próbuj nikomu operować wyrostka.

- Sally, czeeeść! - O nie, to Isabel dołączyła do reszty, odrzucając do tyłu swoje jedwabiste jasnoblonde włosy i ściskając ramię Sally, jakby były najlepszymi przyjaciółkami i nie widziały się sto lat. Kilka sekund później zauważyła i Lolę, ale przywitała ją z mniejszym entuzjazmem. - O, cześć.

- Jestem Tony, historia i polityka - zaanonsował wysoki mężczyzna. Wskazując pozostałych, wyjaśnił: - Alice - biologia i mitologia grecka. Jerry - egiptologia i matematyka. A to Bob, który specjalizuje się w...

- Pływaniu przez Kanał ze związanymi rękami i nogami? - Lola nie mogła się powstrzymać. Kiedy była zdenerwowana, głupoty same wychodziły z jej ust.

Wśród obecnych przeszedł szmer. Spodziewanie nikt się nie zaśmiał. Tony odchrząknął i odparł tylko:

- Nie, Bob specjalizuje się w muzyce klasycznej.

- I krykicie - dodał Bob.

- Super - podsumowała Lola.

- A ty?

Cholercia, co „ja”?

- Hm, w literaturze.

- I? - Tony zmierzył ją surowym wzrokiem. Wyglądało na to, że każdy musiał być ekspertem w dwóch dziedzinach.

- I w... hm, w sumo. - Czy to na pewno była bezpieczna odpowiedź?

- Doskonale, świetnie. - Kiedy Tony zacierał ręce, słychać było niemiły dźwięk suchej skóry. - A więc czego powinniśmy się spodziewać po dzisiejszym wieczorze, co? *Kachikoshi? Czy makekoshi?* Cholera. Znow ten szydrczy uśmiech. On wiedział.

- Dobra - przyznała Lola. - Skłamałam. Nie wiem nic o sumo. Mam tylko jedną specjalizację i przykro mi, jeśli to nie wystarczy, ale jestem tu tylko jako zastępstwo. Macie wybór: albo ja, albo puste krzesło.

- Nie przejmuj się Tonym. To zarozumiały buc.

- Tak? To znaczy wiem, że tak. - Ku wielkiej uldze Loli, nie wszyscy byli równie nieprzyjaźni. Quiz miał się zacząć za pięć minut i Lola rozmawiała właśnie z dziewczyną poprawiającą makijaż przed wielkim kryształowym lustrem w toalecie. - Po prostu nie wiedziałam, że ludzie tak poważnie to traktują.

- Nie martw się, będzie dobrze. Rany, ta spódnica mnie dobija. - Dziewczyna - Elly - wyprostowała się i poklepała z niezadowoleniem po brzuchu. - Przytyłam chyba z tonę przez te święta, w nic nie wchodzi. Muszę się zapisać do siłowni, zanim zmienię się w wielkiego hipopotama.

- Nienawidzę siłowni. - Skrzywiła się Lola.

- Chciałam pójść do tej, do której chodzi Doug. Mówi, że jest w porządku. - Niecierpliwie obciągając niesforną spódnicę, Elly dodała jeszcze: - Ale i tak człowieka męczą, co nie? Ja potrzebuję tylko czarodziejskiej różdżki.

Lola ostrożnie odplątywała kosmyk włosów z jednego ze swoich srebrnych kolczyków.

- To ta siłownia przy Holmes Place?

Pssik - Elly spryskała całą swoją głowę supermocnym lakierem do włosów jak kowboj machający lassem.

- Nie, to Merton, w Kensington... Au, cholera jasna! Psiknęła sobie właśnie prosto w oko.

- Masz. - Lola podała Elly czystą chusteczkę. Myśl o Dougiem pocącym się na ergometrze każdą dziewczynę doprowadziłaby do szaleństwa.

- Dzięki. A Tony'ego po prostu ignoruj. - Elly uśmiechnęła się zachęcająco. - I tak będziemy się dobrze bawić, nie musisz się starać i robić na nim dobrego wrażenia.

- Masz rację. - Lola nie dodała już, że osobą, na której naprawdę chciała zrobić wrażenie, był Doug.

Ich stolik dobrze sobie radził w pierwszej rundzie i każdy członek drużyny dostał szansę, by zaślusnąć. Rywalizacja między trzydziestoma zespołami siedzącymi na sali była naprawdę gorąca. Odpowiedziawszy na diabelnie trudne pytanie o zeszłoroczny Puchar Świata w rugby, Doug (specjalizacja: sport i ekonomia) był tak uradowany, że nawet uśmiechnął się do Loli, zanim zdał sobie sprawę, co robi, i chwycił za kieliszek. Ale ta krótka chwila zapadła Loli w pamięć - przez moment było tak, jak za dawnych lat. Obudziła się w niej nowa nadzieja: proszę, proszę, niech on w końcu zmięknie, niech zrozumie, że wciąż powinni być ze sobą. Z tego, co zauważyła Lola, związek Douga z Isabel był raczej miłością niż poważnym uczuciem. Isabel może i była ładna, ale osobowość miała, oględnie mówiąc, średnio ciekawą. Była raczej jak denerwujące rozpuszczone dziecko, wciąż tkwiła uwieszona na ramieniu Douga, chichocząc i szepcząc mu coś do ucha. Głupia, i tyle...

- A teraz - huknął prowadzący turniej mężczyzna, uciszając hałaśliwą salę - przedostatnie pytanie w rundzie pierwszej. Proszę słuchać, panie i panowie, bo każdy punkt się liczy. - Zrobił pauzę dla lepszego efektu. - To pytanie ma dwie części. Oto pierwsza: jaka jest prędkość światła?

Lola zasmuciła się. Bardzo chciała pokazać Dougowi, że nie jest tutaj zbędna, że może być wartościowym członkiem drużyny, ale skąd normalny człowiek miał wiedzieć...

- Trzysta tysięcy kilometrów na sekundę - wyszeptała Isabel.

Co?

Co?

- Mądra dziewczynka. - Tony bez mrugnięcia zapisał odpowiedź.

- A teraz druga część pytania - zabrzmiało ze sceny. - Żeby przedmiot mógł uwolnić się od przyciągania ziemskiego, musi lecieć z drugą prędkością kosmiczną lub szybciej. Pytanie brzmi: ile wynosi ta prędkość?

Wszyscy przy stole zwrócili spojrzenia na Isabel.

Nie!, chciała wrzeszczeć Lola, *nie możesz znać odpowiedzi na to pytanie, po prostu nie możesz...*

Z udawanym skromnym uśmiechem Isabel odparła:

- Jedenaście kilometrów na sekundę. Zadowolony Tony nabazgrał odpowiedź na tabliczce.

- Dobrze, czas minął, proszę podnieść odpowiedzi.

W całej sali podnoszono i sprawdzano karty. Prowadzący ogłosił:

- Odpowiedzi to: trzysta tysięcy kilometrów na sekundę i jedenaście kilometrów na sekundę.

Przy ich stole rozległ się okrzyk zadowolenia. Isabel łyknęła zimnej wody i wciąż udawała skromną.

- Stolik szesnasty, Siedzący Tennantowie, jako jedyny znał obie odpowiedzi. Dobra robota, Tennantowie!

Lola pochyliła się w stronę siedzącej po lewej stronie Elly i spytała z niedowierzaniem:

- Skąd ona to wie?

- Kto, Isabel? Och, ona ma świra na punkcie takich rzeczy. W zeszłym roku dla przyjemności zapisała się na kursy wieczorowe. Dostała najwyższą notę na najwyższym poziomie z fizyki.

Żołądek Loli ścisnął się nagle, kiedy patrzyła na Isabel, jej śliczny mały nos i idealny uśmiech. Kujonowaci naukowcy powinni wyglądać jak kujony i naukowcy, a nie przepływać dokoła jak Grace Kelly w obcisłej jedwabnej sukience koloru morskiej zieleni i w sandałkach Gucciego na szpilce.

- A teraz ostatnie pytanie pierwszej rundy. - Stojący na podium prowadzący zadzwonił nożem o kieliszek, by zwrócić uwagę gości. - Gotowi? Oto pytanie dla miłośników książek.

Serce Loli zerwało się do galopu. Teraz to ona była w centrum uwagi. Adrenalina buzowała w jej żyłach, a kolana zaczęły drżeć. Z drugiej strony stołu usłyszała tylko odrobinę protekcjonalną odzywkę Isabel:

- No dalej, Lola, dasz radę!

- Panie i panowie, oto pytanie. - Kiedy prowadzący zrobił efektowną pauzę, Lola starała się wyglądać na poważną, skupioną i inteligentną. - Jakie słowo pojawia się w Biblii tysiąc osiemset pięćdziesiąt pięć razy?

Do jasnej cholery, bez żartów!

- Lola? - ostro spytał Tony, kiedy pokręciła głową i opadła na krzesło. - No dalej, jakie to słowo?

- Skąd mam znać odpowiedź na to pytanie? Spojrzał na nią, jakby była kompletną idiotką.

- Bo to pytanie z literatury, a książki to twoja specjalność.

- Chodzi o Biblię! - Zdenerwowana niesprawiedliwością całej sytuacji Lola wykrzyknęła: - Nawet gdybym przeczytała Biblię, to przysięgam, że nie liczyłabym, ile razy pojawia się tam jakieś słowo!

- Szybciej! - ponaglił Jerry.

- E, no dobra, to może „i” - Lola wykrztusiła z siebie w panice, widząc, że po drugiej stronie stołu Isabel pisze coś na okładce programu.

„I” napisał Tony na tabliczce.

- Czas minął! - zawołał prowadzący. - Proszę podnieść tabliczki. A, widzę, że tym razem wiele jest prawidłowych. Gratuluję tym wszystkim, którzy wiedzieli, że prawidłowa odpowiedź to „Pan”.

- Och, co za pech, Lola. - Isabel uśmiechnęła się z politowaniem.

Pozostali nic nie powiedzieli. Nie musieli. Potem jednak Jerry, zerkając na program leżący pod łokciem Isabel, wykrzyknął:

- Zapisałaś to! Wiedziałaś, że „Pan” to właściwa odpowiedź.

- Cicho, to nieważne. Pytania z literatury to działka Loli. Nie chciałam, żeby pomyślała, iż się wtrącam.

Zaintrygowana Sally spytała Isabel:

- A skąd wiedziałaś, że to „Pan”?

- Pewnie z tego samego źródła co wszyscy, którzy dobrze odpowiedzieli - Isabel uśmiechnęła się wdzięcznie (cholera, miała nawet dołeczki w policzkach). - To pytanie z gry Trivial Pursuit. Jak raz usłyszysz odpowiedź na jakieś pytanie w tej samej puli, to jej nie zapominasz.

Rozdział 30

Czterodaniowy posiłek - każde danie było serwowane pomiędzy kolejnymi rundami pytań - okazał się doskonały. Mieniąca się światłami sala balowa, ściany wysadzone lustrami, bogate zdobienia i setki złotych oraz białych, napompowanych helem balonów, robiły niesamowite wrażenie. Skupiając się na pozytywnych stronach i przypominając sobie, że już nigdy więcej nie będzie musiała oglądać tej bandy chorobliwie ambitnych konkursowiczów, Lola gawędziła z Elly i Sally, zaczynając cieszyć się tym wieczorem. W końcu był sto razy lepszy od ciepłego piwa i ogłuszającego hałasu w White Hart.

Zanim zaczęła się piąta, ostatnia runda, ich stół prowadził, *ex aequo* z drużyną z innej firmy konsultingowej - Śmiercionośnymi Dunnami. Rywalizacja robiła się coraz gorętsza. Niby wszyscy żartowali, ale w głębi duszy wiedzieli, że kładą na szali swoją reputację.

Sally wyprowadziła ich na prowadzenie, wiedziała bowiem, gdzie w ciele leżą wysepki Langerhansa - coś, co, jak sądziła Lola, powinno znajdować się nie w trzustce, a gdzieś przy zachodnim wybrzeżu Szkocji, w pobliżu Barra, Eriskay i Skye.

Pytania padały jedno po drugim, a punktacja ich drużyny rosła. Bob wiedział coś zupełnie niezwykłego o kompozytorze Dymitrze Szostakowiczu, czym zasłużył na gromkie oklaski. Jerry Egypciolog stroił się w piórka, kiedy poprawnie odpowiedział na pytanie o znaczenie tekenu. Elly chwilę się wahała, ale w końcu poprawnie odpowiedziała, że David Hockney uczęszczał do szkoły Bradford Grammar.

Lola zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę jest najmniej inteligentną osobą w całej sali. Nawet goście, którzy nie wyglądali na specjalnie zmyślnych, odpowiadali poprawnie na rozmaite pytania, a ona wciąż nie mogła trafić.

Kiedy Doug poprawnie odpowiedział, że to David Campese miał najwięcej przyłożeń w test rugby, Isabel wydała z siebie piskliwy okrzyk i zaczęła obsypywać go pocałunkami.

Za to Lola dołała sobie wina. Marzyła o tym, żeby dostać jedno jedyne pytanie z literatury, takie, na które nikt inny nie znałby odpowiedzi. A jeśli ona odpowiedziałaby poprawnie, otrzymałaby gorący aplauz, a Dougie może posłałby jej jeden ze swoich topiących łód uśmiechów...

W końcu nadeszła pora na przedostatnie pytanie quizu. Stół Douga i Śmiercionośni Dunnowie wciąż szli łeb w łeb. To tylko gra, powtarzała sobie Lola, to tylko gra. Ale i tak jej się nie podobała, bo dla wszystkich ta gra oznaczała dużo więcej.

- Dobrze, zaczynamy - oznajmił prowadzący. - James Loveless, George Loveless, John Standfield, Thomas Standfield, James Brine i James Hammett to nazwiska... Czyje?

Lola, zajęta popijaniem wina, zamarła w pół łyku. Wiedziała, kim są ci ludzie. Jasna cholera, naprawdę znała odpowiedź!

Pozostali wyglądali, jakby nie znali odpowiedzi. Sally wyszeptwała:

- Członkowie Arctic Monkeys?

- Żołnierze, którzy otrzymali Victoria Cross? - zgadywał Bob.

Historia była dziedziną Tony'ego. Ale on tylko kręcił głową i szukał jakiejś inspiracji w twarzach kolegów.

- Może to piłkarze? - zaryzykował Jerry.

Tony spojrział na Isabel, potem na Douga, w końcu zerknął przelotnie w kierunku Loli. Pospiesznie przełykając wino i nie chcąc, by ktoś ich podsłuchał, bezgłośnie podała mu odpowiedź.

Tony zmarszczył czoło i tak samo bezgłośnie spytał:

- Co?

Drżąc z podekscytowania, Lola powtórzyła odpowiedź, tym razem wolniej.

- *The Tolpuddle martyrs* - męczennicy z Tolpuddle.

Tony odwrócił się, jakby w ogóle jej nie widział, sięgnął po kartkę, napisał kilka słów i pochyliwszy się w stronę Isabel, wyszeptał jej coś do ucha.

Lola z otwartymi ustami patrzyła na oboje.

- Och, Tony, jesteś genialny! - wykrzyknęła Isabel.

- Proszę podnieść tabliczki - polecił prowadzący. - Poprawna odpowiedź to... Męczennicy z Tolpuddle!

- Jeeej! - Wszyscy przy stole podnieśli ogromny aplauz. Bob i Jerry klepali Tony'ego po plecach, a Lola czekała, aż przyzna, że tak naprawdę to ona, Lola, jako jedyna znała odpowiedź.

Ale Tony nic nie powiedział. Siedział tylko zadowolony z siebie i przyjmował kolejne gratulacje. Lola ze zdenerwowaniem rozejrzała się wokół: czy naprawdę nikt nie widział, co się stało? Nawet Doug?

- Szlag, Dunnowie też odgadli - odezwał się Doug. - Wciąż jest remis. Ostatnie pytanie zadecyduje.

Cholerny Tony, ależ z niego oszust! Lola była tak zajęta wściekaniem się i wpatrywaniem w niego, że ledwie dosłyszała ostatnie pytanie.

- ...sławna pisarka, która zmarła w tysiąc osiemset osiemdziesiątym roku. Jej pseudonim literacki to George Eliot. Jak nazywała się naprawdę?

O to chodziło. Lola siedziała jak na szpilkach. Ha! To było podchwytliwe pytanie! Wszyscy będą myśleć, że odpowiedź brzmi: Mary Ann Evans. Co więcej, Śmiercionośni Dunnowie też tak pomyślą. Ale najważniejsze w pytaniu było to, jak zostało sformułowane - siedem miesięcy przed śmiercią, w wieku sześćdziesięciu jeden lat, Mary Ann Evans wyszła za młodego utrzymanka o nazwisku John Cross. W pytaniu chodziło więc o to, jak nazywała się w chwili śmierci.

- I co? - spytał Bob. - Znasz odpowiedź?

- Oczywiście, że znam. - Lola poprosiła o tabliczkę i flamaster. Zamaszystym pismem napisała „Mary Ann Cross”. O, czyżby dostrzegła błysk szacunku w oczach Douga? Najwyższy czas! Zaraz wygra dla nich ten konkurs!

- Proszę podnieść tabliczki, panie i panowie.

Drżąc z podekscytowania, Lola podniosła swoją nad głowę.

- Hm. - Doug patrzył na pozostałe stoły.

Dougie, uwierz we mnie, jak mogłabym cię rozczarować?

- A poprawna odpowiedź to... - Prowadzący odstawiał istny teatr - ...Mary... Ann... Evans!

- Do ciężkiej cholery! - zajęczał Bob.

- Nie - Lola wymówiła to słowo, nie mogąc otrząsnąć się ze zdziwienia. Kręcąc głową z niedowierzaniem, dodała: - To błąd!

- To ty jesteś w błędzie - oznajmił z niezadowolaniem Jerry.

- Jeeeeest! - Zdawszy sobie sprawę, że wygrali konkurs, Śmiercionośni Dunnowie szaleli z radości.

- Nie, ja się nie mylę. Mary Ann Evans wyszła za człowieka, który nazywał się John Cross... Naprawdę. - Słowa uwięzły w gardle Loli, gdy zdała sobie sprawę, że to nie ma znaczenia. Gra się skończyła, a ona przegrała - o ironio - gdyż chciała być zbyt mądra.

Bum! - to wystrzelił korek z butelki szampana triumfalnie potrząsanej przez Śmiercionośnych Dunnów. Wszyscy pozostali goście ich oklaskiwali, gdy wstawali i kłaniali się, z dumą śpiewając *We Are the Champions*.

Bob kręcił głową z obrzydzeniem.

- Kurczę, oni nigdy nie pozwolą nam o tym zapomnieć - odezwał się Tony.

Lola musiała natychmiast wyjść do toalety. Ale wiedziała, że jeśli odejdzie od stolika, wszyscy zaczną ją obgadywać. Tylko - jakie to miało znaczenie? Jeśli nie wyszłaby od razu, dopiero mieliby temat do plotek.

Damska toaleta była cudownie chłodna, jak obłożona marmurem w kolorze kości słoniowej świątynia wytchnienia od paplających tłumów w sali balowej. Lola poprawiała makijaż, korzystając z pięciu minut ciszy i wolności, i właśnie odkładała szminkę, kiedy drzwi wejściowe otworzyły się i usłyszała głos Douga:

- Tutaj jesteś. - Badawczym wzrokiem obejrzał jej twarz. - Wszystko w porządku?

- Jasne. - Usłyszawszy dźwięk spuszczonej wody, dodała jeszcze: - Nie wolno ci tu wchodzić.

- Więc ty wyjdź na zewnątrz. - Doug przytrzymał drzwi i puścił Lolę przed sobą. W korytarzu odezwał się: - Pomyślałem, że mogłaś się zdenerwować.

- To znaczy rozplakać? - Lola naprawdę ucieszyła się, że oczy ma wciąż suche i nieczerwone. - Nie dałabym tej satysfakcji twoim znajomym. I nie jestem zdenerwowana, tylko mi przykro, że cię zawiodłam.

Doug pokręcił głową.

- Hej, to nie ma znaczenia. Ten konkurs powinien być tylko dobrą zabawą. Nie wiedziałem, że Tony potraktuje wszystko tak serio. Zresztą - dodał - to nie są moi znajomi. Tony dla mnie pracuje, a Jerry i Bob to jego koledzy. Tony przekonał mnie, że przyjdzie tutaj zrobić nam dobry PR. Ale potrafi czasem być dupkiem. No cóż, nawet nie czasami. Bardzo poważnie traktuje te swoje quizy.

- I jest oszustem - odparła Lola. Nie było sensu niczego ukrywać, musiała powiedzieć Dougowi. - Podałam mu odpowiedź o męczennikach z Tolpuddle. Podałam - podkreśliła, widząc rozbawiony uśmiech Douga. - Tylko ja wiedziałam! A on nie mógł mi tego przyznać.

- No dobrze. Cieszę się, że wszystko w porządku. I przepraszam za Tony'ego.

Wzruszona jego troską - to przecież był pozytywny objaw - Lola uśmiechnęła się i powiedziała:

- Dzięki, ale to nie twoja wina.

Doug zawahał się i po chwili zapytał:

- Miałem zamiar zapytać cię już wcześniej: jak ci idzie z ojcem?

Hurra, kolejny zachęcający gest!

- Całkiem niezłe. Próbuję na powrót spiknąć go z mamą, ale ona nie daje się przekonać. Tyle że ja się nie poddam. Kiedy wiesz, że dwoje ludzi doskonale do siebie pasuje, nawet jeśli jedno nie potrafi wybaczyć drugiemu głupiego błędu, który popełnił albo popełniła wiele lat temu, to trzeba trwać przy swoim. Inaczej wszystko pójdzie na marne - tłumaczyła Lola. - Nie sądzisz?

Dougie znów spojrział na nią w ten sposób, który doskonale znała.

- Może twoja mama po prostu nie jest zainteresowana.

- No właśnie o to chodzi. Myślę, że w głębi serca jest.

Lola zerknęła na Douga, bardzo pragnąc dotknąć jego twarzy.

- Pamiętasz ten weekend, kiedy pojechaliśmy do Brighton i zrobiłeś mi miliony zdjęć na plaży?

Doug zawahał się, zapewne zastanawiając się, czy jest sens zaprzeczać. Wzruszył ramionami.

- Kiepsko.

Kiepsko, oczywiście. Z całą pewnością kłamał. Miał osiemnaście lat, Lola - siedemnaście i kochali się w nocy, na plaży, leżąc na dmuchanym materacu. Niemożliwe, by jakikolwiek pełnokrwisty mężczyzna zapomniał taki weekend.

- Chciałabym znów obejrzeć te zdjęcia.

- Nie poddajesz się, co? - skrzywił się.

Lola tylko się uśmiechnęła, zauważając, że Doug nie przyznał, czy wciąż ma tamte fotografie. Kiedy chce się przechytryć kogoś zmyślniejszego od siebie, zawsze pojawiają się kłopoty. Z jednej strony przypomnienie Dougiemu o zdjęciach mogło sprowokować go do ich odnalezienia, a widok ponętnej Loli w różowym bikini mógł mu przypomnieć, jak byli szczęśliwi. I jak znowu mogliby tacy być.

- No cóż. - Doug odchrząknął. - Chyba powinniśmy...

- Tak, lepiej wracajmy - wtrąciła, chcąc wyprzedzić to, co miał powiedzieć. - Nie chcemy, żeby wszyscy zastanawiali się, gdzie zniknęliśmy. Jeszcze tylko jedno. - Lola z bijącym sercem położyła Dougowi dłoń na ramieniu. - Jako że jest sylwester i pewnie później nie będziemy mieli okazji, chciałam ci życzyć... - *przysuń się bliżej* - ...szczęśliwego... - *obejmij go ręką za szyję...* - Nowego - ...*przymknij oczy, rozchyl usta...*

- Roku - dokończył Doug, ucałował przelotnie policzek Loli i odsunął się.

Cholera, znów porażka. A było tak blisko. Ten facet zdecydowanie był mistrzem samokontroli.

Co za robota! Co on tu właściwie robił, odmrażając sobie jaja przed jakimś klubem, słuchając, jak wszyscy w środku odliczają sekundy do północy?

- Hej, kolo, szczęśliwego Nowego Roku - wymamrotał stojący obok Jez.

- Tak, nawzajem. - Gabe skulił się w swoim polarze, wypuszczając ustami kłęby pary. Dłonie miał tak zmarznięte, że ledwie utrzymywał w nich aparat.

- Jest północ. Wszyscy są w środku i szaleją. - Drżąc z zimna, Jez wskazał głową jakiś kierunek.
- Może wypijemy herbatę w tej kafejce za rogiem?

Gabe skinął głową - to była jedyna dobra pora, żeby się napić.

Dziesięć minut później wrócili pod klub.

- Jasna cholera! - wrzasnął jeden z pozostałych fotografów - przegapiliście go! Ten koleś z *EastEnders* przed chwilą wybiegł ze środka w samych kowbojkach!

- Wkręcasz nas - nie wierzył Jez.

- Nagusieńki jak go pan Bóg stworzył, przysięgam. I stanął na rękach. Obrzydliwy widok. - Chichocząc, facet pokazał im zdjęcia w aparacie. - Zrobiłem swoje na dzisiaj. Wybraliście kiepską porę na przerwę, panowie. Zobaczycie jutro zdjęcia w „News of the World”. - Odszedł, prawie piejąc z zadowolenia.

Jez z przejęciem powiedział:

- Normalnie nienawidzę tej cholernej roboty.

- Ja też. - Najgorsze było to, że ta robota uzależniała. Oprócz zimna, nudy i nieznośnego snucia się po okolicy Gabe cały czas pamiętał o tym, że kolejne wielkie zdjęcie może być tylko o trzask migawki od niego. Jakby polował na rekiny: w jednej chwili człowiek się nudzi, a w następnej traci zmysły, bo lada moment coś się może wydarzyć... Na przykład ta długaśna limuzyna jadąca ulicą w ich stronę. Zwolniła, a Gabe przyszykował aparat, czując znajomy już przypływ adrenaliny. Przyciemniane okno otworzyło się, a on zajął pozycję obok Jeza. To mógł być ktokolwiek - Jack Nicholson przebrany za zakonnicę, Mick Jagger z Lily Allen, Simon Cowell z...

- Co, do diabła!?! - wrzasnął Jez, kiedy pół tuzina żółtych plastikowych karabinów wystrzeliło w nich fontanny zimnej wody. Gabe przeklął, strząsnął z oczu mokre włosy i prawie upuścił aparat, ale mógł tylko patrzeć, jak limuzyna odjeżdża. Jej pasażerowie zanosili się od śmiechu, dumni z dowcipu, a nie wiadomo nawet było, kim są.

- Szczęśliwego Nowego Roku, palanty! - wrzasnął któryś przez okno.

Gabe był przemoczony do suchej nitki. Cztery niekończące się godziny czekania, a on nie zrobił nawet jednego przyzwoitego zdjęcia. To był prawdopodobnie najgorszy sylwester w jego życiu.

Rozdział 31

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - oznajmiła Lola. - Przypomnij mi, po co tu przyszliśmy?

Bo po uszy zadurzyłam się w twoim ojcu i mam zamiar się przed nim popisać, powalić go na kolana wspaniałą pracą swoich stóp i pięknymi piruetami!

Oczywiście Sally nie powiedziała tego głośno. Odwróciła się tylko do Loli i wyjaśniła:

- Bo to fajna zabawa i coś, czego nigdy nie robiłaś. Tylko popatrz na to miejsce! Widziałaś kiedyś coś tak pięknego?

Lola podążyła za szerokim machnięciem ręki Sally, z obowiązku zerkając na płonące pochodnie i architektoniczne oświetlenie rozjaśniające klasyczne fasady budynków.

- Zaraz się przewrócę i połamię nogi.

- Nie przewrócisz się. Pokażę ci, jak się jeździ. Zresztą upadki to też część całej zabawy. - Sally uważała, że jej wybór lodowiska przy Somerset House niedaleko Strandu, był doskonały. - A można to robić jeszcze tylko przez kilka tygodni. O, patrz, jest Nick!

Na szczęście minusowa temperatura oznaczała, że policzki Sally same się zaróżowiły. Była gotowa zrobić nieziemskie wrażenie na ojcu Loli, a pomoc w tym miały: biała czapka ze sztucznego futra, dopasowana do niej kamizelka włożona na czerwony kaszmirowy sweter oraz czarne dżinsy. Kiedy Lola zastanawiała się wcześniej, co mogłaby robić z Nickiem, żeby lepiej się poznać i stworzyć więź ojca z córką, Sally w ciągu... no, powiedzmy, że w ciągu dwóch sekund wymyśliła zajęcie, w którym sama także mogła uczestniczyć.

Nawet jeśli miała poświęcić połamane nogi Loli.

No dobrze, to był tylko żart - przecież i tak nic się nie stanie. Boże, tylko spójrzcie na Nicka, był tak cudowny, że Sally mogłaby od razu...

- Tutaj! - zawołała Lola, machając obiema rękami, by przyciągnąć uwagę ojca.

- Cześć wam. - Nick przyłączył się, uścisnął Lolę i pocałował ją. Uśmiechnęła się szeroko, wyraźnie ucieszona z kolejnego spotkania.

- Rany, jesteś taki opalony.

Nick, który właśnie wrócił z dziesięciodniowego pobytu na St Kitts, przywitał Sally buziakiem w policzek, aż zatrzęsła się jak terier trzymany na smyczy. Nawet takie grzecznościowe pocałunki były nieziemskie.

Nick uśmiechnął się i spytał:

- A więc będziesz nas dzisiaj uczyła wszystkich pozycji.

Czy to była jakaś aluzja, czy niezamierzona gra słów?

- Oczywiście. Obojgu wam się spodoba. - Błyskając oczyma - na wypadek gdyby jednak Nick z nią flirtował - Sally dodała: - Zanim z wami skończę, będziecie wirować jak zawodowcy.

- A w przyszłym roku o tej samej porze pojedziemy po złoto na olimpiadzie. - Zainspirowana Lola poprosiła gorliwie: - Czy możemy już wyjść na lód?

- Lekcja pierwsza. - Sally zatrzymała przyjaciółkę. - Zawsze lepiej najpierw stanąć w kolejce i wypożyczyć łyżwy.

Lola na lodzie była objawieniem, okazała się bardziej beznadziejna niż Sally się spodziewała. Nie miała wcale poczucia równowagi. Przyczepiała się do bandy, jęczała: „Tu jest naprawdę ślisko!”, i w ten sposób posuwała się dokoła lodowiska z prędkością leniwego żółwia.

A to oznaczało, że Sally miała okazję, by pouczyć Nicka. Nie był on może superłyżwiarzem, ale i tak okazał się pięćdziesiąt razy lepszy od Loli. Przynajmniej umiał wstać i - lepiej lub gorzej - jeździć w kółko, o ile tylko Sally trzymała go za ręce. To natomiast bardzo jej odpowiadało - było prawie tak cudowne jak momenty, kiedy Nick tracił kontrolę i przewracając się na środku lodowiska, łapał Sally w pasie obiema rękami.

Och tak, to były chwile godne zapamiętania. Może później powinna znów pozwolić mu upaść, a potem sama przewrócić się wprost na niego i ze śmiechem zaplątać nogi i ręce w jego? Kiedy Lola nie będzie patrzyła, oczywiście.

Pochylając się bliżej i chuchając Sally w ucho, Nick zasugerował:

- Chyba niezbyt dobrze się bawisz.

Mówił poważnie? Od lat tak dobrze się nie bawiła.

- Wszystko w porządku. - Sally poczuła nagle dreszcz podniecenia, kiedy najpierw lewe, a potem prawe udo Nicka musnęło jej nogę.

Przypadek?

- Nie, to niesprawiedliwe. - Nick pokręcił głową. - Może odpoczniemy pięć minut, a potem ty będziesz mogła normalnie pojeździć, nie musząc cały czas mnie podtrzymywać. Popatrzę z boku i będę podziwiał, jak jeździ profesjonalistka.

Rany, nikt nie lubił popisów. Ale oczy Nicka tak błyszczały, że Sally nie mogła się oprzeć. Odprowadziła go do bandy, a potem podjechała na mniej zatłoczony środek lodowiska. Ustawiła się, a potem zaczęła nieplanowany występ. Boże, jeżdżenie na łyżwach było takie cudowne - i było jedną z niewielu rzeczy, w których Sally była naprawdę dobra. Płynęła przez lodowisko, elegancka i piękna jak łabędź; nad jej głową błyszczały gwiazdy na atramentowoniebieskim niebie, a występ podziwiała tyle par oczu... Gdyby wykonała teraz jakiś piruet albo zdobyła się na potrójnego salchowa, czy publiczność westchnęłaby z zachwytu i oklaskiwała ją gorąco?

No dobrze, potrójny salchow to trochę zbyt ambitny plan, ale może podwójny axel? Czy Nick na nią patrzył?

Czy będzie wystarczająco zachwycony jej talentem? Tak, był tam. Loli udało się do niego dojechać i teraz oboje wisieli na bandzie, patrząc na Sally. Dobra, proszę bardzo...

- Au! - wrzasnęła Sally, padając jak ścięte drzewo. - Au, au, au! Kto to zrobił?

Ktoś podjechał od tyłu i straszliwie mocno kopnął ją w łydkę! Zapiszczała z bólu i złapała się za lewą nogę, a stopiony lód przemoczył jej dzinsy. Co za psychol skrada się i tak mocno kopie zupełnie nieznaną osobę? Au, Jezu, nie mogła oddychać, nie potrafiła myśleć logicznie, tak bardzo bolało...

- Wszystko w porządku? - Nick i Lola przedostali się do niej, jakimś cudem przedzierając się przez tłum łyżwiarzy. Na miłość boską, czy wyglądała, jakby wszystko było w porządku?

- Widzieliście, kto mnie kopnął? - Sally czuła, jak kropelki potu występują jej na czoło.

- Nikt cię nie kopnął.

- Kopnął! Czułam to!

- Nikogo nie było w twoim pobliżu. - Lola spojrzała przepaszająco. - Jeśli poczułaś się tak, jakby kopnął cię osioł, to pewnie naderwałaś ścięgno Achillesa.

Cholera, miała rację.

- Nieee! - Sally pograżyła się w rozpacz, kładąc buzię na lód. Istny koszmar. - Nie chcę, żeby to było ścięgno Achillesa!

Lola, odważnie próbując pomóc Sally usiąść, od razu straciła równowagę i sapnęła tylko „Uff!”, po czym jak przewrócony żuk runęła na lód.

- Co się dzieje? - Zaniepokojony hałasem na schodach Gabe wyszedł z mieszkania z mokrymi włosami, opasany ciemnoniebieskim ręcznikiem.

- A jak to wygląda? - Sally, siedząc na pupie, niezbyt elegancko wspinała się po schodach. Sapała, oddychała ciężko i była wyraźnie zła.

- Rozumiem, że wypad na łyżwy się udał. - Gabe spojrzał na Lolę i jej ojca, którzy wspinali się za Sally, niosąc ze sobą kule.

- To nie jest śmieszne - zajęczała Sally. - Spędziliśmy na pogotowiu trzy godziny. Kiedy powiedzieli, że naderwałam mięsień w łydce, myślałam, że będę tylko utykać przez kilka dni. Nawet mi ulżyło, bo wydawało mi się to mniej groźne niż zerwanie ścięgna Achillesa, ale okazało się, że to prawdziwy koszmar. - W końcu z trudem udało się jej dotrzeć na górę. Podniosła rękę i zakomenderowała: - Nie stój tak. Pomóż mi wstać.

Gabe się załamał. Czy jego los w końcu się odmieni?

- Przepraszam, kto będzie „prawdziwym koszmarem”?

Nick, próbując zachować powagę, odpowiedział:

- Sally nie może w ogóle używać tego mięśnia. Ma trzymać nogę w górze przez cały czas. Ktoś będzie musiał się nią opiekować.

O Boże.

Lola, zawsze pomocna, dodała:

- Będziesz musiał ją wkładać i wyjmować z wanny. Nie ma mowy.

- Nie, nie będziesz musiał - wtrąciła się Sally, zanim Gabe zdążył powiedzieć coś o dźwigu. -
Mogę brać prysznic, dam radę.

- Dopóki się nie przewrócisz. - Lola mrugnęła i otworzyła drzwi, by przepuścić Sally.

Gabe aż mrugnął nerwowo, kiedy jedna z aluminiowych kul zahaczyła o framugę.

- Słuchaj, może będzie lepiej, jeśli zamieszkas z matką? Będzie mogła się tobą opiekować.

Trzask! - druga kula zahaczyła o listwę podłogową, kiedy Sally gramoliła się do środka.

- Oj, muszę uważać z tymi kulami. Gabe wziął głęboki oddech.

- Tyle że ja będę prawie cały czas pracował.

- Ale jeśli pojedę do matki, to prawie cały czas będę sama. - Sally odwróciła się przez ramię i wyjaśniła: - Bo mama i Philip wyjeżdżają jutro na urlop. Więc nie jest to dobre rozwiązanie, prawda? -
Kolejny trzask rozległ się, kiedy Sally wpadła na stół do kawy, rozrzucając kubki i talerze, których wcześniej nie sprzątnęła. Z westchnieniem ulgi usiadła na kanapie i wyciągnęła się, kładąc nogę na kilku poduszkach. - No, już lepiej. Wygodnie. Napiałabym się herbaty.

Rozdział 32

Czasem jakieś nazwisko nie zapisuje ci się w pamięci, a okazuje się, że oprócz ciebie wszyscy wiedzą, kim jest osoba je nosząca. Tak właśnie było z EJ Mackiem, o którym Lola nigdy nie słyszała. Ale gdy jego wydawcy ogłosili, że autor ma wolny termin w trzecim tygodniu stycznia i może podpisywać książki, wszyscy pozostali pracownicy księgarni podniecili się tak, jakby przyjeżdżał co najmniej Al Pacino.

- Ale skąd wy wiecie, kto to jest? - Rozbawiona Lola studiowała pismo od wydawcy. - To przecież tylko producent muzyczny.

Cheryl, Tim i Darren wymienili oburzone spojrzenia.

- Jest wielki - powiedział Darren. - Pracował z każdym, kto jest kimś.

- I jest taki przystojny, że wszystkie artystki się w nim podkochują - dodała Cheryl z zapałem. - Jest bardzo dyskretny, ale założę się, że spał z setkami tych kobiet.

- Dobrze, w takim razie go zaprosimy - zgodziła się wciąż nieprzekonana Lola. - Ale jeśli nikt nie przyjdzie, to będzie wasza wina.

Takie sytuacje zawsze były zenujące. Patrzeć na twarze biednych pisarzy, którzy siedzieli wśród wielkich stosów swoich książek i powoli zdawali sobie sprawę, że nikt nie przyjdzie i nie kupi ani jednej. Uśmiech zniknął z ich twarzy, czasem udawali, że tak naprawdę to wcale nie chcieli sprzedawać tych książek. Zdarzało się, że symulowali chorobę i wychodzili wcześniej. Raz byli świadkiem sytu-

acji, gdy pewien pisarz zareagował wyjątkowo agresywnie, wpadając w szal i rozrzucając książki swojego największego rywala po całym sklepie.

Tę rozmowę odbyli kilka dni wcześniej, a dzisiaj wyglądało na to, że problem z niską frekwencją na pewno się nie pojawi. Setki klientów ucieszyło się, że EJ Mack przyjedzie do Kingsley's. Kiedy Lola wynosiła pudła z książkami, by ustawić je w stosach wokół stołu autora, ludzie już zaczęli gromadzić się w księgarni. Było zbyt zimno, żeby ustawili się w porządną kolejkę przed sklepem, ale nie dość zimno, by pojawili się dopiero o siódmej trzydzieści, kiedy miał przyjechać EJ Mack.

A wcale nie był taki przystojny, mimo zapewnień Cheryl. Odwracając jedną z książek, Lola przyjrzała się artystycznemu, gruboziarnistemu, czarno-białemu zdjęciu, które właściwie nic nie przedstawiało. Twarz była odwrócona od aparatu i zasłonięta rondem jakiegoś dziwnego filcowego kapelusza.

No cóż, miał być tu lada chwila. Lola liczyła, że autor podpisze dwieście egzemplarzy w ekspresowym tempie, tak żeby wszyscy mogli być w domu przed dziewiątą trzydzieści. No dobrze, może to niedobra pora, jeśli jesteś popularnym, modnym i genialnym producentem muzycznym, ale dla wymęczonej kierowniczkii księgarni z pustym żołądkiem i obolałymi stopami - wręcz przeciwnie.

- Przyjechał! - zapiszczała Cheryl dwadzieścia minut później.

Lola rozejrzała się po zatłoczonym sklepie, ale nigdzie nie dostrzegła gościa.

- Gdzie?

- Tam, w niebieskiej kurtce.

Na miłość boską, jak ktoś noszący turkusową kurtkę może być zabójczy?

Potem jej wzrok zatrzymał się i spotkał ze wzrokiem EJ Macka.

- Kurczę, stary, ale odjazd - palnął Darren, pojawiając się znikąd. - Tylko spójrz, jest niesamowity.

Stojący obok Tim także oddychał nerwowo.

- I spał z najpiękniejszymi kobietami na naszej planecie.

Lola otworzyła usta, ale nie powiedziała ani słowa. EJ Mack podszedł bliżej, otoczony łysiejącym przedstawicielem handlowym i blondynką od PR-u.

- Cóż za zbieg okoliczności - uśmiechnął się i wyciągnął rękę na powitanie. - Kto by pomyślał, że znów na siebie wpadniemy? Jak się miewa twoja partnerka?

Lola z całych sił próbowała znaleźć jakąś sensowną odpowiedź. Tim, pragnąc przełamać krępujące milczenie, wtrącił się do rozmowy:

- Dzień dobry, jestem Tim! Lola nie ma nikogo.

- O rany, przykro mi. To znaczy, że się rozstałyście? A co będzie z dzieckiem?

Zabawne, jak jednego dnia ktoś może wyglądać niczym nudnawy księgowy w okularach, a drugiego nie wygląda już ani na nudnego, ani na księgowego - tyle że wciąż nosi okulary, no i ten dzi-

wacny anorak. Choć teraz, gdy Lola już wiedziała, kim jest Mack, pomyślała, że te prostokątne srebrne oprawki są pewnie modne w jakimś ironicznym, postmodernistycznym sensie.

- Wszystko będzie dobrze - odpowiedziała.

- Dziecko? - Cheryl z przerażeniem patrzyła na brzuch Loli. - Jakie dziecko?

EJ Mack spojrzał pytająco.

- Dobrze - pospiesznie przerwała Lola. - Zacznijmy już spotkanie. Mogę wziąć pański płaszcz? Witamy w Kingsley's! Wielu fanów czeka na pana! A ja chciałabym powiedzieć, jak bardzo podobała mi się pana książka...

- To bardzo miłe. - EJ Mack powoli zdjął anorak i podał go Loli. - Który rozdział podobał się pani najbardziej?

- Och, hm, wszystkie.

- To znaczy, że jej pani nie przeczytała.

- Przepraszam, nie przeczytałam, ale na pewno to zrobię. - Lola mrugnęła, bo ktoś obok właśnie robił zdjęcie. - Co panu podać do picia? Kawa, woda, coś innego?

- Czy mój wydawca nie przesłał wam listy? Herbatniki czekoladowe - oznajmił ponuro EJ Mack - obrane winogrona i butelka Jacka Danielsa.

Cheryl wciąż nie mogła się otrząsnąć.

- Jakie dziecko?

Podpisywanie okazało się ogromnym sukcesem. W świecie muzycznym EJ Mack był trzydziestoletnią legendą i fani jego twórczości nie odpuściliby szansy na spotkanie. A producent z kolei nie rozczarował - okazał się uroczy, inteligentny i zainteresowany rozmową o muzyce. W istocie pracował z każdym, kto był kimś w tym biznesie, a wielu z przybyłych fanów także marzyło o podobnej współpracy. Przed końcem spotkania EJ miał już przed sobą stosik płyt, które wcisnęli mu potencjalni kandydaci na gwiazdy.

- Ryzyko zawodowe - uśmiechnął się do Loli.

- Przyniosę panu torbę - zaproponowała.

- Wolałbym raczej porozmawiać na osobności, jeśli się pani zgodzi. W biurze?

Cholercia, jednak nie zapomniał. Lola poczuła, jak robi się czerwona, i spojrzała na zegarek.

- Hm...

- To zajmie tylko chwilę. - EJ odwrócił się do ludzi z wydawnictwa i spytał: - W porządku?

- Oczywiście, że tak! - wykrzyknęła dziewczyna od PR-u. - W ogóle nie musisz się spieszyć! Jeśli chcesz, możesz zostać nawet kilka godzin! - Cóż, bycie miłym dla firmowych autorów należało do jej obowiązków.

W stalowych oprawkach odbiło się światło, kiedy EJ uśmiechnął się przelotnie do rozentuzjowanej blondynki. - Nie martw się, parę minut mi wystarczy.

W biurze to Lola odezwała się pierwsza.

- Proszę posłuchać, przepraszam, wiem, że popełniłam gafę.

- Chyba nawet więcej niż jedną. - EJ oparł się o zawalone papierami biurko, licząc na palcach. -

Ta kobieta w ciąży nie jest - i nigdy nie była - twoją partnerką. A była chociaż w ciąży?

Zawstydzona Lola przyznała:

- Nie.

- A ten zapach?

- Ugotowałyśmy tonę kapusty.

- Naprawdę nie chciałaś, żebym wprowadzał się do tego mieszkania, prawda?

- Proszę nie brać tego do siebie. Nie wiedziałyśmy, kim pan jest. Ktokolwiek by się tam pojawił, miałyśmy zrobić wszystko, by go zniechęcić. Na przykład puszczać muzykę... - Lola urwała, przypominając sobie, że puszczały wtedy Eminema. Kurczę, a czy przypadkiem nie słyszała dziś jakiegoś fana, który opowiadał, że EJ pracował z Eminemem nad ostatnim albumem?

- Hm - EJ podniósł brew. - Muzyka była w porządku, to raczej taniec mnie zmartwił. - I kto tam teraz mieszka?

- Sally. Ta, która nie była w ciąży. I facet, który miał wynajmować mieszkanie, bo niespodziewanie wrócił z Australii. No i teraz mieszkają tam razem, doprowadzając się do szału. - Lola dodała z zapałem: - Więc tak naprawdę to się panu udało.

- Właściwie to nic takiego się nie stało. - EJ wzruszył ramionami i poczęstował się kawałkiem lukrecji z torebki leżącej na stole. - Mieszkam w Hertfordshire, kiedy przyjeżdżam do miasta, nocuję w hotelach i już trochę mnie to zmęczyło. Pomyślałem, że będzie łatwiej mieć metę gdzieś tutaj, gdyby nie chciało mi się jechać do domu. Wynająłem w końcu mieszkanie w Hampstead.

Lola ucieszyła się, że jakoś sobie poradził.

- Naprawdę mi przykro, że tak się zachowałyśmy.

- Nie martw się. - Mack spojrzał w dół, gdzie Lola - zdjawszy jeden but - próbowała rozprostować bolące palce. - Męczący dzień?

- Trochę tak. Marzę, żeby pojechać do domu i wziąć kąpiel. - Zadowolona, że EJ jej wybaczył, zwierzyła się.

- Stopy zaraz mi odpadną i jestem kompletnie wykończona.

- Szkoda, chciałem zapytać, czy pójdziesz ze mną na drinka. Ale to nic, nieważne.

- Och! - Lola szeroko otworzyła oczy.

- Nieważne. W każdym razie dziękuję za miły wieczór. Dobrze się bawiłem. - EJ skierował się do wyjścia.

- Idziemy?

- Ale... ale... - Ojej, takiego zaproszenia się nie spodziewała, zupełnie ją zaskoczył. Wychodząc z biura, powiedziała więc: - Cóż, może drink nie jest takim złym...

- Nie, nie, jesteś zbyt zmęczona. - Mack odwrócił się, a jego szczupła, mądra twarz wydała się Loli bardzo blada we fluorescencyjnym świetle jarzeniówki. - Zapomnij, że pytałem. Jedź do domu i wskakuj do wanny. - Uśmiechnął się nieznacznie i dodał: - Naprawdę wyglądasz na zmęczoną.

Au. Trafiona. To się nazywa rewanż.

Rozdział 33

Wydawniczy egzemplarz książki EJ Macka, który kilka miesięcy temu Lola dostała od przedstawiciela handlowego, leżał nieotwarty pod łóżkiem i pokrywał się kurzem. Wytarłszy go o dywan, Lola na bosaka pobiegła przez korytarz do 73C. Och, do diabła, Gabe miał przecież wyjść i nie pomyślał, żeby zostawić otwarte drzwi. Jak długo trzeba będzie czekać, aż Sally dokuśtyka i je otworzy?

Lola niecierpliwie waliła do drzwi.

- Sal, szybko, zwlec z tej kanapy, przyczołgaj tutaj i wpuść mnie natychmiast, bo na pewno nie uwierzysz, kogo poznałam dzisiaj wieczorem! - A kiedy drzwi zaczęły się otwierać, dodała jeszcze: - I przy okazji, wszyscy w pracy zrobili wielkie oczy, kiedy usłyszeli, że byłaś moją ciężarną dziewczyną... Oooch!

Oczywiście to nie Sally tak szybko otworzyła drzwi. Oczywiście był to Doug, którego Lola nie widziała od trzech tygodni, od sylwestra w hotelu Carrick, gdzie zrobiła na nim piorunujące wrażenie.

Cholerna Mary Ann Cross!

- A więc jesteś w lesbijskim związku z moją siostrą. - Doug zrezygnowany pokręcił głową. - Boże, ty chyba naprawdę chcesz przyprawić matkę o zawał serca.

- Przepraszam. I cześć. Nie wiedziałam, że tu będziesz. - Inaczej poprawiłabym szybko makijaż i z pewnością nie zjadłabym tosta z serem i ogórkiem kiszonym.

- Wiesz, chciałabym być lesbijką - marudziła Sally, wciąż leżąc na kanapie. - Kobiety są dużo miłsze. Chyba łatwiej jest interesować się kobietami niż mężczyznami.

- Nie kiedy czuć od nich kiszony ogórek - rzucił Doug. Au!

I mów tu, człowieku, o interesowaniu się mężczyznami. Próbując nie oddychać w stronę Douga, Lola spytała:

- Nie ma Isabel? - i przez krótką chwilę miała nadzieję, że to prawda („Isabel, przykro mi, ale nie ciebie kocham, tylko...”).

- Jestem, jestem! - Isabel wyłoniła się z kuchni, niosąc tacę, i wesoło oznajmiła: - Cześć Lola, tylko popatrz, przywozimy jedzenie na telefon!

- Skończyło mi się mleko. - Sally próbowała wygodniej ułożyć się w pozycji siedzącej, ale skrzywiła się z bólu, chcąc przesunąć nogę o kilka centymetrów na poduszkach. - Gabe'a nie ma od kilku godzin, a wkurza się na mnie, kiedy do niego dzwonię, dlatego zadzwoniłam do Douga.

Gabe miał trochę racji. Lola słyszała o jego wczorajszej klęsce: kiedy stał w kolejce w aptece, by kupić Sally tabletki przeciwbólowe, przed Nobu pobiło się dwóch gwiazdorów - Gabe mógł mieć fantastyczny materiał.

- Biedactwo, utknęła tutaj całkiem sama, bez kropli mleka do herbaty - świergotała Isabel. - A kiedy powiedzieliśmy, że wpadniemy i przywieziemy jej karton, wspomniała jeszcze, że umiera z głodu, więc zamówiliśmy też coś na wynos.

Głodujące biedactwo miało przynajmniej dość taktu, by wyglądać na nieco zawstydzoną. Ale kiepsko się starało. Lola spytała z oburzeniem:

- A co się stało z lasagne, które przyniosłam ci dziś rano? Wystarczyło podgrzać.

- Są w lodówce - przyznała Sally. - Przepraszam, ale miałam ochotę na chińszczyznę. - Szybko zmieniła temat. - No to kogo poznałaś dziś wieczorem?

Żołądek Loli wciąż burczał, domagając się uwagi, mimo tostu z serem, który zjadła. No cóż, skoro Sally nie chciała tych lasagne - pysznych, domowych lasagne, które Lola przygotowała całkiem sama - to ona je zje.

- Pamiętasz tego okularnika, który chciał wynająć mieszkanie? Jego!

- Fuj, to znaczy, że przyszedł do księgarni i cię zobaczył? Było bardzo głupio?

- Tylko trochę i to dlatego, że podpisywał u nas książkę. A przy okazji, pytał, jak się czujecie ty i dziecko.

Sally poklepała się po brzuchu.

- Bardzo dobrze, dziękujemy.

Lola, wciąż ściskając książkę w dłoni, spytała:

- Słyszałaś kiedyś o EJ Macku?

- Tym od muzyki? Który w zeszłym roku pracował z Madonną? - Wrzucając sobie sporą porcję kurczaka po sycuańsku do ust, Sally podsumowała: - No, słyszałam.

- EJ Mack to geniusz! - wykrzyknęła Isabel. - Pracował ze wszystkimi!

- To był właśnie on - oznajmiła Lola. Sally prawie udławiła się pieczarką.

- Co? EJ Mack był tym okularnikiem? O mój Boże, przecież on jest multimilionerem, a my nawet nie wiedziałyśmy...

- Chyba przegapiliście swoją szansę, dziewczyny! - Mówiąc to, Isabel objęła Douga w pasie i przycisnęła go, jakby chcąc powiedzieć „Och, biedaczki, ja mam idealnego faceta, a wy dwie nie macie nawet jednego, żeby się nim podzielić... rany, czy nie marzycie, by być takie piękne jak ja i mieć takie szczęście?".

Na Boga, co ona sobie myślała? Że jest Kopciuszkiem? A - co ważniejsze - gdzie niby były brzydkie siostry? Poirytowana w duchu Lola - do diabła, ta dziewczyna wciąż kleiła się do Douga - powiedziała wyniośle:

- A kto mówi, że straciłam szansę? Ja i EJ od razu zaskoczyliśmy. Zaprosił mnie na drinka.

Ha! Teraz usiądą i jej wysłuchają!

- Poważnie? - Isabel uniosła brwi ze zdziwienia. Nawet Doug był pod wrażeniem.

Sally wrzasnęła tylko:

- Ten dziwak zaprosił cię na drinka!?

- Tak naprawdę nie jest wcale takim dziwakiem, jak myślałyśmy. - Lola stanęła w obronie EJ. - Nosi takie ciuchy, bo nie chce zwracać na siebie uwagi. A za okularami kryje się całkiem interesująca twarz... I ma nieziemskie kości policzkowe...

- Chcesz powiedzieć, że im więcej ma pieniędzy, tym bardziej interesujący staje się dla ciebie - Doug wtrącił się złośliwie.

- Kiedy go widziałyśmy po raz pierwszy, prawie się nie odzywał. - Lola sięgnęła ręką, by podkraść kilka krewetkowych chipsów Sally, i wciąż obronnym tonem wyjaśniała. - A dzisiaj okazało się, że ma bardzo miłą osobowość.

Doug wykrzywił usta.

- Ależ oczywiście.

- I naprawdę się z nim umówisz? - Sally była tak podekscytowana, że upuściła widelec. - Na randkę?

- Nie zapominajmy, że będzie miał ze sobą platynową kartę kredytową - dodał Doug.

- Czy ktoś może podnieść mój widelec?

- Zaprosił mnie na drinka dziś wieczorem - mówiła Lola. - Ale martwiłam się, że Sal siedzi tutaj sama, więc odmówiłam. - Ha, i kto teraz był najbardziej empatyczną, troskliwą, prawie świętą osobą w tym pokoju?

- Aaa, jakie to miłe - uśmiechnęła się Sally. - Ale założę się też, że z powodu tych nowych butów, w których poszłaś do pracy, masz totalnie zmasakrowane stopy. I zawsze lepiej mieć więcej czasu, żeby się wyszykować. No więc na kiedy się z nim umówiłaś?

Lola zarumieniła się.

- Nie umówiłam się. Zaprosił mnie dziś, odmówiłam, i koniec.

- Zwariowałaś? Nie możesz się z nim nie spotkać! To EJ Mack!

- Cóż, teraz i tak za późno. - Lola wyrzuciła ręce w górę i dodała: - Przynajmniej mogę powiedzieć, że mu odmówiłam.

- Albo że wcale cię nigdzie nie zaprosił - zasugerował Doug z kamienną twarzą.

- Och, Doug, jesteś okropny. - Isabel udała, że daje mu klapsa. - Nie możesz nazywać Loli kłamczuchą.

- Zdziwiłabyś się, jak jeszcze mógłbym ją nazwać. - Doug podniósł kluczyki od auta ze stolika i podniósł rękę w geście pożegnania. - Jeśli chodzi o skrupuły i szczerłość, Lola ma sporo za uszami. Dobra, wychodzimy...

- Nie wiem sama, czemu kocham twojego brata - ze złością oznajmiła Lola, kiedy Doug i Isabel wyszli. - Jest kompletnym dupkiem.

- Nie idzie ci za dobrze, co? - spytał Colin Carter z agencji Cartera.

Gabe westchnął i pokręcił głową. Czy zaraz usłyszy, że powinien rzucić tę robotę? Przez ostatnie tygodnie nie dopisywało mu szczęście.

Ale Colin był porządnym facetem i pocieszał go:

- Nie dołuj się za bardzo. Zawsze jesteś tylko o jedno zdjęcie od kolejnego świetnego materiału. Słuchaj, mamy informację, że Savannah Hudson zaszyła się gdzieś w dziczy, w jakimś domku w Gloucestershire. Ostatnio w ogóle o niej nie słyhać. Masz tu adres. - Podał Gabe'owi kartkę papieru i dodał: - Nikt inny o tym nie wie, więc masz wielką szansę. Nie zmarnuj jej.

- Super, dzięki, nie zmarnuję. - Gabe był rozdarty, bo rano pokłócił się z Sally (obudziła go o piątej rano, wołając ze swojej sypialni, żeby przyszedł i wyłączył jej budzik w zepsutej komórce), a wiedział, że to tylko dzięki niej Colin pozwalał mu na taką przerwę. Miał wobec Sally dług, ale i ona była mu coś winna.

- Chyba wiesz, kim jest Savannah Hudson? - Colin wołał się upewnić, bo poprzedniego wieczoru Gabe pomylił George'a Gallowaya z Desem Lynamem.

- Nie martw się, wiem. - Gabe pokiwał energicznie głową i włożył adres do portfela. - Nie zawiodę cię.

Rozdział 34

Londyn był zimny, szary i nieco wietrzny. Za to w Cotswolds pogoda była zdecydowanie mniej subtelna; wielkie czarne chmury pędziły po stalowoszarym niebie, a wiatr był raczej huraganem. Jadąc samochodem przez Minchinhampton Common, wystawiony na działanie aury, Gabe spodziewał się, że lada chwila zobaczy krowy i owce porywane przez wiatr i rzucone w powietrze. Nawet gracze na polu golfowym mieli problemy z utrzymaniem pionowej pozycji.

Co nie było dobrą wiadomością dla Gabe'a, ponieważ taka pogoda oznaczała, iż szanse, że Savannah Hudson wychynie z domu, były bardzo, bardzo małe.

Domek stał na zboczu wzgórza, niedaleko od wąskiego pasa drogi wijącej się z błoni w stronę małego wiejskiego miasteczka Nailsworth. Na podjeździe stał nierzucający się w oczy zielony peugeot,

a w środku świeciło się kilka świateł, co oznaczało, że Savannah zapewne jest w domu. Oczywiście, w pobliżu nie było jak zaparkować - droga miała tylko jeden pas z wyznaczonymi miejscami do wymijania. Gabe wjechał w jedno z nich, a sekundę później najpierw pojawił się traktor wlokący się w górę wzgórza, a potem żółta fiesta usiadła mu na zderzaku i zaczęła popędzać. Znaczyło to, że Gabe musiał zostawić ciepłutkie auto na dole wzgórza i spędzić popołudnie, zaglądając przez mokry żywopłot. Pewnie dlatego Savannah Hudson ukrywała się w tym domku. Szczerze mówiąc, te niby nieśmiałe gwiazdy były strasznie samolubne.

Gabe zaparkował w Nailsworth i w tamtejszej piekarni kupił cały zestaw ciast i ciasteczek, które miały zabić i głód, i nudę. Do kieszeni płaszczka wsadził puszkę coli i butelkę wody. Z samochodu wyjął aparat, uważnie ukrywając go przed wzrokiem innych, i zawiesił go na szyi, chowając pod marynarką. Boże, proszę cię, pozwól mi dzisiaj zrobić przyzwoite zdjęcie i udowodnić Colinowi, że nie stracił na mnie czasu!

Dwie godziny później Gabe'a złapały skurcze w obu nogach. Prawie oszalał z nudów. Wkrótce miało zrobić się ciemno, zjadł całe zapasy, i wiedział dobrze, że Savannah Hudson nie wyjdzie z domu. Jedyne pożytkiem z całego popołudnia to pyszne ciasta.

Cholera, czyli znów nie uda mu się zrobić wrażenia na Colinie. Chyba że zapuka do drzwi domku, padnie na kolana i będzie błagał Savannah Hudson, żeby się nad nim zlitowała. Może to zrobi i pozwoli mu cyknąć kilka udawanych ujęć...

A co tam, do diabła, warto spróbować. Gabe rozprostował nogi, zbiegł na dół i skierował się w stronę domku. W środku z pewnością ktoś był, bo Gabe dostrzegł przez zaciągnięte zasłony czyjąś sylwetkę poruszającą się w salonie.

Przywołując na twarz swój najbardziej czarujący uśmiech - którego ostatnio nie pokazywał zbyt często - Gabe zebrał siły i uderzył o drzwi czarną żelazną kołatką.

Drzwi otworzyła jakaś kobieta w średnim wieku, ubrana w welurowy fioletowy dres, dzierżąca w rękę szczotkę do kurzu i cytrynową piankę do czyszczenia mebli.

- Dzień dobry (*uroczy uśmiech, uroczy uśmiech...*). Przyszedłem do Savannah.

- Przykro mi, młodzieńcze, nie ma jej. Jesteś znajomym?

Gabe wiedział, że powinien odpowiedzieć twierdząco, a wtedy być może zaprosiłaby go do środka. Westchnął w głębi duszy - dlatego właśnie był takim fatalnym paparazzim...

- Nie, nie całkiem.

- To do widzenia, młodzieńcze. - Wyraz twarzy kobiety od razu się zmienił.

- Proszę zaczekać. Czy wie pani może, kiedy wróci?

- Może jutro albo pojutrze. Do widzenia. - Zamknęła mu drzwi przed nosem.

No i tyle. Jeśli kobieta kłamała i Savannah Hudson była w domu, to teraz na pewno z niego nie wyjdzie.

Cudownie. Nie miał zdjęć, a na dodatek zaczął kropić deszcz. Równie dobrze mógł wrócić do samochodu, zanim rozpada się na dobre.

Przynajmniej teraz miał z górki.

Zbiegając na dół, Gabe próbował policzyć, o której będzie w domu. Jego życie towarzyskie ostatnio raczej podupadło, musiał nie tylko pracować, ale także zajmować się Sally-jęczącą-kaleką i przeboleć w końcu ten cholerny numer Jaydeny. Może noc poza domem to było właśnie to, czego potrzebował - kilka godzin picia na umór, dubbing ze starymi kumplami, poderwanie jakiejś dziewczyny, może nawet jakiś szybki, mocno zaległy seks... Ha, ale to tylko pod warunkiem że pojedą do mieszkania dziewczyny, bo jeśli przyprowadziłby kogokolwiek na Radley Road, to pewnie w pół numerka przerwałaby im Sally, waląc w ściany oddzielające ich sypialnie i jęcząc: „Gabe, strasznie chce mi się pić i za bardzo boli mnie noga, żebym mogła wyjść z łóżka, czy mógłbyś przynieść mi szklanek wody? Proszę”.

No tak, jej chora noga to rzeczywiście był problem. Jedyne pozytywne aspekty całej sprawy, jak uważał Gabe, to fakt, że Sally fizycznie przez cały dzień tkwiła na kanapie, co oznaczało, że bałagan ograniczał się tylko do tego miejsca. Reszta mieszkania, właściwie nietknięta, była całkiem uporządkowana...

Cholera jasna!

Zaraz za zakrętem Gabe zobaczył jakąś postać spieszącą drogą w jego kierunku z torbą pełną zakupów w jednej ręce i psem na smyczy w drugiej. Przyjrzał się jej dokładnie: przyduża kurtka, bardzo chude nogi w džinsach rurkach, blond głowa prawie całkiem schowana pod kapturem kurtki i gruby szary szalik zawiązany na szyi... Jasny gwint, to była ona, Savannah Hudson, zmierzająca prosto na niego! Miał w końcu swoją wielką szansę.

Tymczasem Savannah przechyliła głowę i dostrzegła Gabe'a - pewnie włączył się jej jakiś aktorski radar. Kaptur zsunął się z głowy i zamarła nagle jak jeleń na dźwięk przeładowywanej strzelby. Gabe, sięgając po wiszący na szyi aparat, zdał sobie sprawę, że Savannah zaraz ucieknie, zawołał więc:

- Proszę, czy mogę zrobić tylko jedno zdjęcie...

Ale wiatr zdusił jego słowa. Savannah wycofywała się, ciągnąc za sobą psa. Czarno-brązowy Jack Russell terier zaczął wściekle szczekać, stając na tylnych łapach. By utrzymać go przy sobie, kobieta ciągnęła coraz mocniej, aż prawie upuściła torbę z zakupami. Nagle mocny podmuch wiatru omal jej nie przewrócił, aż zatoczyła się na bok, wpadając na żywopłot. Krzyknęła z przestraszeniem, kiedy krzaki zaczęły kołysać się i zginać, kłując ją ostrymi gałęziami.

- Rany, przepraszam! - wrzasnął Gabe, przekrzykując wiatr i podszedł bliżej. - Chciałem tylko...

Słowa uwięzły mu w gardle i stanął jak słup soli, z niedowierzaniem patrząc, jak wściekle kołyszące się gałęzie wczepiły się kobiecie we włosy i wyrwawszy je, zaczęły nimi machać jak jakąś flagą.

Savannah Hudson wydała okrzyk gniewu, rzuciła na ziemię torbę z zakupami i starała się zakryć obnażoną głowę - *klik, klik* - przed Gabe'em. Puściła smycz, drugą ręką próbowała bezradnie - *klik, klik* - wyrwać kłującym gałęziom blond perukę.

Jezus Maria, była łysa jak kolano! To dopiero było zdjęcie; lepsze niż tajemna schadzka Toma Duttona i Jessiki Lee na stacji benzynowej! Zszokowany Gabe nerwowo odsunął się na bok, kiedy terrier podbiegł do niego, szczekając ze złością.

- Cicho, już dobrze, uspokój się. - Gabe schylił się i podniósł psią smycz, bo gdyby pojawił się samochód, przejechałby zwierzaka. Razem podeszli do skraju drogi, gdzie Savannah Hudson wciąż próbowała uwolnić swoją perukę. Żywopłot był kolczasty i gałęzie ostre jak igła. W oczach aktorki lśniły łzy, ale odwróciła twarz, gdy Gabe zbliżył się do niej, a potem wzdrygnęła się, gdy cierń zadrapał jej nadgarstek.

- Proszę mi pozwolić sobie pomóc. Przepraszam, bardzo przepraszam. Ja to zrobię - powiedział Gabe. - A pani niech weźmie smycz.

- Proszę - zaszlochała - proszę zostawić mnie w spokoju. Bunty, cicho.

Bunty, cóż za imię dla najbardziej wrzaskliwego psa na świecie - bynajmniej nie przypominał blond dziewczynki z komiksu dla dzieci. Od jego szczeków Gabe'a rozboleły uszy. Ignorując kolejne zadrapania na dłoniach, Gabe z przygnębioną miną rozplątywał pojedyncze pasma ze złośliwych gałązek i w końcu udało mu się uwolnić perukę, chociaż wyglądała, jakby ktoś właśnie przeciągnął ją przez... nie, to zdecydowanie nie był dobry moment na żarty.

- Dziękuję. - Po bladej twarzy Savannah Hudson płynęły łzy, które gniewnie otarła dłonią.

- Przykro mi - powiedział Gabe po raz kolejny, kiedy niezdarnie wkładała sobie perukę na głowę, przykrywając łysinę, i naciągała kaptur kurtki. Podniósł upuszczoną torbę z zakupami z kępy zwiędłych pokrzyw rosnących w rowie i także podał ją aktorce.

- Przykro panu? Naprawdę? Wątpię. - Usta Savannah wykrzywiły się z pogardą. - Domyślam się, że skacze pan z radości. Ma pan to, czego chciał, prawda? - Wskazała wiszący na szyi Gabe'a aparat i dodała z ironią: - Mam nadzieję, że jest pan z siebie dumny,

Gabe sięgnął po aparat. Wcześniej odezwał się w nim raczej instynkt Pawłowa i nie do końca był świadomy, że robi zdjęcia. Ale sprawdził - i rzeczywiście były w pamięci, wyraźne, gotowe ujawnić światu tajemnicę Savannah Hudson.

Tymczasem aktorka już skręciła i pospiesznie szła w górę z zakupami i wciąż ujadającym psem.

- Proszę zaczekać! - zawołał Gabe. Dogonił ją w ciągu pół minuty i położył dłoń na ramieniu, by zwolniła.

- Niech mnie pan zostawi w spokoju! - Savannah wyrwała się i spokojniej już powiedziała: - I niech mnie pan więcej nie dotyka, bo oskarżę pana o napaść.

- Dobrze, dobrze, proszę się tylko zatrzymać na chwilę i spojrzeć. - Wyłączając na chwilę zdrowy rozsądek, Gabe poczekał, aż kobieta zwróci na niego uwagę. Trzęsącymi się dłońmi pokazał jej zdjęcia na ekranie aparatu. - Dobrze, widzi pani klawisz „kasuj”? Proszę go nacisnąć.

Jeśli spodziewał się, że różowe usta Savannah otworzą się ze zdziwienia, a ona odwróci się i wyszepta „Naprawdę? Jest pan pewien? Mogę?” - to musiał się rozczarować. W ułamku sekundy wyciągnęła wskazujący palec, wcisnęła guzik i na zawsze skasowała zdjęcia.

Raz-dwa i po krzyku. Po prostu. A gdyby jeszcze Gabe oczekiwał, że Savannah rzuci mu się w ramiona z wdzięcznością, płacząc „Och, Boże, jest pan bohaterem, dziękuję, dziękuję” - i tym razem spotkał go zawód. Zamiast tego odwróciła się plecami i wymamrotała:

- Niech pan nikomu nie mówi.

Patrzył, jak Savannah Hudson truchta pod górę, ciągnąc za sobą szczekającego psiaka. Potem oboje skręcili i zniknęli z pola widzenia. Lodowaty deszcz nagle uderzył w twarz Gabe'a, aż mężczyzna zadrżał - także na myśl o tym, co właśnie zrobił.

Oczywiście, że nikomu nie powie. Gdyby to zrobił, nazwaliby go idiotą.

Rozdział 35

Patrząc z perspektywy czasu, Lola szybko zrozumiała, że popełniła błąd, przyznając się kolegom z pracy (no dobrze, chwając się kolegom z pracy), że została zaproszona (no dobrze, prawie zaproszona) na randkę przez EJ Macka. Teraz mniej więcej pięć razy dziennie ktoś łapał się za serce i z udawanym przejęciem wołał: „O mój Boże, jest! Lola, EJ przyszedł, żeby cię błagać o randkę... Szybko, popatrz tylko, na kolanach pełźnie przez sklep... i mówi *Proooszę, Lola, proooszę, czy umówisz się ze mną?* Och, spójrzcie, nawet się rozplakał, a lzy kapią mu na ten uroczy niebieski anorak”.

Co może było zabawne, ale tylko do pewnego momentu - teraz zupełnie przestało.

Lola musiała się skupić nad nowymi zamówieniami. Siedząc w biurze i zdmuchując włosy opadające na oczy, zwróciła swoją uwagę na monitor komputera, by po raz kolejny sprawdzić listę numerów ISBN.

Po drugiej stronie biurka, przełknąwszy ostatni kęs kanapki z krewetkami, Cheryl odbierała telefon.

Kilka sekund później, wymachując ręką przed oczami Loli, wykrzyknęła z przejęciem:

- To do ciebie! Nigdy nie zgadniesz... To on!

- Kto? - Lola nie mogła się opanować, jej serce aż podskoczyło z nadzieją, że dzwoni Doug.

- EJ Mack!

Rany, jeszcze im się nie znudziła ta durna zabawa? Zła na siebie, że w ogóle przeszło jej przez myśl, iż to może być Dougie, Lola odparła:

- Powiedz mu, że bardzo mi przykro, ale nie mam ochoty rozmawiać z kimś, kto ma odwagę publicznie pokazać się w turkusowym anoraku. Powiedz mu też, żeby się odczepił i zaczął napastować Madonnę.

Nerwowo zakrywając słuchawkę, Cheryl syknęła:

- Głupia jesteś, mówię poważnie. To naprawdę on.

- Koleżanka ma rację - potwierdził EJ, kiedy Lola przejęła słuchawkę. - To naprawdę ja.

- Ojej. Cześć.

- A dla twojej informacji: ten anorak to Jean Paul Gaultier.

- Jasne - odparła Lola. - Jestem ignorantką, jeśli chodzi o modę.

- Problem w tym, że uważasz, iż ubieram się jak dziwadło, bo nie umiem inaczej. A prawda jest taka, że chcę się tak ubierać, bo jestem jednym z orędowników ostrej, postmodernistycznej, pseudo-dziwacznej mody zaprezentowanej przez Jeana Paula podczas ostatniego paryskiego pokazu.

Cholera!

- Oczywiście. Przepraszam jeszcze raz. EJ odpowiedział poważnym tonem:

- Nic nie szkodzi. Nic nie poradysz, że jesteś ignorantką. Jak tam stopy?

- *Co mówi?* - Cheryl poruszała niemo ustami, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

- Już... dużo lepiej. - Lola ignorowała koleżankę.

- I nie jesteś bardzo zmęczona?

- Nie, wszystko w porządku, dzięki.

- Więc gdybym poprosił cię o spotkanie dzisiaj wieczorem, to jest szansa, że odpowiesz twierdząco?

Hurra! Z namysłem - bo poprzednio EJ przyłapał ją na gorącym uczynku - odparła:

- Raczej tak.

- To co, umówimy się?

To był dialog w stylu: „Pani tańczy?” - „A pan prosi?”...

- Jeśli chcesz - odpowiedziała.

- Nie brzmisz zbyt entuzjastycznie. Naprawdę chcesz się ze mną spotkać?

- Przepraszam, udaję niedostępną. Ale naprawdę chcę cię zobaczyć.

- Nareszcie postęp. Grywasz w snookera?

- Hm, kurczę, raczej kiepsko.

- Super, jest szansa, że wygram. Mogę cię jeszcze o coś zapytać?

- Jasne.

- Gdybym wyglądał, jak wyglądam, i ubierał się, jak się ubieram, ale pracowałbym w supermarkecie, odwożąc wózki, czy też zgodziłabyś się na spotkanie?

Lola pomyślała przez chwilę. W końcu odparła:

- Nie, nie zgodziłabym się.

EJ zaśmiał się.

- Dobrze wiedzieć. Odrobina staroświeckiej szczerości zawsze robi na mnie wrażenie. O której po ciebie przyjechać?

- Może koło ósmej? - Ile trwała partia snookera? - Mieszkam na...

- Nie martw się - wtrącił rozbawiony EJ. - Pamiętam, gdzie mieszkasz.

Kiedy Lola odłożyła słuchawkę, Cheryl wydała z siebie przeraźliwy pisk.

- On naprawdę zadzwonił! Idziesz na randkę z EJ Mackiem! A o co cię pytał, kiedy odpowiedziałś, że byś się nie zgodziła?

- Nic takiego. - Lola wzruszyła ramionami i wróciła do komputera. - Chciał tylko wiedzieć, czy przespałabym się z nim, gdyby miał na sobie ten paskudny anorak.

- Moja noga wygląda tak, jakby przeżyła pięćdziesiąt rund walki z Mikiem Tysonem - narzekała Sally. - Na sam jej widok robi mi się słabo.

Miała trochę racji. Wypadek zdarzył się dziesięć dni temu, a noga od kolana w dół przeobraziła się w coś groteskowo wielokolorowego - była dosłownie niebieska i czarna - i tak spuchła, że wyglądała, jakby miała zaraz wybuchnąć. Lola, której także było trochę słabo, skończyła właśnie odrywanie jasnoniebieskiego żelowego kompresu chłodzącego z przegrzanej łydki Sally, usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi.

- Już się rozmroził, wyjmę następny z zamrażarki. Kto to może być?

- Och - Sally spojrzała na zegarek. - Jest już siódma? Mama i Philip mówili, że wpadną. Możesz im otworzyć?

Adele, superwysmukła w jasnoszarym wełnianym spodniem, otoczona chmurką drogich perfum, przywitała Lolę jedynie chłodnym uśmiechem, którym zwykle obdarza się niezbyt interesującego pięcioletniego wnuka koleżanki. Podeszła do sofy, ucałowała Sally i odezwała się:

- Kochanie, to okropne! Dostałaś naszą kartkę?

- Dzień dobry, Lolu. - Philip był znacznie miłszy, wskazując głową rozmrożony okład, który trzymała w dłoni. - Sally zmusza cię do pracy po godzinach, co?

Lola uśmiechnęła się.

- To nic takiego, dozna szoku, kiedy zobaczy rachunek. - Oj, to chyba nie było zbyt mądre, biorąc pod uwagę okoliczności.

- Hm. - Adele oschle zwróciła się do córki. - Cóż, tylko nie pozwól jej podbijać ceny. W każdym razie, skarbie, jako że wróciliśmy, zabieramy cię do domu.

- Dzięki, mamó, ale tutaj mi dobrze. Wszyscy są fantastyczni, a Lola i Gabe naprawdę doskonale się mną opiekują. Doug i Isabel także pomagają.

Adele uśmiechnęła się szeroko i zadowolonym tonem spytała:

- Och, czyż Isabel nie jest aniołem? Tak się cieszę, że Doug w końcu znalazł kogoś tak cudownego. Nie moglibyśmy mu lepiej życzyć, prawda, Philipie?

Philip i Lola wymienili przelotne spojrzenia. Lola bardzo się starała nie dać się wyprowadzić z równowagi, choć Adele robiła jej na złość. Philip odchrząknął i odpowiedział:

- Jeśli tylko to uszczęśliwi Douga, kochanie. Mnie to wystarczy.

- I pochodzi z takiej dobrej rodziny! - ciągnęła Adele. - Jej ojciec jest kardiochirurgiem.

Czyż nie byłoby cudownie, myślała Lola, gdyby udało się wyrwać to nieczułe, nieumiejące wybaczać serce z piersi Adele i zastąpić je nowym - serdecznym, ciepłym i wyrozumiałym?

Mimo że doskonale wiedziała, iż matka Douga zapewne nigdy nie zmieni zdania, Lola wciąż miała nadzieję i nie chciała przestać próbować. Wróciła z kuchni, niosąc nowy okład na nogę Sally, i powiedziała:

- Podoba mi się pani naszyjnik, pani Nicholson. Jest piękny.

- O, dziękuję ci. - Zadowolona z komplementu Adele dotknęła ręką onyksu oprawionego w srebro. - To prezent od Isabel. Ma doskonały gust.

W snookera na pewno pójdą grać do klubu Groucho. Lola w końcu przeczytała książkę EJ Macka - nie całkiem autobiografię, raczej zapis jego doświadczeń w przemyśle muzycznym - i w niej także znalazła kilka wzmianek o partyjkach snookera, w którego grywał, kiedy był członkiem klubu. Lola przypuszczała więc, że tam ją zabierze. Co zresztą uważała za niewyobrażalnie ekscytujące, bo wszyscy wiedzieli, że w Groucho bywa mnóstwo gwiazd. Już wyobrażała sobie, jak chwali się kolegom w pracy, że poprzedni wieczór spędziła na zabawie z Damienem Horstem, Willem Selfem i... ooo, z Madonną i Guyem, Stephenem Fryem, chłopcami z Biura... A w trakcie rozmów z nimi była oczywiście inteligentna, sympatyczna, tak że wszyscy ją polubili i... Rany, dzwonek.

Widząc samochód EJ Macka, Lola poczuła... cóż, rozczarowanie.

- To twój? - zawahała się, kiedy EJ otworzył jej drzwi od strony pasażera.

- Tak, dlatego nim odjeżdżamy. Inaczej nazywałoby się to kradzieżą.

Hm, może auto tylko wyglądało jak brudna wiśniowoczerwona fiesta? Może w istocie było to błyszczące krwistoczerwone ferrari manello - tyle że w przebraniu.

- Dokąd jedziemy? - Powiedz „Groucho”, powiedz „Groucho”, błagam, nie bierz mnie do jakiejś dziury w zapadłym Bermondsey.

EJ uśmiechnął się nieznacznie: czyżby czytał w jej myślach?

- Poczekaj, zobaczysz.

- I co? - spytał czterdzieści minut później EJ. - Co myślisz?

- Myślę „o rety”. - Dom z zewnątrz był oświetlony jak Pałac Buckingham. Właściwie to nawet wyglądał jak Pałac Buckingham. Przyjechali do Hertfordshire, usytuowanego co prawda na wsi, ale oddalonego tylko kilka mil od Hemel Hempstead.

- Ja też myślę „o rety” - wesoło powiedział EJ - za każdym razem, kiedy na niego patrzę. Dorastałem w małym mieszkaniu w Chingford, a teraz mieszkam tutaj. Fajnie, co?

A więc na to wydał pieniądze - na auto nie starczyło?

- Nie wpuszczaj tutaj Beckhamów, bo zrobią się zazdrośni - ostrzegła Lola.

- Chodź, zagramy partyjkę snookera.

Kiedy przechodzili po skrzypiącym żwirze, włączyły się światła uruchamiane przez fotokomórkę. Gdzieś w oddali zaczęło szczekać kilka psów. Frontowe drzwi - czarne i grube - wyglądały, jakby mogły powstrzymać armię grabieżców.

- Czy twój anorak naprawdę jest z kolekcji Jeana Paula Gaultiera? - Lola spojrzała uważnie na nylonową płachtę.

EJ uśmiechnął się.

- Nie, ze zwykłego sklepu.

Wieczór okazał się niezwykły. Dom był ogromny, a Lola zwiedziła go dokładnie razem z EJ. Mack pobił ją w snookera, w którego grali na pokrytym fioletowym suknem stole. Loli udało się jedynie posłać żółtą bilę na drugi koniec pokoju, cudem omijając ozdobne okno. W domu było dziewięć sypialni, każda z osobną łazienką. EJ pokazał Loli swoje biuro i studio nagrań, w którym ściany ozdabiały złote i platynowe płyty. Obejrzała także domowe kino z miękkimi aksamitnymi siedzeniami w kolorze śliwki oraz w pełni wyposażoną siłownię, ogromny salon i kuchnię większą od Belgii.

- Jesteś głodna? - spytał EJ, sięgając po telefon. - Mogę zadzwonić do Myry, żeby nam coś przygotowała.

Myra była kucharką i gospodynią, która mieszkała wraz z mężem Tedem (konserwatorem i ogrodnikiem) w domku gościnnym.

- Umieram z głodu. Ale nie dzwoń do niej. - Dokładnie przeszukawszy lodówkę - wypchaną jedzeniem jak mały supermarket - Lola oświadczyła: - Zrobię nam frittate.

O pierwszej w nocy EJ odwiózł Lolę do Notting Hill. Na pożegnanie powiedział:

- Dzięki, świetnie się bawiłem.

- Ja też. - W bladopomarańczowym świetle ulicznych lamp Lola widziała linie i cienie na jego szczupłej, mądrej twarzy. Nie był klasycznie przystojny, ale im dłużej studiowało się taką twarz, tym ciekawsza się wydawała.

- Powtórzymy to?

- Może. - Zamilkła. - Jeśli chcesz.

Uśmiechnął się.

- Możesz obstawiać.

- Nie wiedziałam, że to trudne pytanie. A co, gdybym powiedziała „o tak, proszę”, a ty odpowiedziałbyś „no to powodzenia, znajdź sobie kogoś i powtórz to z nim”.

- Hej. - EJ ujął dłoń Loli. - Lubię cię. I chcę się z tobą znowu spotkać. Jutro wyjeżdżam do Nowego Jorku, ale zadzwonię w przyszłym tygodniu, po powrocie, dobrze?

- Jasne. - Lola także lubiła EJ. Miał specyficzne poczucie humoru i dobrze się z nim czuła. Na dodatek zjadł jej frittate, mimo że przypadkiem wrzuciła do niej zbyt dużo chili i danie stało się przerażająco ostre.

- W tym momencie, jak to zwykle bywa, powinienem cię pocałować na dobranoc. - Oznajmił EJ. - Ale ktoś nas obserwuje.

Rany, ale spostrzegawczy. Lola podniosła głowę i zobaczyła, że miał rację: światła były zgaszone, jednak do szyby przyciśnięta była czyjaś twarz.

- To moja ciężarna kochanka lesbijka. - Najwidoczniej chora noga Sally nie pozwalała jej zrobić sobie herbaty, ale przyjaciółka jakoś dokuśtykała do okna, by szpiegować nocne spotkanie innych.

- Wścibska. - Machając do Sally, EJ dodał: - Ale przynajmniej z tą nogą nie może tańczyć.

Sally odmachnęła, a chwilę później zadzwonił telefon Loli.

- Czy on jest fajny? - spytała Sally. - Dobrze się bawiłaś? Gdzie cię zabrał? Możesz przyprowadzić go na górę na kawę, jeśli chcesz. Pójdiesz z nim do łóżka? I czemu on ma taki obrzydliwy samochód?

- Jestem bardzo miły. - EJ przejął telefon Loli. - I tak, dobrze się bawiliśmy. Graliśmy w snookera u mnie w domu. Wygrałem. A mój samochód jest okropny, ale niezawodny, i nie zniszczą go chuligani, jak by to zrobili z lamborghini.

- Przepraszam - zachichotała Sally. - Wejdiesz na kawę?

- Nie mogę, niestety. Rano mam samolot.

- A co z seksem?

- Dzięki, miła propozycja z twojej strony, ale czy nie powinnaś dać tej chorej nodze trochę spokoju?

- Dobra, przestań już. - Lola odzyskała kontrolę nad komórką.

- Lubię go - z zadowoleniem oznajmiła Sally. - Powinnaś się z nim koniecznie przespać.

- On wciąż cię słyszy - odparła Lola. - Rozłączam się. - Chciała to zrobić, zanim Sally zdąży spytać, czy wie, jak dużego ptaszka ma EJ.

- Powiedz jej, żeby odsunęła się od okna - dodał jeszcze EJ.

Lola posłusznie powtórzyła do telefonu:

- Odsuń się od okna.

- Czemu?

- Bo mam zamiar pocałować Lolę, a nie mogę tego zrobić, kiedy patrzysz. Jestem bardzo nieśmiały.

Rozdział 36

Urodzinowa wizyta u Malcolma nie była dla Loli idealnym wyobrażeniem sobotniego popołudnia, ale taka była umowa. Blythe w końcu niechętnie zgodziła się ponownie spotkać z Nickiem - i tym razem potraktować go uprzejmiej - pod warunkiem że Lola w zamian pójdzie poznać rodzinę i przyjaciół Malcolma.

- Ale po co? - zaprotestowała na początku. - Po co ja mam tam iść? - Poza wszystkim była przekonana, że na urodzinach będzie pełno brodatych, niechlujnych, grających w scrabble starych pierników.

- Bo wszyscy o tobie słyszeli - cierpliwie tłumaczyła Blythe - i bardzo chcieliby cię poznać osobiście. Zgódź się, będzie fajnie.

Hm, raczej wątpliwe. Lola uważała, że to spotkanie bardziej w stylu „poznaj moich rodziców”, a nie miała na takie ochoty. Wolą, by związek matki z Malcolmem podążał w innym kierunku. Czemu Blythe w ogóle wciąż chciała się z nim spotykać, skoro Lola znalazła jej dużo bardziej wartościowego faceta? Jak mogła woleć niepozbitowanego, misiowatego Malcolma od eleganckiego, modnego Nicka?

Ale umowa była umową: może Blythe po prostu potrzebowała więcej czasu, by przyzwycząić się do myśli, że Nick James na powrót pojawił się w jej życiu. Lola przysięgła, że będzie bardzo miła dla rodziny i przyjaciół Malcolma, bez względu na to, jak bardzo będą brodacami i nudnymi. Blythe miała zachowywać się tak samo w następnym tygodniu, kiedy to w domu przy Radley Road Lola zaplanowała spotkanie z Nickiem.

O Boże, spraw, by tego popołudnia nikt nie proponował mi „miłej partyjki monopolu”!

Po dwóch godzinach bycia nieustannie miłą, Lola miała dość. Rozmawiała już - głównie wrzeszcząc - o książkach z bardzo starą i głuchą sąsiadką Malcolma z naprzeciwka. Potem zamieniła kilka słów o książkach z inną sąsiadką, bardzo zainteresowaną ogrodnictwem. Minusem pracy w księgarni było to, że kiedy nieznajomi zaczynali konwersację, zwykle zaczynała się ona od ulubionych książek i pisarzy. Lola wiedziała już, że głucha dama jest fanką Daphne du Maurier, a ogrodniczka lubiła książki o... cóż, ogrodnictwie, natomiast przyjaciel Malcolma - Miles z nalaną twarzą - był niezwykle dumny z tego, że potrafi zacytować fragmenty humoresek P.G. Wodehouse'a, których nauczył się na pamięć. Nawet jeśli akurat nikt nie miał ochoty ich słuchać.

Loli paradoksalnie ulżyło, kiedy denerwujący syn Malcolma („Czy możesz poprosić J.K. Rowling, żeby umieściła mnie w następnej książce?") niechcący zrzucił kawałek pizzy pepperoni na jej kremową bluzkę. Gryząc się w język, by nie odpowiedzieć: „To znaczy, że chcesz być zgnieciony między stronami jak karaluch?", Lola przeprosiła i uciekła, by zmyć plamę.

W kuchni spotkała Annie, grubiutką synową Malcolma, która wyjmowała właśnie z piekarnika blachę z tartą i nadziewanymi paprykami.

Kiedy Lola zmywała plamę, Annie nie przestawała mówić:

- Tak miło cię w końcu poznać. Malcolm tyle nam o tobie opowiadał. - Trzęsąc biustem nad kawałkami tarty, dodała wesoło: - To znaczy wtedy, kiedy nie opowiadał akurat o twojej mamie!

- Współczuję. - Lola zrobiła empatyczną minę.

- Ależ to słodkie, naprawdę. Oni tak dobrze się dogadują, prawda? Jak para nastolatków!

Na nastolatków to oni na pewno nie wyglądali.

- Hm. - Lola nie skomentowała poprzedniej uwagi. To już była gruba przesada.

- Dla obojga z nich to cudowne. Malcolm jest taki uroczy - paplała Annie. - I twoja mama oczywiście też! Doskonale, że się w końcu odnaleźli. Uwielbiam takie historie jak ze starych romanśów, a ty?

Lola odparła żartobliwie:

- „Starych” to dość kluczowe słowo! - Fúj, oby Annie się myliła.

- O matko, ta plama nie schodzi! - Annie oceniła pomarańczową plamę od pizzy, którą Lola próbowała zdrapać z bluzki. - I na dodatek jesteś cała mokra!

- Nie martw się, wszystko dobrze. Lepiej nie proponuj mi na zmianę któregoś ze swetrów Malcolma - lekceważąco odparła Lola - ani jego flanelowej koszuli!

- Och, ale przecież...

- Naprawdę, wołę już być mokra. Na pewno Malcolm jest uroczym człowiekiem, ale nie chcę wyglądać jak nauczyciel geografii. - Lola zrobiła porozumiewawczą minę, widząc, że Annie ma na sobie piękną granatową jedwabną sukienkę i ozdobione biżuterią buty Karen Millen, więc powinna ją zrozumieć.

Anne zamilkła i spojrzała na Lolę krytycznie.

- Malcolm to Malcolm. Ubrania nie są dla niego najważniejsze. - Wrzucając mrożone ziemniaki do naczynia do zapiekanki, spytała: - A co, przeszkadza ci to?

Cholera, jednak nie rozumiała. Lola pospiesznie wyjaśniła:

- Nie, to był tylko żart.

- Może nie ubiera się jak księżę Karol - sztywno dodała Annie - ale jest bardzo miłą osobą.

No pięknie, teraz obraziła jeszcze Annie.

- Słuchaj, przepraszam, nie chciałam...

- Twoja mama też nie jest raczej przesadnie elegancka.

Teraz to Lola poczuła się obrażona. Tylko ona sama miała prawo krytykować gust Blythe, nikt więcej.

- Widzisz? - Jakby czytała w jej myślach, Annie uniosła brew. - Nie bardzo to miłe, prawda?

- Chcę tylko, żeby mama była szczęśliwa. - Lola ze złością tarła swoją bluzkę świeżym papierowym ręcznikiem.

- I myślisz, że Malcolm jej nie uszczęśliwi, tak? Zdaje ci się, że nie jest dla niej dość dobry, nie myślę się?

Po co ta afera? Przecież Lola powiedziała tylko, że Malcolm ubiera się jak nauczyciel geografii.

- Ależ skąd! - Lola zaczęła się ostrożnie wycofywać. - Zastanawiałam się tylko, czy naprawdę pasują do siebie tak dobrze, jak uważasz. Może dobrze się razem bawią, ale tak naprawdę - co mają ze sobą wspólnego?

- Nie muszą mieć ze sobą nic wspólnego! Ludzie są różni! Ty kochasz książki - tłumaczyła Annie - a ja myślę, że są nudne. Taka jest moja opinia, ale to nie ma znaczenia. Mój mąż uwielbia motory, a ja łzawe filmy. Lubię słuchać Barry'ego Manilowa, a on woli Meat Loafa. Ale mimo to jesteśmy szczęśliwym małżeństwem. Te różnice nie znaczą, że się nie kochamy.

- Może nie mówiłabyś tak, gdyby kazał ci grać jedną rundę monopolu po drugiej. - Lola nie mogła się powstrzymać, słowa same wyszły z jej ust.

Ale Annie nie obraziła się już bardziej. Zamiast tego podała Loli tacę z gorącymi samosami i oschle oznajmiła:

- Dobrze, możesz mieć rację, jeśli chodzi o monopol. A teraz, czy byłabyś tak miła i zaniósła to do salonu?

Przynajmniej na premierze filmu można było z góry założyć, że każdy, kto tam przychodzi, zgadza się na robienie mu zdjęć. Gabe, który wiązał duże nadzieje z tym wieczorem, poprawiał sobie nastrój myślą, że jest minus kilkanaście stopni, on marznie jak cholera w skórzanej kurtce, ale za to niekończąca się parada gwiazdek pozuje właśnie elegancko na czerwonym dywanie w sukienkach rozmiaru papierowego ręcznika.

Może to warstwy sztucznej opalenizny tak dobrze trzymały ciepło?

- Tania, tutaj! - wrzasnął tłum paparazzich, kiedy szczupła brunetka w lśniącym fioletowym kawałku niczego wyłoniła się z kolejnej limuzyny. Gabe nie do końca był pewien, kim ona jest - pewnie którąś z aktorek serialu *Coronation Street* - ale i tak zrobił zdjęcie, jak wszyscy, zastanawiając się tylko przez chwilę, jak to jest nosić piętnastocentymetrowe sandały na paskach. Na szczęście nie musiał tego doświadczać. Biedna Tania z pewnością cierpiała z powodu halluksów. Wkrótce zapewne będzie mogła wcisnąć stopy jedynie w japonki.

- Matt, Matt, prosimy o uśmiech! - wrzeszczeli fotografowie, kiedy kolejna sława pojawiła się na dywanie. Dobra, Gabe był już prawie pewien, że zna tego mężczyznę - był prezenterem Channel 4... albo członkiem tego boysbandu, który zwykł rozpinać spodnie i pokazywać swoje...

Brr, jednak to druga odpowiedź była prawidłowa. Ci chłopcy chyba nie zdawali sobie sprawy, że widok ich tyłków wszystkim się znudził. Ileż razy można oglądać to samo? Raz wystarczy.

- Ale dupek - wymamrotał jeden z fotografów stojących koło Gabe'a. - Ich ostatni singiel ledwie wspiął się do pierwszej czterdziestki. Grunt im się pali pod nogami, bo Już druga wytwórnia ich wywaliła. W przyszłym miesiącu pewnie będą z powrotem pracować w Burger Kingu.

Ja też. - Przejął się Gabe. Musiał spojrzeć prawdzie W oczy: odkąd zrobił swoje zdjęcie w Sydney, nie wykazał się zupełnie niczym w świecie paparazzich. Kiedy podjechała kolejna limuzyna, wytarł obiektyw swojej leiki, gotowy na każdego, kto miał się pojawić...

- Hej, Savannah, tędy. - Fotografowie wpadli w dziki szał, podnieceni niezapowiedzianą obecnością aktorki. Zaskoczony Gabe zobaczył, jak wysiada z samochodu, chowając się za wielkim ochroniarzem o twarzy komornika, ubranym w przyciasny ciemny garnitur.

Taki był publiczny wizerunek Savannah Hudson. Dziś wieczorem przestawiła się na tryb gwiazdorski. Blond włosy miała idealnie uczesane, makijaż doskonały. Na drobnych ramionach nosiła srebrny aksamitny szal, a resztę jej ciała okrywała cięta pod skosem biała satyna. Dziewczyna wyglądała jak bardzo krucha, przepiękna bogini. Bez plastikowej reklamówki i kaloszy.

I bez łysej głowy, chyba że wliczyliby się łysinę wielkiego ochroniarza.

Savannah pozowała fotografom, prezentując strój, i profesjonalnie się uśmiechała, obracając w różnych kierunkach. Gabe zrobił kilka zdjęć, a potem odłożył aparat, by się jej przyjrzeć. Może to właśnie ten spokój, jego nieruchoma sylwetka w szalejącym tłumie, sprawiły, że Savannah go zauważyła. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Gabe skinął głową, witając Savannah przelotnym uśmiechem, ale nie otrzymał w zamian nic podobnego. Oczy aktorki ominęły go, na ustach wciąż miała profesjonalny uśmiech, którym obdarzała właśnie następną grupę fotografów. Jeszcze kilka póż i już szła po czerwonym dywanie, w asyście okrzyków uwielbiającego ją tłumu.

Moment, czego właściwie się spodziewał? Że pomacha mu i krzyknie: „Hej, słuchajcie, tam jest facet, który zrobił mi zdjęcie, kiedy spadła mi peruka!”?

Gabe wrócił do pracy, cykając zdjęcia kolejnym celebrytom, nie ruszając się z miejsca, nawet kiedy inni popychali go i szturchali. Kilkanaście minut później, kiedy robił właśnie znaczące ujęcie pewnej pary, która obdarzała się dziwnymi spojrzeniami, jasno mówiącymi, że nie jest między nimi idealnie, jakaś ręka złapała go za ramię.

To była silna ręka i - jasna cholera! - była ogromna. Rozglądając się wokół, Gabe dostrzegł, że należała do ochroniarza w przyciasnym garniturze.

- O co chodzi? - Gabe dostrzegł ponury wyraz twarzy goryla, i zauważyli go też inni fotografo-
wie. Cholera, czy zaraz zostanie z niego tylko mokra plama na chodniku?

- Napastowałaś pannę Hudson. - Słowom towarzyszyło szturchanie wielkim paluchem. - Radzę ci, synku, żebyś zostawił ją w spokoju. Jasne?

Przez ułamek sekundy Gabe myślał, że właśnie ktoś go okrada. Ale zdał sobie sprawę, że nikt nie wyjmuje mu portfela z kieszeni, tylko coś tam wkłada.

Wymamrotał:

- Jasne. - Kryjąc gest przed wzrokiem pozostałych, ochroniarz poklepał go znacząco po kieszeni.

- Cieszę się.

- Jasny gwint - odezwał się jeden z paparazzich, kiedy wielkolud się oddalił. - Myślałem, że zaraz wgniecie cię w ziemię.

- Ja też. - Gabe skrzywił się i przeczesał palcami włosy. - Niewiele brakowało. Chyba się napiję, żeby uczcić fakt, że nie urwał mi łba.

Rozdział 37

Za rogiem, z dala od tłumu i hałasu, Gabe wyciągnął z kieszeni złożoną na pół ulotkę filmową. Było dość ciemno, więc musiał dwa razy ją obrócić i obejrzeć, zanim w końcu dostrzegł numer komórki nabazgrany ukośnie w jednym rogu.

Zaciekawiony Gabe zadzwonił pod podany numer. Odebrał wielgachny ochroniarz.

Robiło się coraz bardziej tajemniczo.

- To ja. - Czując się idiotycznie, Gabe dodał: - Fotograf.

- Delikatnie to ująłeś. - Goryl wydawał się rozbawiony. - Chyba raczej gnida paparazzi.

- Gdyby nas nie było - odparł Gabe - nie miałbyś pracy. Po co miałem zadzwonić?

- Szefowa chce cię zobaczyć.

- Kto? - Czemu jego szefowa miałaby chcieć spotkania z Gabe'em?

Wyraźnie wyczuwając, że Gabe nie wie, o co chodzi, ochroniarz wyjaśnił, przemawiając delikatnie jak do dziecka:

- Savannah, ty śpiochu. Czekać na rogu Irving Street i Charing Cross Road. Będziemy tam za dziesięć minut.

To dopiero było dziwaczne. Rozglądając się dokoła, by sprawdzić, czy nikt nie kręci go ukrytą kamerą (może jest jakiś nowy program, w którym wkręcają paparazzich?), Gabe schował aparat pod kurtkę i oddalił się od tłumu. Zatopiony w myślach, skierował się na Irving Street. Czy zupełnie oszalał, idąc tam? Gdyby goryl pojawił się z kilkoma szukającymi zaczepki kolegami, Gabe mógł skończyć gorzej niż tylko z rozbitym aparatem.

Trzydzieści minut później obok Gabe'a zatrzymała się limuzyna z obowiązkowo przyciemnionymi szybami. Drzwi otworzyły się i ochroniarz polecił:

- Wsiadaj.

- Chyba żartujesz? - odparł Gabe. - Wyglądam na głupka?

Ochroniarz uśmiechnął się, odsłaniając złoty ząb.

- Sam to powiedziałaś...

- Och, przestańcie - zażądał rozpaczliwie kobiecy głos ze środka. Gabe aż otworzył usta ze zdziwienia, kiedy dostrzegł twarz Savannah Hudson. Zwróciła się do niego proszącym tonem:

- Zignoruj go po prostu. Proszę, wsiądź do samochodu.

Dla Gabe'a nowością było sprawdzanie, czy przed wejściem do hotelu Soho nie ma żadnych paparazzich, a potem przemykanie z limuzyny przez recepcję do windy.

Ochroniarz został na dole, w barze. Savannah i Gabe poszli do jej apartamentu, gdzie aktorka zniknęła w sypialni, z której po chwili wyłoniła się przebrana z leżącej się jedwabnej sukienki w duży hotelowy szlafrok. Gabe usadowił się na krześle przy oknie, podczas gdy ona po turecku usiadła na łóżku.

- Chciałam ci porządnie podziękować - odezwała się w końcu - za to, co zrobiłeś.

- Nie ma za co. - Gabe przytulił butelkę toniku wziętą z minibaru.

- I za to, czego nie zrobiłeś, a mogłeś. - Mówiła Savannah, bawiąc się nerwowo pasmem ufrizowanych blond włosów. - Powinnam była podziękować ci już wtedy, kiedy skasowałeś te zdjęcia. Ale ogarnęła mnie straszna panika, nawet nie wiesz jak wielka. A potem, kiedy odjechałeś, byłam przekonana, że tylko udawałeś, iż je kasujesz. Ale minął ponad tydzień. Gdybyś zachował fotografie, byłyby już we wszystkich gazetach.

- Skasowałem je. A właściwie - sprostował Gabe, bo to palec aktorki wcisnął guzik - ty to zrobiłaś.

Savannah wzruszyła ramionami.

- I nikomu nie powiedziałaś. Mój menedżer tylko czekał na jakiś telefon w sprawie mojego stanu zdrowia, ale nikt nie zadzwonił.

- Dotrzymuję obietnic.

- Nie ufałam ci. Przepraszam.

- W porządku. Szczerze mówiąc, nie bardzo nadaję się do tej roboty. Ale czy mogę zadać ci dwa pytania?

Savannah wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze jak nurek.

- No dobrze, pytaj.

- Czy nie powinnaś w tej chwili być w kinie i oglądać filmu?

Przez moment aktorka wyglądała na szczerze zaskoczoną. Potem uśmiechnęła się nieznacznie.

- Jesteś nowy w tym biznesie, co? Czasem pojawiajemy się na premierze, ale to nie znaczy, że oglądamy film. Większość aktorów przechodzi po czerwonym dywanie, znika w kinie, a potem kieruje się wprost do tylnego wyjścia.

- Aha.

- To takie urocze. O ile cię to pocieszy - dodała Savannah. - Strasznie mi się podoba, że tego nie wiedziałeś.

- Nie wiem jeszcze wielu rzeczy o tej durnej robocie. Mogę zadać drugie pytanie?

Kiwnęła głową i napiła się wody.

- Masz raka? - spytał Gabe.

Aktorka zarumieniła się i pokręciła głową.

- Nie, nie mam. I dzięki Bogu - jestem naprawdę wdzięczna, że tak nie jest. Ale gdybym była łysa z powodu raka, ludzie przynajmniej by mnie żalowali. - Odstawiła butelkę wody na stolik przy łóżku i wyjaśniła: - Ale nie, ta choroba nazywa się alopecja. Takie aktorki jak ja nie powinny na nią zapadać, bo to niezbyt eleganckie, niezbyt atrakcyjne, a l-ludzie by się śśmiali, gdyby wiedzieli... Boże, moja kariera byłaby skończona... - mówiła, a po policzkach spływały jej łzy. Potrząsnęła głową, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać. Jej drobne ciało wyglądało jak drżąca frotowa kulka.

- Och, przestań. - Przestraszony Gabe zerwał się z krzesła, a chwilę później przytulił już Savannah, kruchą jak dziecko, szlochającą bezradnie i moczącą łzami jego szarą bluzę. Nagle dostrzegł małego pająka i zrzucił go z przerażeniem, ale kiedy zobaczył czarną plamkę na białym dywanie, zdał sobie sprawę, że to tylko sztuczne rzęsy.

- Jesteś t-taki d-dobry. - Jąkała się Savannah, patrząc na Gabe'a niesymetrycznym spojrzeniem.

- Daj, pozwól mi... - Gabe delikatnie oderwał pasek rzęs z drugiego oka. Chusteczkami wytarł resztki profesjonalnie nałożonego makijażu. Robienie czegoś tak intymnego osobie, którą tyle razy oglądało się na ekranie kinowym, było prawie surrealistyczne. Wszyscy w kraju znali Savannah Hudson z jej ról filmowych i telewizyjnych. Była piękna, utalentowana, delikatna. A Gabe siedział z nią na wielkim hotelowym łóżku i pocieszał, bo płakała. By ją nieco rozweselić, powiedział: - Myślałem sobie właśnie, że nie wierzę, iż to się dzieje naprawdę. Ale ty też na pewno nigdy byś nie pomyślała, że mogłabyś tu być z kimś takim jak ja.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Nigdy w życiu.

- Wszyscy nas nienawidzą - mówił Gabe. - Jesteśmy w tej samej kategorii co parkingowi, kornicy i ludzie, którzy zabijają małe foczki dla futer.

- I wredni dziennikarze - dodała Savannah - którym zawsze udaje się znaleźć coś okropnego na twój temat, na przykład jakie to masz guzkowate kolana albo niedopasowane spodnie. Jeden napisał kiedyś artykuł o moich niewydepilowanych brwiach. Tytuł brzmiał „Savannah potrzebuje porządnego wyrwania”. Wyobrażasz sobie, jaką by zrobili aferę, gdyby dowiedzieli się o tym?

- Ale to nie twoja wina.

- Ich to nie obchodzi! - Dwie łzy znów popłynęły po policzkach aktorki. - Chcą tylko zakpić z kogo się da i sprzedać kilka więcej kopii swojej szmatławej gazety.

- Posłuchaj mnie - zdecydowanie nakazał Gabe - jesteś piękna.

Savannah potrząsnęła głową.

- Nie bez włosów. Mój agent powiedział mi, że wyglądam jak orzech z wielkimi uszami.

- To nieprawda. Widziałem cię - przypomniał Gabe - i wcale tak nie wyglądasz.

- Chyba widziałeś mnie pod innym kątem. Uwierz mi, wyglądam paskudnie.

- Nieprawda.

W odpowiedzi Savannah ściągnęła nagle perukę. Usiadła przed Gabe'em na kolanach i spojrzała na niego.

Jak mógł tego przedtem nie zauważyć? Bez włosów jej uszy rzeczywiście mocno odstawały. Wyglądała dokładnie jak orzech z uszami. Bardzo zmęczony, przestraszony i zawstydzony orzech.

- Widzisz? - wyszeptała Savannah.

Gabe zrobił jedyną rzecz, którą mógł w tej chwili zrobić. Pochylił się, ujął w dłonie jej moką od łez twarz, przyciągnął do siebie i pocałował w usta.

Zamierzał obdarzyć ją tylko przelotnym, pocieszającym pocałunkiem, ale Savannah przyłgnęła do niego i objęła rękami za szyję. Czas nagle się zatrzymał. Rany, przecież właśnie całował Savannah Hudson i to ona chciała, by ten pocałunek trwał! A przecież Gabe pragnął tylko, by przestała płakać. Jednak nie zwariował przecież, nie miał zamiaru przerywać...

W końcu to Savannah odsunęła się, ale tylko na kilka centymetrów. Dotknęła policzka Gabe'a i wyszeptała:

- Naprawdę ci się podobam?

- Jesteś piękna. Jak mogłabyś się komuś nie podobać? - Gabe pogładził jej głowę, ciepłą i gładką jak świeżo zniesione jajko.

- Nie masz obrączki. - Savannah ujęła jego lewą dłoń i dwa razy sprawdziła, czy nie ma śladu. - Dziewczyna?

- Nie mam.

- Jesteś bardzo przystojny. Gabe uśmiechnął się.

- Nie widziałeś mnie przed operacją plastyczną.

- O nie, operacji to ty na pewno nie miałaś. Jeśli chodzi o facetów i chirurgię plastyczną, uwierz, jestem ekspertem. Naprawdę jesteś sam?

Kiwnął głową.

- Od przed świętami.

- Ja jestem sama od ponad roku. - Uśmiechnęła się gorzko. - Czy to nie żalosne? Mój agent twierdzi, że nic dziwnego, iż wypadły mi włosy. Ale teraz tak trudno komuś zaufać, nigdy nie wiesz, co zrobią albo powiedzą. A teraz, z tym... - wskazała swoją głowę - jest jeszcze gorzej. Zdaje mi się, że

ludzie po prostu odchodzą, nie umieją inaczej. Wszyscy moi ostatni faceci mnie rzucili. Więc w końcu człowiek zaczyna myśleć, że łatwiej w ogóle się nie kłopotać.

- Jasne. - Gabe zdał sobie sprawę, że wciąż głaszcze Savannah po twarzy. - To skomplikowane.

- To bardzo skomplikowane. Nic nie jest proste w takiej sytuacji. Nawet sobie nie wyobrażasz.

- Boże, zaczynam się cieszyć, że nie jestem piękną aktorką nominowaną do Oscara.

Savannah w końcu się uśmiechnęła.

- Ja też się cieszę, że nie jesteś. - I znów go pocałowała. Namiętnie.

I tym razem na pocałunku się nie skończyło.

- Hej, Gabe, masz coś?

Gabe zamarł w pół kroku. Wychodził z hotelu o dziewiątej rano następnego dnia. Lenny, jeden z fotografów, opierał się o mur, chowając kamerę i popalając papierosa własnej roboty.

- Co? - Widząc, że przygląda mu się boy hotelowy, Gabe modlił się, by chłopak się z czymś nie wyrwał.

- Widziałeś Savannah Hudson? Podobno tu mieszka. - Gabe zawahał się, a Lenny spytał jeszcze: - Bo chyba jej właśnie szukałeś?

- Co? Nie, nie wiedziałem. - Czując przyspieszone bicie serca, Gabe machnął ręką w stronę wejścia. - Wszedłem tylko do kibelka.

Lenny przewrócił oczami i zaśmiał się. Gabe powoli się uspokajał. Mniej rozbawiony boy zamruczał pod nosem:

- To więcej tego nie rób.

Koło dziewiątej trzydzieści Gabe wrócił na Radley Road. Sally już zdążyła usadowić się na kanapie z otwartą paczką ciastek oraz stosem kolorowych gazet i włączyła kolejny odcinek *Przyjaciół* w telewizji. Na ekranie Rachel odkryła właśnie listę swoich wad przygotowaną przez Rossa. Wściekła tupiała nogami i wrzeszczała „Uważasz, że jestem rozpuszczona?!“.

- Witaj, zdziro. - Sally przywitała Gabe'a z ustami pełnymi czekoladowokarmelowego ciastka. - O której to godzinie wraca się do domu?

- O dobrej godzinie, żeby zamknąć ci usta. Nie rób tego - ostrzegł Gabe, gdy Sally zrzuciła okruchy ze spódnicy prosto na dywan.

- Jestem biedną, bezradną inwalidką, która nie może nawet przynieść sobie herbaty. Co innego mam zrobić z okruchami? Jeśli zostawię je na sobie, to w końcu na nich usiądę. A nie mam jak wyjąć odkurzacza. W każdym razie nie zmieniaj tematu - Sally pokazała palcem zegarek - i tak chcę wiedzieć, gdzie byłeś.

- A co, zostałeś moim kuratorem?

- Chcę wiedzieć i już! A niech poczeka.

- Zrobię ci herbaty - odparł Gabe.

W kuchni potarł rękami twarz i odetchnął powoli. Oczywiście, że chciał powiedzieć Sally o nocy spędzonej z Savannah Hudson, ale nie mógł tego zrobić. Nie powinien też mówić Loli - żadna z dziewczyn się nie dowie, nie od niego. Kiedy Savannah z niepokojem spytała Gabe'a, czy opowiadał komuś o ich ubiegłotygodniowym koszmarnym spotkaniu, mógł przynajmniej szczerze odpowiedzieć, że nie.

Wróciwszy do salonu, Gabe podał Sally kubek z herbatą, herbatniki przełożył na talerz i ułożył na podłodze stos magazynów i książek.

- Nie kładź ich tam, gdzie nie będę mogła dosięgnąć odezwała się Sally gderliwie.

W telewizji Rachel właśnie warknęła: „Nie mam wcale grubych kostek!”.

Nagle sobie przypomniał. Już wiedział, kogo mu przypominała.

- Wciąż nic mi nie powiedziałaś. - Sally poprawiła sobie poduszki wspierające chorą nogę.

- Razem z Lennym pracowaliśmy do późna, wystając przed hotelem Soho. - Gabe wzruszył ramionami i ziewnął. - Strata czasu, nic nie zrobiliśmy. Na dodatek było cholernie zimno. W końcu poszliśmy do Lenny'ego, żeby odtajać. Walnąłem się w fotelu i obudziłem o ósmej rano.

- Wiesz, prawie mi cię żal. - Sally spojrzała z politowaniem. - Powinieneś startować w konkursie na najgorszego paparazziego na ziemi.

- Bardzo dziękuję - odparł Gabe. - I pomyśleć, że chciałem ci zrobić kanapkę z bekonem.

- Tym bekonem w lodówce? Nie, nie możesz go ruszać.

Gabe był zmęczony i głodny.

- Ale po to go kupiłem.

- Wiem, ale obiecałam go Loli, która urządza dzisiaj kolację - z dumą wyjaśniła Sally. - Zjedz sobie płatki.

Rozdział 38

Lola dotrzymała swojej części umowy. Teraz nadeszła kolej Blythe. Dzisiaj przy Radley Road Lola urządzała prawdziwą kolację dla dorosłych, a Blythe i Nick - jej prawdziwi rodzice - mieli być dla siebie mili, i koniec.

Lola liczyła na to, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, uczucia obojga wybuchną z nową siłą. Nawet jeśli Blythe nie rozumiała intencji córki i spytała najpierw: „Ooo, cudownie, czy mogę zabrać Malcolma?”. Lola była zmuszona, by delikatnie napomknąć: „Mamo, nie myślisz, że czułby się nieco niezręcznie? Chyba lepiej, by go tu nie było”.

Jednak przygotowanie porządnego „dorosłego” posiłku nie było wcale łatwe. Lola harowała od wielu godzin, a i tak miała wciąż mnóstwo do zrobienia, nie wspominając już o ubraniu się i...

Nagle rozległ się dźwięk kuli uderzającej o drzwi i do kuchni władowała się Sally, utykając.

- Kurczę, ileś ty tego nagotowała? Myślałam, że będzie nas tylko piątka.

- I będzie. Ale nie znoszę, kiedy proszę kogoś o dokładkę i już jej nie ma, więc kiedy sama gotuję, to... cóż, gotuję więcej.

- Dla jakichś dwudziestu pięciu osób, jak mi się zdaje. - Dokuśtykawszy do talerza pełnego marynowanych w chili krewetek, dodała: - Lepiej sprawdzę, czy smaczne. Mmm. - Oparła się o blat. - No i jak wyglądam?

- Jak ktoś, kto nie miał dziś czasu na nic innego oprócz strojenia się. - Lola przystanąła, w jednym ręku trzymając rondel z groszkiem cukrowym, a w drugim tacę z pieczonymi ziemniakami, i dokończyła: - Wyglądasz pięknie. Nie wierzę, że włożyłaś tę sukienkę. A jak coś na nią wylejesz?

- Oddam do pralni. - Sally pogładziła swoją ulubioną sukienkę w bladożółtym kolorze. Włosy upięła srebrnym, wysadzonym kryształkami grzebieniem, a makijaż miała oczywiście perfekcyjny.

Lola wzruszyła się staraniami przyjaciółki.

- I nie będziesz miała nawet z kim poflirtować, biedactwo. Powinnam była zaprosić dla ciebie kogoś miłego. Masz, przynajmniej się napij... O matko, kto dzwoni tak wcześnie?

Sally wyjęła już z lodówki butelkę wina i wesoło odparła:

- Nigdy nic nie wiadomo, może to jakiś przystojniak, z którym będę mogła poflirtować.

W połowie miała rację. Przyszedł Doug.

Serce Loli jak zwykle zaczęło wyczyniać dziwne harce: Doug wyglądał jeszcze bardziej pociągająco, gdy się nie ogolił. Cóż by dała za nieco podrapaną brodę...

- Byłem dzisiaj u mamy i prosiła mnie, bym ci to podrzucił. - Doug postawił na stole przed Sally jasnoniebieski skórzany kuferek. - Podobno o nie prosiłaś. Co to, nie masz dość ciuchów?

- To coś lepszego! - Sally klasnęła w ręce i odpięła torbę. - Stare zdjęcia!

Lola, zajęta krojeniem cukinii, z zaciekawieniem obserwowała twarz Douga.

- Tylko ty mogłeś zabrać torbę, zastanawiać się, co jest w środku, i nawet nie przeszło ci przez myśl, żeby zajrzeć do środka. - Wiedziała, że to między innymi dlatego tak go uwielbia; poza tysiącem innych rzeczy i uroczym zarostem. - Gdybym kiedyś musiała przeszmygłować coś przez granicę, wiem, do kogo się zwrócić.

Dougie spojrział na nią wzrokiem sugerującym, że raczej nie wielbi Loli tak jak ona jego, i zwrócił się do Sally.

- Po co ci one?

- Mama Loli przyniesie dzisiaj mnóstwo zdjęć, które ma pokazać Nickowi. Pomyślałam, że fajnie będzie też mieć tu swoje, żebyś mogła się przyłączyć. Nie martw się, twoimi nie będę się chwalić. No, może poza tym, na którym leżysz golutki w brodziku z plastikowym wiaderkiem na głowie.

- Nie pozwolę jej na to - gorliwie zapewniła Lola, zanim Doug chwycił torbę i uciekł z nią, gdzie pieprz rośnie. A pod wpływem impulsu dodała jeszcze: - Możesz zostać, jeśli chcesz.

- Na co?

- Na kolację. - Adrenalina uderzyła Loli do głowy. - Ugotowałam całe tony jedzenia. Spotkasz się z moją mamą i poznasz tatę... Im nas więcej, tym weselej, naprawdę. Byłoby super, gdybyś także został. - A ja usiądę koło ciebie, niechcący musnę swoim udem twoje i będziemy dotykać się pod stołem. Nakarmię cię puddingiem czekoladowym i zrozumiesz w końcu, że jesteśmy dla siebie stworzeni...

- Dzięki - przerwał jej marzenia Doug. - Ale nie mogę. Aha. Nie potrafiąc ukryć rozczarowania, Lola wykrztusiła jeszcze:

- Ale przygotowałam pudding czekoladowy z prawdziwym kremowym sosem!

Uśmiechnął się lekko, ale pokręcił głową.

- Przykro mi. Umówiłem się z Isabel.

To przyprowadź ją tutaj, pomyślała Lola, a my utopimy ją w prawdziwym kremowym sosie. Bo, na miłość boską, mamy go całe tony.

- Odebrać za ciebie? - Widząc, że Lola ma mokre ręce, Sally podniosła słuchawkę dzwoniącego telefonu. - Cześć... Nie, tu Sally... O, dzień dobry!... Tak, dziecko jest zdrowe! - Uśmiechając się, paplała: - Gdzie jesteś, wciąż w Nowym Jorku?... No tak, dobrze... Nie, właśnie gotuje, bo mamy dzisiaj imprezę... Hej, a może wpadniesz? Nie bądź głupi, pewnie, że możesz - Lola właśnie zapraszała swojego brata, ale on jest zajęty. - Przykryła słuchawkę i wyszeptała: - Chyba mogę, co?

A co miała odpowiedzieć Lola?

- Jasne, możesz.

Kilka minut później Sally odłożyła słuchawkę.

- Załatwione. EJ już jedzie.

- Super. - Lola zmusiła się do uśmiechu, wołałaby, żeby to Doug został.

- A ja wychodzę. - Doug wziął kluczyki od auta i ruszył w kierunku drzwi. - Bawcie się dobrze.

- Cholera! - wykrzyknęła Sally chwilę później, grzebiąc w niebieskim kuferku. - Widziałaś go?

Lolę zajmowało teraz pieczenie szalotek na maśle.

- Kogo i co?

- Pięć minut temu był w tej torbie mały ciemnozielony album. A teraz go nie ma. Jasny gwint, mój okropny, podstępny braciszek zwiął razem ze zdjęciami, jestem pewna.

Zanim wybiła dziesiąta, wszyscy zjedli tyle, ile dali radę, i żadne danie nie okazało się katastrofą. Z pozoru zdawać się mogło, że to normalna, udana kolacja, gwarna i wesoła, ale według Loli nic nie przebiegało według planu. Wciąż zastanawiała się też, co myśli EJ. Także Gabe - choć czarujący jak zawsze - był zdecydowanie nieobecny i mówił mniej niż zwykle. Nawet Sally nie zachowywała się normalnie; zapewne po to, by zniwelować milczenie Gabe'a, gadała i śmiała się głośniej niż zwykle,

żywo gestykulowała, chichotała i ogólnie przypominała raczej podekscytowaną nastolatką przeżywającą pierwszy romans.

Także i to wydawało się dziwaczne, zwłaszcza że w okolicy nie było nikogo, w kim mogłaby się podkochać. Zaciekawiona Lola sięgnęła po dzbanuszek i dołała sobie jeszcze sosu. Chyba że Sally w sekrecie kochała się w EJ... Kurczę, czy o to chodziło? To możliwe? Mimo że miał na sobie takie spodnie?

Cholera, czemu nie było tu z nimi Douga? Może jemu udało się sprawić, by Lola nie przejmowała się za bardzo tym, że po drugiej stronie stołu jej plan dotyczący połączenia rodziców właśnie... no cóż, walił się w gruzy.

Ogarniała ją coraz większa frustracja, gdy patrzyła na nich i słuchała, o czym rozmawiają, choć starała się podsłuchiwać dyskretnie.

A teraz akurat wcale ze sobą nie rozmawiali. Blythe gawędziła z EJ i Gabe'em, a Nick i Sally wymieniali się opowieściami z wakacji. Szczerze mówiąc, to żadne z rodziców nawet nie próbowało...

Rozdział 39

- Wiesz, co mogłoby pomóc? - spytała Blythe, gdy Lola zaatakowała ją w kuchni. - Gdybyś przestała nieustannie nas obserwować.

- Ale ja nie mogę się powstrzymać! Chcę na was patrzeć.

- Tyle że przez to czujemy się jak dwie pandy w zoo, które ludzie obserwują, aż zaczną kopulować.

- Mamo! Blee! Blythe uśmiechnęła się.

- Widzisz? Ja też się tak czuję.

- Jeśli chodzi o Nicka? Ależ on jest moim ojcem. Kochałaś go - zaprotestowała Lola. Na miłość boską, przecież musieli choć raz kopulować.

- Dwadzieścia osiem lat temu - przypomniała Blythe.

- Ale on wrócił! - Lola nie mogła zrozumieć, dlaczego jej matka nie jest ani trochę zainteresowana Nickiem. Przecież gdy ona spotkała Douga po tych wszystkich latach, stare wspomnienia powróciły, a uczucia okazały się mocniejsze niż przedtem. Ale Blythe odbierała to zupełnie inaczej, co frustrowało Lolę do granic.

- Słuchaj, gdybyśmy z twoim ojcem zostali razem i wzięli ślub, kiedy się urodziłaś, rozwiedli-
byśmy się przed twoimi trzecimi urodzinami. Teraz to wiem - mówiła Blythe, a Lola otworzyła usta, by zaprotestować. - Jestem wystarczająco dojrzała, by być tego pewna. Tylko spójrz na swojego ojca i na mnie. - Wskazała swoje rude włosy, różową błyszczącą bluzkę i gniecioną zieloną spódnicę, która

przypominała raczej sałatę. Potem, machając ręką w kierunku salonu, dodała: - A on siedzi tam w swoich modnych ubrankach i z fryzurą prosto od Gordona Ramsaya.

- Od kogo? - zdziwiła się Lola.

- No wiesz dobrze, o kim mówię - Blythe mówiła lekceważącym tonem. - O tym fryzjerze z telewizora, który czesze gwiazdy. Widzisz, kochanie, bardzo się od siebie różnimy. Poszliśmy z Nickiem w przeciwnych kierunkach. I nie jesteśmy takimi samymi ludźmi jak dwadzieścia kilka lat temu. Na przykład jemu wydaje się, że to normalne wydać sto funtów na fryzjera. Wyobrażasz sobie? Łatwo przyszło, łatwo poszło!

Na Boga, czy ona siebie słyszała?

- Mamo, nie możesz tak mówić.

- Mogę mówić, co mi się podoba, skarbie.

- O mnie? - Nick nagle pojawił się w drzwiach.

Zaskoczona Lola głośno postawiła filiżanki na spodkach.

- O twojej fryzurze - wesoło odparła Blythe.

- Przepraszam - dodała Lola. - Mama robi się strasznie marudna.

Nick wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy. Blythe może powiedzieć, co myśli o mojej fryzurze, a ja mogę wyrazić opinię o jej spódnicy. Mam zanieść tę kawę?

- Dzięki. - Lola podała ojcu tacę.

- Może włożyłam tę spódnicę, bo wiedziałam, że ci się nie spodoba? - Blythe wciąż się uśmiechała.

- A ja zaraz rozbiję ci na głowie dzbanek z kawą - ostrzegła Lola. - Czy zaczniecie w końcu być dla siebie mili, czy mam was posadzić po przeciwnych stronach stołu?

- Hej, wszystko dobrze - pocieszał córkę Nick. - Tylko żartujemy.

- Oczywiście, że tak. - Przytulając na zgodę Lolę, dodała jeszcze: - Nie przejmuj się nami. A przy okazji, kolacja była pyszna. I bardzo lubię EJ.

Lola zastanawiała się, czy Sally też go lubi...

- Fajny facet. - Nick potwierdzająco skinął głową i spytał: - Czy nosi te spodnie, bo przegrał jakiś zakład?

Wróciwszy do salonu, Lola naląła gościom kawy. Gabe wypił swoją jednym haustem i zerwał się od stołu.

- Dobra, lecę do pracy.

- Teraz? - zdziwiła się Lola. - Przecież jest prawie północ.

- Colin chce, żebym zrobił zdjęcia przed Bouji. Mają tam dzisiaj jakieś urodzinowe przyjęcie.

Sally, królowa brukowców, od razu spytała z ciekawością:

- Ooo, a czyje?

- Em... nie pamiętam. - Gabe przeczesał włosy palcami, włożył swoją znoszoną zamszową kurtkę, pożegnał się, ucałował Lolę w policzek i ruszył w kierunku wyjścia.

- Hm... Gabe?

Odwrócił się niecierpliwie.

- Tak?

Lola odchrząknęła.

- Nie zapomniałeś o czymś?

- O czym? - spytał nieprzytomnie. Wskazała na stojący z tyłu stolik.

- Chyba przydałby ci się aparat.

- Dobra - zaczęła Lola godzinę później, kiedy zostały same z Sally. - W skali od jednego do dziesięciu, a wiem, że starszych mężczyzn nie tak łatwo ocenić, jak atrakcyjny, twoim zdaniem, jest mój ojciec?

Dziesięć! Nie, dwanaście! Nie, sześćset dziewięćdziesiąt osiem! Oj, chyba lepiej tego nie mówić. Przypominając sobie cały czas, że wypija zdecydowanie za dużo wina, Sally udawała, że rozmyśla, aż w końcu ostrożnie odparła:

- Cóż, ma własne włosy i zęby, więc powiedziałabym, że... siedem. I fajne ciuchy. No, to może siedem i pół.

- Właśnie! - Lola z zadowoleniem uderzyła pięścią w stół. - Ja też tak myślę. A gdy mowa o starszych facetach, to siedem i pół jest całkiem dobrą notą. Ale kiedy spytałam dzisiaj mamę, powiedziała „trzy"! Rozumiesz? Trzy! I nie była złośliwa, naprawdę tak myślała.

Hurra!

- Nie jest ani gruby, ani za chudy - oceniała dalej Sal.

- To może nawet osiem.

- Dobra, już, chyba cię poniosło. - Lola groźnie pokręciła głową. - To tylko mój ojciec. Ale chodzi mi o to, że jak on może się nie podobać mamie? Gdzie się podziały te wszystkie uczucia, które kiedyś do niego żywiła?

- Nie mam pojęcia. Może wyparowały. - Sally wzruszyła ramionami i dopiła resztę wina. - Po prostu zniknęły. Jak uczucia Douga do ciebie.

Lola mrugnęła nerwowo.

- Nie mów tak! Nie wiesz, jak mnie rani, gdy tak mówisz?

- Ale to prawda. Jak już znikną, to znikną. Nie możesz zmusić Douga, by czuł do ciebie to, co wtedy. I nie możesz sprawić, by twoja mama pokochała twojego ojca.

- *Zwłaszcza że ja chcę go mieć.*

- Jesteś okropna. No dobra, a ile punktów dałabyś EJ?

Zadając to pytanie, Lola spojrzała na Sally jakoś dziwnie. Przyjaciółka, napełniwszy oba kieliszki, wyczuła, że odpowiedź jest ważna. Lola widać interesowała się EJ bardziej, niż chciała się przyznać.

A on był zabawny... w ten swój dziwaczny, ofermowaty, bogaty sposób.

Będąc we wspaniałomyślnym nastroju - ale także dlatego, że leżało to w jej interesie, by uszczęśliwić Lolę, Sally odparła:

- Szczerze? Dziewięć.

- Dziewięć? - Lola wyglądała na zaskoczoną.

- A czemu nie? Jest uroczy. O rany, co ty tu masz na głowie? - Bezmyślnie przeglądając jeden z albumów przyniesionych przez Blythe, by pokazać je Nickowi, Sally dostrzegła w nim zdjęcie Loli w wieku mniej więcej siedmiu lat, ubranej w czarny trykot i niezbyt twarzową myckę, do której przyczepione były różowo-czarne uszy.

- Grałam mysz w szkolnym przedstawieniu. I nie śmiej się ze mnie - byłam gwiazdą. Lubisz EJ?

- Już ci mówiłam, pewnie, że lubię. - Odwracając kolejną stronę, Sally parsknęła śmiechem na widok małej przerażonej Loli w zoo, sfotografowanej w chwili, gdy słoń koniecznie chciał powąchać lody, które trzymała w rączce.

- No ale czy go lubisz?

Sally podniosła wzrok. Już chciała powiedzieć, że nie, bo jedynym mężczyzną, którego lubi, jest Nick. Mogła to powiedzieć, prawda? Wyrzucić to z siebie, żeby Lola się dowiedziała i żeby nie trzeba już było niczego ukrywać... O Boże, ale jeśli ją to zdenerwuje? Lola jeszcze nie porzuciła pomysłu, by połączyć rodziców. Może jednak dzisiaj nie powinna się z tym wyrywać...

- Kogo, EJ? - Ledwie świadoma, że pauza między pytaniem a odpowiedzią była zbyt długa, i przestraszona, że Lola w jakiś tajemniczy sposób czyta w jej myślach, Sally łyknęła spory łyk wina i z przesadną wesołością odparła: - Oczywiście, że nie. O rany, popatrz, ślicznie tu wyglądasz w peruce! - Pospiesznie wskazała fotkę Loli ubranej jak John McEnroe w erze czerwonej opaski. - To był bal przebierańców?

- To nie był bal przebierańców, tylko moje najlepsze spodenki. - Lola z irytacją wycelowała pudding na widelcu w chorą, uniesioną nogę Sally. - I nie nosiłam wcale peruki.

Niedługo później Sally doczłapała jakoś przez piętro do swoich drzwi, opierając się o ściany i chichocząc histerycznie oraz powtarzając co chwila:

- Na pewno nie mówisz poważnie!

Zostawiając zmywanie na następny dzień, Lola poszła do łóżka i zabrała ze sobą album ze zdjęciami Sally. Doug co prawda zabrał jeden, w którym była większość jego zdjęć - okrutnik - ale i tak pojawiał się na wielu. Wystarczyło, by zainteresować Lolę. Przedtem musiała udawać, że interesują ją zdjęcia małej Sally, ale teraz bez skrupułów mogła skupić się wyłącznie na Dougu. Jejku, ależ był

pięknym niemowlakiem... A potem uroczym przedszkolakiem... A tutaj na zdjęciu ze szkolnego koncertu - uczesane włosy, kościste kolana i jedna szara podkolanówka, która opadła... Były też kolejne fotografie - nastolatka, trzynasto- lub czternastoletniego, z łobuzerskim spojrzeniem i bezczelnym uśmiechem.

Lola otarła łzę z policzka. Dougie jeżdżący na rowerze bez trzymanki, Dougie skaczący do basenu, Dougie wylewający wiaderko słonej wody na Sally opalającą się na plaży, Dougie - już starszy, pewnie osiemnasto-, dziewiętnastolatek, siedzący w parku z grupą przyjaciół, których Lola nie rozpoznała.

Łzy płynęły jedna za drugą, bo w albumie były zdjęcia z czasów studiów Douga - te, na których mogła być z nim, na których powinna być z nim.

Wszystko mogło potoczyć się inaczej, ale myślenie o tym, co mogło się wydarzyć, gdyby zrobiło się to albo tamto, tylko doprowadzało człowieka do szału.

I nic z tego nie przychodziło. Wtedy nie miała innego wyboru.

Z zamyślenia wyrwał Lolę dzwonek telefonu. Album zsunął się z łóżka. Była pierwsza w nocy - kto mógł dzwonić o tej porze? Chyba że to Dougie, który właśnie przeglądał ciemnozielony ukradziony album i przytłoczony tęsknotą zaczął tęsknić i żałować...

- Halo? - odebrała Lola bez tchu, podnosząc słuchawkę spoconą dłonią. Wyobraźnia już podpowiadała jej filmowy obraz, dzielony na pół ekran, na którym ona i Doug leżą w łóżkach i flirtują przez telefon, jak Rock Hudson i Doris Day w *Telefonie towarzyskim* albo Meg Ryan i Billy Crystal w *Kiedy Harry poznał Sally...*

- Aloo? Cy mogę z Carlo mówić? - Odezwał się szorstki głos jakiejś starej Włoszki.

Wszystkie nadzieje Loli rozwiały się niczym dmuchawiec na wietrze.

- Nie. Ma pani zły numer.

- Ach. - Stara Włoszka mlasnęła językiem i westchnęła z irytacją, po czym gwałtownie rzuciła słuchawką.

Lola odłożyła swoją. Oczywiście, że to nie mógł być Doug. Czego się spodziewała?

- Ufasz mi?

- Ufam.

- No to dalej, ściągaj - powiedział Gabe. Savannah zarumieniła się i dwa razy sprawdziła, czy zasłony sypialni są zasunięte. Nawet najbardziej wścibski paparazzi nie dałby rady zajrzeć do środka domku. Savannah była bezpieczna od wszechobecnych obiektywów i nikt nie mógł jej zobaczyć. Zdjęła perukę i odłożyła ją na stolik przed sobą.

- Trochę pudru - zaproponował Gabe. - Żeby zmatowić skórę.

Zrobiła, jak kazał, wzięła głęboki oddech i odwróciła się, by spojrzeć wprost na niego.

- Przesuń się trochę w lewo. Nie chcę mieć cię na wprost. - Woląc zminimalizować efekt „orzecha”, Gabe musiał zmniejszyć optycznie uszy. Kadr trzech czwartych sylwetki powinien wyglądać najkorzystniej. - I przechyl trochę głowę... Rozluźnij ramiona, nie mam zamiaru rwać ci zębów. A teraz uśmiechnij się choć trochę... Idealnie, doskonale...

Po wszystkim Savannah uściskała mocno Gabe'a. Razem obejrzeli serię zdjęć wydrukowanych na błyszczącym papierze fotograficznym. Gabe był zadowolony z rezultatów - im dłużej ją fotografował, tym bardziej się rozluźniała. Pod koniec sesji Savannah była już spokojniejsza i zaczynała się dobrze bawić. Uśmiechała się szeroko i zupełnie zniknął niepokój związany z pierwszymi zdjęciami, które robiono jej bez peruki. Ostatnich kilka fotek przedstawiało już dokładnie to, czego oczekiwał Gabe - piękną kobietę, która mimo braku włosów odważnie patrzyła w obiektyw. Miała jedynie delikatny makijaż, srebrne okrągłe kolczyki i prostą białą koszulkę bez rękawów oraz džinsy.

- Dzięki. - Savannah nie mogła przestać oglądać zdjęć. Z zadziwieniem pokręciła głową. - Tak bardzo ci dziękuję. Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Jesteś niesamowity. - Odwróciła się i pocałowała go. Gabe uśmiechnął się.

- Ty też jesteś niczego sobie.

- Może jeśli będę częściej na nie patrzeć, to w końcu się przyzwyczaję.

- Miejmy nadzieję. - Patrzył, jak Savannah wkłada błyszczące kolorowe zdjęcia do sejfu w ścianie, gdzie nikt inny nie miał do nich dostępu.

- Ty zrób resztę - dodała Savannah, a Gabe zaczął kasować zdjęcia - najpierw z karty pamięci, a potem z folderów w laptopie.

- Załatwione. - Co prawda w laptopie miał zainstalowany program do odzyskiwania danych, ale o tym już jej nie wspomniał.

- Dzięki. - Jeśli wiedziała, nie przyznawała się. Chodziło o to, że zaufała mu na tyle, że pozwoliła zrobić sobie zdjęcia - a Gabe'owi to wystarczyło. Powoli, stopniowo, Savannah odzyskiwała pewność siebie.

Była także całkowicie nim zauroczona, co - musiał przyznać - pochlebiało mu bardzo, nawet jeśli oznaczało, że w ciągu ostatniego tygodnia spał mniej niż na przykład matka bliźniaków z kolką.

- Znów to robisz - Savannah przerwała mu rozmyślenia.

- Co robię?

- Spoglądasz na zegarek. Nienawidzę, kiedy tak sprawdzasz godzinę.

Gabe uśmiechnął się i pocałował Savannah w czubek nosa.

- Wiem, przepraszam, ale tak wygląda normalne życie. Nie wszyscy możemy być gwiazdami, które biorą sobie kilka miesięcy wolnego między kolejnymi filmami. Niektórzy muszą wrócić do Londynu i zarobić na chleb.

- Ale ja nie chcę, żebyś jechał, zostanę tu całkiem sama. - Savannah z niezadowoloną miną wsadziła ręce pod różową dziurawą koszulkę Gabe'a.

Gabe delikatnie je wyjął - z powodu braku pewności siebie Savannah wciąż potrzebowała bliskości.

- Wypijemy tylko szybką kawę, a potem będę musiał jechać.

Oparł się o kuchenkę i patrzył, jak Savannah przygotowuje kawę. Miała delikatne, precyzyjne ruchy, poukładane i przemyślane jak sama kuchnia. Wycierała nawet mokre ślady po kubkach i zbierała okruszki z kuchennych blatów. Sama mogłaby bez trudu utrzymać domek w czystości, nawet bez pomocy gospodyni Pauline - właścicielki szczekliwego teriera Bunty.

- A gdybyś mógł zostać, zostałbyś?

Znów poczuł, że go potrzebuje, więc odpowiedział cierpliwie:

- Oczywiście, że tak.

- No dobrze. W takim razie zapłacę ci tyle, ile byś zarobił w Londynie. Co ty na to?

- Co ja na to? - powtórzył Gabe. - Może „nie”?

- Czemu nie?

- Bo nie jestem żigolakiem. Nie bierz tego do siebie. Podniósł ręce w obronnym geście. - Ale nie mógłbym tak żyć. Słuchaj, muszę pracować dzisiaj wieczorem i jutro, ale przyjadę tutaj w niedzielę.

- Albo ja przyjadę jutro do miasta. - Spojrzała na niego z nadzieją. - Wynajmę apartament w Ritzu.

- Lepiej spotkajmy się tutaj w niedzielę. - Gabe potrząsnął głową. W Londynie wszędzie kręcili się paparazzi, a ukrywanie się w hotelu niespecjalnie mu się podobało. Przynajmniej tutaj, na głębokiej wsi, mogli pójść na spacer, chociaż Savannah i tak wolała spędzać czas w sypialni. Nie żeby na to narzekał, w końcu i tak wiedział, że to nie potrwa wiecznie. W przyszłym miesiącu wyjeżdżała do Stanów kręcić dwa filmy jeden po drugim i ich romans dobiegnie końca.

- To całe dwa dni, będę tęsknić. - Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ja też - rzekł Gabe. Pomyślał jeszcze, że po drodze do domu musi zadzwonić do Sally i spytać, czy czegoś nie potrzebuje. Sięgając po kubek, wylał kilka kropel kawy na wykładaną płytkami podłogę. Zanim zdążył się ruszyć, Savannah sięgnęła po ścierkę, starła płyn z ziemi, wypłukała szmatkę pod kranem i wycisnęła ją do sucha.

Gabe uśmiechnął się do siebie. Sally nigdy by tego nie zrobiła. W najlepszym razie nonszalantko roztarłaby brud podeszwą buta.

Rozdział 40

Blythe uwielbiała patrzeć, jak pracuje Lola - jak pomaga klientom i prowokuje ich do uśmiechu. Może dla świata jej córeczka była samodzielną dwudziestosiedmiolatką, ale dla swojej matki pozostała raczej małą dziewczynką.

Zauważywszy Blythe, Lola pomachała jej i zawołała:

- Hej, mammo, co za zbieg okoliczności. Tata też U mnie był! Minęliście się o jakieś pięć minut.

Blythe uśmiechnęła się i skinęła głową, zauważywszy, że Lola przestała nazywać Nicka po imieniu. Cieszyła się zresztą, że córka i jej ojciec dobrze się dogadują, wołałaby tylko, by Lola przestała próbować...

- O, a może pójdziesz z nami dzisiaj wieczorem? Idziemy na wernisaż nowej wystawy w Simm Gallery, a potem na kolację do Medici. - Lola mówiła energicznie. - Może pójdziemy we trójkę? Możemy po ciebie przyjechać i odwieźć cię wieczorem.

Poprawka: Lola zawsze będzie małą, ale bardzo upartą, nigdy się niepoddającą i zawsze pełną nadziei dziewczynką.

- Dzięki, skarbie, ale raczej nie. Bawcie się dobrze z Nickiem. Galerie sztuki to nie moja broszka.

Ujęła to łagodnie: galerie przeraźliwie ją nudziły. Lola wyglądała na rozczarowaną.

- No a gdybyśmy darowali sobie galerię? Moglibyśmy tylko pójść do Medici, czyż to nie lepszy pomysł?

Nigdy niepoddająca się córeczka...

- Lola, daj spokój, wieczorem spotykam się z Malcolmem. W Feathers jest wieczór quizowy i idziemy razem. Lubię twojego ojca, ale po prostu każde z nas ma własne życie. Zaufaj mi, obojgu nam lepiej tak, jak jest. - Blythe nie powiedziała Loli (i nie miała takiego zamiaru), co wydarzyło się w noc po przyjęciu przy Radley Road, kiedy ona i Nick wyszli razem o północy i pojechali do domu jedną taksówką. Kiedy auto podjechało pod dom w Streatham i Nick wprosił się na kawę, Blythe chciała być uprzejma i zgodziła się. Rozmawiali przez jakieś pół godziny, a potem Nick ją pocałował.

Powinno być romantycznie, ale Blythe nic nie czuła. Zupełnie nic. Nick starał się, jak mógł, a ona nie miała nawet gęziej skórki. Jakby całowała się z pudełkiem płatków kukurydzianych.

Biedny Nick - nie było w tym jego winy. Na pewno cudownie całował, a dzięki praktyce, którą niewątpliwie zdobywał przez wszystkie te lata, może był nawet mistrzem w tej dziedzinie. Ale czy wywarło to jakieś wrażenie na Blythe? Nie, żadnego. Kiedyś rzeczywiście był dla niej wszystkim, ale teraz zupełnie uodporniła się na jego urok.

Zero punktów.

Było tajemnicą, jak rodzą się i umierają takie uczucia. Ale tak się stało.

- Moglibyśmy pójść na górę - zamruczał jej wtedy do ucha, wyciągając wszystkie działa uwodzenia. - Przez wzgląd na dawne czasy.

- Hej, dzięki za propozycję - Blythe uśmiechnęła się i po przyjacielsku klepnęła go w ramię - ale raczej nie.

Podniósł brew w typowy dla siebie sposób - od razu rozpoznała tę znajomą mieszankę zaskoczenia i niedowierzania. Ten sam wyraz widziała na twarzy Loli, kiedy w wieku siedmiu lat córka otworzyła szufladę i znalazła dobrze ukryte przez mamę mleczone zęby - i okazało się, że wcale nie zabrała ich Zębowa Wróżka.

- Czemu nie?

- Bo nie chcę.

Znów ta brew. Blythe domyślała się, że kobiety rzadko mu odmawiały.

- To z powodu tego twojego kołosa? Tego... jak on ma na imię?

- Malcolm.

- Malcolm. - Ujrzała na twarzy Nicka przelotny wyraz niezadowolenia, jakby chciał powiedzieć o swoim przeciwniku coś pogardliwego. Na szczęście ugryzł się w język, zebrał siły i zaczął od nowa.

- Kochanie, chodzi o nas. O ciebie i o mnie. Malcolm nie musi o niczym wiedzieć.

Blythe spojrzała na niego przeciągle.

- Och, Nick, nie mogłabym mu tego zrobić. A ty nie powinienesz mnie o to prosić.

Miał przynajmniej dość taktu, by wyglądać na zawstydzonego. Tym razem wyraz jego twarzy przypominał minę Loli, kiedy w wieku piętnastu lat, po raz pierwszy w życiu, po nocnej imprezie u koleżanki zasnęła w łóżku jej rodziców i obudziła się z porannym kacem. Nick pokręcił głową.

- Blythe, nie chciałem...

- Wiem, wiem, nic się nie stało. Ale nie odmawiam ci z powodu Malcolma - wyjaśniła. - Po prostu sama tego nie chcę.

Zaakceptował jej decyzję, uśmiechając się lekko.

- W porządku. Masz do tego całkowite prawo. - Zamilkł na chwilę i dodał z błyskiem w oku: - Ale mogłoby być fajnie.

Rozbawiona Blythe odprowadziła Nicka do frontowych drzwi.

- Możliwe. Ale nie jestem aż tak ciekawska, żeby to sprawdzać.

- Mamo? Halo? - Głos Loli wyrwał Blythe z zamyślenia. - O czym tak marzysz?

Chyba lepiej nie odpowiadać, że o seksie z jej ojcem.

- Przepraszam kochanie, zastanawiałam się, czy kupić Malcolmowi tę fajną książkę o drugiej wojnie; w przyszłym tygodniu ma urodziny. Lubi takie rzeczy.

- Myślałam, że chcesz mu kupić sweter.

- Już kupiłam. Śliczny, w czerwone i żółte paski, z orłem na piersi.

- W takim razie lepiej chodź ze mną - Lola skierowała matkę do działu historycznego - wygląda na to, że biedny Malcolm będzie potrzebował tej książki na poprawę humoru.

W poprzednim tygodniu pogoda nagle zmieniła się na lepsze: zrobiło się ciepło, wyszło słońce, osuszając ziemię i zachęcając pierwsze pierwiosnki do wyjrzenia na świat przez splątane korzonki. Unikając publicznych miejsc, gdzie mogliby zostać rozpoznani, Gabe i Savannah spacerowali po lasach na wzgórzu Minchinhampton Common. Savannah opowiadała o pracy z innymi aktorami i o kłótniach, które wybuchały, kiedy ktoś dowiadywał się, że inny artysta wynegocjował większą gażę. Wiadać nawet gdy się było gwiazdą, pieniądze okazywały się najważniejsze.

- ...powiedział, że jeśli nie dostanie takiej gaży jak George, znika z planu. A reżyserka powiedziała, że słyszała, jak... Au!

- Ostrożnie. - Gabe podtrzymał ją, gdy potknęła się o korzeń.

- Silny i władczy. Uwielbiam, gdy mnie ratujesz.

- Na razie mam dość inwalidów koło siebie. Jedna kuśtykająca baba mi wystarczy, dzięki.

Savannah spojrzała na Gabe'a, wyciągnęła rękę i przyciągnęła jego głowę do swojej. W jej pocałunku wyczuł zniecierpliwienie. W końcu puściła go, ale wciąż oddychała niespokojnie, a oczy miała niezwykle jasne.

- Gabe, jedź ze mną.

- Dokąd? - Zawahał się, bo sam nie wiedział, czy Savannah chce, by wrócili do domku i znowu się kochali. Nigdy nie miał z tym problemów, ale tym razem nieco się podłamał. Chyba nie miał dość energii na kolejną sesję.

- Do Los Angeles. Czemu nie? Przecież chcemy być razem, prawda? - Savannah podwinęła rękawy jasnobłękitnej bluzy. - Więc co nas zatrzymuje?

- Moment, mówisz o Los Angeles? W Kalifornii? - Musiał o to zapytać. Już kiedyś dostał nauczkę, kiedy zaprosił pewną dziewczynę na musical *Grease*, a ona ubzdurała sobie, że chce ją zabrać do Grecji na wakacje. Równie dobrze „Los Angeles” mogło być nazwą jakiejś nowej snobistycznej restauracji w Londynie. Savannah promieniała.

- Nie, Los Angeles na Islandii! Oczywiście, że w Kalifornii!

Tym razem Gabe nie tylko się podłamał, ale zupełnie podupadł na duchu, jak winda, której odcięto kable. Savannah udawała, że dopiero co wpadła na ten pomysł, ale Gabe wiedział, że tak nie było. Zaplanowała to i tylko czekała na właściwy moment.

- Hm...

- Nie mów „hm”, powiedz „tak”! I nie miej takiej zmartwionej miny! - Savannah pokręciła głową. - Jeśli tylko pomyślisz spokojnie: to oczywiste rozwiązanie. Agent wynajął dla mnie dom w Bel Air, więc nie ma problemu z mieszkaniem. I wiem, że będziesz się czuł niezręcznie, jadąc ze mną tyl-

ko po to, by dotrzymywać mi towarzystwa, ale twoja praca ma swój urok - możesz pracować wszędzie!

- Savannah, posłuchaj...

- Więc tak naprawdę to idealne wyjście. Odpowiedź na wszystkie nasze modlitwy - nie przedstawiała mówić. - Możemy być razem, możemy nawet pokazywać się publicznie, bo teraz już całkowicie ci ufam!

- Poczekaj...

- No i zabiorę cię od tej twojej bałaganiarskiej współlokatorki... To znaczy ona na pewno jest bardzo miłą osobą i takie tam, ale - fuj - mieszkać z nią to prawdziwy koszmar. A i jej pewnie ulży, kiedy zostawisz ją samą.

- Sav, wysłuchaj mnie...

- To przecież łatwa decyzja. Albo wyjmujesz torebki po herbacie ze zlewu w syfiastym mieszkaniu w Notting Hill, albo jesteś obsługiwany przez własny personel w ośmiopokojowej rezydencji w greckim stylu usytuowanej w Bel Air, wyposażonej w domowe kino i wielki basen.

Gabe patrzył na Savannah w milczeniu. Nie musiał nic mówić, bo odpowiedź było widać w jego oczach.

Po chwili sama spytała z wahaniem:

- Czy to znaczy „nie”?

- Tak. - Skinął głową. A jednak.

- Czy to znaczy „tak, mówię nie”, czy „tak, mówię tak”?

Gabe pospiesznie potrząsnął głową.

- Przepraszam. To znaczy, że nie mogę z tobą pojechać do Los Angeles.

- Nie możesz, czy nie chcesz?

Cholera, nie znosił, kiedy kobiety stawiały się takie dociekliwe.

- Chyba nie mogę. - Potarł ręką kark. - Przepraszam, ale to nie byłoby fair wobec ciebie. Jesteś cudowna i uwielbiam cię, ale czegoś... czegoś mi brakuje.

- Na przykład moich włosów? Cholera!

- Nie, na miłość boską, oczywiście, że nie! - Gabe zaprzeczył gwałtownie. - Nawet tak nie myśl.

- Szlag by to trafił, naprawdę tak pomyślała?

- W porządku, wierzę ci. - Savannah zmusiła się do uśmiechu.

- To dobrze, bo twoje włosy nie mają z tym nic wspólnego. Myślę tylko, że coś ze mną jest poważnie nie tak. W końcu, jesteś Savannah Hudson - tłumaczył. - A ja jestem nikim. Zupełnie nikim. Całkowicie i absolutnie nikim. Jestem ulicznym paparazzim.

Savannah zerwała kawałek kory z pobliskiego pniaka.

- Ale to ty mnie odtrącasz. To znaczy, że sprzedasz swoją historyjkę gazetom?

- Nie zrobię tego. Nigdy bym nie zrobił. Wciąż możesz mi ufać. - Głos Gabe'a złagodniał. Było mu jej żal. Savannah Hudson bynajmniej nie miała lekkiego życia.

- Wiesz, jak się teraz czuję? - Udawała beztroskę. - Jak baronowa z *Dźwięków muzyki*, kiedy rzuca ją kapitan Von Trapp.

Czy byłoby to bardzo żenujące, gdyby się przyznał, że doskonale zna ten film? No dobra, nieważne.

- Tyle że ja nie ucieknę z irytującą byłą zakonnica i siódmką wrzeszczących dzieci. - Kiedy zszokowana Lola odkryła w zeszłym roku, że Gabe nie zna jej najukochańszego na świecie filmu, posadziła go na kanapie i zmusiła, by go obejrzał. Osobiście wolałby zostać z baronową. Tylko co brała Julie Andrews, że pozwoliła sobie tak obciąć włosy?

Po powrocie do domku - oboje wiedzieli, że po raz ostatni - Gabe zebrał swoje rzeczy. W pokoju na górze spakował szczoteczkę do zębów i płyn po goleniu, rozejrzał się po szpitalnie czystej łazience i równie idealnie posprzątej sypialni Savannah. Czuł, że nie będzie tęsknił za tym miejscem - mimo tradycyjnego wyglądu zewnętrznego w środku dom był bardzo nowoczesny, urządzony minimalistycznie, by nie powiedzieć „sterylnie”; mało tu było mebli.

Chwila, chwila. Coś mu się chyba pomyliło? Zadziwiony Gabe rozejrzał się wokół raz jeszcze. Przecież lubił czystość, prawda? Chłodne, proste linie, żadnych gratów - zawsze to uwielbiał. I tak właśnie wyglądał ten domek, niczym zaprojektowany dokładnie dla niego, tak samo jak Savannah. A jednak te wszystkie idealne kąty wydawały się trochę... Cóż, puste.

Teraz dopiero poczuł się dziwnie. Jakby jakiś kosmita wszedł do jego mózgu i przejął nad nim kontrolę. Kosmita z fatalnym gustem i upodobaniem do krzykliwych bibelotów.

Gabe nie miał już siły przeglądać idealnie uporządkowanych szuflad w poszukiwaniu swego ciemnoszarego swetra, który gdzieś tu powinien być. Wyszedł z pokoju i zbiegł po schodach.

Savannah, blada, ale opanowana, czekała w kuchni oparta o kuchenkę.

- A więc wyjeżdżasz.

- Powinienem wracać. - Dzięki Bogu, że nie płakała.

- Na pewno w domu nie czekają na ciebie żwawa była zakonnica i siódmka wrzeszczących dzieci?

Uśmiechnął się lekko.

- Uwierz mi. Czekają na mnie tylko marudna inwalidka, od której zgarnę ochrzan, bo prosiła mnie, bym przyniósł jej herbatę w torebkach, zanim wyjdę z mieszkania, a ja zapomniałem.

- I naprawdę nie masz żadnej innej kobiety?

- Naprawdę nie mam.

- Po prostu nie jestem dla ciebie, prawda?

- Hej, jesteś przeznaczona komuś innemu. Wiesz o tym. - Gabe objął Savannah, a ona przytuliła się mocno i wyszeptała w jego pierś:

- Muszę tylko znaleźć kogoś, kto lubi łyse dziewczyny. Może Spock?

- Nie myśl w ten sposób. - Pocałował ją w czoło. - Jesteś piękna, z włosami czy bez. I masz być z tego dumna!

Uśmiechnęła się.

- Postaram się. A jeśli kiedyś zdecyduję się ujawnić, to wykorzystam twoje zdjęcia.

Pocałował ją ostatni raz. Ostatni raz przytulił.

- Skarbie, to będzie dla mnie zaszczyt.

Rozdział 41

- Nie wierzę! - wykrzyknęła Sally. - W końcu jakaś ludzka istota! Miesiącami mnie tutaj trzymają całkiem samą, i w końcu mam możliwość, żeby z kimś porozmawiać... Oczywiście jeśli jeszcze pamiętam, jak to się robi...

- Dobrze ci idzie. - Nick uśmiechał się z dołu. - Wpuścisz mnie do środka?

Czy go wpuści? Żartował sobie? Sally nerwowo pokuśtykała do łazienki, szybko upudrowała twarz i nałożyła błyszczki, po czym wróciła do drzwi i nacisnęła przycisk domofonu. Poprzedniej nocy miała nieco wstydlawy - ale tym samym ekscytujący - sen, w którym Nick zabrał ją na Letnią Wystawę w Królewskiej Akademii Sztuki, bezwstydnie z nią flirtował i w końcu zaprowadził do sali, w której eksponowano niezwykłą rzeźbę dwóch połączonych ze sobą ciał. Potem, w obecności innych gości kręcących się dokoła, zaczął dokładnie demonstrować sposób, w jaki wyrzeźbione ciała się łączyły. Szeptał jej do ucha: „Zegnij lewą nogę... o, tak, i prawą ręką obejmij mnie w pasie... o tak...

Puk, puk, puk.

To Nick pukał do drzwi. Nieco spłoszona Sally przewinęła szybko sen do momentu, w którym Nick zaczął ją całować i dotykać, a rozgniewany strażnik w mundurze pojawił się nagle i oznajmił, że nie mogą robić tutaj takich rzeczy, a wtedy Nick odpowiedział: „Ale to jest sztuka...”.

- Sally? Przewróciłaś się, czy co?

- Przepraszam. - Otworzyła drzwi i wpuściła go do środka. - Musiałam tu trochę ogarnąć.

Co było tak gigantycznym kłamstwem, że w Sally na miejscu powinien wałnąć piorun. Ale Nick, jak zawsze dobrze wychowany, przywitał ją grzecznym pocałunkiem w policzek i wesoło spytał:

- Jak się miewasz?

- Zmęczona. Jak Robinson Crusoe. Gabe zniknął wczoraj, nie mam pojęcia, gdzie jest, bo nie chciał mi powiedzieć, a Lola wyszła na cały dzień z EJ. Gabe miał mi kupić herbatę, ale tego nie zrobił, więc przeszłam o kulach całą drogę do sklepu na rogu, a kiedy tam dotarłam, okazało się, że jest

zamknięty! I musiałam przejść chyba ze sto kilometrów do następnego sklepu, tyle że jak już się do-
czołgałam, to nie mieli nawet porządnej herbaty, tylko te najtańsze torebki, które smakują jak kurz.
Mówię ci, jestem tak zmęczona tą głupią nogą, że mam ochotę ją odrąbać.

- Biedactwo. - Nick bardzo starał się nie uśmiechać.

- A na rękach mam pęcherze od trzymania tych cholernych kul.

Nick włożył dziś niebieski kaszmirowy sweter z okrągłym wycięciem, białą koszulę i kremowe
spodnie. Sally z radością zdała sobie sprawę, że w jej śnie miał na sobie ten sam sweter... dopóki go
nie zdjęła.

- Kiepski dzień.

- Delikatnie mówiąc. - Uśmiechnęła się, by pokazać, że nie jest kompletną marudą. - Nie naj-
lepszy tydzień. Widzisz?

- Co widzę? - Nick powędrował wzrokiem za ręką Sally.

- Pustą półkę.

Zmarszczył brwi.

- Nie jest pusta. Pełno tam różnych rzeczy. Świecek, lampki, zdjęcia...

- Ale nie ma żadnej walentynkowej kartki - wyjaśniła Sal. - Tam postawiłabym kartki walen-
tynkowe, gdyby tylko ktoś mi jakąś przysłał. Ale nie przysłał, więc nie mogłam ich tam postawić. Nie
dostałam nawet jednej.

- Ja też nie.

- Naprawdę? - Bardzo dobrze, pomyślała. I dodała podstępnie: - Nawet od mamy Loli?

Nick zaśmiał się.

- Zwłaszcza nie od niej. Ale to nic, myślę, że Lola w końcu zrozumiała, że nie da rady połączyć
nas na nowo. Bardzo miło, że próbowała, ale powiedzmy szczerze: mamy osobne życia. Tym razem
nie będzie disnejowskiego zakończenia.

Coraz lepiej... Sally już zaczęła wymyślać alternatywne szczęśliwe zakończenie, w którym
główną rolę odgrywa... ta-dam! - ona sama.

- No, ale powiem ci, dlaczego wpadłem. - Nick wyjął z kieszeni kilka zwiniętych ulotek. - Lola
wbiła sobie do głowy, że powinniśmy zacząć grać w badmintona, więc pojechałem do kilku klubów
sportowych. Mogę zostawić je u ciebie albo włożyć jej pod drzwi.

Wpadł tylko po to, by zostawić jakieś ulotki? Mówił prawdę, czy szukał wymówki, by zajrzeć
do Sally, a przecież wiedział, że Loli nie będzie w domu.

- Zostaw je u mnie. Oddam Loli, kiedy wróci. A co porabiasz po południu? Pewnie coś fajne-
go... Jakaś impreza, spotkanie z kumplami?

- Chcesz znać prawdę? Mam jedno zlecenie, nad którym powinienem pracować, ale szczerze
mówiąc, nie mam do tego nastroju. - Zamilkł, przez chwilę patrzył na

Sally i w końcu zaproponował: - A może zabiorę cię na lunch? Poprawiłoby ci to humor?

- Serio? Naprawdę? - Sally z trudem ukrywała podekscytowanie.

- Czemu nie? Porządne żarcie, kilka drinków i miłe towarzystwo. - W szarych oczach Nicka widać było rozbawienie. - Co może być lepszego?

Sally dokładnie o tym marzyła. Roztrząsając szybko w głowie możliwe wydarzenia, odparła:

- Będę gotowa za dziesięć minut. - O to właśnie chodzi. Los łączy dwoje ludzi, którzy są dla siebie idealni. Zapowiadał się fantastyczny dzień.

W miarę upływającego lunchu Nick stawał się coraz przystojniejszy. Zanim podano kawę, nie mogła mu się oprzeć. Jedzenie zapewne było smaczne, ale Sally właściwie niewiele z niego uszczknęła, bo podekscytowana rozmową - zarówno luźno rzucanymi uwagami, jak i poważniejszymi tematami - nie bardzo wiedziała, co się dzieje. Jej żołądek skurczył się do rozmiaru naparstka, a adrenalina płynęła z szybkością błyskawicy. Już nie liczyło się to, że Nick jest ojcem Loli, bo - na szczęście - on i Blythe nie zamierzali do siebie wracać. Jedyna przeszkoda została usunięta jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. A razem z tą przeszkodą zniknęły także wszelkie opory, jakie miała Sally, choć pewnie przyczyniła się do tego również butelka wina. Za każdym razem, kiedy Nick napełniał kieliszek, Sally nieco protestowała, ale przypomniawszy jej, że to on prowadzi auto i szkoda, by dobry trunek się zmarnował.

A pewnie by się zmarnował. Za to teraz Sally było miłutko, ciepłutko i ekscytująco. „Niechcący” ocierając się ręką o dłoń Nicka, spytała:

- A ty nie chciałeś mieć więcej dzieci, czy po prostu tak się zdarzyło?

Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego pytaniem. Właśnie rozmawiali o tym, co można robić na lotnisku, kiedy opóźnia się lot, kiedy nagle Sally zmieniła temat. Ale przynajmniej okazała zainteresowanie, a to zawsze miłe.

- Cóż, moja była żona nie chciała mieć dzieci. Kariera była ważniejsza. A nie mogłem jej zmusić, by zrobiła coś wbrew własnej woli. - No i już, ostatnia rubryka wypełniona. Serce Sally aż podskoczyło na myśl, że ten cudowny mężczyzna pragnął dzieci, ale jego zimna, skupiona na karierze żona, tego nie chciała.

Oficjalnie Nick właśnie stał się ideałem. Wszyscy dotychczasowi faceci Sally uciekali, gdzie pieprz rośnie, kiedy tylko wspomniła słówkiem o dzieciach. Zresztą wszyscy wiedzą, że starsi faceci są lepszymi ojcami. Wystarczy spojrzeć na Michaela Douglasa, który świata nie widzi poza swoimi dziećmi i czarującą młodą żoną.

- Oj, poczekaj, pozwól, że ci...

Sally darowała sobie męczarnie przy wysiadaniu z samochodu, pozwalając Nickowi, by czynił honory i podał jej ramię, na którym mogła się wesprzeć. Razem z kulami poprowadził ją przez chod-

nik. Cudownym trafem Sally udało się nie potknąć. Już przed wejściem podała klucz Nickowi i spytała odważnie:

- Wchodzisz?

Pytanie było retoryczne. Oczywiście, że wchodził. Odparł żartobliwie:

- Ktoś się musi upewnić, że nie spadniesz ze schodów, prawda?

Sally wzięła głęboki oddech. To był ten moment, była pewna. Gabe wyszedł, mieli mieszkanie dla siebie i okoliczności nie mogły być bardziej sprzyjające. Cóż, pewnie byłoby odrobinę lepiej, gdyby nie miała tej koszmarnie poobijanej nogi, ale Sally nie zamierzała pozwolić, by to w czymś przeszkodziło.

W końcu dotarli na górę. Romantyczny nastrój Sally zepsuł nieco fakt, że wino, które wypila, trafiło w końcu do pęcherza, i od razu musiała przeprosić, by pójść do łazienki. Po powrocie zastała Nicka wyglądającego przez okno w salonie. Oświetlony od tyłu miał profil greckiego boga.

Odwrócił się i wskazał ręką w kierunku kuchni.

- Wstawiłem wodę. Pomyślałem, że napijesz się kawy.

Nadeszła ta chwila. Najwidoczniej Nick chciał, żeby to Sally zrobiła pierwszy ruch. I uśmiechał się w oczekiwaniu. Podeszła bliżej, stukając kulami, uważając, by nie wpaść na stolik. Odwzajemniła uśmiech, puściła kule i oparła je o ścianę. Stała naprzeciw Nicka i oznajmiła:

- Nie chcę kawy.

- Nie? No trudno, nie musisz. - Wciąż rozbawiony Nick dodał: - Nie jest obowiązkowa.

- Dasz wiarę, że to się dzieje naprawdę? - Sally, pozbawiona podparcia, zaczęła się kołysać.

- Spokojnie. - Nick wyciągnął rękę. - Nie jesteś bocianem.

Bocianem?

- Ani trochę się tego nie spodziewałam. - Spojrzała na niego przeciągle. - A ty? Spodziewałeś się tego?

Wydawał się zaskoczony, zmarszczył lekko brwi.

- Cóż, nie, ale łyżwiarze często doznają kontuzji, więc pewnie zawsze jest szansa, że coś...

- Daj spokój. - Wyraźnie się nie zrozumieli, ale Sally nie zwróciła na to uwagi. - To nie robi żadnej różnicy, obiecuję. - Objęła Nicka za szyję, nie mogąc już dłużej utrzymać się na nogach, rzuciła mu się w ramiona i pocałowała namiętnie prosto w usta.

Rozdział 42

Idąc Radley Road w stronę domu, Gabe zwolnił, podniósł głowę i spojrzął w okna swojego mieszkania. Zaskoczony widokiem pary namiętnie przytulających się ludzi, instynktownie sięgnął po wiszący na szyi aparat i spojrzął przez długi obiektyw, ustawiając ostrość.

Co, do diabła?

Serce Gabe'a waliło jak oszalałe. Jezus Maria! Sally i ojciec Loli. Sally owinięta wokół Nicka jak wąż. A on... Na miłość boską, jak długo to trwało? Jak długo spotykają się za jego plecami? I nie tylko za jego - Lola też nic nie wiedziała, z całą pewnością.

Mając dość tego widoku, Gabe odwiesił aparat i zawrócił. Drżały mu ręce; czuł się, jakby ktoś właśnie mocno walnął go w brzuch. Podstępni, przebiegli kłamcy... Jak mogli? Przełknął ślinę i obejrzał się. Tak, wciąż tkwili w oknie. Już się nie całowali, ale wciąż trzymali w objęciach, wpatrując się sobie w oczy, prawiąc słodkie bzdury... A więc taki naprawdę był Nick James. Zwykły oszust! Jak on, do cholery, śmiał?

Działo się coś bardzo niedobrego. Kiedy Nick odsunął się tak nagle, Sally powiedziała:

- Spokojnie, wszystko w porządku, już nie musisz martwić się o Lolę. Ona wszystko rozumie.

Ale Nick nie wyglądał, jakby mu ulżyło. Wyglądał raczej na przerażonego. Patrząc szeroko otwartymi oczami, odparł:

- To nie ma nic wspólnego z Lolą.

- C-co? Nie... Nie rozumiem - wyszeptała Sal. - Myślałam, że mnie lubisz.

- Lubię cię. - Nick pokręcił głową. - Oczywiście, że tak - powtórzył. - Jesteś przyjaciółką Loli.

To był jakiś koszmar. Sally najpierw zrobiło się słabo, a potem natychmiast wytrzeźwiała. Właśnie popełniła największe *faux pas* w swoim życiu. I nigdy przedtem nie zrobiła z siebie równie kosmicznej idiotki.

- Przepraszam. - Nick był mocno przestraszony. - Nie wiedziałem.

To tylko pogarszało sprawę.

- Nie, to ja przepraszam. Myślałam, że ze mną flirtujesz. - Przynajmniej mogła być szczerą, nie miało sensu udawać, że ten pocałunek zdarzył się przypadkiem.

Nick z niedowierzaniem kręcił głową.

- Chciałem tylko być dla ciebie miły. Cieszyłem się, że dobrze się dogadujemy. Chcę, by przyjaciele mojej córki mnie lubili.

Sally zalała wielka fala upokorzenia i wstydu. Nick tak bardzo się jej podobał, że w myślach widziała już siebie noszącą jego dziecko. Jak mogła tak opacznie zrozumieć jego zachowanie? I jak wymazać z pamięci ten pocałunek? Wiedziała, że nigdy w życiu nie zapomni momentu, kiedy rzuciła mu się na szyję, dotknęła jego ust i poczuła, jak Nick odsuwa się z niechęcią. Och, Boże...

- Chodź, usiądź. - Nick zręcznie poprowadził Sally od okna i posadził na krześle. - I nie martw się. Bardzo mi pochlebiasz.

Ale najwyraźniej nie dość, byś odwzajemnił moje uczucia.

- Jesteś piękną kobietą. Każdy facet byłby dumny, gdyby mógł się z tobą spotykać.

Każdy, z wyjątkiem ciebie. Najwyraźniej.

- Słuchaj, muszę iść. - Nick zerknął na zegarek. Wyraźnie było widać, że kłamie i bardzo chce uciec. - Może zrobię ci teraz tę kawę i pójdę.

Nie chcę żadnej cholernej kawy! Lepiej wypiję baniak trutki na szczury.

- I nie przejmuj się, będziemy udawali, że nic się nie stało. Lola nie musi o niczym wiedzieć. Ja jej nie powiem. - Delikatnie dodał Nick. - Nikomu nie pisnę słowa, obiecuję.

Dotarcie do samochodu zajęło Gabe'owi pół minuty. Gwałtownie otworzył drzwi i usiadł, porażony tym, czego dowiedział się o sobie w ciągu ostatnich trzydziestu sekund. Bo przedtem naprawdę nie miał najmniejszego pojęcia, że widok Sally z innym facetem wywoła w nim takie uczucia.

A jednak - wywołał. Co prawda, na co dzień Sal doprowadzała Gabe'a do białej gorączki, żyjąc w swoim chaosie i graciarni, i oczywiście jeśli o to chodziło, byli niekompatybilni jak Tom i Jerry, ale nagle Gabe odkryła, że kiedy chodziło o Sally, budziła się w nim jakaś chorobliwa zazdrość. Po prostu nie chciał, żeby spotykała się z kimś innym.

Na miłość boską, wiedział już, że zupełnie oszalał. Na punkcie Sally - akurat jej! Gabe jęknął głośno i potarł dłońmi twarz. To nie mogło dziać się naprawdę, wcale nie chciał jej pragnąć. Była ostatnią osobą na ziemi, z którą powinien się związać.

Tyle że... I tak nie mogło się to wydarzyć, prawda? Nie było nawet takiej opcji, bo przecież Sally była już związana z kimś innym.

Cholera jasna, i to akurat z ojcem Loli! Od jak dawna to się ciągnęło? Udało im się wszystko utrzymywać w sekrecie, ale nic w tym dziwnego, zważywszy na okoliczności. Lola ostatnio zajmowała się głównie staraniami o to, by na powrót połączyć swoich rodziców. A skoro Nick i Sally zaryzykowali, nie bacząc na to, co pomyśli Lola, gdy wszystko odkryje - to musiało być coś poważnego.

Gabe poczuł mdłości. Najpierw Savannah, potem przebita opona na M4 w drodze do Londynu, a teraz to. Żenująca sytuacja.

Widząc, że przez jakiś czas nie może wrócić do mieszkania, zapalił silnik. Włączyło się też radio i z głośników rozległ się głos Michaela Stipe'a z R.E.M. (który do najweselszych nie należał) zadowolony *Eeeeeverybody huuuuurts...*

Hm, znając historie miłosne Sally, wyglądało na to, że znowu to ona zostanie ze złamanym sercem. *Eeeeeverybody huuuuurts...*

Zamknij się już, zamknij! Gabe walnął w przycisk, w połowie jęku urywając piosenkę. Kogo właściwie próbował oszukać? W tej chwili to on miał złamane serce. Zazdrość była w życiu Gabe'a nowym uczuciem, która uwierała go w piersi jak wielkie kowadło.

Nie podobało mu się to uczucie. Ani trochę.

Kiedy o północy wrócił do domu, Sally była w kuchni. Przyczłapała w szlafroku, o kulach, i podjadając chipsy z torebki, patrzyła, jak zdejmuje kurtkę.

- Gdzieś się podziewał? Wyglądasz fatalnie.

Zerknął na nią.

- Ty też nie za dobrze.

- Dzięki. - Sal akurat wiedziała, że wygląda paskudnie. Nie pomogło uzalanie się nad sobą i dwugodzinne płacze w wannie. Próbowwała zmyć z siebie wstyd, że zrobiła z siebie idiotkę, ale nic nie pomagało. Widocznie jeśli chodziło o mężczyzn, naprawdę była chodzącą katastrofą.

No dobrze, kulejącą katastrofą. Przynajmniej Gabe nie wiedział o popołudniowych przygodach z Nickiem. Z udawaną swobodą Sally spytała:

- Pracowałeś?

- Tak. - Wzruszył ramionami.

- Jakies dobre zdjęcia?

- Nie. - Gabe stał sztywno przy oknie wyczierającym w ciemność. Ręce miał włożone w kieszenie starych dżinsów, a blond włosy potargały się.

Zirytowana, że nic nie zauważył, Sally nie wytrzymała.

- Widzisz różnicę?

Ani drgnął.

- Co?

- No na miłość boską, jeśli twój zmysł obserwacji jest tak marny, to nic dziwnego, że nie robisz żadnych zdjęć! Rozejrzyj się po pokoju!

Tym razem bardziej przytomnie spojrzął na podłogę, kanapę, stół.

- Posprzątałaś trochę?

- Trochę?! - Sally wykrzyknęła z oburzeniem. - Bardzo posprzątałam. Mimo mojej chorej nogi! Zabrałam stąd różne rzeczy, wyniosłam setki gazet na makulaturę, wyczyściłam stół na błysk... Zdjęłam wszystkie szminki i przybory toaletowe z parapetu...

- Co ci się stało?

Zarumieniła się. Czuła nieprzyjemną mieszaninę winy, wstydu i potrzeby oczyszczenia. Znajdowała sobie zajęcie, by nie mieć czasu na roztrząsanie tych wszystkich paskudnych rzeczy, które kołatały się w jej głowie.

- Pomyślałam tylko - odpowiedziała - że powinnam zacząć się starać. W końcu. Wiem, że złości cię moje bałaganiarstwo.

- I nagle zdecydowałaś się to zmienić specjalnie dla mnie? - W głosie Gabe'a wyraźnie było sły-
chać niedowierzanie. Zaskoczony uniósł brew: - Czy może tak ogólnie, dla dobra ludzkości?

- Dla dobra ludzkości. - Sally obruszyła się, słysząc niemiły ton. - Czemu jesteś taki nieprzy-
jemny?

Gabe otworzył usta i przez ułamek sekundy wydawało się, że rzuci jakąś ripostę, ale zamiast te-
go tylko pokręcił głową i powiedział:

- Dobra, nieważne. Po prostu jestem zmęczony. Miałem fatalny dzień.

Nie tylko on. A męki Sally dopiero się zaczynały. Wyglądałoby podejrzanie, gdyby nagle za-
częła unikać Nicka, więc musiała robić dobrą minę i udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy na-
stępnym razem na siebie wpadną... Boże, może łatwiej byłoby wyjechać...

- Słuchaj, przepraszam, że na ciebie warczę. - Odezwał się Gabe spokojniej. - Może usiądziesz,
a ja otworzę wino?

Na dzisiaj miała dość wina - przysporzyło jej już dość kłopotów od czasu lunchu. Wzdrygając
się na samo wspomnienie i nie myśląc o tym, że Gabe stara się być miły, mogła wypaplać „och, tak,
oczywiście” i tym podobne, ale zamiast tego pokręciła głową.

- Nie, dzięki. Idę spać.

Rozdział 43

Lola właśnie skończyła obsługiwać jakiegoś klienta, podniosła wzrok i zobaczyła wchodzące do
księgarni zjawisko.

No dobrze, nie zjawisko, tylko Douga. To naprawdę był on. We własnej osobie. Niesamowite.

Nie zdawała sobie z tego sprawy, ale musiała podświadomie wypowiedzieć głośno jego imię,
bo stojąca obok Cheryl powędrowała za spojrzeniem Loli i spytała:

- Ten Doug? - W jej głosie słychać było podziw. Nic dziwnego.

Lola skinęła głową.

- Świetny garnitur. - Cheryl sama dobrze się ubierała i zawsze zwracała uwagę na ciuchy in-
nych. Z aprobatą dodała: - Szyty na miarę.

Lola poczuła nagle suchość w ustach. Skoro Doug przyszedł do jej księgarni kupić książkę, to
chyba był dobry znak, prawda? To, że wybrał akurat ten sklep z całej sieci, mówiło samo za siebie -
jednak coś do niej czuł. Rany, wyglądał naprawdę smakowicie w tym ciemnym garniturze, smukły,
okrutny i...

- Cześć! - pisnęła Lola, gdy Doug podszedł do lady, wyraźnie się spiesząc. - Co za miła niespodzianka! Czym mogę...

- Sally próbuje się do ciebie dodzwonić. Masz wyłączoną komórkę, a telefon w księgarni nie odpowiada.

Jasne, nie odpowiada, bo właśnie w tej chwili grupa speców z telekomunikacji naprawiała linię.

- Już go naprawiają. Co z Sally?

- Nic. Mówi, że masz włączyć telewizor. Szybko. - Doug sapnął lekko. - Zadzwoiła do mnie do pracy dwadzieścia minut temu. Macie tu telewizor?

- Telewizor? To jest księgarnia! Sally mówiła, o co chodzi?

- Nie, tylko kazała mi się upewnić, że obejrzysz. Wydaje mi się, że to ważne. I mam nadzieję, że tak jest - mówił Doug - bo musiałem wyjść ze spotkania, by tu przyjść i wszystko ci powiedzieć.

Lola czuła, jak mocno bije jej serce i wysychają usta. Wyszepiała:

- Czy to coś złego?

Cheryl wtrąciła się do rozmowy.

- Przecież ci powiedział, że nie wie. Idź już - rozkazała energicznie, wypychając Lolę zza lady. - Dowiesz się tylko w jeden sposób.

Telewizor, telewizor...

Już na chodniku Lola wskazała na drugą stronę Regent Street.

- Sklep Dover and May, czwarte piętro.

- Myślałem, że poszukamy jakiegoś baru z telewizorem - zdziwił się Doug.

- Tu będzie bliżej. - Dover and May był jednym z ulubionych sklepów Loli. Mieli tam dziesiątki telewizorów, całe szeregi, właściwie to nawet setki. - Szybko, tylko autobus przeje... O matko!

Doug złapał ją w ostatniej chwili i pociągnął, aż oparła się o jego pierś. Taksówkarz z dezaprobatą pokręcił głową.

- Autobus i taksówka - spokojnie poprawił Doug. - Dobra, przechodzimy.

Przebiegli przez drzwi do Dover and May, minęli stoiska perfumeryjne, kosmetyczne, napastliwe sprzedawczynie czekające, aż uda im się psiknąć czymś w klienta, który nie będzie szedł dość szybko... Razem wbiegli na ruchome schody. Na pierwszym piętrze zρέcznie wymińeli kupujących spacerujących w dziale domowym. Kolejny szereg schodów, stoiska z damskimi ubraniami i butami (Lola dostrzegła cudowne pantofle z czarnymi błyszczącymi obcasami), znowu schody, przebieżka przez dział męski i bliskie spotkanie z manekinami odzianymi w pasiaste swetry. Kurczę, jakby trenowali do maratonu...

- Mogliśmy wziąć windę - wysapała Lola.

- Nieważne, już jesteśmy.

Z pewnym opóźnieniem Lola zdała sobie z czegoś sprawę:

- Wciąż tu jesteś. Nie musisz wracać na zebranie? Dobiegli na czwarte piętro. Zeskakując ze schodów,

Doug umiejętnie poprowadził Lolę przez dział RTV i AGD, minawszy sprzęt grający, czajniki i tysiąc różnych laptopów.

- Mówisz poważnie? Teraz to i ja chcę wiedzieć, o co chodzi.

Wszystkie najdroższe telewizory plazmowe odtwarzały ten sam program przyrodniczy. Z boku stały nieco tańsze, na których włączono Channel 4, a na ekranach konie właśnie przekraczały linię me-ty.

Nagle znikąd pojawił się sprzedawca, wyraźnie zainteresowany parą wyglądającą, jakby mieli od ręki coś kupić.

- Witam państwa. Mogę w czymś pomóc?

- Och, dziękujemy! Tak, może pan bardzo pomóc! - Lola z ulgą złapała mężczyznę za rękę. - Musimy zmienić kanał.

Migający w oczach sprzedawcy symbol funta wyraźnie zbladł, ale profesjonalista nie dał się zakoczyć.

- Zmieniacz kanałów. Oczywiście, proszę pani. Piloty do telewizorów są tutaj. Pani pozwoli, że pokażę...

- Nie, nie, chcę, żeby pan zmienił ten kanał. - Wskazując palcem ekrany pełne biegających koni, Lola błagalnie powtórzyła: - Bardzo proszę!

Sprzedawca zmarszczył czoło.

- Hm... a którym z tych telewizorów są państwo zainteresowani?

- Żadnym - wtrącił się Doug. - Nie dzisiaj. Moja koleżanka koniecznie musi zobaczyć coś na innym kanale i będziemy bardzo wdzięczni, jeśli uda się panu...

- Proszę, proszę! - Lola wołała coraz głośniej, przestępując z nogi na nogę. - Błagam pana! Umrę, jeśli tego nie zobaczę.

- Dobrze, proszę się nie denerwować. - Już nie taki grzeczny sprzedawca (w końcu stracił szansę na prowizję) zniknął za ladą, gdzie umieszczone były dziesiątki przycisków. Zerkając na Lolę, mężczyzna zwrócił się cicho do Douga: - Widziałem kiedyś jeden film. *Rain Man*.

Kanały zaczęły przeskakiwać. Lola wstrzymała oddech. Potem zobaczyła go - na każdym ekranie, pomnożonego po stokroć.

- Stop! - zachrypiała, zanim sprzedawca nacisnął przycisk. - To ten.

Podobnie jak pewna rodzina w filmie *Rain Man* oceniła Dustina Hoffmana, kiedy stanął na progu ich domu, sprzedawca potraktował Lolę z dużą rezerwą i oświadczył:

- Zostawiam panią. Tylko proszę... Proszę niczego nie dotykać, dobrze?

Lola już go nie słyszała. Jak zahipnotyzowana patrzyła w ekran, gdzie pokazywano właśnie „Metamorfozy” - część popularnego telewizyjnego show. Prezenterka, wskazując wesoło na zdjęcie wielkości żywego człowieka, mówiła:

- ...a tak wyglądał, kiedy przyjechał do studia dziś rano...

Lola cała się trzęsła. Stojący obok niej Doug spytał:

- To twój ojciec? Pokręciła głową.

- Nie? To kto?

- Cicho.

- ...a tak wyglądała Blythe...

Lola wydała z siebie niespodziewany pisk, kiedy na ekranie ukazała się jej matka, jak zwykle nieco zwariowana i nieprzytomna. Miała na sobie - fuj! - ulubioną błyszczącą różową kamizelkę włożoną na turkusową bluzkę z cienkiej wełny i znoszone spodnie w szkocką kratę.

- Mój Boże, to twoja mama - zauważył zszokowany Doug.

- A więc tak wyglądali jeszcze kilka godzin temu! - wykrzyknęła wesoło prezenterka. - Zobaczmy, jak wyglądają teraz!

- Pamiętam te spodnie w kratkę. - Doug z niedowierzaniem wskazał na ekran.

Podniosła się błyszcząca kurtyna i do studia weszli Blythe i Malcolm.

Rozdział 44

- O mój Boże! - wrzasnęła Lola, strasząc kilkunastu klientów dokoła.

- Cicho - trącił ją Doug. - Uspokój się, albo nas wyproszą.

Uspokoić się?

Lola wyszeptała jeszcze raz:

- O mój Boże - i zasłoniła sobie dłonią usta. Na telewizyjnym ekranie jej własna matka, niezdarnie próbując pozować do kamery, wyglądała jak sztuczna wersja samej siebie - efekt był naprawdę dziwny. Niesforne włosy obcięto, wysuszono dyfuzorem i na siłę wyprostowano. Usta Blythe pomalowano mocno czerwoną błyszczącą szminką, a cera wydawała się przemalowana i sztuczna. Po raz pierwszy w życiu ktoś umalował jej oczy eyelinerem. Jako uzupełnienie transformacji zamieniono zwariowane ciuchy na szykowną luźną zieloną sukienkę, dopasowaną marynarkę i buty na obcasach w kolorze trochę ciemniejszej zieleni.

- O mój Boże - ekscytowała się prezenterka - czyż nie wygląda bajecznie?

W pewnym sensie wyglądała. Lola wiedziała, że niektórzy mogą spojrzeć na przerobioną Blythe i stwierdzić, że jest dużo lepiej. Tyle że ta niby ulepszona wersja zupełnie nie wyglądała jak jej

matka. W zadziwieniu Lola patrzyła, jak makijażyści objaśniają kolejne etapy cudownej metamorfozy. Blythe wciąż wyglądała na zażenowaną. Przyszła kolej na Malcolma.

Lola aż podskoczyła, gdy ujrzała go po raz pierwszy w całej okazałości. To dopiero była przemiana! Zniknęła gęsta broda - przede wszystkim. Malcolm był ogolony, ostrzyżony, włosy miał zaczesane do tyłu, a miejsce obrzydliwych sweterków i workowatych sztruksów zajął - nie do wiary! - dobrze skrojony ciemny garnitur.

Właściwie - było super. Malcolm wyglądał dużo młodziej, jak zupełnie inna osoba. Teraz, kiedy w końcu widać było jego twarz, okazała się wcale nie taka zła. Tylko czemu, na Boga, wyhodował sobie na niej taką ohydłą brodę?

Usłyszała głos Douga:

- Nie mogę uwierzyć, że twoja mama to zrobiła. Czyj to był pomysł?

Lola zmarszczyła czoło. W pierwszej chwili nawet się nad tym nie zastanowiła. A teraz, kiedy już zaczęła się zastanawiać, doszła do wniosku, że to trochę dziwne. Blythe nigdy nie napisałaby do takiego programu i bynajmniej nie miała „parcia na szkło”.

- ...a więc Malcolmie, zgłoszenie się do programu to był twój pomysł - uprzejmie nadawała prowadząca - bo czuleś, że powinieneś ulepszyć swój wizerunek.

W głowie Loli nagle rozdzwonił się dzwonek alarmowy - czy prezenterka czytała w jej myślach?

- No cóż, zgadza się. - Malcolm wyglądał na zawstydzonego. - Chyba chciałem robić lepsze wrażenie na ludziach... Czy raczej chciałem, żeby mieli o mnie lepsze zdanie...

- Malcolm chce być uprzejmy - wtrąciła się Blythe - ale tak naprawdę mówi o mojej córce.

- Och! - westchnęła Lola.

- Która, jak rozumiem, ma swoje zdanie, jeśli chodzi o modę. - Prowadząca spojrzała na Blythe ze zrozumieniem.

- Można tak to ująć. Jest jak Trinny i Susannah w jednym - odparła Blythe. - W połączeniu z Simonem Cowellem. Zawsze mi mówi, że wyglądam jak psie żarcie.

- Nieprawda! - wykrzyknęła Lola. - Nie zawsze!

- Szczerze mówiąc, spływa to po mnie jak woda po kaczce. Czasem słucham jej rad - mówiła Blythe - a czasami nie. Ale ją jestem jej matką, przyzwyczaiałam się.

- A dla ciebie, Malcolmie, to niełatwe, prawda? - Prezenterka mówiła jak do dziecka. - Taka krytyka może być bolesna, prawda?

Lola zaprotestowała:

- Ale ja go nigdy nie krytykowałam! Nigdy!

- Och nie, nie. Córka Blythe nigdy mnie nie skrytykowała. Przynajmniej nie wprost - pospiesznie dodał Malcolm. - Jest cudowną dziewczyną, bardzo uprzejmą. Ale poczułem, że brakuje mi czegoś,

jeśli chodzi o sprawy, hm... sprawy ubioru. Strojenie się i robienie dobrego wrażenia nigdy nie było moją mocną stroną. A chciałem, żeby Lola dobrze o mnie myślała, ponieważ... Cóż, bardzo poważnie myślę o jej mamie.

W gardle Loli rosła wielka gęsia skórka. Nie mogła mówić, nie mogła przełykać.

Prowadząca błysnęła spojrzeniem i zwróciła się do kamery:

- Lolu, wiem, że pewnie nie oglądasz nas w tej chwili, bo jesteś w pracy, a Malcolm i Blythe nie powiedzieli ci, że wybierają się do naszego programu, ale jeśli kiedyś zobaczysz nagranie, jestem pewna, że zgodzisz się, iż Malcolm i twoja mama zasłużyli na oklaski! Oboje wyglądają cudownie. Moim zdaniem twoja mama jest wielką szczęściarą, że udało jej się spotkać tak wrażliwego i mądrego mężczyznę.

- Masz - wymamrotał Doug. Lola wzięła od niego chusteczkę i otarła oczy.

- A po przerwie - wesoło przypominała prezenterka - porozmawiamy z mężem i żoną, którzy oboje przeszli operację zmiany płci. Przyjdą do studia razem ze swoją córką, która jeszcze dwa lata temu była ich synem!

- No i proszę - Doug próbował się uśmiechnąć. - Mogło być gorzej.

- Tak mi wstyd - Lola pociągnęła nosem. Pożyczenie chusteczki i ocieranie łez to jedno, ale smarkanie w nią to już dużo mniej elegancka sprawa.

- A więc to jest facet twojej mamy, ten, którego nie lubisz.

- Lubię go. Po prostu myślałam, że mama mogła lepiej trafić. - Znów pociągnięcie. - Zdawało mi się, że jest z Malcolmem, bo jest najłatwiejszy.

Au, niezbyt zgrabnie się wyraziła... Okropna myśl.

- Wydaje się miły.

- Jest miły. Tylko nie mogłam znieść tej jego brody. - Lola poddała się i hałaśliwie wysmarkała nos w chusteczkę.

- A teraz wszyscy wiedzą, jaka okazałam się powierzchowna. I wszyscy pomyślą, że jestem naprawdę okropna.

Przez chwilę myślała, że Doug ją obejmie, zapewni, że wcale nie jest okropna, może nawet złoży pocieszycielski pocałunek na jej czole. Jednak zamiast tego zjawił się niecierpliw sprzedawca i zapytał Douga:

- Skończyła już? Mogę zmienić kanał?

- Przepraszam, tak, dziękujemy bardzo. - Widząc, że stojący dokoła klienci bacznie im się przypatrują, Doug otrząsnął się i spojrzał na zegarek. - Chodź. - Klepnął Lolę w ramię i powiedział głośno: - Zabiorę cię do szpitala, zanim pielęgniarki zorientują się, że uciekaś.

Blythe umyła włosy i zdjęła „dorosły” zielony kostium. Włożyła za to fioletową kwiecistą bluzkę i spódnicę w paski. Pominawszy szminkę i wyprostowane włosy, w końcu wyglądała normalnie.

- Czyż to nie było okropne? Czułam się jak jakiś klon! - Uścisnęła Lolę i dodała: - A ten eyeliner! Nigdy więcej!

Malcolm, wchodząc za Blythe do mieszkania Loli, zauważył:

- Cały dzień ekscytuje się tym nieszczęsnym eyelinerem.

- Tobie to obojętne - odparowała Blythe - bo nie musiałeś się nim malować.

- Kredką może nie, ale i tak mnie pomalowali, prawda? Położyli mi na twarz jakąś bazę. - Zmieszany Malcolm pokręcił głową. - I puder! To dopiero przeżycie, mówię wam. Czułam się jak Danny La Rue!

- Malcolmie, tak mi przykro. - Lola minęła matkę, by przywitać go uściskiem i ucałować w świeżo ogolony policzek. - Nigdy nie chciałam, żebyś czuł się źle z mojego powodu... Tak mi wstyd...

- Przestań, nie masz za co przepraszać. - Malcolm wydawał się zażenowany sytuacją. - Chodzi o to, że miałaś rację. Wiedziałem o tym dobrze, ale nie miałem siły niczego zmieniać. Jak już hodujesz brodę przez dwadzieścia lat, w końcu się do niej przyzwyczajasz. Więc tak naprawdę - zwrócił się do Loli - jestem ci wdzięczny, że powiedziałaś mamie, jak fatalnie wyglądam.

Au.

- Teraz wyglądasz świetnie. - Lola odeszła krok do tyłu i spojrzała uważnie na Malcolma. Mówiła szczerze.

- Naprawdę świetnie, prawda? - Blythe pokiwała głową.

- Wywaliłem wszystkie moje stare swetry - z dumą oświadczył Malcolm. - Ta kobieta od ciuchów powiedziała mi, że mam wyrzucić wszystko, co jest we wzorki. I tak zrobiłem.

- Mnie poradziła to samo - wtrąciła się Blythe. - Ale powiedziałam, że może sobie darować.

- Po południu poszliśmy do Marksa i Spencera. Kupiłem masę nowych ubrań. Stylistka zrobiła mi listę. I dodała, że nie powinienem już nosić sandałów.

Lola stwierdziła, że uwielbia stylistkę całym sercem.

- W każdym razie dzięki, że jesteście taki wyrozumiali. Tylko dlaczego ciągle stoicie w progu? Wchodźcie.

- Przepraszam, skarbie, ale nie możemy zostać. - Blythe cała promieniała. - Wpadliśmy tylko na chwilę, żeby ci się pokazać. Po to - dodała - żeby Malcolm mógł ci się pokazać i żebyś zobaczyła, że ja wróciłam do dawnej siebie. Idziemy do pubu - dzisiaj wieczór quizowy i wszyscy chcą posłuchać naszej opowieści o telewizji.

Lola miała na końcu języka pytanie, czy Blythe woli Malcolma w nowym wcieleniu. Ale знаła już odpowiedź. Malcolm był zadowolony z przemiany, ale nie zmieniło to ani na jotę uczuć Blythe do niego, bo wygląd zewnętrzny był dla niej zupełnie nieistotny. Liczyło się to, co w środku.

Co gorsza Lola wiedziała, że matka ma rację. Może gdyby sama bardziej starała się polubić EJ, pomogłoby jej to zapomnieć o Dougiem?

Rozdział 45

- Jest trzynaście do trzech! - krzyknął Nick. - Gotowa? Czy może wolisz zrobić kilka minut przerwy i złapać oddech?

Złapać oddech? Jaki oddech? W płucach nie miała już ani odrobiny powietrza, to było pewne. Lola potrząsnęła głową, zdeterminowana, by się nie poddawać. Kurczę blade, przecież to tylko badminton! Może gdyby grali w tenisa albo squasha, takie zmęczenie byłoby zrozumiałe, ale badminton to była rozrywkowa gierka, w której przebijało się lotkę nad siatką; wszyscy wiedzieli, że grają w nią tylko dzieci i staruszkowie. Jako dziecko Lola grywała w badmintona w ogrodzie i nie było wcale tak trudno.

- Uff! - sapnęła, rzucając się za lotkę, która przeleciała jej koło ucha. Głupia, głupia raketka...

- Czternaście do trzech. - Nick z szerokim uśmiechem przygotował się do kolejnego serwu.

- Au. - Cholera.

- Gem. Dobra robota. - Ojciec przeszedł na drugą stronę siatki i poklepał Lolę po plecach.

- Nie możesz mówić „dobra robota”, skoro nie była dobra. - Łapiąc się za boki, Lola sprawdzała, który boli bardziej. Wysapała: - Jestem do bani.

- Nie, okazałaś się całkiem niezła. Ale ja byłem lepszy.

- To takie niesprawiedliwe. Jestem twoją córką. Czy ty przypadkiem nie powinieneś pozwolić mi wygrać?

Wyglądał na rozbawionego.

- Nie, bo masz już dwadzieścia siedem lat.

Lola pochyliła się, opierając dłonie na kolanach, ale zdała sobie sprawę, że ludzie na sąsiednim korcie zaraz zobaczą jej majtki, więc szybko się wyprostowała. Goryczy do porażki dodawał fakt, że to ona sama nalegała, by przyszedli tu dziś wieczorem, bo dowiedziała się, iż to właśnie tego klubu członkiem jest Dougie. W zeszły czwartek Sally niechcący wspomniała, że tego dnia ma grać w squasha właśnie w klubie Merton's Sports and Fitness w Kensington. Przypuszczając, że robi to we wszystkie czwartki, Lola zadzwoniła do klubu i spytała, czy razem z ojcem mogą przyjść, obejrzeć i wypróbować korty, zanim zdecydują się wykupić członkostwo.

I rzeczywiście, okazało się, że Merton to doskonale miejsce na spotkanie, a przy okazji spalenie kilku kalorii, jeśli ktoś bardzo tego chciał, ale klub miał jedną wadę.

Nie było tu Douga. Nigdzie. Lolę i Nicka oprowadzono po wszystkich salach, ale Dougiego - ani śladu. A na dodatek, kiedy zaoferowano im darmową godzinę na korcie do badmintona, czuli się moralnie zobowiązani, by ją wykorzystać.

Wciąż sapiąc jak jakiś zboczeniec, Lola zerknęła na zegar wiszący na ścianie. Minęło dziewięć minut. Zostało pięćdziesiąt jeden.

Spojrzała na ojca, który nie miał nawet małej zadyszki.

- Dobra, zagramy jeszcze gema. Ale tym razem udawaj, że mam sześć lat i pozwól mi wygrać.

To była najdłuższa godzina w jej życiu. Zanim dobiegła końca, Lola miała czerwoną twarz, sapła jak silnik parowy i zataczała się na nogach jak przegotowane spaghetti. Badminton jednak nie był gierką dla dzieci. Nawet zahartowani komandos z SAS-u mogliby tu ćwiczyć formę. Dzięki Bogu nie było tu Douga, który byłby świadkiem jej upokorzenia.

- Gotowa na drinka? - spytał Nick, kiedy drżącą ręką ocierała ręcznikiem twarz i szyję.

- Gotowa na mnóstwo drinków. - Jak w ogóle mogła pomyśleć, że przyjdzie tutaj to dobry pomysł? Wezmą szybki prysznic, przebiorą się i znikają.

- Upuściłaś gumkę - powiedział Nick, kiedy Lola nadludzkim wysiłkiem zdołała założyć sobie na ramię pasek sportowej torby.

- Nie mam siły jej podnieść, za bardzo boli.

Czekała, aż Nick wróci po różową gumkę do włosów, a potem zawróciła i z wysiłkiem popchnęła szklane obrotowe drzwi.

Po ich drugiej stronie stał Doug.

Rany. Widać los jej dzisiaj nie sprzyjał, skoro Doug jednak się pojawił. Jeśli Bóg istniał, to na pewno nie było go tu w tej chwili. Dla zaakcentowania potworności całej sytuacji, po czole Loli spłynęła kropelka potu.

- Lola, o co ci chodzi? - Doug pokręcił głową. - Szpiegujesz mnie?

Lola nerwowo przełknęła ślinę, zdając sobie sprawę, że właśnie to robi. Nie przyznała się jednak, tylko przeszła od razu do ataku:

- O czym ty mówisz? Oczywiście, że cię nie śledzę. Może to ty śledzisz mnie?

- Jestem członkiem tego klubu od trzech lat. Pomyślałem, że pewnie moja siostra ci o tym wspomniała.

- Nie wspomniała. - Technicznie rzecz biorąc, Sal naprawdę nic nie mówiła. To Elly, która pracowała dla Douga, napomknęła o tym w rozmowie. Ale i tak Loli zrobiło się wstyd, aż przyspieszył jej puls. O Boże, Doug miał rację! Stawała się jedną z tych chorych psychicznie kobiet, które nie potrafią zaakceptować odrzucenia; szalonych bab, które zaczynają wrzeszczeć na ulicy i zostają aresztowane za nękanie.

- Twoja gumka. - Nick dogonił córkę, zmierzył Dougiego chłodnym spojrzeniem i spytał: - O co chodzi z tym śledzeniem? To ja zaproponowałem ten klub. Lola nie miała z tym nic wspólnego.

A teraz jeszcze ojciec musiał ją kryć i kłamać, by ratować swoją chorą psychicznie córkę. Przeżona Lola spuściła głowę i poczuła, jak kolejna strużka potu spływa jej na brodę.

- Przepraszam, po prostu zdziwiłem się, że ją tu widzę. Nie wiedziałem, że Lola tak lubi grać w badmintona.

- A czemu tak sądzisz? - spytała Lola obronnym tonem. - Świetnie, nam się grało.

- Serio? - skrzywił się Doug. - Kiedy zaglądałem przez okno pół godziny temu, nie wyglądałaś, jakbyś się dobrze bawiła. - Zwrócił się do Nicka. - Dzień dobry, jestem Doug Tennant. Pan pewnie jest ojcem Loli. - Uścisnęli sobie dłonie i Doug dodał: - Zmiótl ją pan z kortu.

Nick się nie krępował.

- No tak, udało mi się. Cudownie.

- Wezmę prysznic i się przebiorę - oznajmiła Lola.

- Ja też. Do zobaczenia w barze. - Nick wesoło skinął na Douga. - Miło było cię poznać.

Dziesięć minut później Lola zatrzymała się nagle w wejściu do baru. Odwrócony plecami do niej stał tam Doug. Rozmawiał z jakimiś kobietami o czekoladowo-brązowych udach. Nicka nigdzie nie dostrzegła. Cofnęła się i czekała, aż wyjdzie z męskiej szatni.

Zdziwił się, kiedy ją zobaczył.

- Co ty tu robisz? Myślałem, że mamy spotkać się w barze.

- Nie chcę już tu zostawać. Doug jest w barze. Będzie myślał, że znowu go prześladuję.

- Spokojnie, to nie ma znaczenia.

- To ma znaczenie. - Lola ze zmęczeniem pokręciła głową. - Bo ma rację. Chodzę za nim. I czas, żebym przestała.

Poszli w końcu do Café Rouge przy Lancer Square. Przy kieliszku wina, które Lola zamówiła, ale nie miała ochoty pić, opowiedziała Nickowi całą historię, od początku do końca.

- No i tyle. Zrobiłam z siebie największą kretynkę na świecie, ale już z tym skończyłam. Doug się mną nie interesuje, a ja w końcu przyjąłem to do wiadomości. Próbowałam, przegrałam. Czas się poddać i żyć dalej. Jak mówią niektórzy: nie ten, to inny. - Lola wydeła wargi. - Chociaż zawsze, kiedy to słyszę, wkurzam się, że łatwo im tak mówić.

- Więc ja ci tego nie powiem. Skarbie, naprawdę mi ciebie szkoda. - Sięgając przez stół, Nick uścisnął dłoń córki. - Nie mogę uwierzyć, że wcześniej mi tego nie opowiedziałaś.

- Nie chciałam, żebyś myślał, że masz taką koszmarną córkę. Uciekłbyś na koniec świata.

- Nie uciekłbym.

- No dobrze, ale na pewno byś pomyślał, że jestem żałosna. - Lola wzruszyła ramionami. - Chciałam zrobić na tobie dobre wrażenie, żebyś mógł być ze mnie dumny.

- Kochanie, jestem z ciebie dumny.

Lola zamrugała, by odpędzić napływające łzy. Nick był dla niej taki dobry. Cudownie było słyszeć, jak się do niej zwraca.

- No tak, ale zachowywałam się zupełnie idiotycznie. Rzucac się na faceta, który wciąż powtarza, że mnie nie chce, to niezbyt mądry sposób postępowania. W każdym razie - uczyniła zamaszysty gest ręką - to już skończone.

- Chciałbym ci jakoś pomóc. - Nick namyślał się przez chwilę. - Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

Lola uśmiechnęła się, bo to pytanie przywołało pewne wspomnienia. Kiedy miała dziesięć lat, koledzy w szkole nabijali się z jej rudego i piegowatego kolegi. Trwało to kilka dni i powoli się uspokajało, ale pewnego ranka do szkoły przysłała matka chłopca, zebrała grupę winowajców i próbowała przemówić im do rozumu. Słuchała jej cała szkoła. Szkoda tylko, że była jeszcze bardziej ruda i piegowata niż jej syn, więc od tamtego dnia chłopak musiał znosić miesiące bezlitosnych kpin nie tylko z powodu wyglądu swojego, ale także mamy.

- Dzięki, ale nie musisz. - Wyobraziła sobie, jak Nick serwuje Dougowi staromodną pogadankę, tłumacząc, że nie może być tak wredny, oraz nakazując, by był miły i dał córce jeszcze jedną szansę. - To koniec. Doug jest z Isabel.

- A ty masz EJ. - Pocieszał wesoło Nick. - Lubisz go, prawda?

Lola wzruszyła ramionami. Oczywiście, że lubiła EJ, ale był dla niej tylko przyjacielem. Całowali się - w porządku - ale ze sobą nie spali. Był świetnym kompanem i miłym człowiekiem, jednak nic między nimi nie iskrzyło. Nie była fair wobec EJ i miała zamiar mu o tym powiedzieć. Ten związek także musiała zakończyć - o ile można to nazwać związkiem, skoro nawet ze sobą nie spali. Kiedy wychodzili z Café Rouge, Nick zapytał:

- A co się stało z tymi pieniędzmi, o których Blythe nie może się dowiedzieć? Na co je wydałaś?

- Nie mogę ci powiedzieć.

Zaśmiał się.

- Powiedz!

Lola dostrzegła zbliżającą się taksówkę.

- Przepraszam, ale nie mogę. - Wyciągnęła rękę i zatrzymała samochód. - Przepraszam, tato, ale nie mogę tego powiedzieć nikomu. Nigdy.

Rozdział 46

Sally zrobiła coś, co rozzłościło Gabe'a, ale nie miała zielonego pojęcia, co to mogło być.

Kwestia porządku - czy raczej jego braku - w ciągu ostatnich tygodni stała się prawdziwą kością niezgody.

Okej, chyba jeszcze większą kością niezgody niż dotąd. Sally dostrzegła to, bo Gabe bardzo się zmienił. Zupełnie nie angażował się emocjonalnie w dyskusje, jakby nie miał już siły się z nią kłócić. Znikał także fizycznie, nieustannie pracował i coraz mniej czasu spędzał w domu. Na początku nawet cieszyła się, że przestał jęczeć, by po sobie sprzątała, ale wkrótce zaczęła tęsknić za jego narzekaniami. Naderwany mięsień powoli się regenerował i Sally coraz częściej chodziła bez kul. Raz czy dwa razy pozmywała nawet naczynia, mimo że w szafce wciąż były czyste talerze.

Nie żeby Gabe cokolwiek zauważył czy okazał najmniejszą nawet wdzięczność, kiedy Sal się pochwaliła; był tak zdystansowany i nieobecny, że prawie odpuściła wszelkie próby zadowalania go.

Prawie, ale nie całkiem. Co prawda, Gabe zachowywał się ostatnio jak nadęty dupek, ale Sally i tak chciała go jakoś rozweselić, sprowadzić z powrotem dawnego, uśmiechniętego i zrelaksowanego współlokatora.

A dzisiaj nadszedł ostatni dzień inwalidki. O północy, jak w *Kopciuszku*, Sal kończyło się zwolnienie. Następnego dnia wracała do pracy w przychodni i bardzo się na to cieszyła. Bezczynność już dawno zmieniła się w nudę. Oglądała za dużo telewizji, czytała za dużo gazet i zjadała za dużo ciastek. Teraz była nawet gotowa dać ujście swojej energii. Rozejrzała się po mieszkaniu i zdecydowała, że spędzi dzień na sprzątaniu i... o Boże, czy to możliwe? ...na odgracaniu mieszkania, które z takim poświęceniem zagraciła.

Tak, mogła to zrobić i miała szczerzy zamiar. Czując nowy przyływ energii, Sally podwinęła rękawy i pokuśtykała do zdobionego lustra wiszącego przy oknie. Wiedziała, że jej upodobanie do kolorowych migających lampek rozpraszało i denerwowało Gabe'a. Cóż, w porządku, chyba da radę żyć bez światełek. Sięgnęła na górę, odwinęła sznur założony na lustro i rzuciła go na kanapę. Potem - jako że lustro wyglądało teraz nago, jak choinka brutalnie obdarta z dekoracji - zdjęła także i je.

Wdech - wydech. Nie było powodów do paniki. A ten różowy abażur z błyszczącymi frędzlami był kolejnym winowajcą - Gabe od początku go nie znosił. Sally wyłączyła lampę z kontaktu i postawiła ją obok lustra i sznura światełek na kanapie. Wpadła już w lekką histerię, ale tłumaczyła sobie, że wszystko jest dobrze, naprawdę nie ma co panikować, bo to tylko przedmioty. Nie mają wpływu na jej życie.

Teraz poduszki. Zachowa te srebrne cekinowe w kształcie gwiazdek w swojej sypialni, ale reszta musiała zniknąć. Razem z wszystkimi świeczniczkami, które - jak uważał Gabe - są zupełnie bezu-

żyteczne. I wazonem z pawimi piórami stojącym na podłodze koło telewizora. I wszystkimi gazetami starszymi niż dwa miesiące. Dobra, zacznij od poduszek, a potem przejdzie do...

Sally zamarła w pół kroku, słysząc z dołu znajomy dźwięk otwieranej skrzynki pocztowej. Listonosz był jakąś godzinę temu, więc co to miało znaczyć? Dokuśtykała do okna, spodziewając się jakiegoś pryszczatego nastolatka podrzucającego ulotki, ale spojrzawszy na dół, zobaczyła plecy szczupłej blondynki, wsiadającej do czarnej taksówki. Drzwi zatrzasnęły się i auto odjechało.

Nie mogąc opanować ciekawości, Sally wepchnęła stos poduszek do czarnego worka na śmieci i zeszła na dół. Dotarła do frontowych drzwi, schyliła się i podniosła z wycieraczki kopertę.

Była to gładka jasnoniebieska koperta z imieniem Gabe'a. Tylko tyle - „Gabe” - bez nazwiska, napisane czarnym atramentem, pismem z takimi zawijasami, że jasne było, iż autorką była dziewczyna.

Czy to dlatego był ostatnio taki nieprzytomny? Czy Gabe wdał się w jakiś namiętny romans, o którym z jakiegoś powodu nie chciał powiedzieć ani Sally, ani Loli? Powoli wdrapując się po schodach na górę, Sally umierała z ciekawości, co jest w kopercie. Czy dałaby radę zrobić ten numer z otwieraniem listu nad parą? Chyba nie - już raz tego próbowała w trakcie marnego związku z Timem Debilem. Tamta przesyłka bynajmniej nie była podejrzana - okazała się informacją o wizycie u dentystry - ale para zniszczyła całą kopertę, po której było od razu widać, że ktoś próbował ją otworzyć. A Tim Debil nie odpuścił Sally tej małej pomyłki. Dręczył ją potem tygodniami.

Wróciwszy do mieszkania, bohaterko położyła list na stole. Nie będzie już węszyć, obiecała sobie. Zamiast tego zajmie się pracą. Grzebiąc w kuchennych szufladach, znalazła wrzuconą tu kiedyś ulotkę z pobliskiego sklepu dobroczynnego, który prosił o przynoszenie darów.

Nie możesz przywieźć? My odbierzemy! - obiecywała ulotka, co było bardzo miłe z ich strony. Sally zadzwoniła pod podany numer i zamówiła transport na czwartą po południu. Teraz nie mogła zrezygnować. Gdy już zabiorą wszystkie rzeczy, nie będzie odwrotu.

Czyste, proste linie mogłyby nawet być ciekawe. Odgracanie otoczenia = odgracanie życia. Kiedy Sally energicznie wyciągała kolorowe gazety spod fotela, czuła się coraz lepiej. Mogłaby nawet zostać ikoną stylu, mistrzynią minimalizmu i dekoracji wnętrz.

Rany, a zawsze jej się zdawało, że ikony stylu są nudne! Teraz może zostać drugą Anouską Hempel - ikoną londyńskiego designu.

Gabe zamarł w progu, spojrzawszy na mieszkanie. Po chwili zapytał:

- Co się dzieje?

- Ta-dam! Możesz mnie nazywać Anouską Hempel. - By dopasować się do chłodnego, czystego wystroju mieszkania, Sally przebrała się nawet w zwiewną białą sukienkę.

- Kim? - Rozglądając się po salonie, w którym brakowało... Cóż, brakowało prawie wszystkiego, Gabe beznamiętnie oznajmił. - A więc to koniec, wyjeżdżasz.

- Co? - Tym razem to Sally była zaskoczona.

- Wyjeżdżasz, zabierając ze sobą wszystkie rzeczy. Wyprowadzka, przeprowadzka...

- Nie! - Potrząsnęła głową przerażona, zdając sobie sprawę, że pewnie o to modlił się Gabe. - Nigdzie się nie wybieram. Tylko posprzątałam. Myślałam, że ci się spodoba. Najpierw chciałam tylko trochę to uporządkować, ale mnie poniosło. I wiesz co? Nawet mi tu dobrze!

Gabe westchnął głośno - nie wiedziała, czy było to westchnienie ulgi czy rozczarowania. Odłożył aparat i zapytał spokojnie:

- Gdzie się wszystko podziało?

- Zabrali. - Sally straciła zapał, a była taka z siebie dumna. Dlaczego i Gabe nie mógłby być z niej dumny?

- Zabrali dokąd?

- Do sklepu z używanymi rzeczami.

- Czemu?

- Bo zaczynam nowe życie! - Gdyby noga wciąż jej nie bolała, Sally tupnęłaby nią. - Gabe, czemu jesteś taki?

Wzruszył ramionami.

- Pewnie dlatego, że zastanawiam się, czemu ty jesteś taka. To nie w twoim stylu.

- Na miłość boską! - Sally ogarnęła frustracja. - Całe życie moi bliscy i znajomi narzekali, jaką jestem bałaganiarą, a teraz, kiedy chcę coś z tym zrobić, ty zachowujesz się zupełnie irracjonalnie.

- Nie zachowuję się irracjonalnie - odparł Gabe, choć tak właśnie się zachowywał. - Zastanawiam się tylko, na kim próbujesz zrobić wrażenie. - Zmierzył wzrokiem jej białą sukienkę, makijaż, i zirytowanym głosem dodał: - Wybierasz się dokądś dziś wieczorem?

Jakby była prostytutką czy coś.

- Tak. - Sally odwzajemniła spojrzenie. - A co, nie wolno?

- Z kim się spotykasz?

Strzał w dziesiątkę. Prawda była taka, że Sally zaprosili na kolację jej przemiły szef doktor Willis i jego żona Emily - chcieli uczcić jej powrót do pracy. Zirytowana zachowaniem Gabe'a Sally odparła tylko:

- A co, jesteś moją matką?

I powędrowała do sypialni. Jeśli on mógł być niemiły i naburmuszony, ona też mogła.

Wróciła dziesięć minut później z torbą na kółkach w czarno-białą kratkę. Gabe podniósł brew.

- Więc nie wrócisz do domu?

Co prawda, wcześniej podziękowała Willisom, którzy proponowali jej, by została na noc u nich i nie tłukła się rano metrem do pracy, ale teraz Sally zmieniła zdanie. Może kiedy wróci jutro wieczorem, Gabe będzie w lepszym nastroju.

- Brawo, cóż za dedukcja. Powinieneś być detektywem. A przy okazji, był do ciebie...

- Co? - Gabe podniósł wzrok znad laptopa, gdy Sally urwała w pół słowa.

Mózg Sally pracował za to na pełnym obrotach, odtwarzając właśnie minionych osiem godzin z prędkością światła. List... Gdzie się podział ten list? Zostawiła go na stoliku, potem wpadła w szal porządków, a teraz go tutaj nie było. Musiał się dostać w wir różnych rzeczy i zniknąć, nie wiadomo gdzie.

- No dalej. - Głos Gabe'a był opryskliwy i coraz bardziej niecierpliwy. - Kto był?

Zdecydowanie nie chciała, żeby znów na nią krzychał. A to właśnie zrobiłby, gdyby mu powiedziała prawdę.

- Agent nieruchomości, w sprawie mieszkania. Dzwonił przedtem, pytał, czy wciąż jesteś zainteresowany wynajęciem. - Mówiąc to, Sally dokuśtykała do stojaka z gazetami i nerwowo zaczęła przeglądać tych kilka sztuk, których nie oddała na makulaturę.

- Agent nieruchomości? Co ty wyrabiasz?

- Szukam... Hm, kartki szukam. Zapisałam ich nazwę i numer telefonu na wypadek, gdybyś chciał oddzwonić.

- Czemu miałbym oddzwaniać? Nie mam zamiaru wynajmować teraz mieszkania.

- Nie? No, ale wiesz, pomyślałam, że tak czy siak, lepiej wezmę ich numer. Musi gdzieś tutaj być. - Jasna cholera, to był ostatni raz w życiu, kiedy robiła jakiegokolwiek porządki. - Sprawdzę jeszcze w koszu na śmieci w kuchni.

- Daj spokój. - Gabe machnął lekceważąco ręką. - Nie martw się tym. Jak będę chciał znaleźć agencję nieruchomości, zajrzę do książki telefonicznej.

- Dobrze. - Na pewno wyrzuciła ten list. A teraz jeszcze okłamała Gabe'a, ale zachowywał się tak okropnie, że na to zasłużył. Czując wyrzuty sumienia - jednak nie dość poważne, by się przyznać - Sally podniosła torbę i skierowała się do drzwi. - Cześć.

Gabe był schylony nad laptopem; przeglądał najnowsze zdjęcia. Wymamrotał: - Cześć - ale nie podniósł wzroku.

Drań. Nawet nie życzył jej szczęścia, a przecież jutro rano wracała do pracy.

Sally sięgnęła po swoją laskę i uderzając nią głośniejsz, niż to było konieczne, wygramoliła się z mieszkania.

Gabe jęknął głośno i usiadł na kanapie. Nawet nie życzył jej powodzenia, a jutro przecież wracała do pracy. Ostatnich dziesięć dni to była droga przez mękę. Nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o Sally, ale Sally - najwyraźniej - myślała wyłącznie o Nicku Jamesie. Równie wyraźne było to, że Nick rzucił jakiś komentarz na temat bałaganu, w jakim mieszkała, wywołując ten dzisiejszy nagły huragan porządków w mieszkaniu.

Gabe potarł rękami twarz i z poczuciem porażki przeczesał palcami włosy. A o co jej chodziło z tym agentem nieruchomości? Czy chciała mu w ten sposób dać do zrozumienia, że niedługo się stąd wyprowadzi? Cholera, i pomyśleć, że przez pierwsze tygodnie sam chciał, by się wyniosła.

Rozmyślania Gabe'a przerwał dzwonek telefonu.

- Cześć, to ja. - Lola kończyła właśnie pracę. Mówiła podekscytowanym głosem: - Chciałam ci tylko powiedzieć, że jadę do EJ, więc wrócę bardzo późno. Ale jeśli będziecie gotować i możecie coś dla mnie odłożyć, wstawcie mi do lodówki, odgrzeję, jak wrócę.

- Przykro mi. Ja pracuję, a Sally gdzieś wyszła - odparł Gabe. - Nie powiedziała dokąd.

Lola zrobiła pauzę i przypomniała sobie:

- No tak, przecież szef zaprosił ją na kolację. Mówiła o tym wczoraj.

Hm, Sally widać okłamywała przyjaciółkę, by zatrzeć ślady. Gabe zastanowił się, jak zareagowałyby Lola, gdyby wiedziała, z kim naprawdę jest Sally.

- Wzięła rzeczy na zmianę. - W Gabe'u budziła się zazdrość. Mało brakowało, by powiedział wszystko Loli.

- Tak? Cóż, będzie jej łatwiej dojechać do pracy. Nie musisz się tak oburzać - mówiła rozba-
wionym głosem. - Jestem pewna, że Sally nie ma romansu z szefem. Jest dla niej trochę za stary.

Gabe odetchnął głęboko. Powinien jej powiedzieć?

- Dobra, życz mi szczęścia - paplała dalej Lola. - W brzuchu mi burczy jak jasna cholera. Muszę dzisiaj skończyć znajomość z EJ. Rany, mam nadzieję, że jakoś to zniesie. Nie chcę, żeby się złościł.

Gabe wiedział już, że nic nie powie. Gdyby to zrobił, Lola byłaby nieszczęśliwa. I tak miała dość wrażeń na jeden wieczór - niech najpierw załatwi sprawę z EJ.

Rozdział 47

Lola czuła się jak ktoś na bardzo restrykcyjnej diecie, kto dostaje w prezencie roczny zapas czekoladowych truflí. Co prawda, sama nigdy nie była na bardzo restrykcyjnej diecie, jako że nie potrafiła odstawić... czekoladowych truflí, ale doskonale wiedziała, jaka by to była katorga. Toby Rowe był multimilionerem, wielką szychą w przemyśle muzycznym, i starym przyjacielem EJ. Jakby nie dość, że zaprosił Lolę na swoje czterdzieste urodziny w prywatnym klubie, do którego wstęp mieli naprawdę nieliczni, to teraz proponował coś jeszcze lepszego.

Życie było takie niesprawiedliwe.

- No coś ty - Toby przypochebiał się Loli. - To przecież tylko tydzień. Chyba możesz wziąć tygodniowy urlop, co? EJ, rzuć swój urok na tę dziewczynę, zrób coś, żeby się zgodziła.

W sali byli ludzie tak sławni, że aż kręciło się w głowie. Chodziła też plotka, że później ma wpaść sam Bono. Gdyby to była prawda, to głowa Loli odpadłaby od szyi.

- Zgódź się - przyłączył się EJ. - Będzie cudownie. Skoro ja mogę wziąć tydzień wolnego, to ty też.

Toby już umówił grupę dziesięciu przyjaciół, z którymi w pierwszym tygodniu kwietnia miał jechać na St Kitts, do swojej willi. Widać była dość duża, by pomieścić jeszcze dwie dodatkowe osoby. Albo i dwadzieścia. Wszyscy, którzy wybierali się tam z Tobym i jego dziewczyną, to ważni ludzie z branży muzycznej. Lola byłaby właściwie jedynym „cywilem”. Sama myśl o opalaniu się nad basenem w towarzystwie piosenkarzy z potrójną platyną na koncie już okazała się szalenie ekscytująca.

- Powiedz „tak” - dodał Toby z przekonującym mrugnięciem - przecież tego chcesz.

Lola ugryzła się w język - oczywiście, że chciała, najbardziej na świecie. Już sobie wyobrażała, jak Robbie Williams prosi ją, by posmarowała mu ramiona olejkiem do opalania...

Boże, to dopiero była tortura.

- Muszę sprawdzić grafik w pracy. Nie jestem pewna, czy mogę wziąć aż tyle wolnego.

- A nie możesz po prostu zadzwonić w ostatniej chwili - zasugerował Toby - i powiedzieć szefowi, że masz gripę?

Czyż to nie byłoby proste?

- Tyle że to ja jestem szefem - skrzywiła się Lola. - I nie uwierzyłabym sobie. Zawsze staję się podejrzliwa, gdy ludzie dzwonią i zachrypniętym głosem oznajmniają, że mają gripę.

- Albo kiedy dzwonią i zachrypniętym głosem oznajmniają, że zwichnęli kostkę - zaśmiał się Toby.

- A ja najbardziej nie lubię - dodał EJ - kiedy nagrywamy płytę, a oni dzwonią i zachrypniętym głosem oznajmniają, że mają chrypę.

Loli zrobiło się smutno, kiedy patrzyła, jak EJ uśmiecha się tym swoim dziwnym, jakby skrzywionym uśmiechem. Był świetnym towarzyszem, każdy chciałby mieć takiego przyjaciela. I był milionerem... Więc dlaczego, no dlaczego, nie mogła spojrzeć na niego i poczuć nagłego przypływu pożądania?

Ale fakty były takie, że nie mogła, i koniec. I nie zachowywała się wobec niego w porządku. Zerkając na zegarek,

Lola zorientowała się, że już prawie północ, a ona musiała być w pracy o ósmej rano. Musiała zrobić to, co wcześniej postanowiła. Dotknęła ramienia EJ i powiedziała:

- Muszę jechać do domu. Jeśli chcesz zostać, wezmę taksówkę.

Ale EJ był dżentelmenem, nie mógł jej na to pozwolić. Pokręcił głową i odstawił szklanekę z sokiem pomarańczowym.

- Dobrze. Ja też już padam z nóg.

Pożegnali się z Tobym i jego przyjaciółmi. Kiedy EJ odwoził Lolę do Notting Hill, opowiadał jej jeszcze o willi Toby'ego na St Kitts, o widoku na zatokę Half Moon, polu golfowym, nurkowaniu i niezwykłych Czarnych Skałach...

- Przepraszam - przerwała mu w końcu Lola. - Nie mogę pojechać.

- Nie mów tak. Nawet nie sprawdziłaś jeszcze grafiku. Zacisnęła pięści, wbijając sobie paznokcie w dłonie.

- Nie chodzi o pracę.

- Nie? - EJ zatrzymał się na światłach i spojrzał na nią. - A może chodzi o bilety? Ale to żaden problem, zapłacę za nie.

Światła pobliskiego Burger Kinga odbijały się w okularach EJ. Był taki troskliwy. Przez głowę Loli przepływały kusząco obrazy zatoki Half Moon - tropikalne palmy, błyszczący turkusowy ocean, ona sama - opalona i jakimś cudem chudsza niż zwykle, w różowym bikini...

- Dobrze, powiem ci. - Lola zebrała siły, żałując, że EJ nie jedzie dzisiaj poobijaną starą fiestą; wolałaby nie ryzykować, że rozbije ukochane lamborghini. - EJ, naprawdę cię lubię, ale musimy przestać się spotykać. - Światło zmieniło się na zielone; ruszyli, więc Lola - modląc się, by EJ nie wjechał przypadkiem w autobus jadący przed nimi - dodała pospiesznie: - Oczywiście to nie twoja wina, jesteś cudowny.

EJ na szczęście nie stracił kontroli nad autem. Odparł tylko sucho:

- Ale nie dość cudowny.

- Och, nie mów tak! Przykro mi! Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. Ja po prostu... Uważaj na rowerzystę!

- Nie martw się, nie walnę go.

- Ale nie chcę, żebyś się denerwował.

- Lola, w porządku, to nie twoja wina. - EJ zręcznie wyminął kilku pijaczków zataczających się po drodze, skręcił w lewo i wjechał w boczną ulicę. - A pomoże ci, jeśli się przyznam, że się tego spodziewałem?

Uliczne latarnie oświetlały rysy jego twarzy. W oczach skrytych za okularami Lola widziała mieszanię smutku pomieszanego ze spokojem.

Nawet ze sobą nie spali...

- Przepraszam - powtórzyła. - Jesteś taki dobry...

- Wiem o tym. Wiem też, że nie jestem najprzystojniejszym facetem na świecie, ale miałem nadzieję, że może zdobędę cię swoją genialną osobowością. - Uśmiechnął się smutno, jakby czytał w jej myślach. - Dlatego nigdy nie próbowałem zaciągnąć cię do łóżka - gdybyś chciała wiedzieć. Wiedziałem, że nie jesteśmy jeszcze na takim etapie, byś tego chciała. Miałem nadzieję, że jeśli będę cierpliw... To może w końcu przyjdzie na to dobra chwila i wszystko się ułoży. Ale brałem pod uwagę to, że

zanim to się zdarzy, ty możesz się wycofać. - Uśmiechnął się gorzko. - I widzisz? Miałem rację, wycofujesz się. Może jestem jasnowidzem?

- Ale spałeś z tyloma wspaniałymi dziewczynami - zaprotestowała Lola. - Ze sławnymi dziewczynami. Sto razy fajniejszymi ode mnie!

- Może i spałem. - Wzruszył ramionami ze słabym uśmiechem. - Ale może one nic dla mnie nie znaczyły.

- O Boże, nie mów tak. - Lola czuła się naprawdę okropnie.

- Przepraszam, nie chciałem wzbudzać w tobie poczucia winy. Hej, wszystko okej. Naprawdę. Jeśli nie ma chemii, to nic się na to nie poradzi. Szkoda, ale jakoś przeżyję.

- Zaslługujesz na kogoś fajnego. - Lola mówiła poważnie.

- Dzięki. - EJ odpalił na powrót lamborghini i odwiózł ją do domu.

Zanim wysiadła z auta, Lola uścisnęła mocno EJ i powiedziała:

- Baw się dobrze na St Kitts.

Uśmiechnął się z goryczą i odwzajemnił uścisk.

- Muszę przyznać, że doceniam to, iż powiedziałaś mi o tym dzisiaj. Większość dziewczyn poczekalaby najpierw na pięciogwiazdkowe wakacje *all inclusive*.

- Wiem. - Lola zastanawiała się, czy kiedyś będzie tego żałować. - Chyba całkiem oszalałam.

EJ pocałował ją jeszcze w policzek i z uczuciem powiedział:

- Chyba dlatego od razu tak bardzo cię polubiłem.

Rozdział 48

Jaka szkoda, że nie można zakochać się w mężczyźnie tak łatwo jak w płaszczu.

- To jest to. - Lola objęła się rękami i zrobiła radosny piruet przed antycznym, zaśnieżonym lustrem opartym o wieszak. - Takiego właśnie szukałam. Jest idealny!

- Cudowny. - Sally potwierdziła skinieniem głowy.

Jak zawsze praktyczna Blythe spytała tylko:

- Ile?

Ale cena nie grała roli. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Od chwili gdy spojrzenie Loli spoczęło na długim, miękkim aksamitnym płaszczku w kolorze fuksji, wiedziała, że był jej przeznaczony. I że będą razem szczęśliwi, a on na pewno jej nie porzuci. Nie ogłosi publicznie, że nie chce dłużej być jej płaszczem. Nigdy jej nie zawiedzie, nie wystawi i nie doprowadzi do łez.

Na dodatek miał satynową podszewkę w kolorze opalizującego fioleto - który mężczyzna mógł się taką pochwalić?

Och tak, a gdy wszystko wokół ciebie się wali, zawsze zostaje Portobello Market, gwarne i kolorowe, niekończące się ciągi sklepów i straganów - rozweselą każdego.

Zawsze też jest ktoś, kto dręczy cię w kwestii pieniędzy.

- Lola, metka. - Blythe nie dawała za wygraną, wskazując na rękaw.

Takie były uroki matki, której zawsze bardziej zależało na ilości niż na jakości. Blythe odżywała w trakcie wyprzedaży. Uwielbiała przekopywać stopy przecenionych ciuchów w lumpeksach, gdzie można było kupić nowy ciuch jedynie za sześć i pół funta.

- Hm... Czterdzieści pięć. - Lola próbowała schować metkę w rękawie, gdy matka podeszła bliżej.

Za późno. Blythe zdążyła już zerknąć na metkę, po czym odrzuciła ją, jakby miała zęby.

- Dwieście czterdzieści pięć! - Z niedowierzaniem spojrzała na Sally i Lolę. - Funtów! - Jakby była tu jakaś inna waluta.

- Ale mammo, to płaszcz.

- Płaszcz z lumpeksu. - Zauważyła Blythe.

- Vintage - poprawiła sprzedawczyni.

- Gdyby to był lumpeks, można by go kupić za dwadzieścia funtów!

- Ale to nie jest lumpeks - wyjaśniła cierpliwie kobieta.

- Najwyraźniej już nie jest. Ale przypuszczam, że tam właśnie znalazła pani ten płaszcz. Pewnie kupiła go pani za dziesiątaka, a teraz odsprzedaje za tę horrendalną sumę! Lola, powiedz, że możesz zapłacić pięćdziesiąt i ani pensa więcej. Targuj się.

- Mammo, cicho, spójrz dobrze na metkę. Gdyby ten płaszcz sprzedawano w normalnym sklepie, kosztowałby tysiące funtów!

- Ale tylko spójrz, jaki jest cienki. To nawet nie jest płaszcz, wcale cię nie ogrzeje!

Lola przez chwilę chciała udąć, że porzuca myśl o zakupie, wyjść i w sekrecie wrócić tutaj po południu. Ale nie mogła ryzykować zostawienia tak pięknej rzeczy choćby na kilka minut. A jeśli ktoś przyjdzie i go kupi? To jakby zostawić George'a Clooneya na rogu ulicy i po kilku godzinach oczekiwać, że wciąż będzie tam na ciebie czekał.

Poza tym miała lat dwadzieścia siedem, a nie siedem. Spojrzała sprzedawczyni prosto w oczy i oznajmiła:

- Dwieście.

Kobieta, która dobrze wiedziała, jak napalona jest Lola na ten płaszcz, wzruszyła ramionami i odparła:

- Przykro mi, nie zejdem poniżej dwustu trzydziestu. - Z podtekstem: doskonale wiem, jak bardzo go pragniesz.

Lola wyjęła portmonetkę i zaczęła przeliczać swoje dwudziestki.

- Lola, nie możesz go kupić.

- Mamo, uwielbiam ten płaszcz. On mnie uszczęśliwi. Poza tym to moje pieniądze i mogę je wydać, jak chcę.

- Nie wiem, po kim ona to ma - narzekała Blythe, a Lola przewróciła oczami w stronę sprzedawczyni. - Dwieście trzydzieści funtów za coś, co należało do kogoś innego. Przeróżające!

W końcu transakcja dobiegła końca i razem ruszyły dalej. Sally, po tygodniu spędzonym w pracy, cieszyła się wolnym dniem i poruszała w miarę sprawnie z pomocą swojej laski. Blythe zatrzymała się przy stoisku, na którym sprzedawano patchworkowe kamizelki, i oznajmiła:

- A te, popatrzcie, jakie piękne. I kosztują tylko piętnaście funtów!

- Są obrzydliwe - zaprotestowała Sally.

- Tak myślisz? - Blythe zwróciła się do Loli, szukając wsparcia.

- Naprawdę obrzydliwe - potwierdziła córka.

- Przynajmniej są nowe. Ooo, a to? - Blythe z podekscytowaniem oglądała jaskrawoniebieski szal zdobiony srebrnymi zawijasami. - Siedem funtów!

Lola skinęła głową. Szal to jeszcze nic takiego. Im szybciej mama coś sobie kupi, tym szybciej zapomni o płaszczu.

- Tak, kup go.

- Nie, proszę go nie kupować. - Sally parsknęła śmiechem i zamachała ręką, chcąc zwrócić uwagę Loli na coś znajdującego się na szaliku.

- Matko, ależ z wami problemów - marudziła Blythe. - Jakbym robiła zakupy z Trinny i Susanah. Co jest nie tak z tym...

- O matko! Lola!

Wszystkie równocześnie odwróciły się, słysząc kobiecy głos. Sekundę później ktoś wyciskał z płuc Loli resztki powietrza, ściskając ją na chodniku pełnym przechodniów.

W końcu Jeannie puściła przyjaciółkę i Lola odzyskała głos:

- Nie mogę uwierzyć! To ty! Jaka jesteś brązowa!

- Bo mieszkam teraz w Marbelli! Przyjechaliśmy tylko na kilka dni, żeby odwiedzić moją mamę. - Włosy Jeannie pojaśniały od słońca, a skóra miała kolor laskowego orzecha. Miała na sobie wyblakłe hipisowskie ciuchy i japonki. - A ty nie jesteś brązowa - dodała wesoło - co oznacza, że mieszkasz w pochmurnej Anglii.

- Tak, mieszkam tu blisko, w Notting Hill. A to moja mama - Lola przedstawiła Blythe - i przyjaciółka, Sally. Mamo, to jest Jeannie, ze szkoły.

- A, ta Jeannie, z którą pojechałaś na Majorkę! Jak miło cię w końcu poznać! - wykrzyknęła Blythe. - I cóż za zbieg okoliczności, że spotykamy się właśnie tutaj!

Tak naprawdę Lola z Jeannie spędziła tylko kilka dni. Wkrótce po przyjeździe do Alcudii Jeannie poderwała chłopaka o imieniu Brad, który właśnie przenosił się na Lanzarote, gdzie miał pracować w knajpie na plaży dla surferów. Jeannie pojechała z nim tydzień później i od tamtej pory już się nie widziały. Lola, wiedząc, że Blythe i Alex będą się martwić, kiedy dowiedzą się, że ich córka jest na Majorce sama, dyskretnie przemilczała tę historię w kartkach wysyłanych do domu.

- Co za zbieg okoliczności! - powtórzyła Jeannie. - Właśnie podziwiałam z daleka kurtkę Sary, a potem zobaczyłam, z kim ona rozmawia, i pomyślałam sobie „omójboże!”. - Przejechała dłonią po rękawie karmelowej skórzanej kurtki Sally i z zazdrością dodała: - Z bliska jest nawet ładniejsza.

- Sally - poprawiła Sally.

- Co? Mam na imię Jeannie.

- Wiem. Ale właśnie nazwałaś mnie Sarą. A mam na imię Sally. Sally Tennant.

- Ojej, przepraszam! Mam pamięć jak sito! - Jeannie puknęła się w głowę, a potem zastanowiła się i w zamyśleniu pokiwała wskazującym palcem. - Chociaż nie zawsze. Chwileczkę, czy twój chłopak nie miał na nazwisko Tennant?

Palec wskazujący skierował się teraz pytająco na Lolę.

- Doug Tennant - potwierdziła podekscytowana Sally. - Tak, to mój brat!

Lola poczuła, że nadchodzi wielka katastrofa. Jakby leżała na torach, a w tunelu nagle pojawiły się światła nadjeżdżającego pociągu...

- Żartujesz! - Jeannie otworzyła szeroko oczy i usta, spoglądając to na Sally, to na Lolę. - A więc ty i Doug jesteście znowu razem! O mój Boże, nie wierzę! To takie romantyczne! A co się stało z pieniędzmi? Czy ta czarownica jego matka kazała ci wszystko oddać?

W pierwszej chwili Lola chciała zasłonić sobie uszy rękami i głośno śpiewać „Lalalala”. W następnej chciała zasłonić rękami uszy Blythe i śpiewać „Lalalala”. Ale było za późno. Matka zmarszczyła brwi, a minę miała tak zdziwioną, jakby wszyscy dokoła zaczęli nagle mówić po niderlandzku.

- Ojej, przepraszam! - Jeannie pacnęła się w czoło i zwróciła do Sally. - Właśnie nazwałam twoją mamę czarownicą!

- Jakie pieniądze? - spytała Blythe.

- Dougie i ja nie wróciliśmy do siebie - wybełkotała Lola. - Sally jest moją sąsiadką.

- Rany boskie, wszystko pomieszałam, prawda? - Jeannie jak szalona pokręciła głową i wybuchnęła śmiechem. - No, oprócz tego zdania, że twoja mama jest czarownicą. Musisz przyznać, że zachowała się strasznie wrednie. W końcu, sama rozumiesz, nie można się wtrącać do czyjegoś życia, prawda?

- Przepraszam. - Znudzony sprzedawca skinął głową na szal miętoszony w rękach Blythe. - Kupuje go pani, czy co?

- A czy Doug dowiedział się w końcu o pieniądzach? - z ciekawością spytała Jeannie.

Blythe coraz gwałtowniej miętoszyła szalik.

- Jakich pieniądzech?

Lola zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Kiedy wyjeżdżały do Alcudii, wyraźnie powiedziała Jeannie, że Blythe nic nie wie o sprawie z pieniędzmi. Jak, no jak, Jeannie mogła zapomnieć o czymś tak istotnym, a zapamiętała szczególnie tak nieznaczący jak nazwisko Dougiego?

- Tak, Doug się dowiedział. - Sally wtrąciła się, próbując ratować sytuację. - Ale to było dawno, teraz wszyscy mają już swoje życie i...

- Och, nie próbuj zmieniać tematu. Zawsze chciałam wiedzieć, na co wydałaś tyle pieniędzy. Rany, chciałabym, żeby ktoś dawał mi dziesięć kawałków za porzucenie któregoś z tych nieudaczników, z którymi spotykałam się przez te lata. - Jeannie przeprasząco dotknęła ręki Sally. - Nie mówię, że twój brat to nieudacznik. Spotkałam go kilka razy, zanim ze sobą zerwali, i był całkiem w porządku.

I wciąż jest w porządku.

Desperacko próbując uciec spod gilotyny - choć i tak było już za późno, bo wszystko się wydało

- Lola wyrwała Blythe niebiesko-srebrny szal i spytała: - Mamo, kupujesz go?

- Nie, nie kupuje - powtórzyła Sally, zmierzona od razu złym spojrzeniem sprzedawcy.

- Czemu nie? - Lola wytrzepała szalik, chcąc wyprostować zagniecenia. - Jest ładny!

I użyteczny. Mogłaby nim udusić tę gadułę Jeannie.

- Jest wulgarny. - Jeannie wskazała srebrne zawijasy, które - Lola wcześniej tego nie zauważyła - okazały się jakimiś słowami. - Brzydkie hiszpańskie słowo. Drugie brzydkie hiszpańskie słowo.

Sally chętnie wskazała inny zawijas.

- Bardzo, bardzo brzydkie hiszpańskie słowo. Rany, rzeczywiście. Lola pospiesznie odłożyła szal.

- To obrzydliwe. - Odwracając się do zdumionego sprzedawcy, Blythe oznajmiła: - Powinien się pan wstydzić, że sprzedaje takie rzeczy.

- Nie znam hiszpańskiego. - Mężczyzna pokręcił głową. - Nie wiedziałem.

Nikt już go nie słuchał, nikogo to nie obchodziło. Blythe wskazała Lolę oskarżycielskim gestem. Próbuąc opanować wyraz twarzy i uspokoić głos, powiedziała:

- Ale on nie musi się wstydzić tak bardzo jak ty.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Filiżanka kawy stała nietknięta przed Blythe. Potrząsnęła głową i spojrzała na siedzącą po drugiej stronie stołu Lolę. - Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś coś takiego. Na miłość boską, dlaczego?

Loli było słabo ze wstydu. Nigdy nie przypuszczała, że matka może dowiedzieć się o pieniądzech. Żałowała, że nie ma teraz przy niej Sally.

- No? - ponagliła ją Blythe.

- Już ci mówiłam. Dlatego, że matka Douga mnie nienawidziła, a on sam przeprowadzał się do Szkocji. Byliśmy młodzi, jakie więc były szanse, że zostaniemy razem? Ale tak naprawdę? - Filiżanka zadrżała w rękach Loli, gdy próbowała podnieść ją ze spodka. Przez całe swoje życie starała się, by matka mogła ją chwalić; by była dumna ze wszystkiego, co robi jej córka. Liczyła się tylko aprobata Blythe. I aż do dzisiaj Lola zawsze ją otrzymywała.

Skończyło się to godzinę temu. Kawa była tak gorzka, że Lola wyspała do niej za dużo cukru i teraz nie mogła jej wypić. Logicznie biorąc, jakie były szanse, że obie wpadną na Jeannie i cała historia wyda się w ten sposób?

- A pieniądze? - spytała Blythe. - Dziesięć tysięcy funtów. Co się z nimi stało?

Lola niespokojnie wierciła się na krześle. Nie była całkiem głupia, wymyśliła już wcześniej wiarygodne kłamstwo, które miała zamiar wykorzystać w razie awaryjnej sytuacji.

A teraz właśnie taka nadeszła.

- No dobrze, to nie było dziesięć tysięcy funtów, tylko dwanaście i pół. - Im więcej prawdziwych szczegółów poda, tym lepiej. - I większość wydałam na dżipa, którym jeździłam po wyspie.

- Na dżipa? Dobry Boże! Przecież ty nawet nie zdałaś egzaminu na prawo jazdy!

- Wiem. Dlatego ci nie powiedziałam. I dlatego nie mogłam go oclić i ubezpieczyć. - Z wilgotnymi z nerwów dłońmi, Lola zmusiła się, by rozwinąć kłamstwo, które wymyśliła lata temu i trzymała na zapas tak długo. - I dlatego, kiedy ukradziono mi go tydzień później, nic nie mogłam zrobić. Wydałam pieniądze na samochód, a potem - bum - i już go nie miałam. Wróciłam do punktu wyjścia.

- Nieprawda. - Blythe znów kręciła głową. - W punkcie wyjścia miałaś Dougiego. Och, Lolu, o czym ty wtedy myślałaś? Zdawało mi się, że wychowaliśmy cię lepiej. Związki między ludźmi są ważniejsze niż pieniądze! Spójrz na

Aleksa i na mnie - byliśmy szczęśliwi i w bogactwie, i w biedzie. Jeśli kogoś kochasz, pieniądze nie mają znaczenia. Sprzedałaś szansę na szczęście z Dougiem za... dżipa! To okropny postępek.

- Wiem. Teraz to wiem. - Lola była niebezpiecznie bliska łez, ale postanowiła się nie rozpląkać. Zmusiła się, by podnieść wzrok, rozejrzeć się po zatłoczonej kawiarni, słuchać Dexy's Midnight Runners, skoncentrować się na szybkiej muzyce.

- To tak jak z tym płaszczem. Kosztował dużo za dużo, ale ciebie to nie obchodziło, po prostu musiałaś go mieć.

- Dobrze, mam, możesz już przestać? Ale Blythe nie skończyła.

- I wiesz co? Jeśli mogłaś zrobić Dougowi coś takiego, to znaczy, że na niego nie zasługujesz. Jak mogłaś być taka głupia? Mam ochotę zadzwonić do tego chłopca i sama go przeprosić, naprawdę.

Boże. Rozczarowanie, jakie przyniosła matce, było nie do zniesienia. Nie pomogło powstrzymanie się od płaczu. Łzy popłynęły po policzkach Loli. Zaciśnęła pięści i wyrzuciła z siebie:

- Miałam siedemnaście lat. Byłam głupia i postąpiłam bardzo, bardzo źle. Nie winię cię za to, że mnie nienawidzisz - zrozpaczona potrząsnęła głową - bo wiem, że źle zrobiłam. I będę tego ż-żałować do k-końca życia.

Ledwie widząc na oczy i pociągając nosem, spróbowała znaleźć w kieszeni chusteczkę. Nie było żadnej. Chwilę później poczuła, jak obejmują ją ramiona Blythe, która wsuwa jej do ręki papierową serwetkę.

- Och, kochanie moje, oczywiście, że cię nie nienawidzę. Jesteś porywcza i często robisz coś, zanim pomyślisz, ale jesteś moją córką, i kocham cię najbardziej na świecie. Cicho już, nie płacz. - Matka kołysała Lolę, jak robiła to, kiedy była ona dzieckiem. - Popełniłaś błąd i dostałaś nauczkę. I nigdy nie zrobisz już niczego tak głupiego, to najważniejsze. - Blythe odsunęła się, uśmiechnęła i delikatnie starła palcem ślady tuszu z mokrych policzków Loli. - Z głupot na szczęście się wyrasta. Poczekaj tylko, kiedyś będziesz miała własne dzieci i wtedy dowiesz się, jak to jest, gdy robią coś, co cię tak zaskakuje.

Rozdział 49

Sally, która wciąż nie miała zielonego pojęcia, czym tak wkurzyła Gabe'a, wpadała w coraz większą frustrację.

- Nie ma patelni do omletów. Wczoraj jej używałaś. Co z nią zrobiłaś? - Gabe właśnie ciskał się po kuchni, waląc drzwiami od szafek, wściekły tak bardzo, jakby Sal rozmyślnie rozrzuciła po podłodze zawartość kosza na śmieci.

Co w tej chwili miała ochotę zrobić, patrząc na awanturę, jaką robił zupełnie bez sensu.

- Umyłam ją, wytarłam i odłożyłam na miejsce. - Gryząc się w język, Sally otworzyła ostatnią szafkę i wyjęła z niej patelnię. - Masz, już po strachu.

Gabe wciąż był zirytowany.

- Nigdy nie stała w tej szafce.

Za każdym razem, kiedy Sal czuła wyrzuty sumienia, że zgubiła list, który do niego przyszedł (i o tym nie wspomniała), Gabe robił coś, co sprawiało, że czuła się mniej winna. Tak jak teraz. Spokojnym głosem przypomniawszy mu:

- Gabe, jeszcze kilka tygodni temu pewnie zostawiłabym tę patelnię na kuchence albo rzuciła ją do zlewu, i wcale bym się tym nie przejęła. Czemu się tak zachowujesz?

Czy widział, że Sal panuje nad sobą, ale w środku naprawdę boli ją to, jak jest traktowana?

- Przepraszam. - Zdawało się, że Gabe mówi szczerze. - Będziesz jechała z pracy prosto do domu?

- Nie, nie będę. Nie martw się, nie przyjadę po to, by ustawić ci złą filiżankę na złym spodku.

Gabe zignorował przytyk i włączył palnik.

- Dokąd się wybierasz?

- Na kolację z Rogerem i Emily.

- Z kim?

- Z doktorem Willisem i jego żoną.

- Znowu? - zdziwił się.

- Tak, znowu - przedrzeźniła go Sally.

- Czemu?

Czemu? Właściwie to nie miała pojęcia. Ale Roger powiedział, że chcą z nią o czymś porozmawiać, więc się zgodziła.

- Nie wiem. - I dodała kpiąco: - Może lubią moje towarzystwo.

Gabe głośno wypuścił powietrze i zaczął rozbijać jajka do miski. Sally wzięła swoje klucze i wykużyła z kuchni.

Już tak dobrze się dogadywali. Co się stało?

- Dziesiąta godzina, kochaniutka, doktor Burton.

Sally popatrzyła na starszą panią stojącą po drugiej stronie lady, zerknęła na listę w komputerze i rzekła:

- Zgadza się, Betty, usiądź, proszę.

- Wszystko dobrze, kochaniutka? Wyglądasz dzisiaj jakoś nieszczególnie.

Sally zmusiła się do uśmiechu: zawsze miło było się dowiedzieć, że wygląda równie fatalnie, jak się czuje.

- W porządku, Betty. Jestem tylko trochę... zmęczona. - Zmęczona bezustanną krytyką, uwagami na temat swojego marnego wyglądu, awanturami o to, że odłożyła patelnię nie do tej cholernej szafki.

- Witaj, Maureen, nie zauważyłam cię. - Betty uśmiechnęła się do Maureen siedzącej przy stoliku z gazetami i robiącej na drutach.

- Jak się masz, Betty? Ja nawet nieźle. Ciągłe bolą mnie nogi, ale mam jakieś nowe leki, więc może będzie lepiej. Nasza Lauren znów jest w ciąży i wszyscy mamy lepsze humory.

- Och, to cudownie. A co myślisz o Sally, widziałas ją? Kiepsko wygląda, co?

Na litość boską!

- Pewnie za późno chodzi spać - oceniła Maureen, spoglądając znad okularów na Sally siedzącą na krześle po drugiej stronie recepcji. Puściła oko i dodała bez ogródek: - Masz nowego chłopaka, kochaniutka? Nie możesz pogodzić pracy z przyjemnością? Za dużo przytulania i takich tam, coś mi się zdaje. Mam rację, co?

- Nie to miałam na myśli - wtrąciła Betty. - Szłabym raczej tropem porannych mdłości...

Na litość boską!!!

Obie stałe klientki, Maureen i Betty, chichotały po drugiej stronie poczekalni. Kilku innych pacjentów milczało w oczekiwaniu na jakąś ciętą ripostę Sally.

Ku swojemu ogromnemu przerażeniu Sally zdała sobie nagle sprawę, że zaraz po prostu się rozbeczy. Oczy zaszczyły jej łzami, gardło ścisnęło się w wielki supeł. Próbując ukryć się za ekranem komputera, prawie spadła ze stołka. Laska stała za daleko, oparta o szafkę z aktami, i trudno było po nią sięgnąć. Gdyby nie boląca noga, Sally uciekłyby do łazienki, ale była zbyt niezdarna i powolna, by to zrobić. Nawet Maureen ze swoimi bolącymi nogami i Betty ze swoim lumbago wyprzedziłyby ją. Wciąż na nią zerkały i paplały zatroskane.

I tak już zauważyły, że płacze, więc Sally przestała powstrzymywać łzy.

- P-p-przepraszam. Nie jestem w ciąży. Po prostu mam kiepski dzień.

- Och, kochaniutka, wyrzuć to z siebie. Masz tu chusteczkę, otrzyj oczy, bo poplamisz tuszem tę śliczną bluzeczkę. No cicho już, nie martw się. Kłopoty z chłopakiem, tak? Zdradza cię pewnie?

Wszyscy pacjenci czekali na rozwój akcji. Odłożyli nawet czytane gazety. Przestraszona swoim zachowaniem Sally nie mogła się jednak powstrzymać i szlochała głośno kilka minut, aż w końcu wydmuchała nos i pokręciła głową.

- Tak mi wstyd.

- I dobrze - odezwał się jakiś mężczyzna w średnim wieku. - Teraz pani wie, jak to jest siedzieć tutaj, wiedząc, że zna pani wszystkie nasze wstydlive sekrety.

- Na przykład hemoroidy - podpowiedział starszy pan siedzący obok.

- Mów pan za siebie - wtrąciła dziewczyna w fioletowym swetrze. - Ja nie mam hemoroidów. - Kilka osób uśmiechnęło się z pobłażaniem. - Ja mam nadwrażliwość jelita grubego.

- A mój chłopak mnie nie zdradza - Sally wzięła od Betty kolejną chusteczkę i otarła oczy - bo go nie mam. Tylko mój współlokator zachowuje się paskudnie... Chyba nie chce już, żebym z nim mieszkała, ale nie wiem dlaczego, i czuję się naprawdę o-o-okropnie...

- Facet to tylko zmartwienia. Lepiej jest bez nich. - Podsumowała dziewczyna w fioletowym swetrze. - Mój ostatni chłopak złamał mi nos. Uderzył mnie, aż poleciałam na ścianę, a potem powiedział, że to moja wina, bo denerwowało go, jak czesałam włosy.

Sally pokręciła głową.

- Mnie już całkiem nie wychodzi z mężczyznami. Poprzedniemu zapłaciłam za zabieg wybielania zębów, a on uciekł z pomocą dentystyczną.

- Mój mąż to pijak - wtrąciła się Betty. - Całe życie tylko chleje. Jesteśmy małżeństwem od czterdziestu lat, a on nie potrafił utrzymać się w żadnej pracy dłużej niż tydzień.

Czując nacisk konkurencji, Sally otarła nos i oznajmiła:

- Jeden z moich byłych też pił. A drugi porzucił mnie właściwie przed samym ołtarzem!

Dziewczyna w fioletowym swetrze, nie chcąc być gorsza, wyrzuciła z siebie:

- Kiedyś wróciłam do domu, a mój były wieszał pranie w ogrodzie.

Wszyscy obecni spojrzeli po sobie zdziwieni. Maureen odważyła się spytać:

- A to źle?

- Robił to ubrany w mój najlepszy stanik i majtki.

Boże, tego nigdy nie brała pod uwagę...

Sally żałośnie dodała:

- Lepiej mi samej.

- Dajcie spokój, nie wszyscy faceci są źli. - Maureen nieco się obruszyła. - Na przykład mój syn jest naprawdę cudowny. Uszczęśliwi każdą dziewczynę. Zdaje mi się, że bylibyście uroczą parą. Mogłabym was sobie przedstawić. - Energicznie kiwała głową w stronę Sally.

Siedząca obok Maureen Betty bezgłośnie oznajmiła:

- Gej.

Sally zająknęła się:

- Hm... Dzięki...

- Chodzi o to, że kiedy zdaje ci się, że ludzie są razem nieszczęśliwi, to zapewne tak właśnie jest. Po prostu wszyscy wolą udawać. - Zadeklarowała dziewczyna w fioletowym swetrze, unosząc w górę egzemplarz „Hello!”. - Ta gazeta jest sprzed pół roku. Spójrzcie na tę parę na okładce, przytuleni do siebie jak dwa węgorze. Ale czy wciąż są razem? Nie, nie są. I to samo z każdą inną parą, której zdjęcia tu znajdziecie. Od tamtej pory wszyscy się rozeszli i sprzedali do gazet opowieści o tym, jak okropne było ich wspólne życie. A my cały czas im zazdrościmy. No i po co?

- Hej, dziewczyno, nie jest tak źle! - Do rozmowy włączył się starszy pan w kaszkiecie. Pokręcił głową i miłym głosem dodał: - Na świecie jest dużo szczęśliwych małżeństw, uwierz mi.

Dziewczyna w fiolecie z niedowierzaniem podniosła brew.

- Nie wierzę.

- Miałś po prostu kiepski początek, moja droga. - Mężczyzna uśmiechnął się. Miał dobroduszny głos, jak facet z reklamy margaryny. - Każdy ma kogoś, kto jest mu przeznaczony. Trzeba tylko cierpliwie szukać, aż się go znajdzie.

- Szybciej znajdę potwora z Loch Ness - odrzekła dziewczyna.

- Kiedyś to się stanie. - Pan w czapce znów uśmiechnął się serdecznie. - I zaufaj mi, że warto. Może teraz po mnie tego nie widać, ale w swoim czasie byłem niezłym podrywaczem. Miałem mnóstwo dziewczyn. Nie chciałem się ustatkować, bo za dobrze się bawiłem. A potem poznałem Jessie. Pracowała w piekarni, w Bradford, i w chwili gdy wszedłem do tego sklepu i zobaczyłem ją za ladą, wiedziałem, że będzie moja. Miała oczy jak dwie gwiazdy. Nawet się jeszcze nie odezwała, a ja wpadłem po same uszy. Zaczęliśmy się spotykać i po miesiącu poprosiłem, by za mnie wyszła. Nikt nie

mógł w to uwierzyć - ani moja rodzina, ani koledzy, ani dziewczyny, z którymi się spotykałem przed poznaniem Jessie. Ale ja wiedziałem, że dobrze robię. Znalazłem kobietę, z którą chciałem spędzić resztę życia.

Wszyscy w poczekalni w skupieniu słuchali historii opowiadanej tak prosto z serca.

- I co? - zaintrygowała się dziewczyna w fioletowym swetrze.

- Jesteśmy małżeństwem od czterdziestu dziewięciu lat, kochana. Najszczęśliwsi na świecie.

Jessie jest dla mnie wszystkim.

To brzmiało zbyt idealnie. Sally zmarszczyła czoło.

- I nigdy się nie kłócicie? - spytała.

- Czy się kłócimy? - zachichotał mężczyzna. - Oczywiście, że się kłócimy. Pewnie nie było dnia, żebyśmy się o coś nie pokłócili. Ale uwierz mi, nie żałuję ani jednej chwili.

Drrrrryń, rozległ się dźwięk dzwonka, aż wszyscy podskoczyli na krzesłach.

- Panie Allerdyce, zapraszam do gabinetu numer cztery. - Przez interkom rozległ się głos doktora Willisa.

- To ja. - Opierając się ciężko na lasce, by wstać z krzesła, pan Allerdyce uniósł czapkę w geście pożegnania.

Kiedy wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi, odezwał się pan w średnim wieku.

- Pewnie jego żona nie może na niego patrzeć. Wszyscy w poczekalni zmierzli go surowymi spojrzeniami.

- Przepraszam. - Zawstydział się. - To tylko żart.

- Jest pan rozwodnikiem? - spytała dziewczyna w fioletowym swetrze.

- Tak, jestem - odparł zdziwiony.

Skinęła głową.

- Tak myślałam.

Rozdział 50

- Odchodzi pan? - Sally nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Uwielbiała pracować dla doktora Willis. Widać wszystko wokół niej miało się zawalić. Czym sobie na to zasłużyła?

- Czyż to nie cudowne? Już nie możemy się doczekać. - Siedząca po drugiej stronie stołu Emily Willis aż promieniała. - Dorastałam właśnie w Skipton, mieszka tam cała moja rodzina, to takie wspa-
niałe miejsce do życia. Wszyscy są tacy przyjaźni, nie tak, jak tutaj. Znasz okolice Dales?

- Nie bardzo. - Sally wciąż nie mogła oswoić się z usłyszaną wiadomością. Pozostali lekarze by-
li w porządku, ale Roger Willis był jej ulubionym. Przychodnia bez niego nie będzie taka sama.

- To był pomysł Emily. - Roger ponownie napełnił winem kieliszki. - Zobaczyła ogłoszenie w „Pulse”, zorganizowała wycieczkę do Skipton i zaciągnęła mnie do agencji nieruchomości, zanim jesz-
cze dowiedziałem się, że dostałem tę nową pracę. Zawsze chcieliśmy tam spędzić emeryturę - mówił -
a tak będziemy mogli najpierw popracować kilka lat w okolicy, stać się prawdziwą częścią tamtejszej
społeczności.

- Dlatego cię dzisiaj zaprosiliśmy. Chcemy, żebyś dowiedziała się pierwsza. Popatrz, to jest ten
dom, który kupujemy. - Podekscytowana Emily wyciągnęła kolorową broszurę. - Całe życie marzyłam,
by w takim mieszkać.

Przeprowadzali się do Yorkshire i oczekiwali, że Sally się z tego ucieszy. Za to ona zupełnie się
załamała. Zmusiła się jednak, by spojrzeć na reklamę i udawać zainteresowaną.

Miejsce było w istocie niezwykle; dom przerobiono z dawnej farmy stojącej na zboczu wzgó-
rza, otoczonej pięknymi zadbanymi ogrodami, z cudownym widokiem na dolinę. W środku było pięć
sypialni, w tym trzy z łazienkami, i kuchnia wielkości kortu tenisowego. Oprócz tego domek dla gości,
salon do snookera i - o matko! - prawdziwy kort tenisowy.

- Jest fantastyczny - przytaknęła Sally. - Mogę jechać z wami?

Emily zamarła, a jej dłoń z widelcem i zapiekanką rybną zatrzymała się w pół drogi do ust.

- Serio?

No tak, jakby znów próbowała rozbawić starsze panie w poczekalni tego ranka.

- Żartowałam - wyjaśniła Sally.

- Ach. - Emily dziwnie posmutniała. - Szkoda.

- Słucham?

- Nie, to moja wina, przez chwilę narobiłaś nam nadziei. - Emily machnęła lekceważąco wolną
dłonią. - Po prostu tamtejsza recepcjonistka jest żoną lekarza, którego Roger ma zastąpić. I oboje prze-
prowadzają się do Kornwalii. Więc przychodnia potrzebuje kogoś na zmianę... Ale oczywiście ty nie
możesz wyjechać z Londynu. Sama nie wiem, co sobie myślałam. Choć, oczywiście, będziesz zawsze

mile widziana, kiedy zdecydujesz się nas odwiedzić. Właściwie to musisz nas odwiedzić! Zakochasz się w tym miejscu, wiem to na pewno. Ludzie są tam gościnni i towarzyscy, zupełnie inni niż tutaj.

Sally ponownie spojrzała na zdjęcia w kolorowym folderze. Czy to był jakiś znak?

Czy Yorkshire to naprawdę był inny świat?

A może los zesłał dzisiaj pana Allerdyce do przychodni, by mógł opowiedzieć bajkę o swojej wielkiej miłości? Sally po jego wyjściu przejrzała kartę pacjenta i dowiedziała się, że pani Allerdyce cierpiała na poważną osteoporozę i była przykuta do wózka, ale z pomocą rodziny mąż bardzo troskliwie o nią dbał. Czytając informacje i wyobrażając sobie tę starszą parę, Sally znów musiała uciec do łazienki, by sobie popłakać. Nieprawdopodobne, ile łez dzisiaj wylała.

- Będziemy się budzić rano, wyglądać przez okno i widzieć to wszystko. - Roger Willis z dumą wskazał zdjęcie zielonych wzgórz i pasących się owiec.

Sally zastanowiła się. Owce. Ilu ludzi w Londynie wygląda przez okno i widzi owce?

Wszystkie stworzenia duże i małe to był jeden z jej ulubionych programów telewizyjnych. I miała sekretną słabość do listonosza Pata. W bajkowym Greendale też były wzgórza i owce.

Czy to tylko zbieg okoliczności, czy może znak, że powinna zamieszkać gdzieś na wzgórzach z pasącymi się owcami? Tam, gdzie mężczyźni i kobiety wierzyli, że istnieje prawdziwa miłość? Gdzie ludzie nazywali cię „kochaniem” i chętnie gościli?

No tak, seriale.

Rytm serca. Czyż akcja nie była osadzona w Yorkshire? Była!

Gdzie serce twoje. Tak jest, tu także.

Królewscy. Ha, ten również rozgrywał się w tym hrabstwie. Musiał być jakiś powód, dla którego tak wiele poprawiających nastrój niedzielnych seriali działo się w Yorkshire. Pewnie dlatego, że to miejsce uważano za ciepłe i serdeczne.

A w Leeds był przecież sklep Harveya Nicholasa.

- Halo? Sally? - Roger podniósł talerz z zapiekanką, machając łyżką, by przyciągnąć jej uwagę. Gdy Sal spojrzała przytomniej, spytał: - O czym tak rozmyślasz? Odpłynęłaś gdzieś!

- Nie, nie odpłynęłam. - Sally odsunęła widelec na bok, pozwalając sobie nałożyć dodatkową porcję pyszności. - Ale nigdy nic nie wiadomo.

- Mam dla ciebie dobre nowiny - oznajmiła Sally.

- Tak? - Gabe zatrzymał się w drzwiach, wyraźnie zdziwiony, że współlokatorka nie śpi jeszcze o pierwszej nad ranem.

- Świetne nowiny, cudowne. Na pewno bardzo się ucieszysz. Może nawet zmusisz się do uśmiechu. - Sally popijała pernoda z wodą, co było paskudną mieszanką, ale bardzo potrzebowała czegoś, co dodałoby jej odwagi, a w mieszkaniu nie znalazła żadnego innego alkoholu. Byłoby łatwiej,

gdyby udało się porozmawiać z Lolą, ale ona akurat wyjechała na jeden dzień, goszczona i upijana przez jakiegoś wydawcę w hotelu w Berkshire.

Musiała radzić sobie sama. Z niewielką pomocą pernoda.

- W takim razie mów - odparł Gabe. - Uciesz mnie.

Cała odwaga, którą Sally w sobie zebrała, nagle gdzieś uleciała.

- Widzisz? Widzisz? Znowu to robisz! - Spojrzała z irytacją i podniosła głos. Gabe powiesił kurtkę na oparciu krzesła. - Nawet teraz! Próbuję powiedzieć ci coś, z czego na pewno się ucieszysz, a ty jesteś nieobecny i złośliwy.

- Przepraszam. Już dobrze. Słucham cię. - Gabe udawał skupiony wyraz twarzy. - I nie jestem złośliwy.

A teraz jeszcze traktował ją jak dziecko. Sally ze ściśniętym żołądkiem wyrzuciła w końcu z siebie:

- Cóż, nie musisz się martwić, wkrótce będziesz się wyzłośliwiał do woli, tyle że ja nie będę tego słuchać. Wyprowadzam się.

Mięsień w szczęce Gabe'a drgnął nerwowo. Przez kilka sekund nic nie mówił, tylko patrzył na Sally. Potem odwrócił się i oznajmił:

- Dobrze. Tym lepiej dla ciebie.

- I tyle? - Adrenalina buzowała w żyłach Sally. - Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

- A co jeszcze chcesz usłyszeć? Dobrze, mam jedno pytanie. Powiedziałaś w końcu Loli?

- Co? - Sally cofnęła się o krok. - Nie, bo jej tu nie ma. Powiem jej jutro, kiedy wróci.

Gabe podniósł brew.

- A myślisz, że jak zareaguje?

- Daj spokój, to nic takiego!

- Jesteś pewna?

- Przecież jesteśmy dorośli!

- Ale wcześniej jej o tym nie wspomniałaś, prawda?

- Bo zdecydowałam dopiero dzisiaj! Boże święty, czemu się tak zachowujesz? Wyjeżdżam. - Sally rozłożyła szeroko ręce, aż pernod wylał się z kieliszka. - Czy to ci nie wystarczy? Myślałam, że się ucieszysz, kiedy stąd zniknę. O co ci właściwie chodzi? - Oskarżycielsko wskazując palcem rzuconą niedbale kurtkę, krzychała: - Nie przestajesz się na mnie wydzierać, ale sam możesz zachowywać się jak fleja? Umarłbyś, gdybyś ją powiesił?

Powoli i z namysłem Gabe podniósł kurtkę. Kiedy mijał Sally, wymamrotał:

- Biedaczek, czy on wie, w co się pakuje?

- Zamkniesz się wreszcie? Pracowałam dla niego przez ostatnie dwa lata, prawda? Więc chyba nie jestem aż tak nieznośna!

Gabe zatrzymał się w pół kroku.

- Pracowałeś dla kogo?

- Dla doktora Willisa!

Patrzył na nią ze szczerym niedowierzaniem.

- Masz romans z doktorem Willisem?

- Co?! - wrzasnęła Sally. - Na litość boską, o czym ty opowiadasz? Skąd ci przyszło do głowy, że mam romans z doktorem Willisem?

- Ale... Ale...

- Przecież on jest stary! - jęczała Sally. - I żonaty.

- No to do kogo się wprowadzasz?

- Do doktora Willisa i jego żony. Ale nie będę mieszkać z nimi, nie w tym samym domu. Tylko w domku dla gości. - Sally gestem narysowała kształt budynku. - Kiedy rano się obudzę, będę widzieć owce.

Gabe patrzył na prawie pusty kieliszek pernodu.

- Ile ty tego wypijaś?

- Jeden. I był ohydny. A teraz czy możemy się przestać kłócić? Jeszcze dzisiaj w nocy się nie wyprowadzę. Zostaję tu na następne cztery tygodnie.

Gabe kręcił głową zdezorientowany.

- Nie wiem, o co chodzi z tymi owcami. Ani trochę.

- Jest ich tam pełno, pasą się na wzgórzach.

Gabe udawał spokój.

- Gdzie są te owce? Gdzie jest ten dom?

- Niedaleko Skipton. Hrabstwo Yorkshire. Tam będę mieszkać. - Wymawiając ostatnie zdanie, Sally zastanowiła się, czy naprawdę chce wyjeżdżać. - Mieszkać i pracować. Zaczynam od nowa.

- Dlaczego?

- Dlaczego? Bo mam nadzieję, że będzie tam fajniej niż w Londynie. Mój szef przeprowadza się do Yorkshire i zaproponował mi pracę w swojej nowej przychodni. Nie chcesz, żebym mieszkała w tym mieszkaniu, dałeś mi to jasno do zrozumienia. Oczywiście, będę tęsknić za Lolą, ale to mnie nie zatrzyma... Skipton to naprawdę przyjazne miejsce, spotkam tam nowych ludzi, a widoki są...

- Co się w takim razie stało? Ty i Nick zerwaliście? Czy on też się tam przeprowadza?

Przez sekundę Sally nie wiedziała, o kim mówi Gabe.

- Jaki Nick?

Gabe spojrzał znacząco.

- Przestań. Wszystko wiem.

Sally nie wiedziała, co wiedział Gabe, ale poczuła, że się rumieni. Czuła na zmianę fale gorąca i wstydu. Skoro Gabe wiedział, to znaczyło, że Nick musiał mu powiedzieć. Tyle że... O Boże, było dużo bardziej prawdopodobne, że Nick prędzej powie Loli, która powie Gabe'owi, więc wychodziło na to, że wszyscy troje wyśmiewali się z Sally za jej plecami.

- Dobra, rozumiem - lekceważąco dodał po chwili Gabe. Sally rumieniła się coraz bardziej. - Przeprowadzacie się tam razem.

- O czym ty mówisz? - Sally gapiła się na współlokatora: jak w ogóle mogło mu to przyjść do głowy? - Nie mam romansu z ojcem Loli!

- To znaczy, że zerwaliście?

- To znaczy, że nigdy się nie spotykaliśmy!

- Nie? Popatrz w lustro - nakazał Gabe z triumfem. - Jeśli to nieprawda, powiedz, czemu robisz się czerwona jak burak.

- Przepraszam cię bardzo, czy to jest mój proces? - Sally straciła resztki cierpliwości. - Jesteś oskarżycielem? Co prawda to nie jest twoja sprawa, ale żeby zamknąć ci gębę i żebyś się ode mnie odczepił, powiem ci, że czerwienię się, bo - racja - jakiś czas temu podkochałam się w Nicku i pewnego popołudnia zrobiłam z siebie kompletną idiotkę, przyznając się do tego. Ale on zachował się w porządku i w uprzejmy sposób mnie odtrącił. Nie wiem, czemu myślisz, że wydarzyło się coś jeszcze, ale się nie wydarzyło. I jeśli nie masz nic przeciwko, wołałabym, żeby Lola o niczym nie wiedziała. - Spuszczając wzrok, dodała: - Czy możemy już skończyć ten temat? To upokarzające.

Cisza. Sally wciąż wpatrywała się w podłogę. W końcu odezwał się Gabe:

- Nic między wami nie ma? Zacisnęła pięści z frustracji.

- Do jasnej cholery, czy nie to przed chwilą powiedziałam?

- Przepraszam, upewniam się tylko. Tego popołudnia, kiedy zrobiłaś z siebie idiotkę...

- Zrobiłam z siebie wielką idiotkę... - Właściwie przyznanie się do wszystkiego sprawiło, że Sally poczuła ulgę.

- Dobrze, ale powiedz, czy to była niedziela?

Sally kiwnęła głową i zazgrzytała zębami na samo wspomnienie. Najśmieszniejsze było to, że od dawna nie myślała już o Nicku. Zauroczenie minęło równie szybko, jak się pojawiło, jakby Sally podświadomie wiedziała, że nigdy nic nie będzie z tej znajomości.

- Tak, to była niedziela. Lola pracowała, a ty gdzieś wyszedłeś.

- A ty i Nick staliście tam, przy oknie. - Kiedy wskazywał właściwe miejsce, po raz pierwszy od tygodni na ustach Gabe'a pojawiło się coś w rodzaju słabego uśmiechu.

- Tak, chyba tak. - Co prawda Sally była wtedy nieco wstawiona po kilku drinkach, ale nie aż tak bardzo, by nie pamiętać promieni zimowego słońca wślizgujących się przez okno i oświetlających

ciemne włosy Nicka. *Och!* - Sal już wiedziała, co się stało. - Byłeś tam, na dole! - Otworzyła szeroko usta. - Patrzyłeś, jak robię z siebie idiotkę!

- Nie wiedziałem wtedy, że robisz z siebie idiotkę. Nick cię obejmował.

- On mnie podtrzymywał, żebym nie upadła. Nie wiem, czy ci o tym wspominałam, ale miałam pewne problemy z nogą. - Sally nie mogła uwierzyć w to, co właśnie obserwowała. Na jej oczach Gabe zmieniał się z burkliwego gburą, którym był przez ostatnie tygodnie, w dawnego, radosnego, ludzkiego faceta, za którym tak bardzo tęskniła, od kiedy pojawił się jego zły brat bliźniak.

Rozdział 51

- Myślałem, że z nim sypiasz. - Twarz Gabe'a nagle się rozpozodziła.

Uśmiechał się z widoczną ulgą.

Ucieszona, że wyjaśniło się jedno nieporozumienie, ale zaskoczona tą właśnie ulgą, Sally spytała:

- To dlatego byłeś taki dziwny i niemiły? Zawahał się, potem skinął głową.

- Można tak powiedzieć.

- Tylko dlatego, że myślałeś, że mam romans z Nickiem? Czy Lola naprawdę byłaby aż tak wściekła?

Na twarzy Gabe'a znów było widać znajomy tajemniczy uśmiech - jakby wiedział coś, czego Sally nie wiedziała. Strząsając włosy z oczu, odparł:

- Nie mam pojęcia.

- Ale chyba dlatego byłeś taki cięty.

Znów się zawahał. Tym razem dłużej. W końcu przeczesał palcami włosy i wyjaśnił:

- Właściwie to nie dlatego byłem... cięty. Po prostu wydawało mi się, że nie powinnaś się z nim spotykać.

- Nie podobało ci się to? Bo jest ode mnie starszy? - zaryzykowała Sally. Kurczę, skąd miała wiedzieć? - Ale to tylko dwanaście lat różnicy.

Gabe uśmiechnął się, pokręcił głową i spojrzał... cóż, szczerze mówiąc, Sally nie bardzo wiedziała, co oznacza to spojrzenie. Gdyby stał przed nią ktoś inny, powiedziałyby, że oznacza ono zażenowanie.

W końcu Gabe westchnął i powiedział:

- No dobrze, sam nie wierzę, że stoję tu i to mówię, ale powodem, dla którego byłem taki niezadowolony...

- Niezadowolony? To raczej mało powiedziane!

- Nie przeszkadzaj - uciszył Sally. - Pozwól mi wszystko powiedzieć, zanim stracę odwagę. Zrobiłem się tak cholernie wściekły, ponieważ byłem... Byłem...

- Wyduś to w końcu - ponaglała Sally.

- Dobrze już, dobrze. Ponieważ byłem zazdrosny. - Wyrzucił obie ręce w górę. - I już. Powiedziałem to. I w końcu wiesz.

Sally zamarła. To niemożliwe, niemożliwe... Gabe wzruszył ramionami.

- Przepraszam.

- O mój Boże, Gabe! To tyle wyjaśnia! - paplała Sally. - Przecież od razu mówiłam! Spytałam Lolę, a ona odparła, że się mylę, ale ja wiedziałam! Od samego początku!

- Tak? - Tym razem Gabe był zaskoczony.

- Wiedziałam, zanim cię jeszcze poznałam.

- Co?

- Ten cały porządek... - Sally triumfowała. - Od razu wszystko wyjaśniał. Ciągłe coś sprzątałeś i nieustannie czepiałeś się, żebym ja też sprzątała. Te awantury o talerze zostawione na dywanie. Wieczne narzekania, kiedy zapominałam odwiesić ręcznik w łazience. To oczywiste.

- Naprawdę myślisz, że jestem gejem? Zupełnie zdezorientowana Sally spytała:

- A nie to mi właśnie powiedziałaś?

- Nie. - Gabe złapał się za głowę, jakby miał zaraz powyrywać sobie wszystkie włosy. Szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w Sally z niedowierzaniem. Sekundę później złapał ją w objęcia. Zanim zdążyła się zorientować, już czuła grad pocałunków. Jego ciepłe usta nakryły jej wargi, całe ciało przylgnęło do niej, aż poczuła dreszcz, a potem... Stop.

Pocałunek skończył się równie nagle, jak się zaczął. Gabe wypuścił Sally z objęć, a ona stała jak postać z kreskówek - zszokowana, zdyszana, a w jej głowie rósł gigantyczny znak zapytania.

- Nie mogę uwierzyć, że myślałaś, iż jestem gejem. - Gabe także oddychał ciężko.

- Ale...

- Cholera, to wszystko idzie nie tak, jak chciałem. Myślałem, że dam radę, ale nie mogę.

Zanim Sally zdążyła jakoś zareagować, Gabe zniknął. Trzasnął drzwiami i Sally usłyszała tylko kroki na schodach. Padła na kanapę i zacisnęła mocno wilgotne dłonie, by przestały drżeć. Miała ochotę na kolejny łyk pernoda, ale gdyby wzięła w ręce kieliszek, wyslizgnąłby się z jej palców i rozbił o podłogę.

Dobrze, skup się. Gabe wyciągnął błędne wnioski. Ona sama też. Nie był gejem - to było teraz absolutnie pewne. A skoro nie zazdrość o Nicka była powodem jego złości, to jedynym możliwym rozwiązaniem było to, że stał się zazdrosny o to, że Sally spotyka się z innym facetem...

Drżąc już na całym ciele, Sally raz po raz powtarzała sobie ten nieprawdopodobny scenariusz. Jak to się mogło stać? Ekspłodować jak bomba, bez żadnego ostrzeżenia, ot tak, po prostu?

I czemu oprócz niedowierzania i zaskoczenia czuła jeszcze radość z tego, na co - jak zdała sobie sprawę - czekała tak naprawdę od wielu miesięcy?

Jednak sama myśl była tak nierealistyczna, że wszelką nadzieję Sally skrywała gdzieś na dnie, ledwie się do niej przyznając przed samą sobą.

Objęła się rękoma i zaczęła kołysać w przód i w tył, próbując uporządkować myśli. Czy przypadkiem nie było tak, że już od pierwszego wejrzenia tak naprawdę zakochała się w Gabe'u i nie chciała powiedzieć tego głośno?

Tak było.

A czy kiedykolwiek pomyślała, aby to zmienić?

Nie.

Nigdy.

Bo z Gabe'em było trochę tak jak z George'em Clooneyem, którego uwielbiało się na odległość. Robiły tak miliony kobiet, bo to w niczym nie szkodziło. Ale wszystkie te kobiety wiedziały również, że gdyby jakimś cudem naprawdę wpadły na George'a Clooneya, nie miałyby właściwie szans na to, że aktor się nimi zainteresuje czy zaprosi je na randkę.

I dokładnie tak właśnie czuła się teraz Sally - w końcu skrycie przyznała, że Gabe jest super-przystojny, zabawny i bardzo pociągający (i tylko trochę zwariowany na punkcie czystości).

Jednakże - i było to znaczące „jednakże” - nawet przez milisekundę nie spodziewała się, że coś może między nimi zaiskrzyć, bo dobrze wiedziała, iż z pewnością nie jest w jego typie.

Niezdarnie wstając z kanapy, Sally podeszła do krzesła, na którym Gabe powiesił swoją skórzaną kurtkę. Z sercem drżącym jak ryba wyjęta z wody, włożyła rękę do wewnętrznej kieszeni i wyjęła stamtąd klucze. Były tam także portfel i komórka. Daleko bez nich nie zajdzie.

Ale Sally nie mogła przecież beczynnie siedzieć i czekać, aż Gabe wróci do domu. Musiała go znaleźć, zanim zmieni zdanie na jej temat. Pokuśtykała do okna, otworzyła je szeroko, wychyliła się i rozejrzała po ulicy.

Była pierwsza trzydzieści w nocy i na Radley Road nie było żywej duszy. Jak dawno wyszedł? Podnosząc głowę, Sally zawołała najgłośniej, jak potrafiła:

- Gabe! - A potem jeszcze głośniej: - Gaaaaabeee - jak samotny wilk wyjący w lesie.

Po kilku sekundach usłyszała, jak gdzieś obok otwiera się okno i męski głos odkrzykuje:

- Zamknij się, do cholery!

W porządku, to nic takiego - dopóki głos nie należał do Gabe'a. To by zepsuło atmosferę... Sally wzięła laskę i pospiesznie wyszła z mieszkania. Gdzie on się podziewał? Było zimno, a Gabe miał na sobie tylko dzinsy i starą koszulkę polo. Stuk-krok, stuk-krok - uderzała laska o kolejne stopnie, do rytmu z urywanym oddechem Sally.

Mniej więcej w połowie schodów dostrzegła zarys skrytej w cieniu sylwetki, ubranej byle jak i potarganej, opierającej się o ścianę w ciemnym korytarzu.

Zatrzymała się w pół kroku. Znalazła go, ale teraz nie wiedziała, co powiedzieć.

- Słyszałam, jak zamykałeś drzwi. Myślałam, że wyszedłeś.

Gabe pokręcił głową.

- Chciałem. A potem przypomniałem sobie, że nie mam kluczy.

- Ani kurtki. Zmarzłeś.

- To też. - Dostrzegła lśniące w ciemności białka oczu.

- Mogłeś zostać na górze - powiedziała Sally.

- Nie mogłem. Za bardzo się bałem. Mówiłem ci zresztą, że się nie spodziewałem, iż najdzie mnie coś takiego.

- Ja też nie. Kiwnął głową.

- Niespodzianka?

- Raczej szok. - Zbierając się na odwagę, Sally dodała: - Ale miły.

Patrzył na nią niepewnie.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Myślałam, że doprowadzam cię do szału. Dlatego tak bardzo próbowałam być porządniejsza.

Tym razem w ciemności błysnęły białe zęby Gabe'a.

- Myślałem, że robisz to, by zrobić wrażenie na ojcu Loli.

Sally zaprzeczyła gwałtownie, zastanawiając się, czy słyszc, jak głośno wali jej serce.

- Nie, nie na nim. Na tobie.

- Jestem pod wrażeniem.

- Możesz już przestać. To długo nie potrwa. - Sally poczuła się w obowiązku ostrzec Gabe'a. - Staralam się, jak moglam, ale ja się szybko nudzę. - Zawahała się. - Czy to robi ci jakąś różnicę?

- Nie wiem. Nie, jeśli przeprowadzisz się do Yorkshire.

Jak to możliwe, że w ciągu zaledwie kilku minut wszystko mogło się tak dramatycznie zmienić?

- Wygląda na to, że nie muszę się przeprowadzać do Yorkshire. Planowałam to przede wszystkim dlatego, że bardzo chciałam uciec od pewnego jęczącego starego pryka, z którym dzieliłam mieszkanie.

Gabe wyszedł z cienia i stanął u stóp schodów. Wskazał na siebie palcem.

- Ode mnie?

- Tak, od ciebie. - Już odważniejsza Sally dodała: - Chodź tutaj.

Wspiął się na dzielące ich schody. Tym razem Sally wiedziała, że zaraz ją pocałuje. Ale nie spodziewała się, że jej trzęsące się kolana ugną się w połowie pocałunku. Uśmiechając się szeroko,

Gabe delikatnie opuścił Sally na schody i dalej całował. Rany, był w tym naprawdę doskonały; jego szyja pachniała tak cudownie, aż... Oj!

Laska, którą Sally przedtem oparła o barierkę, przewróciła się i spadła na dół. Sally zapiszczała:

- O nie! - i próbowała zdusić śmiech, wciskając się w ramię Gabe'a, który wyszeptał:

- Nie martw się, on śpi.

Nie spał. Drzwi mieszkania na parterze otworzyły się szeroko i pan Kowalski, z siwymi włosami sterczącymi w górę jak czubek papugi, schylił się i podniósł laskę Sally. Odwrócił się, ubrany w pasiastą zielono-białą flanelową piżamę, i surowo zmierzył wzrokiem oboje.

- Ej, wy! - zawołał z mocnym akcentem. - Co wy robicie, co? Uprawiacie seks na schodach w środku nocy?

- Przepraszamy pana, panie Kowalski. Nie chcieliśmy pana obudzić. - Gabe uśmiechnął się przepraszająco. - My nie ... My nie uprawialiśmy seksu na schodach.

- Ha, niewiele brakowało, jak mi się zdaje. - Kręcąc głową, staruszek zrećźnie rzucił im laskę w stylu godnym Gene'a Kelly'ego.

- Dzięki. - Gabe złapał ją równie zrećźnie.

- No idźcie już, idźcie! Uprawiajcie seks w swoich łóżkach i dajcie mi się wyspać w moim. - Znacząco wskazując na piętro, wrócił do mieszkania, mruczając pod nosem: - Za dużo hałasu, za dużo seksu, ot, co.

Sally ukryła twarz w piersi Gabe'a.

- Brzmi nieźle - wyszeptał, wstając i pomagając jej się podnieść.

Zanim dotarli do mieszkania, Sally była już na wpół przytomna z pożądania, radości, i pozbawiona butów. Kiedy Gabe wziął ją na ręce, by zanieść do sypialni, rozdzwoniła się jego komórka.

Potrząsnął głową:

- Nie przejmuj się, zostaw. Sally nerwowo powiedziała:

- Nie znoszę nie odbierać telefonu.

- Ale to nie twój.

Po dzwonku włączył się w komórce wibrator. Zanim wcześniej Sally wyszła z mieszkania, wyjęła komórkę z kurtki Gabe'a i razem z kluczami położyła ją na szklanym blacie stolika. Teraz telefon wibrował i przesuwiał się coraz bliżej krawędzi.

- Zaraz spadnie, zaraz spadnie, nie znoszę tego. - Sally machała energicznie wolną ręką, więc Gabe - wciąż niosąc ją na rękach - zawrócił do salonu.

Sal zgarnęła telefon i odebrała.

- Halo?

- O, cześć, mówi Maurice. Jest Gabe?

- Cześć, Maurice. - Sally wiedziała, że to jeden z kolegów paparazzich. - Niestety, Gabe jest w tej chwili trochę zajęty. Coś mu przekazać?

- Jasne, tak. Chodzi o to, że jestem w Brighton, ale właśnie dowiedziałem się z dobrego źródła, że George Clooney był widziany dwadzieścia minut temu, jak zakradał się do pewnego domu w Notting Hill z jakąś rudowłosą laską. Nikt inny o tym nie wie, a ja jestem winny Gabe'owi przysługę, więc może chciałby skorzystać z okazji. Carmel Villas, numer 15.

- Dobra, zapamiętałam. - Sally podłamała się: co za fatalne wycucie czasu. - Dzięki, Maurice, przekażę mu. Cześć.

- George Clooney? - Gabe widać podsłuchiwał. - Tajemnicza rudowłosa? Notting Hill?

- Carmel Villas piętnaście. - To był świetny cynk. Carmel Villas była oddalona o jakąś minutę drogi piechotą. Kiedy Sally wychylała się przez okno w salonie i wrzeszczała imię Gabe'a, to może George ją słyszał. A może nawet to on huknął, żeby się zamknęła... Nie, na pewno nie. George nie byłby taki niegrzeczny.

- Puść mnie - powiedziała. - Musisz iść.

Ale Gabe kręcił głową, uśmiechając się w ten swój uroczy, diabelski sposób, którego nie widziała od tak dawna.

- Nie muszę.

- Gabe, nie możesz przegapić takiej okazji.

- Wyłącz telefon. Przestań myśleć o George'u Clooneyu. - Kopnięciem otwierając drzwi do swojej nieskazitelnie czystej sypialni, dodał: - Tylko ten jeden raz pozwólmy facetowi spokojnie się zabawić.

Już miał położyć Sal na świeżą, wykrochmaloną, geometrycznie ułożoną białą koldrę, kiedy przytuliła się mocniej i wyszeptwała:

- Ostrzegam, zrobię na tym łóżku straszliwy bałagan. Gabe spojrzał ciepło i odparł, kładąc się obok:

- Liczę na to.

Rozdział 52

Czasem człowiek wyjeżdża na kilka dni i jest to po prostu kilka dni. Kiedy indziej wyjeżdża na kilka dni, a po powrocie wszystko jest zupełnie inne.

Loli zdawało się, że wyjechała na cały rok.

- Co się dzieje? - Weszła do mieszkania Gabe'a i zobaczyła wyraz twarzy Sally, który zdradzał wszystko. Dokładnie wszystko.

- Co? - Sally zaśmiała się w ten dziwny sposób, w jaki śmieją się ludzie, kiedy próbują wyglądać niewinnie.

- Hej, wróciłaś! - Gabe wyłonił się z kuchni. Przez ramię miał przewieszoną ścierkę, a w rękę trzymał zimne piwo. - Chodź tutaj - przywitał się i ucałował Lolę w policzek.

Ha, oto kolejny dowód. Przez ostatnie tygodnie Gabe zachowywał się jak gburowaty niedźwiedź z bólem głowy, a teraz nagle ją całował. Nawet atmosfera w pokoju wydawała się bardziej przyjazna.

- Tęskniliśmy za tobą - mówił wesoło Gabe (a od tygodni nie był nawet odrobinę wesoły). - Jak tam spotkanie?

- Świetnie. - Lola wskazała na przywiezioną ze sobą torbę z logo wydawcy, który organizował imprezę. - Dali mi kupę książek. Właśnie pytałam Sal, co się dzieje.

- Hm? W jakim sensie? - Teraz Gabe bez powodzenia udawał niewiniątka, wyglądał jak sześciolatek, którego rodzice pytają, co stało się z ostatnim herbatnikiem.

- Ty i Sally - oznajmiła Lola, mrużąc groźnie oczy. - Spaliście ze sobą.

- O mój Boże! - Sally wydała okrzyk niedowierzania.

- Skąd wiesz? Jak się domyśliłaś?

- Trzy powody. Po pierwsze - Lola liczyła na palcach

- Gabe przestał w końcu być gburowatym baranem. Po drugie, wyglądasz tak radośnie, że może być tylko jeden tego powód.

- Radośnie? Naprawdę? - Sally pospieszyła do lustra.

- A po trzecie, właśnie spotkałam pana Kowalskiego, który szedł do kiosku. Wspomniał coś o tym, że uprawialiście seks na schodach.

- O rany - zajęczała Sally. - Sami chcieliśmy ci to powiedzieć.

- Moglibyście, gdybyście nie obudzili biednego pana Kowalskiego.

- Ale my naprawdę nic nie robiliśmy, to znaczy nie na schodach. Po prostu niechcący upuściłam laskę.

Ha, nie tylko laskę, ale i majtki! Lola próbowała oswoić się z nowościami, ale i tak nie była jakoś bardzo zaskoczona. To był scenariusz tak dziwny, że aż prawdopodobny, jakby „niemożliwe” wy-

dało się nagle „oczywiste”. Przecież od samego początku ich znajomości zastanawiała się, czy Sally i Gabe jakoś się dogadają, czy się sobie spodobają - ale oni byli tak uparci, że nie potrafili sami się do tego przyznać.

- Wiem, o czym myślisz - rozmyślenia Loli przerwał Gabe. - Ale ja za nią szaleję.

- Ona doprowadzi cię do szału.

- Pewnie tak. No dobra, na pewno. - Gabe objął Sally w pasie i dodał: - Ale i tak robi to, od kiedy razem zamieszkaliśmy. Już się przyzwyczaiłem.

- Ona nigdy nie będzie czyścioszką - ostrzegła dalej Lola.

- Zatrudnimy sprzątaczkę. - Sally naprawdę promieniała.

Gabe także:

- Czyż to nie cudowne?

A co innego mogła odpowiedzieć? Jeśli im wyjdzie - oczywiście, że będzie cudownie. Lola wiedziała, że powinna się cieszyć z radości przyjaciół, i w pewnym sensie tak było. Ale jednocześnie, choć przyznawała to ze wstydem, zaczęła się odrobinę martwić o to, jak będzie teraz wyglądała przyjaźń ich trojga. Przedtem każde było jednym wierzchołkiem trójkąta równobocznego. Teraz figura zmieniała kształt: dwa wierzchołki zbliżyły się do siebie, a oddaliły od trzeciego. Lola zaczynała czuć się niechciana, opuszczona i - och, nie - samotna...

- Martwisz się, że nie będziemy mieli dla ciebie czasu? - Jakby czytając w jej myślach, Gabe puścił Sally i przytulił Lolę. - Nie ma obawy, nie porzucimy cię.

- Nie bądź głupi, oczywiście, że się nie martwię. W końcu jesteśmy dorośli. - Lola z radością poddała się uściskowi - jak mogła pomyśleć, że coś będzie nie tak? - Ooo, przypomniałam sobie, że przed King's Head widziałam ogłoszenie - ten komik, którego tak lubisz, ma tam występ w sobotę wieczorem. Johnny... jakiś tam. Moglibyśmy pójść wszyscy.

Poczuła, że Gabe się waha. Za to Sally wykrzyknęła:

- Och, jaka szkoda, bardzo byśmy chcieli, ale... - Spojrzała na Gabe'a, z desperacją prosząc o pomoc, jakby Lola była sześciolatką pytającą, skąd się biorą dzieci.

- Ale nie możemy, bo wybieramy się do Dublina - podpowiedział Gabe. - I nie możemy już tego odwołać, bo wykupiliśmy bilety na samolot.

- I hotel - przepraszając dodała Sally.

- Ale może kupimy jeszcze jeden bilet? - zaproponował Gabe. - I pojedziesz z nami.

Trrrrach! Trójkąt się rozchodził jak drewniany nos Pinokia. No dobra, może i bezgłośnie, ale boleśnie.

- Dzięki - Lola pokręciła głową - poradzę sobie.

Oczywiście, że sobie poradzi. To nic takiego. Cieszyła się razem z nimi, naprawdę. W tej chwili Gabe i Sally byli absolutnie sobą zaślepieni, ale pewnie za jakiś czas spowszednieją im te kliki i słodycze, a wtedy wszystko wróci do normy.

- Może przynajmniej zostaniesz na kolacji - namawiał Gabe, próbując wynagrodzić przykrość. - Przygotowuję cannelloni.

Lola uśmiechnęła się - ostatnie, na co miała ochotę, to siedzieć przy stole jak piąte koło u wozu.

- Nie, dzięki, dopiero co jadłam. I padam z nóg - mam tylko ochotę wziąć prysznic i rzucić się do łóżka jak najwcześniej.

Oni najwyraźniej mieli ochotę na to samo.

Następnego wieczoru, zaraz po pracy, do Loli zajrzał Nick. Właśnie opowiadała mu o Gabe'u i Sally, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

- Cześć, wejdz. - Nick miał najbliżej, więc otworzył, uśmiechnął się do Sally i dodał: - Gratulacje, właśnie się dowiedziałem.

- D-dzięki. - Sally założyła włosy za ucho i nieco zawstydzona zwróciła się do Loli. - Hm, Lola, chodzi o ten weekend.

- Coś się stało? - Może jednak odwołali ich lot? Sally zaprzeczyła.

- Nie, nie, tylko pomyślałam, że może masz trochę czasu, a właśnie rozmawiałam z Dougiem. Jego firma zarezerwowała stół na kolejnej imprezie charytatywnej i chciał spytać, czy z nim pójdziemy. My oczywiście nie możemy, bo będziemy w Dublinie, ale może ty byś chciała? - Sally wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną, jakby właśnie odpowiedziała na modlitwy samotnej dziewczyny i za jednym zamachem rozwiązała wszystkie jej problemy.

Lola pokręciła głową - dziwne, ale nawet przez chwilę nie miała ochoty się zgodzić. Fakt, że „miała trochę czasu” to jedno, ale czy rzeczywiście była aż tak zdesperowana?

- Nie, dzięki.

- No coś ty! Impreza jest w Savoyu! W sobotę wieczorem! - zachęcała Sally radosnym tonem. - I tym razem nie ma żadnego konkursu, więc nie musisz się martwić, że się skompromitujesz.

Jeszcze kilka tygodni temu Lola aż by podskoczyła, gdyby ktoś dał jej szansę spędzenia wieczoru w tym samym pomieszczeniu co Dougie. Gdyby tylko mogła oddychać tym samym powietrzem i patrzeć na niego z uwielbieniem przez stół - w zupełności by to wystarczyło.

Ale tak było wcześniej, kiedy jeszcze miała jakąkolwiek nadzieję. A teraz było teraz. Poza tym Dougie na pewno będzie tam z Isabel, która zastąpi Lolę w patrzeniu nań z uwielbieniem. A Lola ugrzęźnie na drugim końcu stołu z jakimiś niemiłymi, obcymi zarozumialcami, którzy nie będą nawet mieli ochoty być uprzejmi dla pewnej durnej gaduły, która nie odpowiedziała na pytanie o pisarkę George Eliot i przez którą przegrali sylwestrowy konkurs.

Cóż, jeśli tak to ująć...

- I co? - Sally z błyszczącymi oczami wciąż próbowała przekonać Lolę. - Myślisz, że nie będzie fajnie?

- Myślę, że będzie bardzo niefajnie. Wolałabym już rzucić się z mostu.

W piątkowy wieczór na lotnisku Stansted Sally dzielnie minęła kiosk z gazetami.

- Dobrze się czujesz? - spytał Gabe.

- Czemu?

- Nie weszłaś do środka. - Wskazał ręką oświetloną, kolorową wystawę.

- Mam wszystko. - Sal podniosła butelkę z wodą i poklepała swoją wrzosową skórzaną torebkę.

- Ale... Nie wzięłaś ze sobą żadnych gazet.

- Zauważyłeś. - Uśmiechnęła się. - Uznałam, że za wiele ich czytam. Muszę dać sobie na wstrzymanie - wyjaśniła z dumą. - Idę na odwyk.

Gabe pocałował ją i spytał:

- To co będziesz robić w samolocie? Sally uśmiechnęła się i oddała pocałunek.

- Pomyślałam, że możemy wstąpić do pewnego podniebnego klubu...

Ale kiedy weszli na pokład, okazało się, że w samolocie pełno jest zakonnic - co podziałało jak naturalny środek antykoncepcyjny. Kiedy przelatywali nad Morzem Irlandzkim, uwagę Gabe'a przykuła jedna z gazet, którą czytała jakaś pani w średnim wieku. Kiedy otworzyła magazyn, przez sekundę mignęła mu okładka, na której... Nie, to niemożliwe.

Niestety, pasażerka zatopiła się teraz w artykule o gwiazdach z cellulitem i nie było jak przyrzyć się okładce.

- Na kogo zerkasz? - Sally szturchnęła go tak mocno, że prawie wypadł z fotela.

- Na nikogo - pokazał palcem. - Chciałem tylko zobaczyć, co czyta tamta pani.

- Hej, to ja jestem uzależniona. Miałeś mi pomagać! - Przechylając się przez kolana Gabe'a, Sally spojrzała między fotelami. - Artykuł o cellulicie. Taki, w którym pokazują ci różne nogi i pupy, i wyróżniają te fatalne kawałki, zaznaczając je wielkimi strzałkami, w razie gdybyś nie zorientował się, na co patrzysz.

- Jasne.

Sally scenicznym szeptem oświadczyła z dumą:

- Ja nie mam cellulitu. Rany, ależ on ją kochał!

- Wiem - odparł i ścisnął jej kolano.

Pół godziny później, gdy stali w kolejce do wyjścia, Gabe schylił się i podniósł zostawioną gazetę.

- Gaaabe, jesteś gorszy ode mnie - zaprotestowała Sally. - Odłóż tę gazetę i odsuń się od niej. Nie wierzę, że to robisz. Nigdy cię nie interesowały te szmatławce.

- Chcę tylko sprawdzić, kto robił jedno zdjęcie. - Odwrócił kartki i z zaskoczeniem dostrzegł, że się nie mylił. Z okładki patrzyła na niego Savannah.

Co więcej, było to zdjęcie, które on jej zrobił! Była na nim łyśa, uśmiechnięta i zadowolona. „Zero włosów, zero wstydu!” - głosił nagłówek, a pod nim dodano: „Taka jestem, chcesz, czy nie”.

- O mój Boże! - krzyknęła z niedowierzaniem Sally. - To jest Savannah Hudson! Co się stało z jej włosami? -

Wyrwała Gabe'owi gazetę i przekartkowała ją, aż znalazła w środku właściwy artykuł. - Od dawna cierpi na alopecję, ale wstydziła się do tego przyznać! - Czytając tekst z prędkością światła, bez tchu dodała: - Od prawie dwóch lat nosi perukę i nikt się nigdy nie domyślił... Czuła się brzydka i myślała, że ludzie będą się z niej śmiać i... Kurczę, a potem poznała kogoś, kto ją ośmielił... Oj, przepraszam.

Kolejka posuwała się do przodu. Jakaś niecierpliwa zakonnica szturchnęła Sally od tyłu. Gabe z bijącym sercem zapytał:

- Jest napisane kto?

- Hm? Co? Nie, nie ma nazwiska, nie chce go zdradzać. Pewnie to jakiś aktor z jej ostatniego filmu. - Gabe usłyszał szelest stron i Sally nagle wykrzyknęła: - Jasna cholera!

Zebrał się na odwagę i spytał:

- Co?

- Nie mogę uwierzyć!

Dotarli już do początku samolotu - czas na uśmiechy i podziękowania stewardesy - i wysiedli, schodząc po metalowych schodach. Porywisty irlandzki wiatr przewracał strony magazynu i przyklejał włosy Sally do jej świeżo nałożonej szminki, ale Gabe widział, że ważniejszy jest teraz wielki news. Savannah w końcu się ujawniła. A na głos spytał:

- W co nie możesz uwierzyć?

Sally gramoliła się po schodach, opierając na lasce i z niedowierzaniem kręcąc głową.

- Włosy Savannah Hudson. Nie te prawdziwe, bo oczywiście tych nie ma. Ale ta blond peruka, którą nosi. Kosztowała siedem tysięcy funtów!

A więc Savannah nie powiedziała wszystkiego. Kiedy doszli do miejsca odbioru bagażu, Gabe zdołał sam przeczytać artykuł.

- Czemu tak cię to interesuje? - Sally oparła głowę na jego ramieniu.

- Robiłem jej zdjęcia na premierze przy Leicester Square, jakiś czas temu. Zastanawiałem się, kto zrobił tę sesję. - Nie było tu ani jego nazwiska, ani żadnego innego. Jednak Gabe i tak czuł dumę - to były jego zdjęcia i wyglądały świetnie.

- Och, skarbie, to pewnie ktoś troszkę bardziej sławny od ciebie. - Sally przytuliła go pocieszająco. - Ale to nieważne, może pewnego dnia też będziesz robił prawdziwe zdjęcia.

Gabe lekko się uśmiechnął - nie było powodów do obrażania się. Taka była prawda: połowa ludzi, których fotografował, łaskawie pozwalała na to, kiedy wychodzili z restauracji czy zatrzymywali się na chwilę na czerwonym dywanie. Druga połowa zakrywała twarze i uciekała w przeciwnym kierunku, gdy tylko w pobliżu widzieli paparazzich. To było nadzwyczajne, że Savannah zdecydowała się opublikować zdjęcia, które zrobił jej właśnie Gabe, ale trochę przykre, że nie podała jego nazwiska. A przecież obiecała, że to zrobi, by wiedziano, że to on jest autorem.

Wzruszył ramionami. Cóż, takie jest życie. Zranił jej uczucia, więc czego właściwie oczekiwał?

- To takie odważne, co zrobiła. - Sally wciąż wpatrywała się w zdjęcie. - W końcu to Savannah Hudson. Biedactwo, z włosami wyglądała przepięknie. Na pewno okropnie było je stracić.

Gabe poczuł, że powinien stanąć w obronie Savannah.

- I tak wygląda dobrze.

- Całkiem nieźle - przyznała Sally, przechylając głowę i przyglądając się uszom Savannah. - Ale wiesz co, uszy to jej trochę odstają. Kropla kleju na pewno by pomogła. Ona wygląda trochę jak orzech z uszami.

Rozdział 53

Nick stał przy lustrzanych drzwiach w wejściu do Sali Balowej Lancaster hotelu Savoy. W sali goście zjedli właśnie wyśmienitą kolację i harmider głosów był wręcz ogłuszający. Rozglądając się po sali, Nick dostrzegł Douga Tennanta przy jednym z okrągłych stołów stojących blisko sceny. Pewnie razem z nim siedzieli ci sami koledzy z pracy, którzy tak bardzo dokuczali Loli w sylwestra.

Nick ocenił sytuację. Czy powinien zrobić to, co sobie zaplanował?

Pał sześc, czemu nie?

Doug pochylał się na bok, śmiejąc z czegoś, co powiedziała siedząca obok dziewczyna, kiedy dostrzegł Nicka podchodzącego do stołu. Rozpoznawszy go od razu, Doug wyprostował się i przywitał:

- Dzień dobry. Jest pan sam?

- Tak.

Doug podniósł brew i uśmiechnął się nieznacznie.

- Proszę mi tylko nie mówić, że córka wynajęła pana, by mnie śledził.

- Tak myślisz? Nie, tak nie jest - odparł Nick. - Lola nawet nie wie, że tu przyszedłem. - Blondynka siedząca z boku to pewnie Isabel. No trudno, nic nie poradzi. Swobodnym głosem mówił dalej: - Chciałem ci tylko powiedzieć, że ona sobie odpuściła. Miałaś swoją szansę i zmarnowałeś ją - twoja sprawa. Mam tylko nadzieję, że nie będziesz tego żałował.

- Przepraszam bardzo. - Starsza kobieta, która zwróciła uwagę na ich rozmowę, odstawiła kieliszek z winem i zapytała: - O co tu chodzi? Kim jest ten mężczyzna?

- Nazywam się Nick James. - Jeśli to jedna z pracownic Douga, to zachowywała się nieco impertynencko. - Moja córka jest koleżanką Douga. Przyszedłem tylko przywitać się i powiedzieć mu, że moim zdaniem popełnił wielki błąd. Przepraszam - Nick zwrócił się do dziewczyny - ale ktoś to musi powiedzieć. Nie mogłem się powstrzymać: uważam, że moja córka miała rację.

- Doug? - Starsza pani wciąż siedziała sztywna, jakby połknęła kij, wyraźnie niezadowolona z tego, co usłyszała. - O kim mówi ten człowiek?

- O Loli - odpowiedział spokojnie Doug.

- Co? Ależ na miłość boską! - Kobieta patrzyła z oburzeniem na Nicka. - Pan jest jej ojcem?

Nick natychmiast zrozumiał, że popełnił błąd.

- Tak, jestem. A pani jest zapewne matką Douga. Miło mi w końcu panią poznać.

Oboje wiedzieli, że mówi nieszczercze. Adele Nicholson wyglądała teraz, jakby połknęła nie tylko kij, ale też kilogram ostrych papryczek.

- Naprawdę uważa pan, że mój syn popełnił błąd?

- Tak. - Nick uśmiechnął się tak czarująco, jak tylko potrafił.

- Jedyne błąd, jaki popełnił, i to już dawno, to fakt, że w ogóle zaangażował się w związek z pańską córką. - Także Adele się uśmiechnęła. - Czy pan wie, co ta dziewczyna mu zrobiła?

- Tak, wiem dokładnie, co zrobiła. Oczywiście, popełniła błąd, nie przeczę. Ale miała swoje powody. Chodzi mi o to, że wszyscy popełniamy błędy - mówił Nick - ale na szczęście istnieje coś takiego jak przebaczenie. Ja także popełniłem ogromny błąd, dwadzieścia osiem lat temu, ale Lola mi wybaczyła. Jej matka również. A dziś wieczorem wszyscy przyszliśmy tu z tego samego powodu: by pomagać ludziom, którzy popełnili błąd. - Zauważając wyraz niezrozumienia na idealnie umalowanej twarzy Adele, Nick podniósł jeden z błyszczących, tłoczonych programów leżących na stole. - To jest impreza charytatywna na rzecz Fundacji Książęcej. Część pieniędzy zebranych dzisiaj zostanie przekazana byłym więźniom, którzy wracają do społeczności.

Adele widocznie nie przemyślała swojej tutaj obecności, przyszła na przyjęcie wyłącznie ze snobizmu. Teraz wyglądała, jakby połknęła żabę.

- Cóż, kazanie skończone. Wygląda na to, że niektórym ludziom wybacza się łatwiej niż innym. Zostawię państwa w spokoju. - Nick spojrzał na Douga. - Jak już wspomniałem, Lola przyjęła do wiadomości, że nie jesteś nią zainteresowany i ma zamiar żyć dalej. Osobiście wciąż myślę, że popełniasz błąd. Może nie znam Loli zbyt długo, ale wiem, że jest niezwykłą kobietą, lojalną, szczerą, jedyną w swoim rodzaju. I jestem dumny, że mogę być jej ojcem. - Zawahał się i dodał: - Jeszcze jedno. Zastanawiam się, czy pomyślałaś kiedyś, dlaczego potrzebowała tych pieniędzy?

Nick skinął na Douga i dokończył:

- Zostawię państwa, byście mogli cieszyć się resztą wieczoru. Żegnam.

Dwadzieścia minut później, gdy Nick siedział w barze na górze, pojawił się tam również Doug.

- Myślałem, że pan wyszedł.

- Musiałem uciec od tej cholernej muzyki. Nie moje klimaty. - Nick przywołał barmana. - Mogę postawić ci drinka?

- Szkocka z wodą. Dzięki. Zachowałem się dzisiaj niegrzecznie - Doug schylił głowę - i chcę przeprosić. Nie powinienem był pytać, czy Lola przysłała pana, by mnie śledził. To był cios poniżej pasa.

- Posłuchaj - zaczął Nick. - Kocham moją córkę nad życie, ale wiem też, że nieźle cię ostatnio dręczyła. I jeszcze kilka tygodni temu nie dałaby za wygraną. Ale już po wszystkim. - Zamilkł, zapłacił za drinki i dodał: - Mnie też jest przykro. Nie zachowałem się specjalnie subtelnie, mówiąc to wszystko w obecności pozostałych.

Doug uśmiechnął się lekko i wzruszył ramionami.

- Nic nie szkodzi. Właściwie to chciałem zapytać o tę sprawę z pieniędzmi.

Tak myślałem.

- Pytałeś kiedyś Lolę, dlaczego je przyjęła? - spytał Nick.

- Oczywiście. Odpowiadała, że nie może mi powiedzieć. - Doug zamilkł, upił nieco szkockiej i niecierpliwie zapytał: - A więc o co chodziło? Przypuszczam, że panu się przyznała.

- Nie. Pytałem ją, ale za nic nie chciała zdradzić tajemnicy. Powiedziała, że jej przykro, ale nie może mi powiedzieć.

- Mnie powiedziała to samo. - Doug wydawał się rozczarowany. Najwyraźniej myślał, że w końcu dowie się prawdy.

- Przykro mi. Ale w zeszłym tygodniu wydarzyło się coś ciekawego. Wiesz, że Lola nigdy nie planowała powiedzieć matce o tym, że wzięła pieniądze? - Nick czekał, aż Doug skinie głową, i mówił dalej. - No cóż, Blythe w końcu się dowiedziała. Możesz sobie wyobrazić, jak była zaszokowana. Zadzwoiła nawet do mnie, by o wszystkim opowiedzieć. Nie mogła uwierzyć, że Lola postąpiła wobec ciebie tak podle.

- I co? - Doug patrzył uważnie na Nicka.

Po chwili usłyszał odpowiedź:

- Blythe spytała Lolę, na co wydała te pieniądze. A moja córka odpowiedziała, że na... dżipa! Którego ktoś jej ukradł tydzień później. Nie ubezpieczyła auta, więc pieniądze przepadły.

- Serio? Na dżipa? - Doug zmarszczył brwi.

- Tak powiedziała. - Nick wytrzymał przez chwilę spojrzenie Douga, a potem wychylił duszkiem swoją szkocką. - Pomyśl o tym - dodał, zbierając się do wyjścia i zastanawiając, czy Doug Ten-

nant jest dość inteligentny - *to na pewno* - i czy naprawdę chce - *oby* - dowiedzieć się prawdy. - A potem zapytaj sam siebie, czy myślisz, że historia opowiedziana matce przez Lolę może być prawdziwa.

Rozdział 54

Odwyk okazał się dużo trudniejszy, niż Sally sobie wyobrażała. A w końcu to było tylko uzależnienie od kolorowych gazet, a nie od kokainy.

No tak, ale też był to od dawna trwający nałóg i dlatego ogromnie tęskniła za kolorowymi, pachnącymi drukiem, świeżutkimi stronami. Bardzo starała się znaleźć rozrywkę w *Dumie i uprzedzeniu*, którą pożyczyła jej Lola, ale i to nie działało. Po pierwsze, strony nie były kolorowe, a po drugie, nigdzie nie znalazła wzmianki o serialu *Coronation Street*. Co więcej, literki były tak małe, że

Sally musiała bardzo wysilać wzrok, co sprawiło, że zaczęła zastanawiać się nad kupnem okularów do czytania - a przez to poczuła się stara.

- Zamknij się wreszcie! - Sally warknęła na telewizor, w którym leciała właśnie reklama najnowszego numeru magazynu „Heat”. Rzuciła książką w ekran, ale i to nie pomogło.

Próbowała zmieniania kanałów i zakładania rąk. Wciąż nic. A może zamiast kupować nową gazetę, po prostu przejrzy sobie jakąś starą? To trochę złagodzi napięcie, prawda? Ale żeby to zrobić, musiałaby pojechać do pracy i chapnąć którąś z tych obdartych, pełnych zarazków staroci leżących w poczekalni, a przecież tego popołudnia nie pracowała... Ooo, chwileczkę, a może gdzieś tutaj pęta się jeden czy dwa egzemplarze, którym udało się uniknąć wywózki...

Eureka! Sally znalazła rozwiązanie i zerwała się z kanapy. Bo kanapa była rozwiązaniem! Za starych, dobrych czasów, kiedy trzeba było sprzątać na ostatnią chwilę, w wąską szparę między sofą i dywanem Sally zwykła wciskać niewyobrażalną ilość różnego rodzaju śmieci. Co więcej, jako że „co z oczu, to z serca”, nigdy nie przyszło jej później do głowy, by pod kanapą posprzątać.

I dzięki Bogu! Czołgając się, Sally zajrzała w ciemną szparę i zobaczyła jakieś buty, puste opakowania po chipsach, talerze, skarpetki, jeden z jej najukochańszych aksamitnych szalików (hurra!) i, na szczęście, jakieś nieco wygniecione czasopismo. Sięgnęła po nie, wyciągając palce do granic możliwości.

- Co ty wyrabiasz?

Sally zamarła z wypiętą pupą.

- Szukałam swojego różowego szalika. - Wyciągnęła szal i z triumfem oświadczyła: - A oto i on! A ty, co robisz?

- Podziwiam widoki. - Gabe uśmiechnął się i klepnął Sally w pupę. - Muszę wziąć prysznic, mam potem spotkanie w Hyde Parku z tą dziewczyną z trzeciej strony.

- Szczęściarz. Będzie naga?

- Niestety nie. Agent umówił łapaną sesję. I to nie jest to, co myślisz. - Spojrzał karcąco na Sally, która zaczęła chichotać. - To znaczy, że mam długi obiektyw i zdjęcia mają wyglądać, jakbym robił je z daleka. Dziewczyna ma udawać kłótnię z chłopakiem, o jedenastej na moście nad Serpentine. Jak będzie padać, zrobimy zdjęcia w kawiarni.

Sally znów uśmiechnęła się i patrzyła, jak Gabe znika w łazience. Sekundę po tym, jak zamknęły się za nim drzwi, zanurkowała pod kanapę, by sięgnąć po... O matko, czy tak właśnie zachowywał się ktoś, kto rzucił palenie i musiał czołgać się w rynsztoku po wyrzuconego przez kogoś peta?

Z okrzykiem ulgi złapała czasopismo. Było nieco obdarte i pogięte, ale w końcu to numer sprzed ledwie kilku tygodni. Wciąż klęcząc na podłodze, Sally z uczuciem przewracała strony. Był tam wywiad z Nicole Kidman o jej najnowszym filmie, Kate Moss w fioletowych miniszortach i różowych kaloszach w kropki na zakupach w Knightsbridge. Zdjęcie Leonarda DiCaprio grającego w siatkówkę na plaży, zestaw zdjęć różnych przypadków cellulitu, czyjeś nieogolone pachy, serialowe gwiazdy robiące z siebie przedstawienie na imprezie po wręczeniu nagród. No dobrze, pewnie nie była to intelektualna rozrywka, ale zawsze rozrywka, a w czasie wielkiej depresji Sally pocieszało jedynie to, że nawet popularne gwiazdy mają życiowe problemy. Ale teraz już jej to nie dotyczyło - hurra! Już nie musiała pocieszać się nieszczęściami innych, bo miała Gabe'a, a on był wszystkim, o czym kiedykolwiek...

Och! Żołądek Sally aż skurczył się z nerwów, bo gdy przewracała strony, na kolana wypadła jej zaginiona koperta. A więc to tutaj trafiła w szale porządków w zeszłym tygodniu!

Odłożyła czasopismo i uważnie obejrzała list z imieniem Gabe'a. Z jednej strony ucieszyła się, że wyjaśniło się tajemnicze zaginięcie, ale z drugiej pojawił się nowy dylemat: przecież do tej pory nie wspomniała Gabe'owi o całej sprawie.

Pokusa, by podrzeć list na strzępy i wrzucić je na dno kosza na śmieci, była ogromna. Oczywiście po jego przeczytaniu. Sally wiedziała tyle, że przesyłka jest od kobiety i że kiedy nadeszła, Gabe był w paskudnym nastroju. Istniała więc możliwość, że na poprawę jego humoru wpłynęło to, że nie dostał właśnie tej wiadomości.

Podrzyj.

Przeczytaj i podrzyj.

Nie, tylko podrzyj i wyrzuć. Lepiej nie wiedzieć.

Dobrze, już dobrze. Tylko spokojnie. Sally zamknęła oczy. Kochała Gabe'a i musiała być z nim szczerą.

Serce waliło jej jak ptak uwięziony w klatce. Do tej pory bycie szczerą nie zawsze przychodziło Sally z łatwością. Kiedy teraz otwierała drzwi do łazienki, przyszło jej do głowy, że może po raz ostatni ogląda nagie ciało Gabe'a. A dopiero zaczęła je poznawać... O rany, czy da radę mu powiedzieć?

- Gabe? - Uchyliła drzwi od kabiny prysznicowej i na widok Gabe'a przeszył ją lekki dreszcz. - Mam coś dla ciebie.

Z kabiny uniósł się strumień pary. Gabe zmywał właśnie szampon z włosów. Z uśmiechem otworzył szerzej drzwi i wciągnął Sally pod prysznic. Sekundę później zdjął z niej przemoczony szlafrok.

- Co za zbieg okoliczności - powiedział z uśmiechem. - Ja też coś dla ciebie mam.

Szczerze mówiąc, właśnie zmarnowała świetną okazję: gdyby zabrała ze sobą list, zamoczyłby się i stał nieczytelny, rozwiązując kilka problemów za jednym zamachem.

Tyle że oczywiście o tym nie pomyślała. Zamiast tego, kiedy Gabe przyciągał ją do siebie, jak kompletna idiotka upuściła kopertę na wykafelkowaną podłogę. I oto czekała tam na nich cierpliwie, kiedy w końcu wynurzyli się spod prysznicza dwadzieścia przyjemnych minut później.

- Słuchaj, nie złość się na mnie. - Sally podniosła kopertę i podała ją Gabe'owi. - Ten list przyszedł jakiś czas temu, ale zaginął. I to z twojej winy, bo kazałeś mi sprzątać mieszkanie. - Pocałowała go mocno w usta. - Przed chwilą znalazłam go pod kanapą, był w czasopiśmie.

Gabe, którego śmieszyła decyzja Sally o prasowym odwyku, odparł z czułością:

- Którego oczywiście wcale nie czytałaś.

- Miałam chwilę słabości. W końcu jestem tylko człowiekiem. A zresztą, przeczytaj lepiej ten list. - Sally chwyciła biały ręcznik kąpielowy, owinęła się nim i pospiesznie wyszła z łazienki.

Zaciekawiony Gabe odrzucił włosy do tyłu i otworzył kopertę. List był napisany turkusowym atramentem.

Najdroższy Gabe'u,

wykasowałam twój numer z komórki, by nie dręczyć cię więcej telefonami - dlatego piszę list.

Zdecydowałam się w końcu pokazać światu prawdziwą siebie. I chcę skorzystać ze zdjęć, które mi zrobiłeś. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Jeśli chcesz, bym podała twoje nazwisko jako autora, daj mi znać. Jeśli się nie odezwiesz, zachowam je w tajemnicy. Przekażę też honoraria za zdjęcia - twoje i swoje - na rzecz fundacji Alopecia UK.

Z miłością, Sav

Gabe uśmiechnął się, zastanawiając, ile pieniędzy stracił na publikacji. Mógł wykorzystać je, by porzucić nędzne życie paparazziego i zacząć od nowa, założyć własne studio fotograficzne... A zresztą, nieważne, już i tak za późno. Fundacja nie będzie zadowolona, jeśli zadzwoni i zażąda z powrotem swojej części darowizny. A w swoim czasie i tak będzie miał własną firmę specjalizującą się w fotografii portretowej. Przynajmniej Savannah zdecydowała się z nim skontaktować - to dobrze o niej świadczyło.

Cieszył się, że o nim pomyślała.

Sally czekała na Gabe'a pod drzwiami łazienki, wyraźnie zdenerwowana.

- I co?

Pewnie podsłuchiwała z uchem przyklejonym do drzwi.

- W porządku. Nic ważnego. Dostrzegł, że odetchnęła z ulgą.

- Naprawdę? Dzięki Bogu! Nie jesteś zły, że ci nie powiedziałam?

Gabe pokręcił głową.

- Nie.

Sally uściskała go mocno.

- Przepraszam. Kocham cię. - Odchyliła się i spojrzała mu w oczy. - Na pewno w porządku?

- Ja też cię kocham - odparł Gabe. - I tak, w porządku. Ktoś chciał, żebym zrobił mu kilka zdjęć.

Ale i tak bym odmówił.

- Dziewczęce pismo.

- Bo napisała go dziewczyna.

- Ładna?

- Tak.

- Twoja eks? - wypytywała Sal.

Czy Savannah była kiedyś jego dziewczyną? Szczerze mówiąc - nie.

Pokręcił więc głową.

- Nie, tylko koleżanka. I już raczej się nie odezwie.

- No i dobrze. Zwłaszcza jeśli jest ładna. - Sally zerknęła na list, który Gabe trzymał w ręku. -

Mogę przeczytać?

- Po co? Nie ufasz mi? - Kiedy się zawahała, dodał: - Słuchaj, wiem, że w przeszłości miałaś przykre przejścia z facetami, ale ja taki nie jestem.

- Wiem.

Gabe podał jej list.

- Masz, możesz przeczytać, jeśli chcesz.

Sally znów zauważalnie odetchnęła.

- Nie, nie muszę. Możesz go wyrzucić.

- Ufasz mi?

- Ufam.

Gabe złagodniał. Wiedział, że nie od razu, ale w końcu przekona Sally, że nigdy jej nie zawiedzie, że jest najważniejszą osobą w jego życiu. Wrzucił list do muszli klozetowej, nacisnął spłuczkę i powiedział:

- To dobrze.

Rozdział 55

Lola ślęczała na sklepowej podłodze, odtwarzając wystawkę książek kucharskich, które jakiś student stracił swoim plecakiem. Ustawiała właśnie Delię na Jeanie-Christophe Novellini (niektórzy by się z tym zgodzili), gdy do księgarni wpadła kobieta z wózkiem wypełnionym torbami. Zdenerwowana i zażenowana, podbiegła do Loli.

- Przepraszam, czy jest tu toaleta?

Chłopiec siedzący w wózku spojrział na Lolę jak typowy mężczyzna zupełnie niezafrasowany tym, że wywoływał jakiś problem. Współczując biednej kobiecie - a mówią o radości macierzyństwa - Lola odparła:

- Tak, na lewo przy biografiach, z tyłu księgarni. Spocona kobieta wysapała:

- Wielkie dzięki. - Podniosła kartonik soku owocowego, który jej synek właśnie rzucił na podłogę, i skierowała wózek w lewo. - No dobrze, Tom, idziemy.

Zanim zdążyła go zabrać, maluch uśmiechnął się do Loli i scenicznym szeptem oznajmił:

- Mamusia musi zrobić wielką kupkę.

Co oczywiście rozbawiło wszystkich obecnych w pobliżu. Kiedy przerażona matka odchodziła, wokół rozległy się szyderstwa. Zwykle taka przygoda poprawiłaby Loli humor, ale dziś tylko dalej układała książki.

- Wszystko w porządku? - Cheryl podeszła z kolejnym pudłem książek na wystawę.

- Chyba potrzebuję czegoś, na co mogłabym czekać. - Loli głośno zaburczało w brzuchu. Zerknęła na zegarek i zdając sobie sprawę, że już piętnaście po dwunastej, dodała szybko: - Na przykład na smaczny lunch. Może pójdziesz ze mną do Rossano? Ja stawiam.

Ale Cheryl wyglądała jakoś dziwnie. Pokręciła głową.

- Dzisiaj? Przykro mi, nie mogę. Jestem umówiona.

- Aha. - Dlaczego Lola miała wrażenie, że to nie brzmi wiarygodnie? Oprócz tego, że Cheryl była najgorszą kłamczuchą na świecie?

- Przepraszam! Ale innym razem, na pewno. Lola skinęła głową.

- Co to za spotkanie?

- Hm... z lekarzem.

Ładnie, ładnie. Coraz większe kłamstwa. Lola przybrała zatroskaną minę.

- Jesteś chora?

- N-nie.

- W ciąży?

- Nie!

Robiło się coraz ciekawiej. Zastępczyni kierownika nabierała właśnie kolorów pomidora.

- Chyba już wiem - zgadywała Lola. - Botoks? Cheryl odetchnęła z ulgą.

- Tak, botoks.

- Nadszedł czas, żeby coś sobie poprawić?

- Wiesz - Cheryl dotknęła ręką czoła - ostatnio zrobiłam się nieco... pomarszczona.

- Zauważyłam - przytaknęła Lola. - O, a może pójde z tobą i potrzymam cię za rękę?

- Nie, nie ma takiej potrzeby - pospiesznie odparła Cheryl - to tylko takie przedwstępne spotkanie, rozmowa. Właściwie to jeszcze się nie zdecydowałam.

Wybiła pierwsza i Lola mogła zrobić tylko jedno. Wyszła ze sklepu pierwsza, krzyknawszy wesoło „Powodzenia!”, i wtopiła się w tłum kupujących po drugiej stronie ulicy. Nie było nic lepszego niż niewinne śledztwo, żeby poprawić sobie humor przed wtorkowym lunchem.

Pięć minut później z księgarni wyszła Cheryl. Skręciła w lewo i szybkim tempem ruszyła Regent Street. Lola podniosła kołnierz czarnego płaszcza, jak to robią szpiedzy, i podążyła za przyjaciółką w bezpiecznej odległości. Zauważyła, że Cheryl poprawiła makijaż i rozpuściła włosy. Miała na sobie luźną białą marynarkę włożoną na czerwoną sukienkę, a zamiast płaskich szarych czółenek, które nosiła w pracy, włożyła czerwone szpilki. Wyglądała ślicznie. Każdy straszący strzykawką lekarz byłby pod wrażeniem. Z ulgą, że Cheryl nie wzięła taksówki, Lola maszerowała za nią i obie skręciły w boczną uliczkę. Wokół było mniej ludzi i gdyby przyjaciółka się odwróciła, zauważyłaby ją na pewno, więc Lola rozważała możliwość, iż będzie musiała udawać zapatrzoną w jaskrawą wystawę - fuj! - sex-shopu w Soho.

Ale Cheryl nie spojrzała za siebie. Wchodziła dalej w głąb Soho. Dotarwszy do Wardour Street, zatrzymała się przed supermodną restauracją z zielono-srebrnym szyldem. Lola została z tyłu, z zainteresowaniem patrząc, jak koleżanka wbiega po schodach i znika w środku.

Ciekawe, ciekawe. Cheryl z pewnością umówiła się tu z mężczyzną i bardzo prawdopodobne było, że nie chodziło o sprawy medyczne. („Panie doktorze, czy to w spodniach to strzykawka z botoksem, czy po prostu cieszy się pan, że mnie widzi?”).

Zagadką było to, czemu Cheryl tak się kryła.

A Lola mogła się tego dowiedzieć tylko w jeden sposób.

- Dzień dobry - przywitała ją urocza blond recepcjonistka. - W czym mogę pomóc? - Wystrój restauracji także był jasnozielono-srebrny, nowoczesny, wzorzysty i na pewno drogi.

- Dzień dobry, umówiłam się tu z koleżanką - odparła Lola. - Nazywa się Cheryl Dixon.

- Przykro mi, proszę pani, ale nie mamy rezerwacji na takie nazwisko.

- Wiem, przepraszam, ale nie pamiętam nazwiska tej drugiej osoby. - Lola uśmiechnęła się, zdecydowana zauroczyć dziewczynę, i spróbowała zerknąć na listę gości wyświetloną na ekranie komputera. - Moja koleżanka przed chwilą tutaj weszła, ma na sobie czerwone szpilki.

Recepcjonistka zgrabnie obróciła ekran, by Lola nie mogła nic przeczytać.

- Przykro mi, proszę pani, ale nie mamy...

- Och, proszę, muszę się z nimi zobaczyć... Jej samochód właśnie odholowano i...

Hostessa przestała się uśmiechać.

- To nieprawda, mam rację?

Cholera, co to za knajpa - Fort Knox? Stoliki ustawiono w łóżach, więc nie było widać, kto przy nich siedzi. Z taką obsługą mógłby tu nawet zagościć papież na randce z Cillą Black.

- No dobrze, muszę skorzystać z toalety.

- Łazienki są wyłącznie dla gości restauracji, proszę pani.

Czemu ona była taka uparta?

- Przepraszam, ale muszę skorzystać. To pilna sprawa. - Lola spojrzała na dziewczynę i powiedziała nieco głośniejszym głosem: - Muszę zrobić dużą kupę.

Patrzyła, jak recepcjonistka spogląda na nią, oceniając powagę sytuacji. Po chwili - bo co, jeśli Lola mówiła poważnie? - wskazała drogę:

- Tamtędy, na górę i w lewo.

- Dziękuję. - Lola szła przez restaurację, zaglądając do kolejnych łóż, i wywołując kilka zdziwionych spojrzeń. Papieża nie było. Cheryl też nie.

A potem ich zobaczyła. Tak zajętych sobą, że nawet nie zauważyli, że koło nich stoi. Zaskoczona Lola patrzyła przez moment na język ich ciała - jeśli to nie był romans w rozkwicie, to nie wiedziała, co to było.

Jasny gwint, a ona niczego nie podejrzewała...

Z drugiej strony - dzięki Bogu, że nie był to ktoś, kogo podświadomie spodziewała się tu zobaczyć.

Pierwsza dostrzegła ją Cheryl. Wyraz jej twarzy zmienił się nagle z radosnego w mówiący „szlag by to trafił”. Z zaskoczenia przewróciła kieliszek z winem.

- Cześć, Cheryl. Na twoim miejscu nie pozwoliłabym mu wstrzykiwać sobie czegokolwiek. Zdaje mi się, że nie ma dyplomu.

- Śledziłaś mnie! - wykrzyknęła i zarumieniła się po samą szyję.

- Musiałam. Nie powiedziałaś mi, z kim się spotykasz. Cześć, tato - Lola uścisnęła Nicka. - Próbowałam się do ciebie dodzwonić w sobotę wieczorem, żeby spytać, czy pójdziesz ze mną do kina, ale miałeś wyłączoną komórkę.

- Nudna robota. - Nick pocałował córkę w policzek i spojrzął na nią z troską. - Przepraszam za to. Jesteś zła?

- Z powodu ciebie i Cheryl? Skąd, to fantastyczne! Tylko nie mogę uwierzyć. Od jak dawna się spotykacie?

- Od kilku tygodni. - Na szczęście rozlane wino było białe; Nick wytarł je jasnozieloną serwetką.

- To dlatego przychodziłeś ciągle do księgarni, żeby kupować książki. Myślałam, że to dlatego, iż chciałeś się spotykać ze mną!

- Bo tak było, kochanie. - Uśmiechnął się Nick. - Byłaś powodem numer jeden. - Zawahał się. - A Cheryl niespodziewanym dodatkiem.

Lola wysunęła dodatkowe krzesło i usiadła.

- Teraz wiem, jak czuje się gwiazda estrady, kiedy jej dublerka dostaje większe brawa niż ona sama.

- Kiedyś przyszedłem do księgarni, a ciebie akurat nie było, i zaczęliśmy rozmawiać.

- Opowiadałam mu, jak dobrze się z tobą pracuje - dodała ufnie Cheryl.

- Coś między nami zaiskrzyło, więc zaprosiłem Cheryl na randkę. Świetnie się bawiliśmy i tak już zostało.

- Tyle że zapomniałeś o tym wspomnieć swojej jedynej córce.

- Nie wiedzieliśmy, jak zareagujesz - powiedziała Cheryl.

- Mówicie tak, jakbyście się mnie bali. - Lola z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Ja się boję. - Cheryl zrobiła minę.

- Proszę pani? - Przy stole pojawił się kelner z kartą dań. - Czy zje pani lunch razem z przyjaciółmi?

Loli zaburczało w brzuchu. Spojrzała najpierw na ojca, potem na przyjaciółkę.

- Czy to twój brzuch? Umierasz z głodu? - Nick ścisnął ramię Loli. - Oczywiście, że zostajesz na lunch.

Co prawda, Lola wzruszyła się propozycją ojca, ale było jasne, że chcieliby zostać sami, więc wstała od stołu.

- Nie, w porządku, zostawię was. I nie martwcie się, to naprawdę cudowne, że się spotykacie.

Naprawdę i szczerze tak uważała. Nie tylko dlatego, że Cheryl była kochana i zasługiwała na kogoś lepszego, po tym jak ten łajdak był mężem porzucił ją trzy lata temu. Lola uściskała oboje i wyszła, pozwalając im w spokoju zjeść lunch. Do jednej rzeczy się jednak nie przyznała - do uczucia lodowatego przerażenia, którego doświadczyła, zdając sobie sprawę, że Cheryl nie chciała powiedzieć, z kim się spotyka.

Teraz to było zupełnie bezsensowne, ale jeszcze kilkanaście minut wcześniej Lola nie mogła się nie zastanawiać, czy to przypadkiem nie Doug.

Blondynka przy wejściu podniosła swoją idealnie wydepilowaną brew, kiedy Lola przechodziła koło pulpitu.

- Już lepiej, proszę pani?

Oczywiście sama była tak doskonała, że nigdy w życiu nie była w toalecie.

Lola skinęła głową i uśmiechnęła się.

- Tak, dzięki. Dużo lepiej.

Rozdział 56

Kobieta składająca zamówienie oparła łokcie na ladzie i spytała:

- To najcudowniejsza książka na świecie. Ma tytuł *Kiedy panna Denby wyjechała do Devon*.

Autorka - Fidelma Barlow. Słyszała pani?

- Przykro mi, ale nie. - Lola wpisała informacje do komputera.

- Och, to sama radość, nie można jej odłożyć! Nie rozumiem zupełnie, czemu nie ma jej na liście bestsellerów. Powinni nakręcić na jej podstawie jakiś film! - Kobieta entuzjastycznie kiwała głową. - Pannę Denby mogłaby świetnie zagrać Judi Dench.

Lola zerknęła na ekran.

- Taaak, dobrze, możemy ją dla pani zamówić na piątek.

- Cudownie! - Kobieta aż promieniała. - Czy mogę prosić o pięćdziesiąt egzemplarzy?

- Pięćdziesiąt? Rany. - Może to dla jakiegoś klubu czytelniczego. Lola zawahała się przez chwilę i odparła: - Tak, ale będzie pani musiała z góry za nie zapłacić.

- Nie, nie, nie muszę. - Kobieta pokręciła głową. - Nie chcę za nie płacić.

- Wiem, że to duża suma, ale ktoś musi zapłacić.

- Ale nie ja! Ja tylko chcę, żebyście wystawili je na półki. Zrobili taką ładną wystawkę, jak z innymi książkami. Z samego przodu sklepu - pomocnie zasugerowała klientka - żeby ludzie mogli ją kupić.

Zanim Lola skończyła wyjaśniać szczegóły zamówień magazynowych rozczarowanej Fidelmie Barlow, była już prawie ósma, pora zamknięcia. Fidelma ze spuszczoną głową wyszła z księgarni. Lola, która dokładnie знаła to uczucie, z nostalgią wyprostowała stosik zakładek i zastanowiła się, czy chce iść na przyjęcie, na które zaprosili ją Tim i Darren... Ale wiedziała już, że nie ma ochoty, co oznaczało, że musiała wymyślić dobrą wymówkę.

Chwilę później podniosła wzrok i prawie padła trupem. Tuż przed nią, niczym jakieś cudowne zjawisko, stał Doug.

Serce Loli, które nigdy nie słuchało jej głowy i nie nauczyło się jeszcze opanowywać podskoków, ruszyło natychmiast w dzikie tany.

- Cześć! - Złapała się komputera, by mieć jakieś oparcie. - O co chodzi? Mama znowu jest w telewizji?

Doug uśmiechnął się.

- Nie.

- A może tata? W *Kronice policyjnej*?

- Nie widziałem go w *Kronice policyjnej*. Ale może był w kominiarce. - Przechylając głowę, Doug dodał: - Ale masz trochę racji. Jestem tu z powodu twojego taty.

- Tak? - Tego akurat się nie spodziewała.

- W sobotę wieczorem odbyliśmy rozmowę.

- Tak?

- Nic ci nie mówił? Cóż, chyba nie. W każdym razie byliśmy w Savoyu...

Lola wzdrygnęła się.

- Tata tam był? - A więc dlatego wyłączył komórkę. Chociaż mógł wtedy pójść z córką do kina.

- No tak, nie komunikowaliśmy się telepatycznie. Wy tłumaczył mi coś związanego z tobą. Bardzo przekonująco. - Doug zamilkł i spojrzał na nerwowo czającego się w pobliżu Darrena, który chciał opróżnić kasę. - Przepraszam, czy mógłbyś nas zostawić na chwilę?

- Ee, ale ja muszę...

- Darren? - wymamrotała Lola prawie bezgłośnie. - Odejdź.

- Jasne. - Pokonany Darren zniknął.

- Słuchałem twojej rozmowy z tą kobietą. Tą, która chciała, żebyś zamówiła jej książkę - wyjaśnił Doug. - Byłaś dla niej bardzo miła.

- To dlatego, że jestem bardzo miłą osobą. Wierzysz w to, czy nie. A ty podsłuchiwałeś.

- Nie podsłuchiwałem. Słuchałem tylko. Tak jak słuchałem twojego taty w sobotę wieczorem. - Zamilkł na chwilę i spojrzał Loli w oczy. - Wiem, dlaczego wzięłaś te pieniądze, które zaproponowała ci moja matka.

- Co? - Lola poczuła, jakby ktoś wysysał jej z płuc powietrze. Skąd on się dowiedział? Przecież to nie było możliwe, w żadnym razie.

Doug wzruszył ramionami.

- No dobrze, nie wiem dokładnie dlaczego, ale wiem, że nie miało to nic wspólnego z dżipem.

- Co? Jak to nie? - Zdenerwowanie w żołądku Loli panoszyło się tam jak stado motyli.

- Bo powiedziałaś mi, że nigdy nie zdradzisz, dlaczego wzięłaś te pieniądze. I to samo powiedziałaś swojemu ojcu. - Doug podniósł brwi. - Ale jeśli historia z dżipem byłaby prawdziwa, mogłabyś po prostu nam o tym powiedzieć. Stąd wnioskuję, że to kłamstwo.

Loli zrobiło się słabo. Jakby stała na miejscu dla świadków w sądzie i przesłuchiwał ją prokurator milion razy mądrzejszy od niej. Właściwie to zaczęła rozważać omdlenie.

- Wiem zatem - ciągnął Doug - że potrzebowałaś pieniędzy na coś, co znaczyło dla ciebie dużo więcej niż jakiś tam samochód. I zależało ci także na tym, by twoja mama nigdy się o tym nie dowie-

działa. - Pauza. - Cóż, była tylko jedna osoba na świecie, która była dla ciebie wtedy tak ważna. - Kolejna długa pauza. - Twój ojczym, Alex.

Oczy Loli napelniły się łzami. Zamrugła i zobaczyła, że księgarnia była już pusta. Personel i klienci wyszli, cudownie zniknęli. I dzięki Bogu.

- Nie mogę ci powiedzieć. - Bezzradnie potrząsnęła głową. - Po prostu nie mogę. Obiecałam.

- W porządku, nie proszę cię, byś mi powiedziała. Nie będę tego drażył. - Doug mówił ciepłym głosem. - Wiem, dla kogo to zrobiłaś. Nie muszę wiedzieć dlaczego. Kiedyś tego nie rozumiałem, ale teraz już wiem. To mi wystarczy. Było, minęło.

Czy tak właśnie czuli się katolicy, kiedy wybaczano im wszystkie grzechy? Lola nie znośiła płakać w obecności innych, ale ostatnio często jej się to zdarzało - czuła, jak i teraz łzy coraz szybciej płyną jej po twarzy. Nie mogła mówić, tylko bezzradnie kiwnęła głową.

- Wiesz, jeśli chodzi o ojców, to jesteś niezłą szczęściarą. Najpierw Alex, teraz Nick. On jest z ciebie taki dumny - dodał Doug.

Na miłość boską, jak miała przestać płakać, skoro on mówił takie rzeczy? Lola z załzawionymi oczami znów skinęła głową i rękawem otarła mokre policzki.

- A na dodatek dał mi do myślenia - kontynuował Doug - kiedy powiedział, że przegapiłem swoją szansę.

- Naprawdę tak powiedział? - Lola mocno pociągnęła nosem. Zapomniała, że ojcowie czasem tak robią: uwielbiają publicznie zawstydzają swoje córki.

- I nie tylko to. Jakby nie było mi dość trudno przez te ostatnie miesiące, gdy wciąż musiałem przypominać sobie, czemu powinienem cię unikać. A tu pojawia się twój tata, robiąc mi wymówki, a potem tłumacząc, że muszę wszystko przemyśleć. Dobiło mnie to, przyznaję.

Jakby nie było mi dość trudno przez te ostatnie miesiące? Powoli, by czegoś źle nie zrozumieć, Lola zapytała:

- A więc tego wieczoru, kiedy po raz pierwszy zobaczyłeś mnie w domu swojej matki... Wcale mnie nie nienawidziłeś?

- Oczywiście, że cię nienawidziłem. Z całego serca. Absolutnie i totalnie. - Doug uśmiechnął się, a serce Loli znów wywinęło koziołka. - Ale jednocześnie wszystkie dawne uczucia też we mnie były i nie chciały zniknąć. Tak jak ty nie chciałaś zniknąć. Dostawałem szału, że znów pojawiłaś się w moim życiu, bo nie umiałem kontrolować tego, co do ciebie czułem. Chciałem być obojętny, nic nie czuć, kiedy cię widziałem. Ale nie potrafiłem. To było niemożliwe. - Uderzył się w skroń. - Tkwiłaś tutaj, czy mi się to podobało, czy nie.

Lola cała drżała, przypuszczając niepewnie, że Doug przyszedł do niej w dobrych zamiarach.

- Jak tasiemiec. Rozbroiła go zupełnie.

- Zawsze miałaś talent do dobierania słów.

- Och, Dougie, przez cały ten czas, kiedy mnie nie lubiłeś, starałam się, żebyś zmienił zdanie - mówiła Lola bez zastanowienia. - Ale w końcu musiałam się poddać, powiedzieć sobie „dość”, zanim zrobię z siebie zupełną idiotkę. Tyle że i tak to robiłam, raz za razem...

- Nawet mi się to podobało. Szczególnie gdy widziałem, jak próbowałeś grać w badmintona. - Uśmiechnął się szeroko i zbliżył do lady. - Czekałem później w barze, ale nie przyszedłeś.

- Żebyś znów nie oskarżył mnie, że cię śledzę.

- Przepraszam. Nie zachowywałem się zbyt subtelnie - przyznał ponuro. - I też skłamałem.

- W sprawie?

- W sprawie naszych zdjęć sprzed lat. Oczywiście, że je mam. Są w domu, schowane głęboko w szafie - mrugnął - razem z sekretnym zapasem makaronu.

- Wiedziałaś! - wykrzyknęła z triumfem Lola. - Makaroniarz zostaje makaroniarzem! Czy Isabel o tym wiedziała?

No tak, Isabel...

- Co się stało? - Doug zauważył, że Lola zmarkotniała.

- Isabel. Twoja dziewczyna. Odprężył się wyraźnie.

- Ona nie jest moją dziewczyną. Zerwałem z nią kilka tygodni temu. Tego dnia, kiedy wydawałaś przyjęcie.

- Co?

- Ukradłem wtedy jeden album. Kiedy skończyłem przeglądać nasze wspólne zdjęcia, zrozumiałem, że Isabel nic nie zdziała. Powiedziałem jej, że nie mogę się z nią dłużej spotykać, a ona zrezygnowała z pracy.

- Biedaczka. - Lola starała się brzmieć szczerze.

- Dałem jej świetne referencje. Teraz pracuje w Hongkongu. - Doug przysunął się jeszcze bliżej. - Nie wiesz, jak bardzo chciałem do ciebie zadzwonić tamtego wieczoru.

Lola przypomniała sobie pomyłkowy telefon i to, jak zareagowała, kiedy zadzwonił.

- Chciałam, żebyś to zrobił. Tak bardzo. Och, Dougie...

Tak się nie dało: dzieląca ich lada uniemożliwiała wszystko. Lola wybiegła zza niej i rzuciła się w ramiona Douga.

Tutaj było jej miejsce. Tylko tego pragnęła. Kiedy ją pocałował - w końcu - wiedziała już, że wszystko będzie dobrze.

Oprócz jednej małej przeszkody. Kiedy skończyli się całować, Doug uśmiechnął się i spytał:

- O czym myślisz?

- Że to jedna z najszczęśliwszych chwil w moim życiu. - Lola potargała jego włosy. - I że twoja matka będzie wściekła, gdy się dowie.

- Nie martw się o moją mamę. Po śmierci taty stała się nadopiekuńcza. Kiedy składała ci taką propozycję, uważała, że dobrze robi. Ale już w porządku, rozmawiałem z nią. Chce tylko, żebym był szczęśliwy, i rozumie to. Poradzi sobie.

Rany, ależ on nieziemsko całował! Najlepiej na świecie. A było jeszcze tyle cudownych rzeczy, na które Lola mogła czekać. Sprawdziwszy dwa razy, czy nikt ich nie widzi - co prawda światła w księgarni były włączone, ale miejsca, w którym stali, nie można było dostrzec z ulicy - Lola pozwoliła swoim dłoniom wędrować tam, gdzie chciały.

- Co robisz?

- Coś, na co od dawna miałam ochotę. - Uśmiechnęła się łobuzersko. - Kochałeś się kiedyś w księgarni?

Doug spojrzał na Lolę z rozbawieniem.

- Czy to jakieś wyzwanie? Chcesz mnie zaskoczyć?

Lola spojrzała w ciemne oczy ukochanego. Potem powoli i z namysłem zaczęła rozpinąć pasek jego spodni.

- Nie powinnaś tego robić - zamruczał Dougie - jeżeli nie jesteś absolutnie pewna, że możesz to dokończyć. - Przesunął wskazującym palcem po dekolcie Loli, aż dotarł do pierwszego guzika jej bluzki. Rozpiął go, odsłaniając wrzosowy koronkowy biustonosz.

- Nazywasz mnie tchórzem? - Lola odwzajemniła się, wyciągając koszulę Douga ze spodni.

- Myślę, że możesz zrezygnować. - Rozpiął kolejny guzik.

Drżącymi rękami Lola mocowała się wciąż ze spodniami.

- Myślałam, że znasz mnie lepiej. Jeśli mówię, że coś zrobię, to na pewno... Aaaaa!

- Lola? - Drzwi na zapleczu otworzyły się nagle i pojawiła się w nich głowa Tima. - Och, przepraszam. - Oczy prawie wyszły mu na wierzch, gdy zobaczył, w czym przeszkadza.

- Myślałam, że wyszliście! - Przerazona Lola zakryła dłońmi odsłonięty stanik.

- Wszyscy wyszli i ja też chciałem. Tylko zastanawiałem się, czy przyjdiesz na imprezę.

Hm, pomyślmy... Seks z Dougiem albo impreza z Timem i Darrenem. Trudny wybór.

- Hm, raczej nie, Tim. Ale dzięki.

- Jasne. - Nie wiedząc, gdzie podziać oczy, Tim wycofał się. - To... bawcie się dobrze.

Lola skinęła głową i cudem zachowała twarz. Kiedy drzwi za Timem się zamknęły, spojrzała na Douga i powiedziała:

- Teraz to naprawdę się poddaję.

- I dzięki Bogu. - Doug uśmiechnął się i włożył koszulę z powrotem w spodnie.

- Twoje mieszkanie czy moje?

- Mam Pot Noodles. - Uniósł brew.

Oszołomiona radością Lola poprawiła ubranie.

- A więc postanowione. Miły wieczór i jedzonko.

Doug objął ją ramieniem.

- Kto mógłby prosić o więcej?

TLR